

Feeria
WYDAWNICTWO
young



NATASHA PRESTON

UWIEŹZIONE



PRZECZYTAJ, A JUŻ NIGDY NIE BĘDZIESZ CHCIAŁA DOSTAĆ KWIATÓW

BESTSELLER NEW YORK TIMESA

NATASHA PRESTON

UWIĘZIONIE



Przekład: Karolina Pawlik

Feeria
WYDAWNICTWO
young

Spis treści

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Podziękowania

O Wattpadzie

Tytuł oryginału: The Cellar

Tłumaczenie: Karolina Pawlik

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa

Redakcja: Elżbieta Meissner/Agencja Wydawnicza SYNERGY

Korekta: Ewa Różycka

Projekt okładki: Joanna Wasilewska

Zdjęcia na okładce: © kitty/Shutterstock, © yayha/Shutterstock

Copyright © 2014 by Natasha Preston

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-672-6

Wydanie I, Łódź 2017

Wydawnictwo JK

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

Mojemu narzeczonemu Josephowi za nieskończone wsparcie

Rozdział 1

Summer

Sobota, 24 lipca (Teraz)

Wyrzałam przez okno i zobaczyłam jeszcze jeden pochmurny angielski dzień. Z powodu ciężkich chmur pogoda wcale nie wyglądała na lipcową, ale nawet to nie było w stanie popsuć mi humoru. Dzisiaj zamierzaliśmy świętować koniec roku szkolnego na koncercie zespołu chłopaków z naszej szkoły, a ja sobie obiecałam, że będę się dobrze bawić.

– O której wychodzisz? – zapytał Lewis.

Wszedł do mojego pokoju bez pukania – jak zwykle – i usadowił się na łóżku. Byliśmy ze sobą od ponad roku i już dawno przestaliśmy się wstydzić siebie nawzajem. Czasem tęskniłam za czasami, kiedy Lewis nie informował mnie, że musimy kończyć rozmowę, bo chce mu się siku, a gdy miałam do niego przyjść, zbierał z podłogi brudne majtki. Mama ma rację: im dłużej faceci są w związku, tym robią się bardziej obrzydliwi. Ale ja i tak za nic w świecie nie zmieniałabym nawyków Lewisa. Ludzi, których się kocha, powinno się akceptować takich, jacy są, więc ja akceptowałam jego bałaganiarstwo.

Wzruszyłam ramionami i przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Moje włosy były nijakie, płaskie i nigdy się dobrze nie układały. Nawet nie wychodziła mi fryzura, jakbym właśnie wstała z łóżka. Bez względu na to, na jak łatwą do zrobienia wyglądała w kolorowych magazynach, mnie niesforne pasma nigdy się nie układały tak, jak chciałam.

– Za chwilę. Dobrze wyglądam?

Podobno najatrakcyjniejsza jest pewność siebie. Ale co zrobić, kiedy jej

brakuje? Nie da się jej udawać, żeby się nie zdemaskować. Nie byłam piękna jak modelki ani seksowna jak dziewczyny z rozkładówek „Playboya”, nie miałam też na zbyciu tony pewności siebie. Miałam przerąbane – i mnóstwo szczęścia, że Lewis był aż tak zaślepiiony.

Uśmiechnął się z przekąsem i wywrócił oczami, co miało oznaczać „i znowu się zaczyna”. Kiedyś irytowały go takie pytania, ale teraz chyba tylko go bawiły.

– Wiesz, że widzę cię w lustrze, prawda? – Spiorunowałam wzrokiem jego odbicie.

– Wyglądasz pięknie. Jak zawsze – odpowiedział. – Na pewno nie chcesz, żebym cię podrzucił?

Westchnęłam. Ciągle to samo. Klub, w którym miał się odbyć koncert, znajdował się ledwie dwie minuty spacerem od mojego domu. Tyle razy chodziłam tą trasą, że mogłabym ją przejść z zamkniętymi oczami.

– Dzięki, nie trzeba. Chętnie się przejdę. A wy o której wychodzicie?

Wzruszył ramionami i ściągnął usta. Uwielbiałam, kiedy tak robił.

– Jak tylko ten leń, twój brat się zbierze. Na pewno? Spokojnie możemy cię podwieźć, to po drodze.

– Na pewno. Zaraz wychodzę, a jeśli czekasz na Henry’ego, to spędzisz tu jeszcze sporo czasu.

– Nie powinnaś chodzić sama po nocy, Sum.

Znowu westchnęłam, tym razem głębiej, i z hukiem odłożyłam na toaletkę szczotkę do włosów.

– Od lat wszędzie chodzę sama, Lewisie. Chodziłam sama do szkoły, sama z niej wracałam i w przyszłym roku też tak będę robić. Te dwie kończyny – podkreśliłam swoje słowa klepieniem się po nogach – działają doskonale.

Zmierzył mnie wzrokiem od bioder aż do kostek i oczy mu się zaświeciły.

– Właśnie widzę.

Z szerokim uśmiechem popchnęłam go z powrotem na łóżko i usiadłam mu na kolanach.

– Czy możesz skończyć z tą nadopiekuńczością i mnie pocałować?

Lewis zachichotał. Jego niebieskie oczy rozblęły, kiedy nasze usta się zetknęły.

Nawet po osiemnastu miesiącach jego pocałunki przyprawiały mnie o drżenie kolan. Zaczął mi się podobać, kiedy miałam jedenaście lat. Co tydzień po treningu piłkarskim przychodził do nas z Henrym, bo jego mama pracowała. Myślałam, że to tylko głupie zauroczenie, takie samo jak z Usherem, w którym też się wtedy podkochiwałam, i nie przejmowałam się tym za bardzo. Ale kiedy cztery lata później wciąż czułam przez Lewisa motyle w brzuchu, wiedziałam, że musiało chodzić o coś więcej.

– Jesteście ohydni!

Na dźwięk głębokiego, irytującego głosu mojego brata odskoczyłam i przewróciłam oczami.

– Zamknij się, Henry.

– Zamknij się, Summer – odciął się.

– To nieprawdopodobne, że skończyłeś osiemnastkę.

– Zamknij się, Summer – powtórzył.

– Nie chce mi się z tobą gadać. Wychodzę. – Ześlizgnęłam się z kolan Lewisa. Pocałowałam go raz jeszcze na pożegnanie i wyszłam z pokoju.

– Idiotka – mruknął Henry.

„Niedojrzały idiota”, pomyślałam. Dogadywaliśmy się – czasem – i był najlepszym starszym bratem, jakiego mogłam sobie wymarzyć, ale doprowadzał mnie do szału. Nie miałam wątpliwości, że będziemy się sprzeczać aż do śmierci.

– Summer, idziesz gdzieś? – zawołała mama z kuchni.

„Nie, przechodzę przez drzwi dla zabawy!”

– Tak.

– Uważaj na siebie, kochanie – powiedział tata.

– Obiecuję. Pa! – odpowiedziałam szybko i wyszłam z domu, zanim mogli mnie zatrzymać. Ciągłe traktowali mnie, jakbym była w podstawówce i nie mogła nigdzie chodzić sama. Nasze miasteczko to przypuszczalnie – nie, wręcz na pewno – najnudniejsze miejsce na ziemi. Nigdy nie dzieje się tu nic ciekawego, choćby odrobinę.

Najbardziej ekscytująca rzecz, jakiej doświadczyliśmy, wydarzyła się dwa lata temu, kiedy pani Hellmann (tak, jak majonez) zaginęła i znalazła się po kilku godzinach na pastwisku dla owiec, gdzie szukała swojego zmarłego męża. Całe miasteczko prowadziło poszukiwania. Nadal pamiętam ten dreszczyk, że w końcu coś się tu wydarzyło.

Ruszyłam znajomym chodnikiem w kierunku ścieżki biegnącej koło cmentarza. Akurat tego fragmentu drogi nie lubiłam. Cmentarze. Straszne miejsca – to prawda – zwłaszcza kiedy jesteś sama. Kiedy wchodziłam na ścieżkę, dyskretnie rozejrzałam się dokoła. Czułam się nieswojo, nawet gdy już minęłam cmentarz. Przeprowadziliśmy się tutaj, kiedy miałam pięć lat, i okolicę spenetrowałam dokładnie. Spędziłam dzieciństwo na zabawach z przyjaciółmi na ulicy, a kiedy podrosłam, przesiadywałam w parku albo w klubie. Znałam to miasto i jego mieszkańców jak własną kieszeń, ale koło cmentarza zawsze dostawałam dreszczy.

Ciaśniej owinęłam się kurtką i przyspieszyłam. Klub był już prawie w zasięgu wzroku – musiałam minąć jeszcze tylko jeden róg. Zerknęłam przez ramię i głośno wciągnęłam powietrze, bo zza żywopłotu wyłoniła się właśnie jakaś ciemna sylwetka.

– Przepraszam, drogie dziecko, przestraszyłem cię?

Odetchnęłam z ulgą, poznałam starego Harolda Dane'a. Potrząsnęłam głową.

– Nic się nie stało.

Pan Dane podniósł czarny worek, który sprawiał wrażenie ciężkiego, i z wyraźnym stęknieniem, jakby dźwigał ciężary, wrzucił go do swojego kontenera na śmieci. Był drobnej budowy, a pomarszczona skóra wisiała na nim jakby była za luźna. Wydawało się, że przy skłonie mógłby przełamać się na pół.

– Idziesz na dyskotekę?

Uśmiechnęłam się szeroko z powodu jego słownictwa. „Dyskoteka”. Ha! Pewnie tak się to nazywało, kiedy pan Dane był nastolatkiem.

– Tak, razem z przyjaciółmi.

– Baw się dobrze, tylko pilnuj swojego picia. Dzisiejsi chłopcy potrafią wsypać nie wiadomo co do szklanek ładnych dziewczyn – ostrzegł mnie, potrząsając głową, jakby chodziło o skandal roku i jakby każdy nastolatek miał popełniać randkowe gwałty.

Ze śmiechem uniosłam rękę i pomachałam mu na pożegnanie.

– Będę uważać. Dobranoc, proszę pana.

– Dobranoc, moja droga.

Sprzed drzwi pana Dane’a można było już dostrzec klub. Odprężyłam się. Zbliżałam się do wejścia. Rodzice i Lewis trochę mnie zdenerwowali. Śmiechu warte. Stojąca przy drzwiach moja przyjaciółka Kerri złapała mnie od tyłu za ramię. Aż podskoczyłam. Roześmiała się, a jej oczy błyszczały od dobrego humoru. „Przezabawne”.

– Sorki. Widziałaś Rachel?

Serce zwolniło mi do zwyczajnego tempa, najwyraźniej mój mózg właśnie się zorientował, że patrzę na znajomą twarz, a nie na tego gościa z *Krzyku* albo Freddy’ego Krugera.

– Nie widziałam nikogo. Dopiero przyszłam.

– Cholera. Znowu pokłóciła się z tym idiotą i gdzieś uciekła. I wyłączyła

komórkę! – Ach, ten idiota. Rachel to zrywała ze swoim chłopakiem Jackiem, to do niego wracała. Nigdy tego nie rozumiałam. Jeśli ktoś cię wkurza przez dziewięćdziesiąt procent czasu, to pora się pożegnać. – Powinnyśmy jej poszukać.

Dlaczego? Miałam nadzieję na dobrą zabawę z przyjaciółmi, a nie na uganianie się za dziewczyną, która już dawno powinna kopnąć swojego chłopaka frajera w tyłek. Z westchnieniem poddałam się nieuniknionemu.

– Dobra. W którą stronę poszła?

Kerri spojrzała na mnie beznamiętnym wzrokiem.

– Gdybym to ja wiedziała, Summer...

Pociągnęłam ją za rękę, przewracając oczami, i ruszyliśmy w kierunku ulicy.

– Okej, to ja pójde w lewo, a ty w prawo.

Kerri mi zasalutowała i odbiła w prawo. Roześmiałam się i skręciłam w swoją stronę. Jeśli Rachel nie znajdzie się szybko, ukręcę jej łeb.

Przebiegłam środek boiska koło klubu, żeby się dostać do tylnej bramy i zobaczyć, czy nie poszła na skróty do domu. Zrobiło się zimniej, potarłam ramiona. Kerri powiedziała, że Rachel wyłączyła telefon, ale i tak spróbowałam do niej zadzwonić. Oczywiście, od razu włączyła się poczta głosowa. Jeśli nie chciała z nikim gadać, to po co jej szukać?

Zostawiłam jej mało składną wiadomość (nienawidziłam nagrywać się na pocztę), minęłam bramę i skierowałam się w stronę rampy dla deskorolkarzy na tyłach parku. Chmury tworzyły na niebie szare zawijasy. Wyglądało to nastrojowo – upiornie, ale równocześnie ładnie. Lekki, chłodny wietrzyk smagnął mnie po twarzy, a moje miodowozłote (zdaniem przyszłej fryzjerki – Rachel) włosy zasłoniły mi oczy i usta. Przeszedł mnie dreszcz.

– Lily? – zawołał gdzieś zza moich pleców głęboki głos, którego nie rozpoznałam.

Obróciłam się na pięcie i na widok wysokiego bruneta zaczęłam iść tyłem. Stało mi serce. Czy on się chował między drzewami? Co się dzieje, do cholery? Znajdował się na tyle blisko, że mogłam zobaczyć pełen satysfakcji uśmiezek na jego twarzy i gładko zaczesane włosy, których nie potargał wiatr. Ile lakieru musiał zużyć, żeby to osiągnąć? Gdybym nie była taka przerażona, zapytałabym go o markę, bo moje włosy nigdy nie zachowywały się jak należy.

– Lily – powtórzył.

– Nie, myli się pan. – Przełknęłam ślinę i cofnęłam się jeszcze o krok. Rozglądałam się dokoła w nadziei, że ktoś z moich przyjaciół będzie w pobliżu. – Nie jestem Lily – wymamrotałam, prostując się i patrząc mu w oczy, żeby sprawić wrażenie pewnej siebie.

Mężczyzna górował nade mną. Przyszpilił mnie swoim przerażającym wzrokiem i potrząsnął głową.

– Nieprawda. Jesteś Lily.

– Na imię mi Summer. Musiał mnie pan z kimś pomylić. – „Ty cholerny popaprańcu!”

Serce łomotało mi w głowie. Podanie mu prawdziwego imienia to szczyt bezmyślności. Mężczyzna ciągle gapił się na mnie z uśmiechem, od którego robiło mi się niedobrze. Dlaczego myślał, że nazywam się Lily? Miałam nadzieję, że po prostu wyglądam jak jego córka czy coś, a nie że jest szalonym dziwakiem.

Zrobiłam jeszcze jeden krok do tyłu i rozejrzałam się, szukając drogi ucieczki. Park był duży, a my staliśmy prawie na jego końcu, tuż przed linią drzew. Nie było mowy, żeby ktoś mógł mnie tu zobaczyć. Już sama ta myśl prawie doprowadziła mnie do płaczu. Dlaczego tu przyszłam w pojedynkę? Chciałam na siebie nawrzeszczyć za własną głupotę.

– Ty jesteś Lily – powtórzył.

Zanim zdążyłam mrugnąć, chwycił mnie mocno i przytrzymał przy sobie. Usiłowałam krzyczeć, ale przytknął mi dłoń do ust i zdusił moje wrzaski. Co on robił, do cholery? Machałam rękami, próbując się uwolnić. „O Boże, on mnie zabije!” Łzy płynęły mi z oczu, serce galopowało, mrowiły mnie opuszki palców, a żołądek zacisnął się w węzeł. „Umrę. On mnie zabije”.

Mężczyzna przyciągnął mnie do siebie z taką siłą, że kiedy się z nim zderzyłam, z moich płuc uszło powietrze. Obrócił mnie, tak że moje plecy przylgnęły do jego klatki piersiowej. Jego dłoń zatykała mi usta i nos, więc powietrze łąpałam z wielkim trudem. Nie mogłam się poruszyć i nie wiedziałam, czy to dlatego, że trzymał mnie w żelaznym uścisku, czy też byłam oszołomiona ze strachu. Złapał mnie i mógł zrobić ze mną, co chciał, bo nie byłam w stanie ruszyć nawet jednym cholernym mięśniem.

Włókł mnie przez bramę z tyłu parku i przez boisko. Próbowałam wołać o pomoc, ale z powodu zatykającej moje usta ręki prawie nie wydobywałam z siebie dźwięków. Mężczyzna w kółko szeptał „Lily” i ciągnął mnie do białego vana. Patrzyłam na mijane po drodze drzewa. Nad nami latały ptaki, które czasami przysiadają na gałęziach. Wszystko toczyło się jak zwykle. O Boże, natychmiast muszę się uwolnić! Zaparłam się stopami o ziemię i krzyknęłam tak głośno, że od razu zaczęło mnie boleć gardło. Na nic jednak mi się to nie zdało: w okolicy nie było nikogo oprócz ptaków i nikt nie mógł mnie usłyszeć.

Mężczyzna mocniej zacisnął uchwyt na mojej talii, wbijając ramię w mój żołądek. Wrzasnęłam z bólu. Jak tylko odsunął rękę z moich ust, żeby otworzyć tylne drzwi vana, znowu zawołałam o pomoc.

– Zamknij się – warknął i zaczął mnie wpychać do środka. Szamocząc się, uderzyłam głową w bok samochodu.

– Proszę mnie puścić. Proszę. Nie jestem Lily. Proszę – błagałam. Złapałam się za pulsujące z bólu miejsce na głowie. Strach wstrząsał całym moim

ciałem. Z trudem łapałam oddech, desperacko próbując wypełnić płuca powietrzem.

Jego nozdrza się nadeły, a oczy rozszerzyły.

– Krwawisz. Natychmiast to wyczyść. – Ton miał tak groźny, że zaczęłam dygotać. Mój porywacz podał mi chusteczkę higieniczną i odkażacz. „O co mu chodzi?” Byłam taka przestraszona i zdezorientowana, że ledwie się ruszałam. – Wyczyść to! – krzyknął na mnie. Drgnęłam.

Uniosłam chusteczkę i starłam krew z głowy. Ręce mi się trzęsły i prawie rozlałam odkażacz, kiedy wyciskałam go na dłoń. Wtarłam środek dezynfekujący w skaleczenie. Pieczenie sprawiło, że zacisnęłam szczęki. Skrzywiłam się z bólu. Ten straszny człowiek przyglądał mi się uważnie, ciężko dysząc. Wyglądał, jakby się brzydził. Co było z nim nie tak, do cholery?

Znowu zaczęłam płakać. Łzy przesłoniły mi wzrok i zaczęły ściekać po policzkach. Mężczyzna wziął ode mnie chusteczkę – bardzo uważał, żeby nie dotknąć zakrwawionej części – wrzucił ją do woreczka i wsadził do kieszeni. Potem odkaził ręce. Patrzyłam na to wszystko z przerażeniem, a serce dziko biło mi w piersi. Czy to się działo naprawdę?

– Daj mi telefon, Lily – powiedział spokojnie, wyciągając dłoń. Z jeszcze większym płaczem sięgnęłam do kieszeni, wyjęłam komórkę i podałam mu ją. – Dobra dziewczynka. – Zatrzasnął drzwi i otoczyła mnie ciemność.

– Nie! – wrzasnęłam i z całej siły walnęłam w blachę. Chwilę potem usłyszałam charakterystyczny ryk silnika i poczułam kołysanie; samochód ruszył z miejsca. Gdzieś mnie wiozł. Tylko po co?

– Pomocy! – wołałam i raz za razem waliłam pięściami w drzwi samochodu. Bez skutku – na pewno się nie otworzą. Ale i tak musiałam spróbować.

Za każdym razem, kiedy van brał zakręt, obijałam się o wnętrze kabiny, ale po odzyskaniu równowagi dalej krzyczałam o pomoc i łomotałam w drzwi. Już

nie oddychałam, a dyszałam i z trudem łapałam oddech. Wydawało mi się, że powietrze nie dostaje się do moich płuc.

Ciągle jechaliśmy i z każdą sekundą coraz bardziej traciłam nadzieję. Umrę. Samochód w końcu się zatrzymał, a ja zamarłam. „To tu. To tutaj mnie zabije”.

Po kilku wypełnionych strachem chwilach oczekiwania i nasłuchiwania szurających o ziemię kroków drzwi otworzyły się z rozmachem. Załkałam. Chciałam coś powiedzieć, ale głos odmówił mi posłuszeństwa. Porywacz się uśmiechnął i sięgnął do środka. Złapał mnie za ramię, zanim zdążyłam odskoczyć. Byliśmy pośrodku pustkowia. Na końcu ścieżki z kamienia stał duży dom z czerwonej cegły, otoczony wysokimi krzewami i drzewami. Kto mógłby mnie tu znaleźć? Nie rozpoznawałam niczego dokoła; okolica wyglądała jak przy każdej innej wiejskiej drodze w pobliżu mojego miasta. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajdujemy.

Kiedy mężczyzna odciągał mnie od samochodu i popychał w stronę domu, próbowałam stawiać opór, ale on był zbyt silny. Podjęłam ostatnią próbę wezwania pomocy i krzyknęłam głośno. Tym razem mnie nie uciszał, co przstraszyło mnie jeszcze bardziej, bo znaczyło, że nie uważał, by ktokolwiek mógł mnie usłyszeć.

Raz za razem powtarzając w myślach: „Kocham cię, Lewisie”, przygotowywałam się na śmierć i na to, co miałam jeszcze wycierpieć. Co zamierzał? Wepchnął mnie przez drzwi wejściowe i prowadził przez długi przedpokój. Starłam się zwracać uwagę na kolory ścian i umiejscowienie drzwi z nadzieją, że uda mi się uciec, ale byłam w szoku, więc nic nie zostawało mi w pamięci. Z tego, co zauważyłam, przedpokój był jasny i ciepły, czego zupełnie się nie spodziewałam. Zmroziło mi krew w żyłach i poczułam pieczenie; mężczyzna wbił paznokcie w moje ramię. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, jak końce jego palców zagłębiają się w moją skórę i zostawiają na niej cztery ślady.

Moje ciało z dużą siłą i szybkością zderzyło się z miętwozieloną ścianą. Wcisnęłam się w kąt, wstrząsana gwałtownymi dreszczami. Modliłam się, żeby zmienił zdanie i pozwolił mi odejść. „Po prostu rób, co mówi”, powtarzałam sobie. Jeśli zachowam spokój i nawiążę z nim rozmowę, może mnie wypuści. Albo jakoś uda mi się uciec.

Mężczyzna z cichym stęknieniem przesunął sięgającą mu do ramienia półkę na książki i odsłonił kłamkę. Otworzył ukryte za półką drzwi, a ja aż sapnęłam. Za nimi zobaczyłam drewniane schody. Kręciło mi się w głowie. Tam na dole zrobi ze mną to, co sobie zaplanował. Wyobraziłam sobie brudne, obdrapane pomieszczenie, drewniany stół operacyjny, tace z ostrymi narzędziami i zapleśniały zlew.

Odzyskałam głos i rozdarłam się na nowo. Nie przestałam nawet wtedy, kiedy zapiekło mnie gardło.

– Nie! Nie! – krzyczałam ile sił w płucach, powtarzając w kółko to jedno słowo. Piers mi falowała, kiedy łapczywie łąpałam oddech. „Śnię, śnię, śnię, śnię”.

Mężczyzna był tak silny, że bez trudu zawlókł mnie do nowo odsłoniętego zejścia, chociaż szarpałam się i wrywałam. Chyba w ogóle nie czuł mojego ciężaru. Przy wąskiej ścianie z gołej cegły naprzeciwko drzwi znowu chwycił mnie za ramię. Mocniej. Zepchnął mnie do połowy schodów. Stałam nieruchomo, zamarła w szoku. Nie do końca rozumiałam, co się dzieje.

Rozglądałam się dokoła szeroko otwartymi oczami. Duży pokój, do którego prowadziły schody, pomalowano na zaskakująco ładny odcień niebieskiego – zbyt ładny, aby mogła się tu znajdować sala tortur jakiegoś wariata. Wzdłuż jednego boku biegła niewielka wnęka kuchenna, a w kącie, frontem do małego telewizora, ustawiono dwie sofy z brązowej skóry i fotel. Naprzeciwko kuchni znajdowało się troje drewnianych drzwi. Wystrój wnętrza wprowadził mnie w osłupienie, które niemal równało się mojej uldze.

Pomieszczenie nie wyglądało jak piwnica. Było zbyt czyste i schludne. Wszystko starannie pochowano. Zakręciło mi w nosie od zapachu cytryny. Na stoliku obok stołu kuchennego stały cztery flakony: jeden z różami, jeden z fiołkami, jeden z makami. Czwarty był pusty.

Upadłam na stopień i przytrzymałam się ściany, żeby nie spaść ze schodów. Huk zatrzaskiwanych drzwi sprawił, że po plecach przebiegł mi dreszcz. Znalazłam się w pułapce. Kiedy u dołu schodów pojawiły się trzy młode kobiety, wydałam z siebie okrzyk zaskoczenia. Jedna z nich, ładna brunetka, która przypominała mi nieco młodszą wersję mamy, uśmiechnęła się ciepło, ale ze smutkiem, i wyciągnęła do mnie rękę.

– Chodź, Lily.

Rozdział 2

Summer

Sobota, 24 lipca (Teraz)

Kobieta zrobiła kilka kroków w moją stronę, podając dłoń, jakby naprawdę oczekiwała, że ją przyjmę.

– Lily, wszystko w porządku. Chodź tu.

Nie poruszyłam się. Nie byłam w stanie. Zrobiła jeszcze krok. Serce galopowało mi w panice. Bardziej wcisnęłam się w ścianę, byle tylko jej nie dotknąć. Czego oni ode mnie chcą?

– Nie jestem Lily. Proszę, powiedz mu to! Proszę? Nie jestem Lily. Muszę się stąd wydostać. Pomóż mi! – błagałam, cofając się po schodach w górę, aż dotarłam do drzwi. Wtedy się obróciłam i zaczęłam walić w nie obiema pięściami, ignorując ból w nadgarstkach.

– Lily, przestań! Pozwól mi wytłumaczyć – powiedziała kobieta i znowu wyciągnęła rękę. Nie zrozumiała, że nie zamierzam jej dotykać? Musiała być nieźle popieprzona, jeśli myślała, że jej zaufam.

Odwrociłam się i aż się zachłysnęłam, kiedy zobaczyłam, jak blisko stoi. Uniosła ręce w geście poddania i zbliżyła się jeszcze trochę.

– Wszystko w porządku. Nie skrzywdzimy cię. – Łzy ciekły mi po policzkach. Potrząsnęłam głową. – Proszę, zejdź do nas, a wszystko ci wyjaśnimy. – Wskazała sofę.

Patrzyłam na mebel przez minutę, zastanawiając się, jakie mam możliwości. Nie było ich zbyt wiele. Musiałam się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi i kim są ci ludzie, więc uniosłam drżącą rękę i wsunęłam ją w dłoń kobiety.

Całe moje ciało zeszywniało, a mięśnie bolały od prób kontrolowania przebiegających mnie dreszczy. Dlaczego nie poszłam razem z Kerri? Nie powinnam była zapuszczać się sama w nocy do parku. Nie powinnam była ignorować Lewisa, kiedy zwracał mi uwagę, że samotne spacerowanie są niebezpieczne. Zwaląłem te pogadanki na jego nadopiekuńczość. Rzeczywiście był nadopiekuńczy, ale nigdy nie przypuszczałem, że w jego słowach kryje się choć trochę prawdy. Long Thorpe to było takie nudne miasto. W czasie przeszłym.

– W porządku, Lily...

– Przestań nazywać mnie „Lily”. Mam na imię Summer – ucięłam. Guzik mnie obchodziło, co to za jedna ta Lily, chciałam tylko, żeby w końcu uświadomili sobie, że to nie ja, i mnie wypuścili.

– Kochanie – powiedziała łagodnie ta, która sprowadziła mnie ze schodów – teraz jesteś Lily. On nie może usłyszeć, że mówisz o sobie inaczej.

Przełknęłam ślinę.

– Co tu się dzieje? O czym ty mówisz? Proszę, po prostu mu powiedz, żeby mnie wypuścił. – Zachłystywałam się powietrzem. Wydawało mi się, że moje płuca się kurczą. – Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

– Przykro mi, nie możesz stąd odejść. Żadna z nas nie może. Ja jestem tu najdłużej, prawie trzy lata. Mam na imię Rose. – Wzruszyła ramionami. – Kiedyś nazywałam się Shannen. To jest Poppy, dawniej Rebecca, a tamta to Violet. Wcześniej miała na imię Jennifer.

O co tu chodzi, do cholery? To było nienormalne. Siedzi tu zamknięta od trzech lat?

– Wcześniej? – wycharczałam.

– Tak. Przed Cloverem.

Potrząsnęłam głową, próbując to wszystko zrozumieć.

– Kto to jest Clover? On? Ten wariat od Lily? Proszę, po prostu mi to

wytłumacz. Co on ze mną robi?

– Mamy nazywać go Clover. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko będziesz wykonywać jego polecenia, okej? Nigdy się z nim nie kłóć i nie wymawiaj przy nim swojego prawdziwego imienia. Teraz jesteś Lily. Summer już nie istnieje. – Uśmiechnęła się przepaszająco.

Z ust wyrwał mi się zduszony szloch. Bałam się, że zwymiotuję kolację. „Nie mogę tu zostać”. Rose objęła mnie i zaczęła delikatnie masować mi barki. Chciałam krzyknąć i zepchnąć z siebie jej rękę, ale nie miałam siły.

– Wszystko będzie dobrze.

– Chcę wrócić do domu. Chcę zobaczyć Lewisa. – „Chcę odzyskać moich czepliwych rodziców, irytującego brata i swoje stare, nudne życie”.

Dziewczyna, którą Rose przedstawiła jako Poppy, potrząsnęła głową.

– Tak mi przykro, Lily. Powinnaś zapomnieć o Lewisie. Wierz mi, tak będzie łatwiej.

Zapomnieć o Lewisie? Jak mogłabym o nim zapomnieć? Tylko dzięki temu, że ciągle wyobrażałam sobie jego twarz, jeszcze nie rozsypałam się do końca. Świadomość, że istniał i niedługo zacznie mnie szukać, była jedyną rzeczą powstrzymującą mnie przed załamaniem.

– Musimy stąd uciec. Dlaczego nie próbujecie? – Jednocześnie spuściły wzrok, jakby to przećwiczyły. – O co chodzi?

– Niektóre próbowały – wyszeptała Rose.

Zmroziło mi krew w żyłach.

– Co masz na myśli? – Wiedziałam co, ale musiałam to usłyszeć od niej.

– Jesteś drugą Lily, którą poznałam, odkąd tu jestem. Dlatego właśnie musisz nas słuchać. Ucieczka nie wchodzi w grę. Zabicie go też nie. – Lekko potrząsnęła głową i przerwała, chociaż miałam wrażenie, że chciała powiedzieć coś więcej. Kto chciał go zabić?

Wszystkie trzy dziewczyny straciły nadzieję, że kiedyś się stąd wydostaną –

widziałam rezygnację w ich oczach – ale ja się nie poddam. Mnie się uda i wrócę do swojej rodziny. Nie mogłam myśleć, że już nigdy nie usłyszę, jak Lewis wyznaje mi miłość lub jak mój brat krzyczy, żebym zwolniła łazienkę.

– Jak to: jestem drugą Lily?

Rose chwyciła mnie za rękę i delikatnie ją ścisnęła.

– Wcześniej była już jedna. Mieszkała tu od miesiąca, kiedy Clover znalazł mnie. Pewnej nocy próbowała go zabić, ale ją obezwładnił i... – urwała i wzięła głęboki oddech. – Nie próbuj z nim żadnych sztuczek, dobrze?

Moje serce boleśnie tłukło się o żebra. Nie chciałam popaść w zwątpienie, ale ta dziewczyna żyła tu od trzech lat. Przełknęłam i zadałam pytanie, którego się najbardziej obawiałam:

– Czego on od nas chce?

– Nie jestem do końca pewna, ale chyba chce stworzyć z nami rodzinę. Idealną rodzinę. Wybiera dziewczyny, które wyglądają na doskonałe, jak kwiaty.

Mrugnęłam. Ta rewelacja mną zachwiała. „Kwiaty?” Dlatego właśnie wszystkim nadał kwiatowe imiona¹? Z wrażenia aż otworzyłam usta. Ten gość był nienormalny.

Rose kontynuowała:

– Lubi czystość i nie znosi bałaganu oraz zarazków.

Właśnie dlatego z takim wstrętem patrzył na moją krwawiącą głowę i dlatego jedyne, co wyczuwam w tym pomieszczeniu, to ostry, niemal wywołujący łzawienie zapach cytryny.

– Musimy pilnować, żeby w domu zawsze panował porządek i dwa razy dziennie mamy brać prysznic. Clover schodzi do nas na śniadanie punkt ósma, więc wcześniej musimy uwinąć się z myciem, malowaniem i układaniem włosów, żebyśmy były gotowe, kiedy przyjdzie.

Roześmiałam się zupełnie bez humoru, przekonana, że ktoś tu mnie nabiera.

Musiałam chyba trafić do jakiegoś reality show albo czegoś podobnego.

– Ten facet ma nasrane we łbie! – krzyknęłam, zrywając się z miejsca. Nogi miałam jak z galarety, więc Rose bez trudu pociągnęła mnie z powrotem na sofę.

– Nigdy przy nim nie przeklinaj, Lily. Proszę, słuchaj, co do ciebie mówię – nalegała. – Clover przynosi nam świeże kwiaty, kiedy stare umierają... – ucichła i wzdrygnęła się, jakby coś sobie przypomniała. Złe wspomnienie? Spojrzała mi w oczy i wzięła głęboki oddech. – Kiedy się w tobie zakocha, będzie chciał uprawiać seks.

Serce mi stanęło. Gwałtownie potrząsnęłam głową, zapiekły mnie oczy. Znowu zerwałam się na równe nogi i tym razem udało mi się znaleźć w sobie siłę, żeby się wyrwać z ciasnego uchwytu Rose, która próbowała przytrzymać mnie w miejscu. Nie było mowy, żeby ten gość się do mnie zbliżył. Prędzej umrę.

– Nie! O Boże, muszę się stąd wydostać. – Obróciłam się na pięcie i popędziłam w górę schodów.

– Lily! Lily, przestań! Ćśśś! – gorączkowo powstrzymywała mnie Rose. Złapała mnie za ramię. Musiała dreptać mi po piętach. – Uspokój się. Wydaje nam się, że nas tu nie słyszy, ale nie jesteśmy pewne, więc się opanuj!

Z ciężkim westchnieniem opadłam na podłogę i się rozplakałam. Rose złagodziła trochę mój upadek, więc za bardzo się nie potłukłam, ale to i tak nie miało znaczenia.

– Muszę... Muszę do domu – wymamrotałam. Moje ciało dygotało ze strachu. Nie chciałam, żeby Clover się do mnie zbliżał. Nie byłam z nikim oprócz Lewisa i pragnęłam, żeby to się nie zmieniło. Myśl o tym, że ktoś inny – a już zwłaszcza on – miałby mnie dotykać, wywoływała dreszcze.

– Obiecuję, że wszystko będzie w porządku, ale musisz nas słuchać. Próbujemy ci pomóc, Lily – powiedziała Rose.

Zajęło to kilka minut, ale udało mi się trochę uspokoić. Rose miała rację – dopóki nie wymyślę, jak się stąd wydostać, muszę ich słuchać. Trzeba zachować spokój, trzeźwo myśleć i ułożyć plan. Na pewno istnieje jakaś droga ucieczki. Nie ma rzeczy niemożliwych. Będę udawać, że się na wszystko zgadzam, dopóki czegoś nie wymyślę – to kwestia przetrwania.

Podniosłam się z podłogi i pozwoliłam Rose odprowadzić się na kanapę. Otarła chusteczką łzy z mojej twarzy. Otworzyłam oczy, kiedy skończyła, i zobaczyłam, że moje towarzyszki wgapiają się we mnie, zastanawiając się pewnie, czy znowu mi odbije, czy też zacznę się w końcu zachowywać jak one.

– Dobrze się czujesz? – zapytała inna dziewczyna, Violet. Odezwała się do mnie po raz pierwszy i było to najdurniejsze pytanie, jakie słyszałam w życiu. Potrząsnęłam głową. Zdecydowanie nie czułam się dobrze. – Przykro mi. – Ścisnęła moją dłoń.

Zgrzyt otwierających się drzwi sprawił, że podskoczyłam. Puls mi przyspieszył i zaczęłam się trząść. Clover szedł po schodach bardzo wolno, jakby przeciągał to dla dramatycznego efektu, aż w końcu stanął w jasno oświetlonej części pomieszczenia. Po raz pierwszy mogłam dobrze mu się przypatrzeć. Przełknęłam ślinę. Moje serce uderzało z milion razy na minutę. Miał bardzo krótko obcięte brązowe włosy, ułożone tak perfekcyjnie, że nie odstawało ani jedno pasmo. Zaskoczyło mnie, że wcześniej wykazał się taką siłą, bo chociaż był wysoki, nie wyglądał na zbyt umięśnionego. Założył porządne dżinsy, białą koszulę i robiony na drutach granatowy sweter. Prezentował się zbyt elegancko i całkiem normalnie jak na to, co nam robił.

Rose chwyciła mnie za drugą rękę i też ją uścisnęła.

– Witajcie, Kwiatuszki. Jak ma się Lily? Podoba jej się tu? – Posłał mi ciepły uśmiech, jak gdyby przed chwilą wcale mnie nie porwał. „Co jest z nim nie tak?” Jak może tak udawać?

Violet podeszła do niego. Zmrużyła powieki i potrząsnęła głową.

– Cloverze, źle zrobiłeś i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Tym razem posunąłeś się za daleko. Ona jest taka młoda. Musisz ją wypuścić – powiedziała.

Głos miała stanowczy, ale zdradzało ją drżenie rąk. Po tym, co powiedziała mi Rose, byłam pewna, że dziewczyny śmiertelnie bały się Clovera. Bardzo doceniałam Violet za to, że mu się sprzeciwiła. Było dla mnie jasne, że pozostałe dwie tego nie zrobią.

Bez troski uśmiech spelzł z twarzy Clovera. Znieruchomiałam. Przyspieszył mi puls. Skamieniały wyraz twarzy mężczyzny sprawił, że wyglądał teraz zupełnie inaczej: niczym ktoś tak bardzo wściekły, że mógłby zabić. Tak szybko, że prawie tego nie zauważyłam, brutalnie chwycił Violet za ramię.

Dziewczyna się skrzywiła. Popatrzyła na jego palce zaciskające się mocno wokół jej ręki. W jej napiętym spojrzeniu widać było ból.

– Cloverze, proszę, przestań – wyszeptała. Nie chciałam patrzeć na to, co jej robił, ani na to, co zamierzał jej zrobić, ale moje oczy jakby się do nich przykleiły. Waliło mi serce i czułam mrowienie w opuszkach palców.

– Ty egoistyczna wywłoko! – warknął Clover i wymierzył jej policzek.

„Wywłoka?” Wypowiedział to słowo, ale w jego ustach brzmiało ono bardzo dziwnie, jakby należało do kogoś innego. Nie pasowało. Uderzenie odbiło się echem w pomieszczeniu, a Violet syknęła przez zęby i złapała się za twarz. Ale nie wydała z siebie głosu.

– Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? Jesteśmy rodziną. Nie waż się o tym zapominać.

Zmroziło mi krew w żyłach. Chciał, żebym została częścią jego rodziny. Zamierzał mnie tu przetrzymywać. Miałam już rodzinę – rodziców, których spławiłam bez pożegnania, i brata, z którym pokłóciłam się przed wyjściem.

Violet się wyprostowała i coś się w niej zmieniło. Pociemniały jej oczy, uniosła podbródek i napluła Cloverowi prosto w twarz.

– Nie jesteśmy rodziną, psycholu! – krzyknęła, wyszarpując ramię z jego uścisku.

Głos, który się wydobył zza jego zaciśniętych zębów, zwierzęcy i gardłowy, w ogóle nie brzmiał po ludzku. Powinnam uciekać, ale strach przykleił moje stopy do podłogi. Violet upadła z okrzykiem bólu po jednym mocnym popchnięciu.

– Zetrzyjcie to ze mnie! – zawył Clover, gwałtownie machając rękami.

Oczy otworzyły mi się szeroko ze strachu. „To tylko bardzo zły sen, z którego natychmiast musisz się obudzić”, powiedziałam sobie. Ale się nie obudziłam.

Poppy poderwała się z sofy i złapała ze stołu obok nas chusteczki i butelkę odkażacza. Zauważyłam, że jeszcze kilka takich samych porozstawiano dokoła – na półce z książkami, kuchennym blacie, stoliku pod telewizor. Poppy obtarła twarz Clovera i podała mu odkażacz, a on wycisnął go sobie na dłoń, po czym roztarł po twarzy. Rose i Poppy wymieniły spojrzenia. Nie miałam pojęcia, co to oznaczało, ale wiedziałam, że cokolwiek to było, mnie się nie spodoba.

Clover odwrócił się do Violet, która powoli się cofała, aż oparła się o ścianę. Przełknęłam ślinę. „Co teraz?” Rose i Poppy stanęły obok mnie po obu stronach, jakby zamierzały mnie chronić. „O Boże”. Zacisnęłam drżące dłonie w pięści. „To nie dzieje się naprawdę”.

Clover przechylił na bok głowę, sięgnął do kieszeni i wyciągnął nóż. Zamarłam. „Nie!” Zabije ją. Dźgnie ją na naszych oczach. Dlaczego dziewczyny nic nie robiły? Nikt nic nie robił. Czy to dlatego tak na siebie patrzyły? Wiedziały, co się stanie?

– Co? – wyszeptałam. Próbowałam odwrócić wzrok, ale nie dałam rady. Dlaczego nie można odwrócić wzroku, kiedy dzieje się coś złego? Jakbyśmy byli zaprogramowani, aby wymierzać sobie kary.

– Nie, proszę. Cloverze, przepraszam, przestań, proszę – błagała Violet. Wyciągała przed siebie rękę, lekko pochylona w geście poddania. Clover potrząsnął głową. Głębokie, ciężkie oddechy wyrywały mu się z płuc. Z miejsca, gdzie stałam, widziałam jedynie bok jego twarzy, ale ta część wyglądała obojętnie, bez cienia emocji. – Masz rację. Tak bardzo mi przykro. Jesteśmy rodziną. Jesteś moją rodziną, a ja na chwilę o tym zapomniałam. Wybacz mi moje słowa. Nigdy nie powinnam była w ciebie wątpić. – Potrząsnęła głową. – Zawsze chciałeś tylko naszego dobra. Gdyby nie ty, pewnie już byśmy nie żyły. Ocaliłeś nas. Jedyne, co robisz, to dbasz o nas, a ja przed chwilą potraktowałam cię tak okropnie. Tak bardzo cię przepraszam.

Przechylił głowę. Wzrok mu złagodniał. Z dumy aż się wyprostował. Co tu się właśnie stało? Czy to tak działa: pogłaskaj jego przzerośnięte, popieprzone ego, a masz szansę na przeżycie?

Wstrzymywałam oddech, jakby od tego czas mógł zwolnić bieg. Słysząc było tylko ciężkie oddechy Clovera i Violet. Rose i Poppy stały z szeroko otwartymi oczami i czekały na jego decyzję. Wyczuwało się napięcie.

Rose się rozluźniła, kiedy Clover opuścił rękę z nożem.

– Wybaczam ci, Violet. – Odwrócił się i odszedł, nie mówiąc już nic więcej. Patrzyłam za nim wytrzeszczonymi oczami, zastygła w szoku i strachu. Wargi mi wyschły, a w nosie kręciło mnie od cytrynowego zapachu środków do czyszczenia.

Rose, Poppy i Violet siedziały w ciszy na sofie i trzymały się za ręce. Ja stałam niczym słup soli i jak idiotka czekałam, aż się obudzę.

1. *Lily* to lilia, *Rose* – róża, *Poppy* – mak, *Violet* – fiołek, a *Clover* – koniczyna [przyp. tłum.]. [\[wróć\]](#)

Rozdział 3

Summer

Sobota, 24 lipca (Teraz)

– Co to było? – wyszeptałam ze wzrokiem ciągle utkwionym w zamknięte ciężkie drzwi od piwnicy. Były grube, jakby wzmocnione.

– To moja wina. Nie powinnam była podważać jego decyzji – powiedziała Violet zza moich pleców.

Wzdrygnęłam się ze zgrozy i odwróciłam się do niej.

– Jak to twoja wina? Miałaś rację. Naprawdę był gotów cię za to dźgnąć? – Chciałam, żeby przynajmniej jedna z nich odparła, że nie, ale ich milczenie powiedziało mi wszystko.

– Usiądź z nami, Lily. Na pewno chcesz się dowiedzieć mnóstwa rzeczy. Wszystko ci wyjaśnimy – odezwała się Rose. Gładziła Violet po drżącej ręce. Wcale nie miałam pewności, że chcę się czegokolwiek dowiedzieć.

Zduśiłam strach i przycupnęłam na końcu sofy. Wszystkie cztery mieściłyśmy się na niej bez problemów. Clover musiał kupić ją właśnie z powodu rozmiarów. Zaskoczyło mnie, jak wygodnie się na niej siedziało. W ogóle tu na dole wszystko, poza zapachem, było przyjemne i domowe. Delikatny błękit na ścianach oraz jasne drewno podłogi i stołu sprawiały, że pomieszczenie aż zapraszało do środka. Gdyby zapach środków czystości tak bardzo wszystkiego nie przenikał, byłoby to cudowne wnętrze. Zupełnie niepasujące do domu tego psychopaty.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała Rose. Jej niebieskie oczy uspokajały, podobnie jak kolor ścian.

– Dźgnąłby ją tym nożem, prawda? – Rose skinęła głową w odpowiedzi.

Wzięłam głęboki, nierówny oddech. – Bo próbowała się za mną wstawić? – Miałam świadomość, że rozmawiam z Rose, jakbyśmy były same, ale od chwili, gdy po raz pierwszy zeszłam po tych schodach, a ona wyciągnęła do mnie dłoń, to właśnie ona przewodziła nam wszystkim. Zachowywała się jak starsza siostra.

– Właśnie tak.

Oblizalam wargi.

– Już kiedyś to zrobił?

Oczy Rose pociemniały i straciły przyjazny wyraz.

– Tak.

– Widziałaś to?

– Tak.

– I te osoby umarły – odezwałam się niewiele głośniejszym szeptem.

Rose znowu skinęła głową i cała się spięła.

– Clover jest mordercą, tak?

Przebiegłam wzrokiem za jej plecami i zobaczyłam, jak Violet wtula się w Poppy. Clover popełniał morderstwa, a nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. Jak to w ogóle możliwe? Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem.

– Nic nie rozumiem. Jak mu się to udaje? – Ktoś przecież musiał zauważyć, że ginęli ludzie. Nigdy nie widziałam podobizny Rose, Poppy czy Violet ani w wiadomościach, ani na ogłoszeniach przyklejonych do słupów ulicznych.

– Dziewczyny, które wybiera, zazwyczaj są bezdomne. Jeśli nikt nie zauważy, że zaginęły, nikt nie będzie podejrzewał, że dzieje się coś złego. –

Rose założyła za ucho kosmyk ciemnych włosów. – Ja uciekłam z domu, kiedy miałam osiemnaście lat. Nigdy nie byłam z rodziną blisko i nasze stosunki ciągle były napięte. Mój ojciec – oczy jej pociemniały, cała skuliła się w sobie – lubił sobie popić i nie przepadał za nami. – Smutek i strach jakby nagle zawładnęły jej ciałem. – Wkrótce po osiemnastych urodzinach

spakowałam manatki i już mnie tam nie było. Nie zniosłabym ani dnia dłużej. Kiedy Clover mnie znalazł, od dziesięciu miesięcy żyłam na ulicy albo pomieszkowałam w hostelach. Tutaj jestem prawie od trzech lat. – Wzruszyła ramionami, jakby to nic nie znaczyło.

Oślupiałam. Jak ona to robiła? Ja bym zwariowała po trzech tygodniach. Ścisnęło mnie w piersi tak bardzo, że pomyślałam, iż zaraz zemdleję. Ta sytuacja nie jest tymczasowa.

– Proszę, Lily, przestań płakać. Tu naprawdę nie żyje się tak źle – powiedziała Rose.

Gapiłam się na nią, zastanawiając się, czy postradała rozum. Brzmiała jak wariatka. „Nie żyje się tak źle?” Porwał nas. Trzymał nas zamknięte w piwnicy. Kiedy się w nas „zakochuje”, gwałci nas, a gdybyśmy się ośmieliły mu przeciwstawić, toby nas pozabijał. Jakim cudem to „nie tak źle”?

– Proszę, nie patrz na mnie w ten sposób. Wiem, co sobie myślisz, ale jeśli tylko będziesz robiła, co ci każe, wszystko będzie w porządku. Clover będzie cię dobrze traktował.

Musiła chyba zwariować.

– Znaczący, poza tym, że mnie zgwałci?

– Nie nazywaj tego gwałtem w jego obecności – ostrzegła mnie.

Odwróciłam od niej wzrok. Nie mogłam uwierzyć w to, co mówi. Jak mogła myśleć, że coś takiego jest w porządku? Znalazłyśmy się w wyjątkowo popieprzonej sytuacji, a ona ciągle broniła Clovera. Na pewno nie zawsze taka była. Wcześniej na pewno wiedziała, że to szaleństwo, i nienawidziła go równie mocno jak ja teraz. Ile czasu zabrało mu wypranie jej mózgu?

Poppy, Violet i Rose wstały równocześnie – w idealnej synchronizacji – i przeszły do kuchni. Rozmawiały przyciszonym głosem. Ledwie słyszałam ich szepty, ale zerknięcia Violet w moim kierunku nie pozostawiały wątpliwości, że temat dotyczył mnie. Miałam to gdzieś. Nie chciało mi się

nawet podsłuchiwać. Mogły mówić, co im się żywnie podobało, ale ja nigdy nie pomyślę, że życie tutaj to coś normalnego ani że Clover to nie jest psychopatyczny dupek.

Niedługo ktoś mnie znajdzie. Nie byłam bezdomna jak one. Miałam rodzinę i przyjaciół – ludzi, którzy będą wiedzieć, że zaginęłam. Już niedługo zadzwonią na policję i rozpoczną się poszukiwania. Kto pierwszy się zorientuje? Rodzice, kiedy nie wrócę do domu? Czy Lewis, kiedy nie odbiorę jego telefonów ani nie odpowiem na SMS-y? Czy w ogóle będzie jeszcze próbował się ze mną skontaktować tej nocy? Zwykle, kiedy wychodziliśmy osobno ze swoimi znajomymi, nie pisaliśmy do siebie, dopóki nie wróciliśmy do domu, a jeśli już, to tylko raz czy dwa.

Zacisnęłam powieki i spróbowałam przepędzić ze swoich myśli obraz twarzy Lewisa. Rodziców nawet nie potrafiłam wspominać. Przetykając ślinę przez zaciśnięte gardło, wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni. „Tylko nie płacz”.

– A ty jak długo tu jesteś, Poppy? – zapytałam.

Uśmiechnęła się półgębkiem i zrobiła kilka kroków od stołu kuchennego do oparcia sofy. Usiadła obok i ścisnęła moją zaciśniętą pięść.

– Trochę ponad rok. Ja i Rose mamy podobne historie. Byłam bezdomna, kiedy Clover mnie znalazł, i też miałam osiemnaście lat.

Pełnoletnia. To dlatego Violet tak się wściekła? Nie żeby miało znaczenie, ile każda z nas ma lat. Clover nie mógł znać mojego wieku. Jak bardzo młodo wyglądałam? Obchodziło go w ogóle, że jestem nieletnia?

– Dlaczego w takim razie ja? To bez sensu. Nie jestem dorosła jak wy. – A czy w ogóle porywał tylko pełnoletnie dziewczyny? A może to nie miało znaczenia, bo tylko zyskiwał dzięki temu swoją „rodzinę”? Potrząsnęłam głową. Krew zagotowała mi się ze złości. – Moja rodzina będzie mnie szukać. Znajdą nas.

– Może – powiedziała Poppy i obdarzyła mnie jeszcze jednym wąłym uśmiechem. Nieważne, nie musiała mi wierzyć. Ja wiedziałam, że moi bliscy się nie poddadzą. Nie będę tu siedzieć przez lata, tak jak dziewczyny.

Zgrzyt piwnicznych drzwi sprawił, że serce skoczyło mi do gardła, a żołądek się wywrócił. Clover wracał. Nasłuchiwałam, ale nic nie było słychać, dopóki cicho nie zachrobotła naciskana klamka. Dlaczego nie słyszałam jego kroków za drzwiami? Poczułam się, jakby ktoś wbił mi pięść w brzuch. „Piwnica jest dźwiękoszczelna”. Nie dochodziły do nas żadne odgłosy z zewnątrz, a co ważne dla Clovera, nikt nie mógł nas usłyszeć tu na dole.

Rose podeszła do schodów, żeby go przywitać. Jak mogła znosić jego obecność blisko siebie? Na sam widok jego odprasowanych ciuchów i zadufanej twarzy chciało mi się wymiotować.

– Zamawiam na kolację pizzę – ogłosił. – Chyba wszystkim nam należy się dzisiaj odrobina przyjemności. No i musimy właściwie powitać Lily w naszej rodzinie. – Znowu wywrócił mi się żołądek. „On jest naprawdę psychicznie chory. Trzeba go trzymać w zamknięciu”. Clover obrócił się w moją stronę i uśmiechnął się. – Lily, zazwyczaj zamawiamy dwie pizze z serem i po jednej z pepperoni i kurczakiem barbecue. Pasuje ci to? Mogę zamówić coś innego, jeśli wolisz?

Wpatrywałam się w niego w szoku. Naprawdę próbował rozmawiać ze mną o kolacji tuż po tym, jak mnie porwał, a komuś innemu groził nożem? Był chory, zły i porąbany. W ogóle nie chciałam z nim rozmawiać. Poppy dyskretnie trąciła mnie łokciem, żebym mu odpowiedziała. Wzięłam głęboki oddech i poddałam się.

– Pasuje mi – powiedziałam.

Uśmiechnął się, błyskając swoimi zbyt idealnymi białymi zębami. Otaczała go aura nieskazitelności: miał doskonałą cerą i włosy, ubrania bez jednego

zagniecenia i te cholerne zęby. Określenie „wilk w owczej skórze” pasowało do niego jak ulał.

– Bardzo dobrze. Wiedziałem, że świetnie będziesz do nas pasować. Pójdę teraz na górę złożyć zamówienie. To nie potrwa długo.

Nie mówiąc nic więcej, wolno przeszedł w kierunku schodów.

Przez cały ten czas, kiedy tu był, drzwi piwnicy nie były zamknięte na klucz.

Patrzyłam, jak je za sobą zamyka, i przysłuchiwałam się szczękowi zamka, zła na siebie, że przegapiłam szansę na ucieczkę.

– C-co? – wymamrotałam.

Byłam zbyt osłupiała, żeby mrugać, i teraz piekły mnie oczy. To sen. To musiał być sen. Takie rzeczy mi się nie zdarzały. Nie przydarzały się nikomu, kogo znałam.

Poppy obdarzyła mnie uśmiechem.

– Wszystko będzie dobrze.

Zamknęłam powieki i wzięłam głęboki oddech. To będzie możliwe tylko, jeśli wydam się stąd, zanim Clover dotknie mnie choćby palcem.



Obudziłam się, bo ktoś lekko potrząsał mnie za ramię w ten irytujący sposób, który tak dobrze znałam. Uśmiechnęłam się i spojrzałam za siebie, spodziewając się zobaczyć uśmiech Lewisa. Serce mi stanęło, kiedy zamiast niego ujrzałam długie ciemne włosy Rose i jej niebieskie oczy. O Boże, jakim cudem zasnęłam?

Zszokowana, gwałtownie wciągnęłam powietrze. Uświadomiłam sobie, że to nie był tylko okropny sen, i głębiej wcisnęłam się w oparcie, żeby się od niej odsunąć.

– Przepraszam, że cię przestraszyłam, Lily. Clover wrócił z pizzą – wyszeptala. – Usiądź z nami do stołu. – Zabrakło mi tchu. Czułam się tak, jakby na moich płucach rozsiadł się słoń. Czy byłam w stanie usiąść koło

mojego oprawcy i zjeść kolację? Czy w ogóle miałam wybór? Rose położyła mi rękę na ramieniu i lekko popchnęła mnie naprzód. – Twoje miejsce jest obok Poppy. – Czy Clover dyktował nam nawet to, gdzie mamy siedzieć?

Cała się spięłam, kiedy zajęłam swoje miejsce. Clover siedział naprzeciwko mnie i zachowywał się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Dla niego to była normalka. Ani słowem nie wspomniał o moim porwaniu. W jego mniemaniu ja chyba zawsze z nimi mieszkałam. Jakbyśmy naprawdę byli rodziną. On rzeczywiście wierzył w to, że jesteśmy rodziną. Musiał cierpieć na cholerne urojenia!

Stół przykrywał obrus, który aż jaśniał bielą. Na środku stał flakon z liliami. Pizza została wyciągnięta z pudełek i ułożona na dwóch dużych półmiskach po obu stronach kwiatów, które, jak przypuszczałam, przeznaczone były dla mnie i symbolizowały moje imię.

– Częstuj się, proszę – powiedział Clover, wskazując jedzenie dłonią.

„Wolałabym umrzeć”. Jego zaproszenie brzmiało tak, jakby zostawiał mi wybór, ale stalowe spojrzenie zimnych oczu (i ciągle żywe w mojej pamięci wspomnienia odbłyску światła na nożu, który wyciągnął z kieszeni) mówiło mi coś przeciwnego. Chciał, żebyśmy spożyli rodzinną kolację, a ja wiedziałam, do czego mógłby się posunąć, gdybym odmówiła.

Sięgnęłam po kawałek, który leżał najbliżej mnie, i szybko cofnęłam dłoń, byle dalej od niego. Clover uśmiechnął się do mnie ciepło. W tym momencie jego oczy jaśniały blaskiem. Opuściłam wzrok na plastikowy talerz i skubnęłam odrobinę ciasta z brzegu pizzy.

Podczas gdy Rose, Violet i Poppy dyskutowały o tym, co będziemy gotować przez resztę tygodnia, ja zmusiłam się do przełknięcia w ciszy kilku kęsów, które stawały mi w gardle. Zazwyczaj raczej lubiłam pizzę serową, ale ta smakowała jak plastik. Jedzenie podchodziło mi do gardła za każdym razem, gdy chciałam przełknąć kolejny kawałek.

Rose uniosła dłoń, przez co zwróciłam na nią uwagę, mimo że nie patrzyła na mnie.

– Cloverze, zanim zapomnę: znowu kończą nam się książki.

Kiwnął głową.

– Przyniosę wam nowe.

– Dziękujemy. – Rose się uśmiechnęła i upiła kilka łyków wody. Miałam ochotę na nią wrzasnąć. Dlaczego nie dostrzegала, jakie to wszystko popieprzone? Zachowywała się przy nim naturalnie, a jej ciało lekko obracało się w jego stronę. Poppy i Violet patrzyły sztywno przed siebie, a ja udawałam posąg i modliłam się, żeby Clover mnie nie zauważył.

– Dziękuję wam za towarzystwo, dziewczęta. Zobaczymy się rano. – Wstał z miejsca. – Dobrego wieczoru.

Czułam się, jakbym spędziła cały dzień na mrozie. Zesztywniałam, a moje ruchy spowolniały. Clover nachylił się nad Rose i pocałował ją w policzek, a potem to samo zrobił z Poppy i Violet. Ze strachu przyspieszył mi oddech. „Mnie nie. Proszę, mnie nie”. W uszach łomotał mi puls, a w gardle rosła gęła. Clover schylił przede mną głowę, odwrócił się i odszedł.

Odetchnęłam z przeogromną ulgą. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie dotykał. Clover zatrzymał się przy schodach i odemknął drzwi. Nie spuszczałam z niego wzroku przez cały czas, jaki zajęło mu wyjście z pokoju i zamknięcie drzwi. Należało się upewnić, że na pewno go tu nie ma.

Rose i Poppy zebrały ze stołu naczynia, żeby je umyć. On był jeden, a nas aż cztery. Mogłybyśmy go obezwładnić, gdybyśmy działały wspólnie. Próbowaly już czegoś podobnego czy zawsze były zbyt przerażone? Nie miałam nawet pewności, czy Rose by się do nas przyłączyła.

– Obejrzyj z nami film – zaproponowała Poppy.

Podniosłam głowę, żeby na nią spojrzeć, i zorientowałam się, że dziewczyny już wszystko posprzątały, a Rose siedziała przed telewizorem.

Przysiadłam przy nich na sofie i wpatrywałam się w ekran, ale nic do mnie nie docierało. Oplotłam nogi ramionami i zapadłam się w siedzenie, próbując zniknąć. Nic nie wydawało się rzeczywiste.

Musiały minąć godziny, bo Rose wyłączyła telewizor i wszystkie wstały.

– Lily? – powiedziała cicho Violet, jakby zwracała się do dziecka. – Musimy się umyć i iść spać. Pokażę ci łazienkę. Możesz wziąć prysznic pierwsza.

Zaprowadziła mnie do łazienki i dała jakąś piżamę. Nie zastanawiałam się nawet, dlaczego biorę prysznic, zamiast paść na łóżko. I czyja to w ogóle piżama?

Violet zostawiła mnie samą. W drzwiach nie było zamka. Chciałam, żeby był, żebym mogła się zamknąć z dala od nich. Puściłam wodę i trzymałam pod nią rękę, aż uznałam, że jest wystarczająco ciepła. Dlaczego tak się zachowywałam? „Bo Clover zabiłby cię bez wahania ani cienia wątpliwości”. Ściągnęłam z siebie ubranie, weszłam pod prysznic i opadłam na podłogę. Wybuchnęłam płaczem, który szybko przeszedł w histerię. Z trudem łapałam oddech. Kurczowo wpiłam palce we włosy i zamknęłam oczy, a moje łyzy mieszały się z gorącą wodą.

Kiedy nie miałam już czym płakać, a głowa rozboleła mnie tak, że myślałam, iż zaraz mi pęknie, zmusiłam się, żeby wyjść spod prysznica i się ubrać. Płacz w niczym mi nie pomoże; nie chciałam też zwracać na siebie jeszcze większej uwagi. Ciasno owinęłam się puchatym ręcznikiem (pachniał świeżością, jakby dopiero co wyciągnięto go z pralki) i otworzyłam szafkę nad umywalką. Od razu zauważyłam, że nie było w niej maszynek do depilacji, a jedynie dwa różowe pudełka pasków wosku. Nic tu nie mogło zrobić żadnej krzywdy – nikomu.

Po zamknięciu drzwiczek popełniłam błąd i spojrzałam na swoją twarz w lustrze, które znajdowało się po ich zewnętrznej stronie. Oczywiście miałam

zaczerwienione i opuchnięte. Wyglądałam, jakbym wdała się w bójkę z zawodnikiem MMA. Odwróciłam się na pięcie. Nie miałam ochoty dłużej patrzeć na to, jak paskudnie wyglądam. Wciągnęłam na siebie nie swoją piżamę.

– Gotowa do snu? – zapytała Rose, kiedy weszłam do pokoju. Kiwnęłam głową w odpowiedzi i opłotłam się ramionami. – Okej, pokażę ci, gdzie będziesz spać.

Zaprowadziła mnie do pokoju obok łazienki. Ściany miał pomalowane na jasnoróżowo, a wszystkie meble były białe. Na czterech pojedynczych łóżkach były narzuty i poduszki. Na stolikach obok łóżek stały identyczne różowe lampy. Wszystko za dobrze do siebie pasowało, jakby pomieszczenie zostało urządzone dla czworaczków.

– To jest twoje. – Rose wskazała łóżko przy ścianie po lewej.

„Moje”. Własne łóżko. To miał być mój dom.

Zbyt wyczerpana, aby się kłócić, otepiła podeszłam do łóżka i wsunęłam się pod kołdrę. Zamknęłam oczy i zaczęłam się modlić, żeby sen szybko nadszedł i żeby po przebudzeniu znalazła się we własnym pokoju.

Rozdział 4

Lewis

Niedziela, 25 lipca (Teraz)

Zaginiona. Ciągłe obracałem to słowo w myślach. „Lewisie, musimy wracać. Summer zaginęła”. Tak właśnie powiedział Henry. Twarz miał bladą, gdy tłumaczył mi, że nikt nie widział jego siostry – a mojej dziewczyny – od kilku godzin.

Była prawie trzecia nad ranem. Od czterech godzin to jeździliśmy po okolicy, to szukaliśmy jej na piechotę. Summer nie mogła się tak po prostu zgubić. Niewidzialna i niesłyszalna bywała zwykle najwyżej przez dziesięć minut dziennie, bo mniej więcej tyle zajmował jej prysznic. Nie znałem żadnego powodu, dla którego mogłaby zwyczajnie zniknąć bez słowa.

Mój brat Theo jechał wolno ulicami miasteczka. W każdej innej sytuacji domagałbym się głośno, żeby wcisnął gaz lub oddał mi kierownicę. Teraz miałem ochotę go poprosić, żeby zwolnił jeszcze bardziej. Było ciemno choć oko wykol, a uliczne latarnie rzucały jedynie trochę światła na cholerną ziemię. Mogliśmy ją przegapić z tysiąc razy, bo niewiele widzieliśmy, ale nie potrafiłem wrócić do domu i po prostu czekać, co sugerowali mi rodzice. Zwariowałbym, siedząc beczynn timer.

– Lewisie, dobrze się czujesz? – po raz kolejny zapytał Theo. Rzucił to idiotyczne pytanie co dziesięć minut. A jak mu się wydawało? „Pewnie, że nie czuję się dobrze, do cholery!”

– Nie – wymamrotałem.

Gdzie ona się podziewała? Summer nie uciekła, nie była typem osoby, która przed czymkolwiek ucieka. Miała silną wolę i dużo uporów. Nie mogłem się

z nią nawet porządnie pokłócić, bo zawsze wtedy siadała na moim łóżku i mówiła, żebym się uspokoił, to porozmawiamy. Podchodziła do problemów w bezpośredni sposób. Kochałem to w niej i nienawidziłem. Czasem chciałem po prostu się powkurzać, ale ona zawsze doprowadzała do tego, że się godziliśmy.

– Brachu, znajdziemy ją.

– No. – Zgadzałem się z nim, ale nie dzieliłem jego przekonania. Miałem nadzieję, że to całe zniknięcie szybko się wyjaśni, ale nie opuszczało mnie złe przeczucie. Coś było nie tak. – Może być wszędzie. – Nie widziano jej już od ponad siedmiu godzin. Od tamtej pory zupełna cisza. Jakby po prostu zniknęła.

– Summer by nie uciekła – powiedział Theo.

Serce ścisnęło mi się z niepokoju. „Wiem”.

– Tego właśnie się obawiam. Nie uciekłaby... Ktoś musiał ją porwać.

– Przestań, Lewisie. Nie wiemy jeszcze nic pewnego. – Racja. Nie mieliśmy żadnej pewności. Ale ja świetnie znałem Summer. – Chcesz jechać przez środek miasta czy zawracamy?

– Zawracamy. – Kerri powiedziała, że Summer skręciła w lewo od klubu. Sprawdzaliśmy już ten teren, ale przecież mogliśmy coś przeoczyć. Nie zaszkodzi sprawdzić ponownie. Chryste, i jeszcze raz też nie zaszkodzi. Pragnąłem przetrząsnąć każdy zakamarek po dziesięć razy, byle tylko się przekonać, że nic nam nie umknęło.

Policja sprawdzała okolicę, gdzie widziano Summer po raz ostatni, ale ponieważ nie minęła jeszcze doba, nie chcieli na razie mobilizować zbyt wielu ludzi. Nigdy w życiu nie byłem tak wściekły jak wtedy, kiedy się dowiedziałem, że czekają, aż upłyną dwadzieścia cztery godziny – podczas których Summer mogła być wszędzie i przechodzić przez nie wiadomo co – zanim potraktują jej zniknięcie poważnie.

Grupka sąsiadów rozpoczęła własne poszukiwania. Chodzili od drzwi do drzwi w nadziei, że ktoś coś zauważył. Znali Summer i wiedzieli, że nie uciekła. Wszyscy, których znałem, zaangażowali się w przeczesywanie terenu. Wszyscy z wyjątkiem Dawn, mamy Sum, której poradzono, żeby czekała w domu na wypadek, gdyby córka wróciła lub zadzwoniła. Nie chciałbym się znaleźć na jej miejscu.

Wygrzebałem z kieszeni telefon i po raz milionowy sprawdziłem wyświetlacz – brak nieodebranych połączeń. Westchnąłem i przytrzymałem klawisz z dwójką, pod którym miałem zapisany kontakt do Sum. Rozległ się sygnał połączenia, jak za każdym poprzednim razem. Wstrzymałem oddech. „Skarbie, proszę cię, odbierz”. Wnętrze samochodu wypełnił nagrany przez nią komunikat – powitanie z poczty głosowej informowało wszystkich, żeby zostawili wiadomość, i „tak, jeśli to Channing Tatum, chętnie za ciebie wyjdę”.

– Kochanie, zadzwoń do mnie natychmiast, jak tylko odsłuchasz wiadomość. Chcę się tylko upewnić, że wszystko u ciebie w porządku. Wariuję tu ze strachu. Kocham cię, Sum. – Rozłączyłem się i zacisnąłem telefon w rękę. „To nie wróży nic dobrego”.

Przejeździliśmy całą noc. Zrobił się wczesny ranek. Oczy piekły mnie ze zmęczenia. Jak tylko otworzyły się sklepy, Theo kupił nam coś do jedzenia i napoje energetyczne. Nie byłem w domu, odkąd odebraliśmy w klubie tamten telefon, ciągle miałem więc na sobie dzinsy i koszulę.

– Stanę tutaj, sprawdzimy boisko i park na piechotę – poinformowałem Theo.

Kiwnął głową, wpychając sobie do ust ostatni kęs kanapki.

– Na pewno nic nie zjesz?

Pokręciłem głową. Wjechałem na parking przy kościele.

– Nie jestem głodny. Chodźmy najpierw do parku.

Theo wysiadł z samochodu i ruszył do bramy. Dogoniłem go i szybko prześcignąłem.

– Summer! – zawołałem. Oczywiście, nie będzie jej tu. Gdyby tu była, już byśmy ją znaleźli. – Rusz się, Theo! – krzyknąłem przez ramię. Nie spieszyło mu się tak bardzo jak mnie, ale też to nie on był w niej zakochany.

Z każdą mijającą minutą czułem się coraz bardziej zagubiony. Było mi niedobrze, a moje serce nie chciało zwolnić. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobię, jeśli coś jej się stało.

– Lewisie! – odezwał się Theo. – A tam?

Spojrzałem w kierunku, który wskazywał: na zarośniętą ścieżkę biegnącą obok parku a między polami uprawnymi oraz gospodarstwami. Kiwnąłem głową i skierowałem się w tamtą stronę. Warto było to sprawdzić. Wszędzie warto było sprawdzać. Park został już dokładnie przeszukany, ale w ciemnościach ciężko było dokładnie przeszukać ścieżkę. Cokolwiek się wydarzyło, nie poddam się, dopóki nie odzyskamy Sum.



– Jakies wieści? – zapytałem mamy Summer zaraz za progiem. My nic nie znaleźliśmy. Nawet najmniejszego śladu. Cała moja nadzieja spoczywała w niej.

Pokręciła głową i wyszeptała:

– Żadnych. – To jedno małe słowo było jak dźgnięcie nożem.

Oczy mamy Summer były przekrwione z braku snu i płaczu. Tak właśnie wyobrażałem sobie Summer czekającą na ratunek. Reszki makijażu pani Dawn rozmazały się pod oczami i na policzkach.

– Policja rozpocznie dzisiaj właściwe poszukiwania. Znajdą ją. – Pokiwała głową, jakby mówiła sobie to samo, jakby przekonywała samą siebie.

– Idę tam – ogłosił pan Daniel, tata Summer. Stał w miejscu, kiedy mnie zobaczył. – Lewis! I co? – Potrząsnąłem głową. Jakby zapadła się pod ziemię.

Tata Summer stał ze spuszczoneymi rękami. Zawsze był człowiekiem silnym i pozytywnie nastawionym do życia, więc tym bardziej mnie to zdołowało.

– Wychodzę. – Musnął wargami policzek żony. Wyglądał na tak samo wykończonego jak ja.

– Jesteście głodni? – zapytała pani Dawn, wpatrując się w dal. – Wasza mama coś gotuje, ale nie wiem co.

– Dziękujemy, proszę pani – powiedział Theo. – Chodźmy do kuchni. – Objął ramieniem jej plecy i poprowadził w głąb domu, jakby była chorą staruszką wymagającą pomocy.

Nie chciałem tu zostać. Chciałem poznać plan działania i wrócić do poszukiwań. Siedzenie nad śniadaniem nie pomoże nam odzyskać Summer.

– Theo, Lewisie – zaświergotała mama, upuszczając ścierkę. – Siadajcie, siadajcie.

– Emmo, dziękuję, że gotujesz dla wszystkich – powiedziała pani Dawn. Mama uśmiechnęła się smutno. W jej oczach odbijał się strach.

– Nie będę siadać. Chcę się tylko dowiedzieć, co mam robić. Czy ktoś tu przyjdzie porozmawiać o właściwych poszukiwaniach? – zapytałem.

Policja z pewnością działa według jakichś ustaleń, zamiast losowo wysyłać ludzi w teren.

– Już tu byli, kochanie – odpowiedziała mama. – Zaczną od miejsca, w którym Summer prawdopodobnie po raz ostatni była...

– Jak to ustalili?

– Jak ustalili co?

Westchnąłem.

– Gdzie znajdowała się Summer.

Mama wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna. To, w jaki sposób oceniają, jak daleko zaszła, jest wypadkową kierunku, w którym poszła, celu, do którego młoda dziewczyna

mogła zmierzać, i czasu, który upłynął, zanim Kerri do niej zadzwoniła i zorientowała się, że Sum nie odbiera. Nie wiem dokładnie.

– Więc po prostu zgadują? Nawet nie znają Summer i zgadują, dokąd mogłaby pójść?

– Lewisie, uspokój się! – nakazał mi Theo.

– Nie. Pieprzę to! – Nie mieli pojęcia, co robią, a do tej pory Summer mogła być już wszędzie.

Wypadłem z domu. Nie wiedziałem, dokąd zmierzam, ale musiałem stamtąd wyjść. Moja dziewczyna zaginęła, a ja nie miałem pojęcia, gdzie jest ani jak ją znaleźć. I wyglądało na to, że policja również nie wiedziała, gdzie rozpocząć poszukiwania.

– Lewisie! – krzyknął Theo. Coraz wyraźniej słyszałem jego kroki, więc wiedziałem, że za mną idzie. – Poczekaj. – Chwycił mnie nad łokciem i obrócił do siebie. – Nie możesz się kręcić bez celu. Idę do ratusza. Tam jest centrum dowodzenia poszukiwaniami. Chodź ze mną. Nie wyjdziemy stamtąd, dopóki ich o wszystko nie wypytały.

Westchnąłem i przejechałem ręką po twarzy.

– Theo, a jeśli ona...

„Nie żyje”.

– Nie mów tak. To nieprawda, nic jej nie jest.

– Skąd możesz wiedzieć! – wrzasnąłem. Serce galopowało mi w piersiach.
– Minęły godziny, odkąd ktokolwiek miał z nią kontakt. To nie w stylu Sum tak po prostu...

– Przestań. To nic nie da. Ona cię potrzebuje, więc się opanuj i zacznij robić coś, co jej pomoże.

Miał rację. Kiwnąłem głową. Zapięły mnie oczy, ale zwalczyłem chęć rozplakania się. Musiałem być silny dla niej. Nie odzyskam Summer, jeśli się teraz rozkleję.

– Masz rację – westchnąłem i poczułem ucisk w sercu. – Po prostu nie mogę jej stracić – wyszeptałem. Jakkolwiek obciachowo by to brzmiało, najbardziej w życiu bałem się utraty Summer. W jakikolwiek sposób. Kochałem ją.

– Chodźmy.

Theo się uśmiechnął i otworzył drzwi do samochodu.

– Trzymaj. – Podał mi coś owiniętego w papierową serwetkę. Bułka z bekonem. – Jedz. – Usiadłem na miejscu pasażera i zmusiłem się do jedzenia. Po każdym kęsie chciało mi się rzygać, ale Theo miał rację. Summer potrzebowała mnie, więc musiałem zachować siły. Na nic się nie przydam, jeśli się zagłodzę.

– Nic jej nie jest, prawda?

Theo kiwnął głową.

– Nic jej nie będzie. – Nic jej nie będzie. Więc uważał, że teraz dzieje się jej krzywda, ale kiedy do nas wróci, będzie w porządku? Należało się dowiedzieć, gdzie jest Summer. Kochałem ją, czy więc nie powinienem po prostu wiedzieć, co złego jej się przytrafiło? „Gdzie jesteś, kochanie?”

Zaparkowaliśmy na ostatnim wolnym, bardzo ciasnym miejscu naprzeciwko ratusza. Czy ci ludzie przyjechali pomóc?

Główny hol był wypełniony po brzegi. Zaraz przy wejściu stał stół zastawiony butelkami wody i zavalony mapami oraz kamizelkami odbłaskowymi. Skąd to wszystko się tu wzięło? Do tablicy ustawionej koło stołu przyczepione było zdjęcie Summer. Świat stanął w miejscu. Odetchnąłem głęboko i podeszedłem do policjantów.

Nad zdjęciem widniał napis: ZAGINEŁA SZESNASTOLETνια SUMMER ROBINSON.

Rozdział 5

Summer

Niedziela, 25 lipca (Teraz)

Uniosłam się na łokciu i wierzchem dłoni otarłam łzy. Nie byłam w domu. Ciągle znajdowałam się w tej sypialni. Dlaczego nie mogłam obudzić się na dobre? Jedyne, czego pragnęłam, to być w domu z rodziną, która zwykle przez większość czasu doprowadzała mnie do szaleństwa. Nawet bym nie narzekała, że Henry wszedł przede mną do łazienki ani że tata znowu nieudolnie próbuje narzucić mi godzinę powrotu do domu.

– Dzień dobry, Lily – powiedziała Rose z łóżka naprzeciwko mojego. Do dupy z takim dniem. Ten poranek był jak z koszmaru, i to takiego, z którego nie mogłam się obudzić.

Spróbowałam się uśmiechnąć, ale moje usta pewnie się nawet nie poruszyły. I co teraz? Co miałam dzisiaj robić? Chciałam się odezwać do Rose, może ją o to zapytać, ale wcale nie byłam pewna, czy chcę to wiedzieć. Czułam się trochę tak, jakby to wszystko przydarzyło się komuś innemu, jak we śnie lub na filmie.

Rose uśmiechnęła się ze współczuciem i otworzyła pojedynczą szafę stojącą najbliżej mnie.

– Możesz wziąć te ubrania, dopóki Clover nie przyniesie ci czegoś nowego.

Krew odpłynęła mi z twarzy. Rose rozłożyła na łóżku parę dzinsów i ogromny sweter w kolorze liliowym. Potrząsnęłam głową. Jak mogła oczekiwać, że włożę na siebie rzeczy dziewczyny, która została tu zamordowana? Tej, która była Lily przede mną.

– Nie – wyszeptalam. – Nie mogę. – Nie zamierzałam paradować

w ciuchach zmarłej dziewczyny.

– Tylko to mamy.

– Można się do tego przyzwyczaić – powiedziała Violet, wyciągając przed siebie rękę z podobnym strojem. Pasowałyśmy do siebie kolorystycznie. Nasze swetry trochę się od siebie różniły, ale były w tym samym kolorze. Wyglądałyśmy jak grupa szkolnych przyjaciółek, które uznały, że fajnie będzie się do siebie dopasować. Powinnyśmy chyba zacząć zaplatać sobie włosy i rozmawiać o jakichś przystojniakach.

– W porządku, ja idę pod prysznic. Poppy, Violet, możecie wytłumaczyć wszystko Lily? – Rose zabrała swoje ubrania i ręcznik.

Wytłumaczyć co? Chyba nie chciałam wiedzieć.

Odczekały, aż Rose zniknie za drzwiami, i usiadły na moim łóżku.

– Mamy ustalony porządek – powiedziała Poppy, odgarniając swoje ciemnorude, prawie brązowe włosy. – Każdego ranka musimy wziąć prysznic i przed ósmą być gotowe na przyjście Clovera. Wtedy schodzi tu na śniadanie.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Że co? Mamy się dla niego stroić? – To było zbyt popieprzone, żeby było prawdziwe? – Dla tego cholernego psychopaty?

Poppy zmarszczyła czoło.

– To niezupełnie strojenie się. Clover lubi, kiedy jesteśmy czyste, odpowiednio ubrane, uczesane i umalowane, zanim tu zejdziesz. Lubi, kiedy wyglądamy ładnie dla niego i dla siebie.

Przewróciło mi się w żołądku. Nie podobało mi się to, co on uważał za ładny wygląd. Lubiłam swoje dzinsy i T-shirty. Nie lubiłam dziewczynskiego strojenia się, a już zwłaszcza dla nienormalnego mordercy.

– Wcale nie chcę ładnie dla niego wyglądać. Czy ty w ogóle słyszysz samą siebie, do cholery?

– Szczerze mówiąc, Lily, ja też – odezwała się Violet. – Ale to lepsze niż

alternatywa, uwierz mi.

Przełknęłam ślinę i zamknęłam oczy. Odpowiedź na moje następne pytanie była oczywista, ale ja i tak zapytałam jak idiotka:

– A jaka jest alternatywa?

– Nie chcesz wiedzieć – odparła Violet i przełknęła. Puls mi przyspieszył. Dlaczego nie chciałam wiedzieć?

– Chcę wrócić do domu. – Łzy popłynęły mi po policzkach. Zacisnęłam powieki. – Chcę zobaczyć Lewisa i moją rodzinę.

– To twój chłopak? – zapytała Poppy. Kiwnęłam głową i pociągnęłam nosem w wyjątkowo mało uroczy sposób. – Kochasz go?

– Tak. – Byłam w nim zakochana przez lata, zanim zostaliśmy parą. Miał sympatyczne usposobienie i fajnie było przebywać w jego towarzystwie. Czasem przejmował się drobiazgami, ale był też bardzo opiekuńczy w stosunku do tych, których kochał. Tyle razy się kłóciliśmy o te moje samotne wędrówki. Gdybym go posłuchała, zamiast zbywać jego obawy, i nie powtarzała w kółko, że w „nudnym Long Thorpe” nic się nigdy nie dzieje, to może teraz byłabym w domu.

Poppy spuściła głowę, a włosy zasłoniły jej twarz.

– To miłe.

– On mnie znajdzie – ogłosiłam z pewnością siebie w głosie.

Lewis nie będzie siedział z założonymi rękami. Zrobi wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby mnie znaleźć. Moja rodzina też. Mama była ekspertem w odkrywaniu sekretów – nic nie mogło się przed nią ukryć (pechowo dla Henry’ego i jego zbioru pornosów).

Violet uśmiechnęła się półgębkiem.

– Miejmy nadzieję.

Violet nie miała tak zrytej psychiki jak Rose. Brzmiała inaczej, jakby chciała się stąd wydostać. Ale czy to znaczyło, że pomoże mi coś zrobić

Cloverowi, żebyśmy mogły uciec? Chciałam zasypać ją pytaniami, ale wiedziałam, że najpierw musiałam dowiedzieć się więcej. Musiałam się upewnić, że naprawdę chciała się stąd wydostać, zanim odezwę się choćby słowem.

Poppy westchnęła i skierowała rozmowę na poprzednie tory:

– W każdym razie nie wolno ci farbować włosów. – Jakbym mogła ot tak wyskoczyć do sklepu po pudełko cholernej farby! – Clover nie lubi, kiedy za bardzo się z nimi kombinuje. Makijaż ma być lekki, nie nadużywaj tuszu! – Chciało mi się rzygać. Mówiono mi, jak mam się ubierać. Nikt wcześniej w żaden sposób tego nie kontrolował.

Rose wróciła do pokoju i natychmiast zabrała się za ścielenie łóżka. Strzepała kołdrę, a potem poduszki. Przyglądałam się, jak przejeżdża dłonią po narzucie, rozprostowując ją, i zastanawiałam się, czy ja też będę się tak zachowywać po trzech latach. „Nie”. To niemożliwe, żebym była tu dłużej niż trzy dni. Ludzie mnie szukali. To tymczasowa sytuacja. Policja niedługo nas znajdzie. Na pewno.

Odetchnęłam głęboko, żeby rozjaśnić myśli w głowie, i poszłam do łazienki wziąć prysznic i się przygotować. Nie widziałam sensu w braniu prysznica przed snem i zaraz po wstaniu, ale nie zamierzałam się o to kłócić. Pozwoliłam wodzie przez kilka minut zraszać moje ciało.

Stojąc przed zaparowanym lustrem, mogłam prawie udawać, że jestem w domu i szykuję się na randkę z Lewisem albo wyjście z przyjaciółmi. Przeciągnęłam tuszem po rzęsach, rozważając, ile powinnam go użyć. Nie za dużo, żeby nie wyglądać jak prostytutka, ale na tyle, żeby rzęsy stały się widoczne. Czy Clover mnie ukarze, jeśli użyję za mało albo za dużo maskary? Wow, wczoraj moim największym zmartwieniem było wybranie T-shirta na koncert.

Założyłam ubrania, które dała mi Rose, i wysuszyłam włosy. Kiedy znowu

spojrzałam w lustro, ledwie się poznałam. Wyglądałam na wykończoną i tak też się czułam. Ciemne cienie pod oczami tak bardzo mnie postarzały.

Opuściłam głowę i się odwróciłam. Patrzenie na siebie za bardzo mnie przygnębiało. Nie minął nawet dzień, a ja już czułam się jak ktoś inny – jak Lily. Poppy minęła mnie, kiedy wychodziłam z łazienki. Nadeszła jej kolej, żeby się dla niego przyszykować.

Stałam w salonie i patrzyłam, jak Rose smaży na kuchence jajka z bekonem. Sprawnie jej szło. Nuciała coś pod nosem, kiedy obracała bekon na patelni. Cała scena przypomniała mi mamę przygotowującą odświętne niedzielne śniadanie. Ścisnęło mnie za serce. Co teraz robiła mama? Szukała mnie? Wpatrywała się w telefon, czekając, aż zadzwonię, albo stała przy drzwiach? Na pewno nie gotowała. Chciałam wrócić do domu. Pozwoliłabym nawet mamie się przytulić i wcale bym się nie odsunęła ani nie przewróciła oczami.

Rose chwyciła silikonową łopatkę i obróciła jajka. Wszystko w kuchni wybrano bardzo starannie. A wręcz: wszystko w całej piwnicy wybrano bardzo starannie. Nie dało się tu znaleźć nic ostrego lub niebezpiecznego. Nic, co można by wykorzystać, żeby uciec albo zaatakować Clovera. Jedyna rzecz, która przychodziła mi na myśl, to otrucie go. Miałyśmy pod ręką mnóstwo środków do czyszczenia. Ale zapach wybielacza był tak intensywny, że na pewno by go wyczuł. No i nie było gwarancji, że trucizna zabiłaby go tu na dole. Gdyby śmierć dopadła go w domu, umarłybyśmy z głodu. Bez pomocy pozostałej trójki dziewczyn sprawa wydawała się beznadzieja, ale nie zamierzałam się poddawać. Na sto procent istniał jakiś sposób – musiał! – trzeba tylko wykazać się cierpliwością i udawać, dopóki nie nadarzy się okazja do działania.

Usiadłam na sofie i zwinęłam się w kulkę. Poprzedniej nocy nie jechaliśmy samochodem zbyt długo, więc musieliśmy się znajdować w pobliżu Long

Thorpe. Policja tu dotrze. Tak właśnie robią, kiedy kogoś szukają, prawda? Chodzą od drzwi do drzwi z pytaniami do mieszkańców. Na pewno widziałam coś takiego w wiadomościach.

Odgłos otwieranych drzwi sprawił, że aż podskoczyłam, a serce mi przyspieszyło. Ramiona opadły mi z ulgi, kiedy sobie uświadomiłam, że to łazienka, nie wejście. Poppy posłała mi szybki uśmiech i dołączyła do przygotowań śniadania. Zastanawiałam się, czy w głębi duszy Rose nienawidziła tego miejsca równie mocno jak ja, tylko znakomicie odgrywała swoją rolę, czy tak bardzo się go bała, że nie była z nami szczerą ze strachu, że Clover dowie się o jej uczuciach, czy raczej naprawdę zaakceptowała życie tu na dole. Ostatni talerz został postawiony na stole i obie dziewczyny się uśmiechnęły. Jajka pachniały apetycznie, a ja byłam wygłodniała, choć na samą myśl o jedzeniu wywracało mi się w żołądku.

Zgrzyt drzwi wejściowych odbił się echem po piwnicy. Zamarłam. Clover nadchodził. Wzięłam głęboki wdech i zacisnęłam trzęsące się ręce. „Panuj nad sobą”.

– Dzień dobry, Kwiatuszki – powiedział i uśmiechnął się ciepło, schodząc ze schodów. W rękach trzymał bukiet pięknych różowych lilii, taki sam jak ten na kuchennym stole, tylko większy, pasujący wielkością do kwiatów Rose, Violet i Poppy. Zapadłam się w sofę, kiedy mężczyzna się do mnie zbliżył. – To dla ciebie, Lily – powiedział, wyciągając bukiet w moją stronę. Skóra mi ścierpła jak po ataku mrówek. „Nie odzywaj się do mnie!”

Zerknęłam na Rose, błagając ją wzrokiem o pomoc. Ruchem głowy wskazała kwiaty i wiedziałam już, że muszę je przyjąć. „Udawaj, Summer”. Wstałam, wolno wyciągnęłam drżącą dłoń i odebrałam od niego kwiaty.

– Dziękuję – powiedziałam cicho i cofnęłam się, uderzając się przy tym o bok sofy.

– Nie wstydź się, Lily. Jesteśmy rodziną. Włóż je do wody. – Clover

zmarszczył czoło, a jego oczy pociemniały. – Nie chcę, żeby zwiędły. – Pozostałe dziewczyny szybko odwróciły wzrok i usiadły. O co tu chodzi? Zachowywały się dziwnie. Czy to coś znaczyło?

Żeby go nie denerwować, chwyciłam flakon i napełniłam wodą. Zrobiony był z cienkiego plastiku, który świetnie imitował szkło. Nie do poznania, chyba że trzymało się go w ręce. Wsadziłam bukiet do wody i ustawiłam go między kłębowiskiem czerwonych maków, jaskrawych fiołków i białych róż. Dlaczego kwiaty? Chciałam dowiedzieć się o Cloverze wszystkiego, co tylko możliwe, a równocześnie nie chciałam wiedzieć o nim nic.

Zajęłam to samo miejsce co wczoraj – naprzeciwko niego. Z napięcia bolał mnie każdy mięsień. Ból fizyczny stanowił miłą odmianę, bo pozwalał się oderwać od tego, co się działo dokoła.

– Zaczynajmy – rzekła Violet.

Smażone jedzenie w żaden sposób nie złagodziło objawów w moim żołądku. Chciało mi się wymiotować. Czułam na sobie jego wzrok badający mnie pilnie. Podejmował jakąś decyzję? Czy Clover się zastanawiał, czy chce mnie zatrzymać, czy nie? W wielkim zażenowaniu żułam kawałek tosta. Dlaczego on nie spojrzy gdzie indziej?

Moje myśli szybko odpłynęły ku Lewisowi. Koncentrowanie się na nim pozwoliło mi na moment uciec od wrażeń fundowanych mi przy stole. Zastanawiałam się, co robił. Zazwyczaj pewnie by spał, ale wątpiłam, żeby tak było dzisiaj. W weekendy moi rodzice zawsze pili niezliczone filiżanki kawy, zanim rzucili się w wir zajęć. Czy zrobili sobie cały termos, zanim wyruszyli, by mnie szukać? Miałam taką nadzieję, bo moja mama czuła się paskudnie bez swojej dawki kofeiny i rzucała się o byle drobiazg.

– Lily? – Ktoś się do mnie zwrócił, wrywając mnie z marzeń. Wszyscy – on, Rose, Violet, Poppy – wpatrywali się we mnie. Nie mogłam nic wyczytać z ich spojrzeń.

– Przepraszam – wyszeptałam i zaczęłam grzebać widelcem w talerzu, żeby wyglądało, że zajmuję się jedzeniem. Chcieli coś ode mnie, czy zauważyli, że myślami byłam gdzie indziej?

Wrócili do śniadania.

– Cloverze, jakie masz plany na dzisiaj? – zapytała Rose, jakbyśmy znajdowali się w normalnej sytuacji towarzyskiej. Jakby oczekiwała odpowiedzi w rodzaju: „No wiesz, to co zwykle: jakieś porwanie na boku, może morderstwo albo dwa”. Jak w ogóle mogła go o to tak zwyczajnie zapytać? Czy ona jeszcze się go boi? Nie miałam pewności.

W odpowiedzi Clover uśmiechnął się do niej niemal z miłością.

– Muszę nadrobić kilka rzeczy w pracy, a potem wracam. – To on pracował?

Pewnie tak, musiał w końcu utrzymać pięć osób. Nie wydawał się jednak specjalnie towarzyskim człowiekiem. Gdzie miałyby chodzić wieczorem?

– Może opowiesz Lily o swojej pracy? Wygląda na odrobinę zagubioną – zasugerowała Rose.

„Zaczyna się. Udawaj, że to nie dzieje się naprawdę. Że Clover gada o jakimś filmie”. Bez względu na to, jak bardzo chciałam wrócić myślami do własnego domu, potrzebowałam każdego strzępka informacji, jaki uda mi się zdobyć.

Oczy Clovera przeniosły się na mnie. Uśmiechnął się. Starałam się nie zmarszczyć nosa z odrazą. Wyglądał sympatycznie i przyjaźnie. Ciężko było uwierzyć, że to ten sam człowiek, który mnie porwał i nie dalej jak wczoraj zadźgał inną kobietę. Gdybyśmy minęli się na ulicy, nie zwróciłby mojej uwagi, ale też nie czułabym się zagrożona w jego towarzystwie. Wyglądał tak normalnie.

– Prowadzę księgowość w kancelarii prawnej. – Udało mi się przełknąć śmiech, który prawie wydobył się z mojego gardła. Pracował dla prawników.

Co za ironia. Druga strona tego człowieka, jego praca... to wszystko wydawało się takie normalne. Nikt by się nie domyślił, że ten dobrze ubrany, kulturalny księgowy prowadzi w sekrecie drugie, sadystyczne życie. Codziennie zasiada za biurkiem, gawędzi ze współpracownikami i wykonuje obowiązki zawodowe, a potem wraca do swojej piwnicy i uwięzionych w niej kobiet.

– Powinnaś coś zjeść, Lily. Nie chcemy, żebyś jeszcze bardziej zeszczupiała. – Rzucił mi wzrokiem wyzwanie, czy ośmielę się mu przeciwstawić.

Przełknęłam strach, odkroiłam niewielki kawałek jajka i wsadziłam go sobie do ust. Nie chciałam go zdenerwować jak wczoraj Violet, więc wmusiłam w siebie jedzenie i modliłam się, żeby nie zwymiotować. Chciałam schudnąć, żeby go wkurzyć, ale tego nie zrobię. Kęs wpadł mi w przełyk, prawie mnie krztusząc. „Żuj!”

– Kwiatuszki, muszę iść do pracy. Życzę wam miłego dnia. Zobaczymy się na kolacji. Upiecz dzisiaj kurczaka, Rose.

– Dobrze, Cloverze – odpowiedziała i kiwnęła głową.

Clover wstał i pocałował Poppy, Violet i Rose w policzek. „Tylko nie mnie”. Serce biło mi tak, jakby chciało się wydostać z klatki piersiowej.

– Do widzenia, Lily. – Wszedł na schody i mogłam odetchnąć z ulgą. Co zrobię, kiedy w końcu mnie też będzie chciał tak pocałować?

– Pospiesz się, Lewisie – wymamrotałam. Zawsze potrafił zrobić coś, co poprawiało mi humor, a to mi przyniósł ulubione jedzenie, kiedy źle się czułam, a to pouczył się ze mną na sprawdziany, z których bałam się dostać pałę, innym razem zwrócił uwagę Henry’emu, jeśli zaczął te swoje głupie odzywki. Wiedziałam, że oczekiwanie, iż to też uda mu się naprawić, było nierealistyczne, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

Poppy uniosła brew.

– Jak długo jesteście razem?

– Trochę ponad półtora roku, ale podobał mi się o wiele wcześniej.

Uśmiechnęła się. Oczy jej błysnęły i wyglądała na szczerze zainteresowaną. Zastanawiałam się, jaka była jej historia.

– Gdzie się poznaliście?

– To kumpel mojego brata z drużyny piłkarskiej. Lewis najpierw miał mnie po prostu za irytującą młodszą siostrę Henry’ego, ale jak wydorosleliśmy, zobaczył mnie w innym świetle. Na szczęście.

– Mam nadzieję, że uda ci się do niego wrócić – powiedziała szczerze i odeszła.

„Ja też”.

Niedziela, 4 stycznia (2009)

Weszłam do pokoju Henry’ego po film dla mnie, Kerri i Rachel. Jak zwykle, grał z Lewisem na playstation. Przewróciłam oczami. Wydawali się tacy pochłonięci strzelaniem do czegoś. Zombiaków? „Frajerzy!”

– Cześć, Sum – przywitał się Lewis, podnosząc głowę i uśmiechając się do mnie. W brzuchu zawirował mi rój motyli. Przygryzłam wargę. „Tylko nie powiedz nic głupiego!”

– Cześć – odparłam, starając się wyglądać nonszalancko, chociaż w głowie odstawiałam taniec radości. Lewis podobał mi się od zawsze, a ostatnio w końcu zaczął inaczej na mnie patrzeć. A w każdym razie tak mi się wydawało. Miałam tylko nadzieję, że to nie są moje urojenia, chociaż byłam niemal na sto procent pewna, że tak właśnie było.

W jego zielonych oczach coś zamigotało, a potem się rozpląnęło. Były naprawdę wyraziste pod ciemną, niemal czarną czupryną. Przechylił głowę na bok.

– Czym możemy ci służyć? – „Ty mógłbyś mnie pocałować”.

– Właśnie nas przez ciebie zabili! – rozdarł się Henry, posyłając mu wściekłe spojrzenie. Z jego przesadzonej reakcji można by wywnioskować, że naprawdę ktoś ich ukatrupił.

– Co? – Lewis spojrział przez ramię na migający na ekranie napis *Game Over*. O Boże, właśnie dał się zabić, bo się na mnie zapatrzył. Dobra, wyluzuj i przestań się uśmiechać jak nawiedzona. Zmusiłam swoje wargi, żeby się nie rozciągały, chociaż próbowały uformować mój najszerszy uśmiech. Ale jak miałam się nie uśmiechać, skoro to oficjalnie był najlepszy dzień całego mojego życia?

– Sorki – mruknął Lewis i rzucił kontroler na łóżko.

– No i co narobiłaś, Summer? – warknął Henry, wyraźnie ciągle wkurzony o swoją głupią grę. „Może mnie ugryźć w tyłek”.

Podeszłam do jego półki z DVD i przebiegłam wzrokiem tytuły.

– Szukam jakiegoś horroru. – Uniosłam brodę.

– Przecież ty nie lubisz horrorów – odpowiedział Lewis. – Ktoś cię do tego zmusza?

– Tak. Kerri i Rachel chcą spędzić wieczór schowane za poduszkami. Idiotki. – Horrorzy to największe zło.

Lewis wyszczerzył się w uśmiechu. Jego idealne zęby lśniły na tle naturalnej opalenizny. Dlaczego był taki przystojny? To nie fair.

– Czemu nie wpadniecie na film do nas?

Henry zmarszczył czoło. Aha, braciszкови wcale się nie podoba taki obrót sprawy.

– Co ty wyprawiasz?

Próbowałam się nie uśmiechnąć, ale tym razem nie dałam rady. Lewis chciał, żebyśmy obejrzały z nim film. Byłam przeschęśliwa.

– Ta gra jest do bani. – Lewis nonszalancko wzruszył ramionami.

Chwila, nudziło mu się, czy naprawdę chciał przebywać w moim

towarzystwie? A chłopacy mówią, że to dziewczyny są porąbane. A to przecież oni mają zryte w głowach.

Henry się poddał.

– Dobra, pójdę po dziewczyny – westchnął. – I to ja wybieram film! – Wyszedł ze swojego zagraconego pokoju, klnąc z pasją pod nosem. Frajer.

Lewis poklepał łóżko koło siebie i się uśmiechnął. Mój żołądek wykonał salto. No dobra, może naprawdę zależało mu, żeby spędzić ten czas ze mną. Podeszłam do niego powoli, żeby nie wyglądało, że za bardzo mi zależy. Kerri i Rachel wpadły w podskokach do pokoju. Wydawały się zadowolone, że obejrzymy film u Henry’ego. Ciągłe nawijały o tym, że podobam się Lewisowi tak samo jak on mnie. Tak bardzo chciałam, żeby miały rację.

Przysunęłam się do Lewisa, żeby zmieściły się na olbrzymim łóżku, na które uparł się Henry. I tak panował ścisk, ale ponieważ oznaczało to, że mogłam się wtulić w bok Lewisa, nie narzekałam za bardzo. W tym momencie wręcz żałowałam, że nasi rodzice okazali się takimi mięczakami i nie kupili Henry’emu czegoś mniejszego.

– Chyba sobie kpisz! – zawołałam, kiedy na ekranie wyświetlił się tytuł. *Teksańska masakra piłą mechaniczną*. Było o wiele gorzej, niż myślałam. Teraz na serio się przestraszę i wyjdę przed Lewisem na idiotkę. Wspaniale. I nawet nie miałam poduszki, za którą mogłabym się schować. Podciągnęłam kolana i oparłam na nich podbródek.

– Sum, Henry nawet jeszcze nie wcisnął *play* – zażartował Lewis, trącając mnie ramieniem. W żartach odwinęłam mu się łokciem, doprowadzając go do śmiechu. Kątem oka dostrzegłam, że Kerri unosi brew. „Cholera, jeśli ona coś wypali, umrę tu ze wstydu”.

Rozpoczął się film, co oznaczało, że nadszedł czas na chowanie się i udawanie, że nic takiego się nie dzieje. Ze wszystkich filmów, jakie mógł wybrać mój kretyński braciszek, on musiał się zdecydować właśnie na ten.

Trzeba było wziąć się w garść, ale za każdym razem, gdy coś wyskakiwało zza drzwi, traciłam nerwy.

Mniej więcej w połowie filmu odważyłam się podnieść głowę. Scena na ekranie nie była straszna, ale wiedziałam, że jeszcze sporo przed nami. Czemu ludzi pasjonują takie rzeczy? To jest chore. W telewizorze coś huknęło i opuściłam głowę z powrotem na kolana. Do diabła z tym. Tak, zachowywałam się jak dzieciuch, nie będę się tego wstydzić.

Podskoczyłam, kiedy coś otarło się o moją nogę. Dłoń Lewisa? Oddech utknął mi w gardle. W porządku, to całkiem dobry sposób, żeby odciągnąć moją uwagę od filmu. Teraz wątpiłam, czy chowanie się za kolanami jeszcze kiedykolwiek zadziała. Nie odważyłam się na niego spojrzeć, ale wyczułam, że się uśmiecha.

Nie było mowy, żebym skupiła się teraz na filmie, więc podniosłam głowę. „Po prostu na niego popatrz!” Cholera, naprawdę był ze mnie dzieciuch. Uniosłam powieki i w tym samym momencie Lewis spojrział na mnie.

– W porządku? – zapytał bezgłośnie.

Kiwnęłam głową. Jego palec wskazujący rysował okręgi na mojej nodze i sprawiał, że było mi o wiele lepiej. Cholera, naprawdę miałam dreszcze w miejscach, w których mnie dotykał.

– Buuu! – zawołał Henry ile sił w płucach. Serce wyskoczyło mi z piersi, a ja prawie poszybowałam z krzykiem w powietrze.

„Co do cholery...!”

– Odbiło ci? – rozdarłam się.

Henry skulił się na łóżku z twarzą wepchniętą w narzutę, zaśmiewając się do rozpuku. Lewis, Kerri i Rachel wcale nie zachowywali się lepiej, chociaż miałam wrażenie, że oni też podskoczyli na okrzyk Henry’ego.

– Serio, mało nie umarłam na zawał.

– Melodramatyczna mazgajka. – Przewrócił oczami. Spróbowałam zabić

go wzrokiem.

Obok mnie Lewis cały trząsał się ze śmiechu.

– Cholera, to było śmieszne – powiedział bez tchu, ciągle się śmiejąc.

– Przeszabawne – odpowiedziałam z sarkazmem. Serce ciągle mi waliło.

Do dupy z takim bratem. Do dupy z nimi wszystkimi.

Ten paskudny film wreszcie dobiegł końca i Henry poszedł na dół po menu z pizzerii, żebyśmy mogli zamówić sobie coś na kolację – sami prędzej spalilibyśmy dom, niż coś upichcili. Na szczęście mama i tata zostawili nam kasę. Wyszli na kolację z nudnym kolegą taty ze studiów i jego równie nudną żoną. Wrócą późno.

Kerri udała, że chrząka.

– Muszę się czegoś napić. Rachel, chodź mi pomóc.

O. Mój. Boże. Czy ktokolwiek mógłby zrobić coś bardziej oczywistego? Wytrzeszczyłam na nią oczy, a ona tylko uśmiechnęła się niewinnie. „Ziemio, no już, rozstap mi się pod stopami. Proszę?”

Dziewczyny wyszły i pokój wypełniła cisza. Nie przychodziło mi na myśl nic, co mogłabym powiedzieć. Wszystkie tematy wydawały mi się beznadziejne.

– Ucichłaś. – Lewis stwierdził oczywisty fakt.

– Ty też – odparłam.

Zachichotał i obrócił się twarzą do mnie.

– Podobał ci się film?

– Wcale.

– Dzieciuch.

Przewróciłam oczami, na co on uśmiechnął się tym swoim seksownym półuśmiechem. Wow. Słyszałam, jak Henry, Rachel i Kerri rozmawiają na dole przy schodach i chciałam się naburmuszyć, że już wracają. Lewis przygryzł swoją wydatną wargę.

– Od dawna mam na to ochotę.

– Na co? – zapytałam.

Nachylił się do mnie i przycisnął swoje usta do moich, jedynie na chwilę. Serce biło mi tak szybko, że miałam wrażenie, iż za minutę eksploduje. Lewis się odsunął i spojrzał na mnie. „O Boże! Lewis właśnie mnie pocałował!” Oszołomiło mnie to, ale on zachowywał się, jakby jego to nie ruszyło. Założył nogę na nogę i spojrzał na drzwi, właśnie gdy reszta wchodziła.

– Jaką pizzę zamówiliście? – zapytał.

Nie usłyszałam odpowiedzi Henry’ego. Miałam gdzieś, jaką pizzę zamówili. Przygryzłam wargę, próbując ukryć szeroki uśmiech, od którego aż bolała mnie szczęka. „Całowałam się z Lewisem, całowałam się z Lewisem, całowałam się z Lewisem!” Niech ich szlag, czemu musieli wrócić tak szybko?

Rozdział 6

Summer

Niedziela, 25 lipca (Teraz)

– Posprzątajmy! – Rose klasnęła w dłonie, jakby to była najfajniejsza rzecz pod słońcem.

Wstałam, żeby im pomóc, byle tylko mieć coś do zrobienia. Rose zmyła patelnie oraz plastikowe sztucce i talerze, ja je wytarłam, a Poppy schowała. Pracowałyśmy w milczeniu, wypełniając pomieszczenie cytrynowym zapachem, od którego kręciło mnie w nosie. W głowie kłębiło mi się milion pytań, które chciałam zadać.

W końcu, kiedy już wszystko było czyste, usiadłyśmy na sofie. Uświadomiłam sobie, że zachowywałam się tak samo jak te dziewczyny, i wybuchnęłam płaczem. Zwinęłam się w kłębek i łkałam tak bardzo, że aż zaczęło mnie piec w płucach. Nie wiem, ile to trwało. „Moje życie nie może tak wyglądać!” Nigdy wcześniej nie czułam się taka samotna.

– Lily, wszystko się ułoży, zobaczysz. – Violet głaskała mnie po plecach.

– Nnn-nie ułoży się. – Łkałam coraz bardziej. Łzy płynęły mi ciurkiem po policzkach i kapały na kolana.

– Ćśśś – uspokajała mnie Rose. – Oddychaj głęboko i spróbuj się uspokoić. Nie jesteś sama. – „Właśnie że jestem”.

– Siedzimy w tym razem – dodała Poppy.

Zaczerpnęłam tchu i próbowałam przestać płakać.

– Jak on tak może? – Kiedy wytarłam łzy, zaczęłam wszystko widzieć wyraźniej. – Wychodzi wieczorem. Jak może nam to robić, a jednocześnie w oczach wszystkich innych uchodzić za normalnego?

Rose westchnęła.

– On nie idzie do pubu, Lily.

– Nie nazywaj mnie Lily – warknęłam.

Rose zignorowała mój wybuch, jakby się nigdy nie wydarzył. Może w świecie Rose tak właśnie było.

– O ile wiem, Clover nie jest zbyt towarzyski. Większość czasu spędza albo w pracy, albo tu.

– To gdzie dzisiaj idzie? – drążyłam. – I skąd w ogóle wiesz, co on porabia tam na górze?

– To dość szczerzy człowiek. Jeśli go o coś zapytasz, udzieli ci jasnej odpowiedzi. Ale dobrze się zastanów, czego chcesz się dowiedzieć! – ostrzegła mnie. – Clover nie lubi pewnego rodzaju ludzi i to, co czasem z nimi robi, jest... – zawiesiła głos, marszcząc czoło i wpatrując się w przestrzeń.

– Jest? – ponagliłam ją.

– Clover... pozbywa się ludzi, którzy wyrządzają krzywdy.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Morduje ich? – Nie, nie mógł tego robić.

– Tak. Chociaż sam widzi to inaczej. Te kobiety, prostytutki, krzywdzą niewinne rodziny mężczyzn, którzy korzystają z ich usług.

– Do ciężkiej cholery, posłuchaj, co ty wygadujesz? – wyszeptałam zszokowana. – Bronisz go!

– Wcale go nie bronię.

– Właśnie że tak. Mówisz, jakbyś uważała, że to, co Clover robi, jest w porządku.

– Nie jest i wcale go nie bronię. Tłumaczę ci to po prostu tak, jak on mi to wytłumaczył. To wszystko.

– Więc Clover spędza wieczory, mordując prostytutki? – To nie mogła być prawda. Może tylko tak im powiedział, żeby je przestraszyć i zmusić

do robienia wszystkiego, co im każe. Gdyby ktoś mordował prostytutki na masową skalę, wiadomości chyba by o tym trąbiły.

Rose zmarszczyła czoło.

– W twoich ustach brzmi to tak, jakby robił to co wieczór. To nieprawda. – „Skąd wiesz?” No dobra, to nie mogła być prawda. Nie mógł codziennie mordować ludzi i pozostawać na wolności. Zdecydowanie.

Nie mogłam uwierzyć, jak spokojnie o tym dyskutowałam. Czy nie powinnam właśnie wpadać w panikę i drapać w drzwi? Czy w ogóle trzeba się martwić o to, co należałoby myśleć czy czuć albo jak się zachowywać? „Jak w ogóle udaje mu się uniknąć odpowiedzialności za swoje zbrodnie?”

– To prostytutki, Lily. Większość uciekła z domu albo od zawsze była sama. – Może i tak, ale żeby nikt nie zauważył. – Clover myśli, że są nieczyste i przedstawiają sobą wszystko, co jest złe w ludzkości. – Rose spojrzała na Poppy i Violet. – Wydaje nam się, że coś się wydarzyło, kiedy był młodszy. Nikt nie zaczyna tak po prostu myśleć, że... Ale nigdy nie pytałyśmy. – Oczywiście, że nie. To nie było warte ryzykowania życia.

– Co robi później z tymi kobietami? Ile ich było? – dopytywałam się. Sytuacja robiła się coraz bardziej szalona. Clover był postacią z horroru.

– Nie wiem – odpowiedziała Violet.

– To jakieś szaleństwo. Popieprzone szaleństwo. Musimy się stąd wydostać. Razem nam się uda. Wiem, że tak, tylko musimy współpracować.

– Nie, Lily – powiedziała surowo Rose. Przypominała mi nauczycieli ze szkoły. – Nie uda nam się. Stąd nie ma wyjścia, więc wybij sobie ten pomysł z głowy. Nie masz pojęcia, do czego on jest zdolny. Clover w ogóle nie rozróżnia naprawdę dobrego od złego. Potrafi stać się... bardzo brutalny. Niczego nie wybacza.

Po jej twardym ostrzeżeniu przez całe moje ciało przebiegł dreszcz. Brutalny i niewybaczający. Widziałam, co zrobił Violet, jak bardzo się

wściekł i jak groził jej nożem. Czy mogło być jeszcze gorzej? Nie chciałam się poddawać, to nie było w moim stylu, ale przerażało mnie to.

Rose odetchnęła głęboko i wstała.

– Idę teraz posprzątać łazienkę, a potem możemy obejrzeć film.

Otarłam łzy i przełknęłam zbierającą się w gardle żółć.

– Nie mogę tu zostać. Muszę wrócić do domu. – Dlaczego tego nie rozumiały?

Poppy pokręciła głową i ścisnęła moją rękę.

– Bardzo bym chciała, żebyś mogła, Lily. Proszę, nie zrób nic głupiego – powiedziała i wstała z sofy.

Jej słowa wirowały mi w głowie. „Proszę, nie zrób nic głupiego”. Mój umysł natychmiast przedstawił mi obraz Clovera grożącego mi nożem, co spowodowało, że czysta zgroza rozlała się po moim ciele aż do kości. Wzdrygnęłam się.

Wróciła Rose.

– Jaki film? – zapytała.

Violet wzruszyła ramionami.

– Coś starego, romantycznego i dla lasek? – Czy tak będzie wyglądać każdy nasz wieczór? Czułam, jak dusi mnie jakiś ciężar w piersi.

Rose włączyła film i obie usiadły ze mną na sofie. Szybko wciągnęły się w akcję. Jak mógł obchodzić je jakiś film, kiedy Clover gdzieś tam atakował właśnie kolejną biedną kobietę? Wyobraziłam ją sobie przestraszoną i walczącą z nim o życie. Jej oczy – wytwór mojej wyobraźni – były zbyt szeroko otwarte, wytrzeszczone z przerażenia. Ale czy Clover naprawdę to robił?

Może rozgrywał partyjkę bingo, a opowieści o morderstwach miały na celu jedynie wymuszenie na nas posłuszeństwa? Ścisnęło mnie w sercu. Chciałam wiedzieć, jak było naprawdę.

– Czy możemy obejrzeć zwykłą telewizję? – zapytałam, gwałtownie mrugając, żeby pozbyć się spod powiek obrazu oczu kobiety. Czy mówią o mnie w wiadomościach? Pewnie teraz już tak.

Kątem oka zobaczyłam, że Poppy kręci głową.

– Nie.

Oczywiście, że nie. Byłyśmy dosłownie odcięte od absolutnie wszystkich i wszystkiego, całkowicie zależne od Clovera. Żałowałam, że poprzedniego wieczoru w ogóle wyszłam z domu. Powinnam była posłuchać ostrzeżeń Lewisa i mojej rodziny i pozwolić komuś zawieźć się na miejsce. Za każdym razem, gdy któreś z nich zaczynało tyradę o niebezpieczeństwach samotnych spacerów w ciemnościach, zbywałam ich lub mówiłam, żeby się nie wygłupiali. Spoglądając wstecz, chciałam samą siebie walnąć za to, jak się wobec nich zachowywałam. Czułam się niezwykła przez naiwność, która kazała mi sądzić, że złe rzeczy przytrafiają się tylko innym ludziom.

Po jakimś czasie Rose wyłączyła telewizor.

– Musimy się zabrać za kolację – powiedziała. – Lily, chcesz nam pomóc? – „Summer”.

A miałam jakiś wybór?

– Pewnie.

Czym oprócz tego mogłabym zająć sobie czas? Gotowanie było lepsze niż siedzenie i myślenie. Chociaż lubiłam myśleć o swojej rodzinie, bo to pozwalało mi stąd uciec, ale czasem musiałam przestać i zrobić coś, co odciągnęłoby moje myśli od tego, jak bardzo za nimi tęsknię. Oddałabym absolutnie wszystko, byle tylko z nimi porozmawiać.

– Co mam robić? – zapytałam. Dziewczyny już wszystko wyjęły i napełniały dwa garnki wodą. Świetnie ze sobą współpracowały, jak kucharze w restauracji.

– Obierz marchewkę i ziemniaki. – Poppy podała mi obieraczkę, całą

z plastiku, poza ostrzem w środku. Nie wyglądało na specjalnie ostre, ale i to dawało jakąś szansę. Tylko ile obrażeń mogłabym nim zadać? Wiedziałam, że jedna z nich na pewno mnie obserwuje, więc oderwałam wzrok od obieraczki i sięgnęłam po ziemniaka.

– Myślicie, że kiedykolwiek się stąd wydostaniemy? – zapytałam, obierając go.

Rose westchnęła, ale nie ze smutkiem. Z frustracją. To ja ją frustrowałam?

– Nie.

– A chcesz się stąd wydostać?

– Violet, podaj mi naczynie żaroodporne, dobrze? – poprosiła Rose, zupełnie ignorując moje pytanie.

A więc nie. Było mi jej żal. Clover naprawdę pomieszał jej w głowie. Rose włożyła kurczaka do naczynia i wstawiła je do piekarnika. Udawała, że mnie nie słyszy, ale wiedziałam, że dałam jej do myślenia. Musiała chyba o tym myśleć? Czy wiedziała, że ma wyprany mózg?

Skończyłam obieranie i krojenie warzyw, wrzuciłam je do garnka z wodą i włączyłam palnik kuchenki elektrycznej. To oficjalnie mój kuchenny rekord. Mama wpadłaby w szok i pękła z dumy. Pewnie nawet przyłożyłaby dłoń do mojego czoła, żeby sprawdzić, czy nie mam gorączki.

Atmosfera w pomieszczeniu zgęstniała do tego stopnia, że można by ją kroić nożem. Wiedziałam, że to z powodu mojego pytania. Dziewczyny nie podnosiły głów i koncentrowały się na swoich zadaniach. Ale ktoś musiał to w końcu powiedzieć. Rose musiała zdać sobie sprawę – być może ponownie – że jej zachowanie było szkodliwe.

Pokręciłam głową, wgapiając się w bąbelki, które z wolna zaczęły się pojawiać na powierzchni wody. Właśnie pomogłam przygotować dla niego kolację. Nigdy nie przygotowałam kolacji nawet Lewisowi. Uśmiechnęłam się do wspomnienia tego jedyne go razu, kiedy zaoferowałam, że mogłabym

spróbować. Lewis wybuchnął śmiechem i zażartował, że nie chce się otruć. Wszyscy wiedzieli, że beznadziejnie gotuję.

Zbliżał się czas powrotu Clovera. Poznawałam to po tym, jak dziewczyny się krzątały, sprawdzając raz za razem, czy wszystko jest odpowiednio czyste i schludne. Serce przyspieszyło mi w oczekiwaniu. Nie chciałam, żeby tu schodził, ale prawie życzyłam sobie, żeby przeszedł przez drzwi, abym nie musiała już na niego czekać.

Rozwazałam pomysł sfingowania choroby, ale nie chciałam, żeby sprawdzał, jak się czuję. „Po prostu zjedz kolację i trzymaj się na uboczu, dopóki sobie nie pójdzie”. Będę musiała tak robić dwa razy dziennie w dni robocze i trzy w weekendy, dopóki mnie nie uwolnią.

W końcu rozbrzmiał ten odgłos, którego nauczyłam się już obawiać – zgrzyt odmykanych drzwi od piwnicy. Ręce zaczęły mi się trząść, a serce próbowało wydostać się przez przełyk. Violet obdarzyła mnie szybkim uśmiechem, który miał mnie zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Nie będzie.

– Dobry wieczór, Kwiatuszki – przywitał nas Clover z tym swoim uśmiechem, który ogłaszał: „to najnormalniejsza sytuacja pod słońcem”. Właśnie tak unikał odpowiedzialności. Wyglądał tak przyjaźnie, że ludzie automatycznie mu ufali. Oczywiście pod warunkiem, że nie siedzieli zamknięci w jego piwnicy.

– Dobry wieczór – odparły dziewczyny chórem. Zajęłam się odcedzaniem warzyw, równocześnie śledząc wzrokiem jego ruchy.

– Prawie gotowe?

– Tak, zaraz podamy – odpowiedziała Poppy.

Zabrałam dwa talerze. Rose z szerokim uśmiechem przyniosła ten przeznaczony dla Clovera. Pewnie lubiła serwować swojemu psychopacie kolację.

– Jedzmy – powiedział Clover radośnie i odkroił sobie kawałek pieczonego

mięsa.

Zmusiłam się do przełknięcia kęsa, za wszelką cenę próbując nie ściągać na siebie uwagi, ale każda odrobina jedzenia, która trafiała do żołądka, powodowała w nim skurcz. Nie podnosiłam wzroku znad talerza i udawałam, że jem. Jedyne, czego chciałam, to wtopić się w tło. Nie mogłam się rozluźnić, kiedy Clover znajdował się w pomieszczeniu, i z napięcia bolało mnie całe ciało.

– Jak ci minął dzień, Cloverze? – zapytała Rose.

– Znakomicie, dziękuję. Bardzo dużo udało mi się zrobić. A wam?

– Dobrze. Obejrzałyśmy kilka świetnych filmów. – Cóż innego mogliśmy robić?

Kiwnął głową.

– Dajcie mi znać, kiedy zacznie wam brakować nowych.

– Oczywiście. Dziękujemy. – Zastanawiałam się, czy Rose ma świadomość tego, że przybiera jego manierę słowną, kiedy z nim rozmawia. Zachowywali się względem siebie tak grzecznie i formalnie. To było upierne. – Zastanawialiśmy się, czy mógłbyś nam przynieść więcej wykrojów. Chciałybyśmy uszyć sobie kilka letnich sukienek. – Natychmiast poderwałam głowę. Szyły własne ubrania? Cięcie materiałów wymagało nożyc. W mojej głowie natychmiast powstał plan. Czyż nie byłoby poetycko, gdyby Clover zginął tak samo, jak zabijał: od rany kłutej?

– Nauczycie mnie? – wtrąciłam się.

Clover uśmiechnął się zwycięsko, jakbym właśnie zaakceptowała jego chory sposób „życia”.

– To wspaniały pomysł, Lily. Jestem pewien, że Rose, Violet i Poppy z chęcią cię nauczą. Nieprawdaż, dziewczęta?

– Oczywiście – przytaknęła Rose.

Serce wypełniło mi się nadzieją. Plan sam się układał w mojej głowie.

Udało mi się przełknąć jeszcze trochę jedzenia i uśmiechnęłam się do Clovera prawie grzecznie. Poradzę sobie. Będę udawać potulność, co właśnie stało się odrobinę łatwiejsze, ponieważ na końcu tunelu migało światełko. Istniał sposób, żeby się stąd wydostać.

Myślałam, że po skończonej kolacji Clover natychmiast zniknie na górze, on jednak ujął Rose za rękę i zaprowadził ją do pokoju, którego jeszcze nie widziałam. W połowie schowany pod schodami, musiał być malutki. Wcześniej sądziłam, że to schowek. Co się działo?

– Gdzie oni idą? Co tam jest? – zapytałam, spoglądając na zamknięte drzwi. Poppy spuściła głowę i przygryzła wargę.

– W tym pokoju on... – wyszeptała. Jej oczy napęłniły się łzami.

– Co? W tym pokoju on... – przerwałam, uświadamiając sobie, co próbowała mi przekazać. „W tym pokoju on nas gwałci”. Clover i Rose właśnie tam się znajdowali. Rose poszła za nim bez najmniejszego oporu, bez wahania, bez oznak strachu w oczach.

– Muszę wrócić do domu – wymamrotałam bardziej do siebie niż do pozostałych.

– Musisz przestać tak mówić, Lily. To niewykonalne. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym łatwiej się tu odnajdziesz. Zaufaj mi. Proszę – powiedziała Poppy.

Jedyne, co słyszałam, to gwałtowne bicie serca. „Kurwa”.

– Nie.

Usiadłam i próbowałam to wszystko zrozumieć. Rose była gwałcona kilka metrów ode mnie. A może nie? Może teraz sama chciała z nim to robić? Ale przecież nie mógł jej wyprać mózgu do tego stopnia, że go pragnęła! Przełknęłam ślinę i poczułam, jak po policzku spływa mi łza.

– Lily? – Poppy położyła mi rękę na ramieniu. Podskoczyłam. – Przepraszam. Dobrze się czujesz? – Pokręciłam głową i wpatrzyłam się

w przestrzeń. Byłam pusta w środku. Przyjdzie czas, kiedy Clover będzie chciał, żebym to ja poszła z nim do tamtego pokoju. Czy to przeżyję? Chętniej bym umarła, niż dopuściła go blisko siebie. Gdybym jednak naprawdę umarła, już nigdy nie zobaczyłabym Lewisa ani swojej rodziny. Nie potrafiłam wybrać. Albo zostanę przy życiu w nadziei, że kiedyś odzyskam rodzinę, ale on mnie zgwałci, albo umrę bez pożegnania z ludźmi, których kocham, ale wtedy uwolnię się od niego.

Nie wiem, jak długo tak siedziałam, zanim Clover i Rose wyszli z tamtego pokoju, ale chyba niezbyt długo. Drzwi się otworzyły, a ja szybko zwinęłam się w kłębek i otarłam łzy.

– Dobranoc, Kwiatuszki.

– Dobranoc, Cloverze – odpowiedziały Poppy i Violet ze swoich miejsc obok mnie. Nie potrafiłam się do niego odezwać. Nie potrafiłam nawet na niego spojrzeć. „Obrzydliwy, chory drań”.

Rose usiadła i włączyła telewizor, jakby nic się nie stało. Nie płakała, w ogóle w żaden sposób nie dawała po sobie poznać, że Clover coś jej zrobił. Nie odważyłam się nic powiedzieć. Wciskając się bokiem w podłokietnik, obróciłam głowę, żeby włosy zasłoniły mi twarz, ukrywając łzy, które ciągle wylewałam nad Rose.

Po filmie w końcu zrobiło się na tyle późno, że można było iść spać. Chciałam snu. Potrzebowałam ucieczki, którą mi oferował.

– Lily, chcesz iść pierwsza pod prysznic? – zapytała Rose.

Potaknęłam. Wcale nie chciałam myć się pierwsza. W ogóle nie chciałam się myć.

Nie zatrzymując się na rozmowy, złapałam piżamę z mojego łóżka i poszłam do łazienki. Dlaczego w ogóle to robiłam?

Drugi prysznic tego dnia trwał dłużej. Pozwoliłam gorącej wodzie spływać po moim ciele i zmywać coś, co odczuwałam jak centymetry zaschniętego

brudu. Czy jeszcze kiedykolwiek poczuję się czysta?

Z ziewnięciem zakręciłam wodę i szybko wytarłam się w ręcznik. Chociaż nie było jeszcze późno, bo dopiero około dziesiątej wieczorem, dopadło mnie wyczerpanie. Mój mózg wyrabiał nadgodziny i rozpaczliwie potrzebował przerwy. Dziwnie było pomyśleć, że nie mogę się doczekać, aż usnę w takim miejscu. Chciałabym przespać cały mój pobyt tutaj.

Przechodząc między łazienką a sypialnią, zerknęłam w stronę schodów i drzwi na ich szczycie. Jak, do cholery, miałam się stąd wydostać? Nie wierzyłam, że to niemożliwe, jak pozostałe dziewczyny, ale wiedziałam, że coś takiego musiałabym dokładnie zaplanować i przygotować się na każdą ewentualność, bo jeśli tylko coś pójdzie źle, Clover zabije mnie bez wahania.

Wsunęłam się do łóżka i naciągnęłam na głowę kołdrę, żeby cała się ukryć. Sypialnia wyglądałaby całkiem ładnie, gdyby nie znajdowała się w środku piekła. Zamknęłam oczy i jak idiotka spróbowałam nawiązać kontakt z Lewisem. Modliłam się, żeby jakimś cudem mnie usłyszał, choć oczywiście tak się nie stanie. „Proszę, przyjdź tu”, błagałam go w myślach. Potem zaczęłam po cichu płakać.



Obudził mnie głośny hałas, po którym rozległ się piskliwy krzyk. Krew odpłynęła mi z twarzy, a serce na moment stanęło. Co się działo? Odrzuciłam kołdrę i podbiegałam do drzwi. Wpadłam na Poppy, która złapała mnie za ramię i popchnęła z powrotem na środek sypialni.

– Co to? – wysyczałam.

– Zostań tu. On będzie chciał kogoś zobaczyć – powiedziała Poppy i wyszła za Rose i Violet, zamykając za sobą drzwi. Zostałam sama. Słabe światło jednej lampki nocnej nie za bardzo rozpraszało mrok panujący w pokoju. Chciałam zapalić je wszystkie, żeby zrobiło się jaśniej, ale za bardzo bałam się, żeby zrobić choć krok.

– Nie, nie, nie – krzyknął nowy głos, którego nie rozpoznałam. Pozwoliłam, żeby zalała mnie fala strachu. Kto to był?

– Zamknij się! – wrzasnął Clover. Jego głos przedarł się przez pokój z taką siłą, że serce wskoczyło mi do gardła. Widziałam już, jak potrafi krzyczeć, ale to było coś innego, brzmiał agresywnie i wściekle.

Co robił i na kogo krzyczał? Nagle wszystko ucichło. Obróciłam głowę, nastawiając ucho w kierunku drzwi. Chciałam usłyszeć więcej, ale nie odważyłam się poruszyć. Czy ta kobieta z nim walczyła?

Czekałam, aż coś się stanie, oblizując suche wargi. Nie słyszałam rozmów Poppy, Violet i Rose, więc nie wiedziałam, co robiły. Jakaś mała część mnie chciała być tam z nim, żebym zobaczyła, co się dzieje.

Nagle gruchnięcie sprawiło, że podskoczyłam i z powrotem wgramoliłam się na łóżko. Naciągnęłam kołdrę na uszy i wcisnęłam twarz w poduszkę. Czułam się jak wtedy, gdy zostawałam sama w domu i słyszałam dziwne odgłosy, tyle że tym razem te odgłosy nie dochodziły z wnętrza mojej czaszki.

– Zamknij się! – znowu krzyknął Clover. Jego głos uniósł się jeszcze bardziej. Brzmiał na tak przepełnionej wściekłością, że wyobrażałam go sobie z szeroko otwartymi oczami i czerwoną, nabrzmiąłą ze złości twarzą.

Świeżo wyprana pościel pachniała lawendą, tak jak u mojej babci. Przypomniałam sobie, jak kiedyś jako dziecko leżałam na środku olbrzymiego łóżka, pod puchową pierzyną podciągniętą pod brodę, i wdychałam uspokajający zapach, a babcia czytała mi na dobranoc. Mogłam wspominać, ale kolejny przesywający, gardłowy okrzyk uświadomił mi, gdzie naprawdę jestem.

Nie robił jej krzywdy. Na pewno. Nie z Rose, Violet i Poppy w tym samym pomieszczeniu. Kobieta musiała mu się wyrwać. Chciał, żeby tu została, a ona się opierała. Wszystko się uspokoi, jak tylko Clover zostawi ją z nami sam na sam.

Irytujący i uporczywy głos z tyłu głowy powtarzał mi, że gdyby Clover chciał, żeby kobieta tu z nami została, przygotowałby dla niej łóżko. Wszystko tutaj istniało w czterech egzemplarzach. Nie było dla niej miejsca. Ale może Clover je dla niej zrobi?

Znowu wszystko ucichło, podobnie jak kilka sekund wcześniej. Nie mogłam tego znieść. Nienawidziłam tego, że nie wiedziałam, co się działo, co Clover robił i, co najważniejsze, gdzie był. Nie chciałam, żeby tu wszedł i mnie zobaczył.

„Zostaw ją i idź sobie”. Mnie zostawił, jak tylko zrzucił mnie ze schodów i kazał Rose wszystko mi wytłumaczyć. Dlaczego teraz tak nie robił? Leżałam absolutnie nieruchomo i czekałam, aż coś usłyszę. Mój oddech był ciężki i urywany. Starłam się go uspokoić, żeby nie przegapić żadnego głosu zza drzwi.

Mocniej wcisnęłam twarz w poduszkę. Byłam na skraju załamania. Serce galopowało mi w klatce piersiowej, a ręce zaczęły się trząść.

Usłyszałam głuchy odgłos, który brzmiał dokładnie jak upadek Henry’ego, który pewnego dnia za bardzo odchylił się na tylnych nogach krzesła i upadł na plecy. Cała nasza rodzina rzuciła się wtedy na górę z obawy, że zemdlał albo coś mu się stało. Czy to właśnie słyszałam? Czyjś upadek? Przełknęłam ślinę i jęknęłam. Mój mózg próbował mnie zmusić do wyobrażenia sobie rzeczy, których nie chciałam sobie wyobrażać. Nic się nikomu nie stało. Komuś wypadło coś z ręki. Za minutę usłyszę, jak drzwi od piwnicy najpierw się otworzą, a potem zamkną, i dziewczyny wprowadzą tutaj naszą nową towarzyszkę.

Moja klatka piersiowa zapadała się głęboko z każdym oddechem. Tak jak myślałam, drzwi otworzyły się i zamknęły z lekkim skrzypnięciem. Dziewczyny zaraz tu wejdą. Ktoś będzie musiał dzielić łóżko z nową, bo na razie jednego brakuje.

Otworzyły się drzwi do naszej sypialni. Poderwałam się, odwracając się i wciskając plecy w zagłówek. Violet. Tylko Violet wróciła. Uśmiechnęła się, ale jej uśmiech nie sięgnął oczu.

– W porządku? – zapytała.

– Nie. A u ciebie?

Przełknęła i nie patrzyła więcej na mnie. Gdzie były Rose, Poppy i nowa dziewczyna?

– Lily, nie jesteś jak Rose i Poppy. One się poddały, ale ty nie. Ja też nie.

Zmarszczyłam czoło. Do czego zmierzała ta rozmowa i co działo się w drugim pokoju? Usłyszałam odkręcanie kurków z wodą.

– Co? – zapytałam. Zwracałam na nią tylko częściową uwagę, bo próbowałam się zorientować, co się tam dzieje.

– Nie mogę już dłużej – powiedziała Violet i położyła się na łóżku. Odwróciła się do mnie plecami i naciągnęła sobie kołdrę na głowę.

Chciałam ją zapytać, co miała na myśli, i upewnić się, że nic jej nie jest, ale usłyszałam chlupotanie, a zaraz potem ktoś zaczął coś rozpylać. Kilka chwil później w nozdrza uderzył mnie obezwładniający zapach cytrynowego środka do czyszczenia. Zaswędziało mnie w nosie, a oczy zaczęły łzawić.

– Violet, co one robią? – wyszeptałam. Otworzyłam szeroko oczy, a w dłoniach miętoliłam kołdrę.

Violet nie odpowiedziała, tylko jeszcze bardziej naciągnęła na siebie przykrycie. Zobaczyłam, że się pod nim kuli. Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na drzwi. „Co one tam robią?”

Rozdział 7

Summer

Środa, 28 lipca (Teraz)

Cztery dni. Byłam tu od czterech dni i każdy z nich wyglądał identycznie. Rano brałyśmy prysznic i robiłyśmy śniadanie. Spędzałyśmy czas na sprzątaniu, oglądaniu filmów i czytaniu. Nie usłyszałam nic więcej o szyciu, a nie chciałam dopytywać, żeby nie zaczęły niczego podejrzewać. Dni robocze były najlepsze – chociaż „najlepsze” to spora przesada, nic tu na dole nie było dobre – ponieważ widywałyśmy go tylko dwa razy dziennie.

W niedzielę do tamtego pokoju prowadził Rose, we wtorek Poppy, a najwyraźniej w środę – czyli dzisiaj – Violet. Wiedziałam, że przyjdzie czas, że mnie też zostanie przydzielony dzień, i ciągle rozważałam, czy wcześniej nie powinnam dopuścić się czegoś, co sprowokuje Clovera do zabicia mnie. Czy to zostało już ustalone? Dziewczyny pewnie wiedziały, jaki dzień należał do Lily, ale ja nie chciałam tego wiedzieć. Nie chciałam wiedzieć o niczym, co tu się działo. Nie mogłam uwierzyć, że musiałam się teraz martwić czymś takim.

Na razie nie wykazał mną żadnego zainteresowania, poza kilkoma grzecznymi, przyjaznymi wymianami zdań. Każdą swoją częśćką miałam nadzieję, że to się nie zmieni.

Poppy powiedziała, że Clover nie lubił, kiedy panował „nieład”. Lubiał parzyste liczby i rzeczy ustawione w linii. Nikt nie wspominał o tym, co wydarzyło się cztery dni temu. Nie odważyłam się poruszyć tego tematu. Wiedziałam tylko, że ciągle żyłyśmy tu w czwórce.

Wczoraj Violet znowu wspomniała o tym, że chce się stąd wydostać. Weszła

do sypialni, kiedy szykowałam się do snu, a Rose i Poppy po raz ostatni wycierały i tak lśniące już czystością blaty, i powiedziała, że dłużej tego nie wytrzyma. To samo powiedziała mi tamtej nocy, kiedy to się wydarzyło. Tyle że kiedy tym razem zapytałam, co ma na myśli, odparła, że musi się stąd wydostać. Musi, nie że chce.

Od tamtej pory próbowałam z nią porozmawiać w cztery oczy, ale nie było to łatwe. Rose albo Poppy zawsze kręciły się w pobliżu nas. Kiedy dzisiaj minęłyśmy się przed łazienką, Violet wyszeptała, że będziemy mogły porozmawiać, kiedy dziewczyny zajmą się przygotowaniem obiadu.

Obserwowałam z sofy, jak Rose i Poppy wyciągają garnki i dyskutują o obiedzie. Violet została w sypialni. Nie wiedziałam, czy mam do niej iść, czy czekać na nią tu. Co byłoby mniej podejrzane?

Serce waliło mi z podniecenia. Chciałam się dowiedzieć, co miała do powiedzenia. Miałam nadzieję, że jej plan jest dobry, ale też bałam się, że zostaniemy podsłuchane i nic nie wyjdzie z naszej ucieczki. Miałyśmy jedną jedyną szansę na sukces: jeśli Clover zorientuje się, co robimy, nie pozwoli na to, żebyśmy spróbowały znowu. Nie mogłyśmy dopuścić do tego, żeby jeszcze bardziej zaostrzył środki bezpieczeństwa, chociaż ja ciągle żywiłam nadzieję, że przypadkiem zdarzy mu się zostawić otwarte drzwi.

Rose i Poppy krzątały się w kuchni, nakładając ser na kromki chleba i rozgrzewając patelnię. Tosty z serem? Drzwi do sypialni uchyliły się i Violet wystawiła przez nie głowę.

– Czy ktoś może mi pomóc z włosami? – zapytała, ciągnąc się za długie, ciemne pasma.

Nadeszła pora.

– Pewnie – odpowiedziałam. Uśmiechnęłam się do Rose i Poppy, zaklinając je w myślach, żeby uwierzyły, iż staram się jedynie wpasować w grupę i służyć pomocą.

Żadna nie odezwała się ani słowem. Wróciły do gotowania. Moje ciało się rozluźniło – niczego nie podejrzewały. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie całym ciężarem. Violet związała włosy w schludny kucyk.

– Dziś wieczorem – powiedziała. – Wydostaniemy się stąd dziś wieczorem.

Zszokowana szerzej otworzyłam oczy. Wiedziałam, że myślała o ucieczce, ale sądziłam, że zaplanujemy to dokładnie, a nie tak po prostu rzucimy się na głęboką wodę.

– Że co? Dzisiaj?

Przełknęła, a oczy zaszyły jej mgłą.

– Dłużej nie dam rady, Lily – wyszeptała, powtarzając swoje wcześniejsze słowa. Głos jej się załamał z jakiegoś mrocznego, bolesnego uczucia, przez które przeszły mnie ciarki. – Nie umiem się wyłączyć tak jak one. – Kiwnęła brodą w kierunku kuchni. – Są silniejsze niż ja, dłużej to znoszą. Poppy powtarza mi, że w końcu się z tym oswoję i nauczę się tu żyć, ale to nigdy nie będzie życie. „Bądź Violet”, mówi. Wszystko, co się tu dzieje, przydarza się Violet, a nie Jennifer. Ale ja tak nie mogę. Nie potrafię się wyłączyć. Dzisiaj muszę stąd uciec.

Czy to właśnie dlatego kazały mi zaakceptować to, że jestem Lily? Czy przygotowywały mnie na to, żebym zostawiła Summer za sobą i przetrwała to, co mnie spotka? Założę się, że właśnie dlatego nigdy nie zwracały się do siebie swoimi prawdziwymi imionami.

– Dzisiaj – powtórzyła Violet.

Dzisiaj. Zanim znowu ją zgwałci.

– Ile razy zabrał cię do tamtego pokoju?

Spuściła wzrok na podłogę i gwałtownie zamrugła. Kiedy się opanowała, spojrzała na mnie.

– Trzy. Nie dopuszczę do czwartego razu.

– Jak długo tu jesteś? – Tylko z nią nie rozmawiałam o jej życiu przed tym

wszystkim. Nigdy nie zdradziła się żadnym szczegółem.

– Trochę ponad sześć miesięcy. – Więc miałam około pół roku. – Natknęłam się na niego przed Top Shopem. Kilka innych dziewczyn też tam spotkał, przynajmniej tak twierdzi Rose. Często kręcą się tam bezdomni, bo niedaleko jest schronisko.

Bawiłam się palcami i przygryzałam wargę. W końcu się przede mną otworzyła.

– W jaki sposób... cię tu... sprowadził? – zapytałam z nadzieją, że zamknie się w sobie na powrót.

– Zaoferował, że kupi mi kawę w całodobowej kawiarni. Nigdy tam nie dotarliśmy. – Cholera, a więc nie tylko porywał ludzi, ale też udawał, że chce im pomóc, żeby ich tu zwabić. Mnie po prostu złapał.

– Tak mi przykro.

– Wcześniej wydawało mi się, że bezdomność, strach, zimno i samotność to najgorsze, co mogło mi się przytrafić. – Roześmiała się bez humoru. – Ależ się myliłam.

Chciałam zapytać, jak wylądowała na bruku, ale oczy wypełniły się jej łzami, a dłonie zacisnęły się w pięści. Wyglądała, jakby zaraz miała się załamać.

– Jak planujesz uciec?

Jej postawa natychmiast się zmieniła. Violet wyprostowała się jak struna i przybrała rzeczowy ton.

– Potrzebujemy klucza. Chowa go w lewej kieszeni. Kilka razy widziałam, jak go tam wkłada, kiedy schodzi po schodach. Walnę go w głowę flakonem – powiedziała, śmiejąc się złośliwie z czegoś, czego nie rozumiałam. Albo zaczynała tracić rozum. – A gdyby coś poszło nie tak, mam jeszcze to. – Wyciągnęła z kieszeni parę nożyczek. Były o wiele mniejsze, niż sobie wyobrażałam. Ich ostrza miały długość zaledwie mojego kciuka. Za małe

do cięcia materiału, ale Clover pewnie nie chciał nam dawać nic zbyt długiego ani ostrego. Nie miałyśmy innej broni.

– Dobrze – wyszeptałam. Nie podobało mi się to. Violet szła za głosem emocji, nie rozumu, ale ja nigdy nie zostałam zgwałcona, więc nie zamierzałam jej oceniać albo próbować jej powstrzymać.

– Kiedy zejdzie do nas, przejdź pod schody. Uderzę go z całej siły i wezmę klucz. Jak tylko padnie na ziemię, jak najszybciej biegnij na górę. Będę tuż za tobą. Musi się udać. Nie dam rady przejść przez to ponownie i nie chcę, żebyś ty musiała to znosić. – Potrząsnęła głową. – Miał tu sprowadzać tylko zagubione kobiety, nie dzieci.

Zmarszczyłam czoło. Nie myślałam o sobie jak o dziecku, ale ona najwyraźniej tak. Wymówiła to tak, jakby w ten sposób Clover złamał kolejne prawo, poza porwaniem, gwałtem i jakkolwiek nazywa się przetrzymywanie kogoś w piwnicy wbrew jego woli. Mój wiek sprawiał, że według prawa byłam nieletnia, ale nie na tyle, żeby groziły mu dodatkowe konsekwencje. Dla mnie wiek nie miał tu znaczenia – wszystko, co robił, było złe.

Odetchnęłam głęboko.

– W porządku. Pobiegnę do drzwi.

Violet uśmiechnęła się tak przelotnie, że prawie mi to umknęło.

– Dobra dziewczynka. No to wszystko ustalone. Jesteśmy gotowe.

„Jesteśmy?” Wcale się tak nie czułam. Opanowało mnie potworne przeczucie. Tata nauczył mnie, żeby słuchać intuicji, kiedy podejmuje się decyzję. Kiedyś dzięki temu zmieniałam odpowiedź na sprawdzianie i nie dostałam pały. Tym razem stawka była wyższa niż szkolna ocena.

– Wracajmy do nich. Niedługo skończą i będą się zastanawiać, co tu robimy tyle czasu.

Violet wyszła z pokoju, a ja miałam ochotę wciągnąć ją tu z powrotem. Z pewnością powinnyśmy przecież przedyskutować to dokładniej. Zastanowić

się, co może pójść nie tak, i jak można by temu zaradzić. Rozważyć różne scenariusze, jak na przykład to, że Rose i Poppy mogą chcieć nas zatrzymać.

Violet zostawiła za sobą otwarte drzwi. Patrzyłam, jak pewnym krokiem wchodzi do kuchni i kroi tosty, które Rose ułożyła na desce. Udawała lepiej, niż ją o to podejrzewałam.



Było mi niedobrze, kiedy patrzyłam, jak Clover idzie po schodach. Jeśli Violet miała rację, klucz spoczywał teraz w jego lewej kieszeni. Droga do wolności znajdowała się o kilka kroków ode mnie – w kieszeni psychologa. Wzrok Violet spoczął na mnie na krótko. Kiwnęła głową. Nie zostawiła mi zbyt wiele do zrobienia – to ona waliła go w głowę i łapała klucz, ja musiałam tylko szybko biec.

Powinnam mieć w tym większy udział, ale to Violet знаła go lepiej. Kiedyś myślałam, że będę potrafiła się obronić, ale wtedy przemawiała przede mną naiwność, więc tym razem postanowiłam posłuchać kogoś starszego i robić, co mi kazała. Motyle w brzuchu zamieniły się w nietoperze. Przerazało mnie, że coś pójdzie nie tak, i już nigdy nie będzie okazji, żeby zdobyć klucz.

Clover przeszedł wzdłuż stołu, aż do jego końca najbardziej oddalonego od schodów. Uśmiechnięty, witał się z nami, jakby ta sytuacja była normalna. Nie miałam żadnego problemu z tym, żeby odsunąć się od niego jak najdalej. Sprawiał, że czułam się chora, i nie chciałam znajdować się w jego pobliżu.

Violet stała przy blacie. Jej ręka spoczywała tuż obok patelni. Serce tukało mi się pod żebrami. „Oby to zadziało!” Tak bardzo pragnęłam wrócić do domu, że ignorowałam wszystko, co mówiło mi, że ryzyko jest zbyt wielkie.

Clover stanął twarzą w twarz z Rose.

– Jak ci minął dzień? – zapytał.

Przestałam przysłuchiwać się ich rozmowie, kiedy dłoń Violet zacisnęła się

na rączce patelni. „No już!” Wiedziałam, że powinnam ruszyć, jak tylko go uderzy, ale Clover stał między Violet a schodami. Co będzie, jeśli uda mu się ją złapać, gdy ona będzie przebiegać obok? Musiałam zostać i jej pomóc. Mogłam go kopnąć, gdyby próbował wstać. Nie byłam zbyt silna, ale mogłam spróbować. Violet ryzykowała wszystko, żeby mi pomóc; jeśli sama będzie potrzebować pomocy, będę tu, żeby nią służyć.

Zanim ktokolwiek zdążył mrugnąć, a co ważniejsze, zanim Rose i Poppy zorientowały się, co się dzieje, Violet uderzyła go patelnią w tył głowy. Clover poleciał do przodu.

Nikt nie wydał z siebie głosu. Myślałam, że Rose i Poppy zaczną krzyczeć – nie spodziewały się przecież niczego – ale tak się nie stało. Clover zrobił dwa kroki, ale zanim odzyskał równowagę, Violet już była koło niego i ruszyła w kierunku schodów.

Złapał jej ramię w żelaznym uścisku. Krzyknęła.

Rozdział 8

Summer

Środa, 28 lipca (Teraz)

Oczy Violet rozszerzyły się ze strachu, kiedy się zorientowała, że Clover nie upadł, jak planowała. „I właśnie dlatego powinniśmy były rozważyć różne scenariusze”, krzyczałam na nią w myślach. Teraz już nigdy nie zdobędziemy klucza, a Clover zawsze będzie sprawdzał, czy zamknął drzwi.

Oparłam się bokiem o poręcz schodów i wbiłam palce w drewno. Co teraz zrobimy? Oddychanie nagle stało się czymś bardzo trudnym. Czułam się, jakbym tonęła. Do oczu napłynęły mi łzy, kiedy uświadomiłam sobie, że nie wrócę do domu.

– Cloverze, tak bardzo cię przepraszam. Nie wiem, co...

– Zamknij się! – wrzasnął. Kropelki jego śliny poleciały dokoła. Postura Clovera, kontrolowana i pełna spokoju, a nawet zrelaksowana, nie zdradzała tyle co jego głos: był zabójczo wściekły. Co teraz zrobi? Przed oczami mignął mi obraz noża, który Clover trzymał w kieszeni, ale przecież go tu nie użyje, prawda? Nosił go tylko po to, żeby zmusić nas do posłuszeństwa.

Clover wyciągnął z kieszeni ten właśnie nóż. Ostrze błysnęło dumnie w świetle lamp. Przełknęłam ślinę i chciałam zamknąć oczy i tak pozostać, kiedy będzie groził Violet i dopóki nie wyjdzie, ale nie potrafiłam nie patrzeć. Bolały mnie plecy w miejscu, w które wbijała mi się balustrada, kiedy próbowałam się jeszcze bardziej cofnąć.

Violet uniosła drżącą dłoń i potrząsnęła głową.

– Nie, proszę. Przepraszam.

– Raz już dałem ci drugą szansę, a to nie jest coś, na co przystaję

z łatwością. Trzeciej szansy nigdy nie ma, Violet. – Mówił tak spokojnie, że przebiegł mnie dreszcz.

Nie powiedział nic więcej, Violet też się nie odezwała. Zrobił krok naprzód i bez najmniejszego wahania wbił jej nóż w brzuch.

Nogi ugięły się pode mną i upadłam na podłogę, chwytając się poręczy jak liny ratunkowej. Próbowałam krzyczeć, ale kiedy otworzyłam usta, nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Łzy ciekły mi po twarzy i musiałam kilka razy mrugnąć, zanim mogłam cokolwiek zobaczyć. „To sen, to sen”, powtarzałam w myślach. „Obudź się, obudź się!”

Violet zacharczała, walcząc o oddech, a potem osunęła się na podłogę, bezwładna i bez życia. Nie żyła. Nigdy wcześniej nie widziałam ciała, tylko sztuczne trupy w telewizji. Wpatrywałam się w nią oniemiała. Nie żyła. Życie uleciało z niej szybciej, niż działo się to na filmach.

Głowa Clovera poderwała się i spojrzał na Rose i Poppy.

– Posprzątajcie to. Natychmiast. – Odwrócił się na pięcie, wszedł po schodach, przeszedł przez drzwi i zamknął je za sobą.

Poppy dźwignęła mnie z podłogi i zaciągnęła moje drętwe ciało na sofę. Popchnęła mnie, żebym usiadła.

– Ćśśśś, zostań tu.

Nie istniało żadne niebezpieczeństwo, że gdzieś sobie pójdę. Dosłownie nie mogłam się ruszyć, nawet o centymetr. Moje ciało zastygło jak w skurczu.

Patrzyłam w szoku, ciężko oddychając, z wytrzeszczonymi oczami, jak Rose i Poppy przynoszą wiadro i mop oraz coś, co wyglądało jak jeszcze jedno wiadro pełne środków i akcesoriów do czyszczenia.

– Boże, ona naprawdę nie żyje – wyszeptała Poppy prawie z niedowierzaniem.

Rose ścisnęła ją za ramię i delikatnie dotknęła palcami twarzy Violet, zamykając jej oczy.

– Idź po worek na ciało, Poppy.

Oczy prawie wyskoczyły mi z orbit. Zaszło mi w gardle. „Idź po worek na ciało, Poppy”. Tych sześć słów natychmiast wypaliło się w mojej pamięci. One już kiedyś przez to przechodziły.

Pod ciałem Violet zaczęła się tworzyć niewielka kałuża krwi. Nie mogłam oderwać wzroku od tej jaskrawej plamy czerwieni. Rose wzięła Violet za rękę i ucałowała ją.

– Żegnaj, skarbie.

Wymioty podeszły mi do gardła. Zatkanam sobie usta dłonią i pobiegłam do łazienki.

Kiedy wróciłam, Rose i Poppy usiłowały podnieść Violet. Nie było mowy, żebym zaoferowała swoją pomoc w układaniu ciała w worku. Rose i Poppy delikatnie położyły Violet na płachcie i uniosły brzegi worka. Chociaż miały duży problem z przesunięciem jej, nie poprosiły mnie o pomoc. Albo nie chciały, żebym musiała przez to przechodzić tak szybko, albo wiedziały, że po prostu nie dam rady.

Przyglądałam się, jak wspólnie pracowały, zupełnie nie wchodząc sobie w drogę, jak gdyby wcześniej robiły to już milion razy. Jak często musiały sprzątać po jego morderstwach? Przebiegł mnie dreszcz, a krew zastygła mi w żyłach. Czy kiedyś jeszcze będę musiała zobaczyć coś takiego?

Utkwiłam oczy w tym niewielkim kawałku Violet, który ciągle widziałam. Wyglądała spokojnie, jak we śnie. Oczywiście wiedziałam, że nie śpi. Rose zasunęła worek, a mnie ogarnęła ulga. W myślach podziękowałam jej za stworzenie plastikowej tarczy między twarzą Violet a moimi oczami. Ale wiedziałam, że nigdy jej nie zapomnę. W głowie mi łomotało i waliło mi serce, jakbym nie potrafiła poradzić sobie z tym, co widziałam.

– Żegnaj – powiedziała Poppy i położyła dłoń w miejscu, gdzie znajdowało się serce Violet.

Z przerażeniem patrzyłam, jak wstały i poszły napełnić wiadro wodą. Zetrą teraz krew i będzie tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło.

Woda w wiadrze mieszała się z krwią i szybko zmieniała kolor na różowy. Wyglądała jak koktajl mojej mamy. Staralam się udawać, że to właśnie to. Żołądek mi się zacisnął, kiedy Poppy uniosła mop, żeby go wykręcić, a strużka krwi rozciągnęła się między nim i podłogą, aż w końcu opadła z powrotem.

Przez przyprowadzający o łyzy zapach cytryny przebił się silny metaliczny zapach i usta zalała mi żółć. Zapach znikł równie szybko, jak wcześniej po podłodze rozlała się krew. Rose i Poppy pracowały szybko, ale dokładnie. Nie zostawiły nawet jednej plamki. „Ile razy?”

Gdyby nie ciało Violet leżące w worku w kącie pokoju, nie sposób byłoby się domyślić, że właśnie kogoś tu zamordowano. To, co tu zaszło, to najbardziej przerażająca, potworna rzecz, jakiej kiedykolwiek byłam świadkiem, a one starły ślad, jakby to było naniesione na podłogę błoto. Ich krótka chwila smutku chyba już dawno przeminęła.

– Clover przyjdzie po ciało, kiedy weźmie prysznic – powiedziała Poppy z westchnieniem. Spojrzała na Violet. „Ciało”. Już nawet nie miały jej za człowieka. Czy właśnie tak udawało im się przetrwać i zachować spokój? Widzą ciało, nie człowieka. Spróbowałam. Wyobraziłam sobie Violet – ciało – bez twarzy ani imienia. Obdarłam ją ze wszystkiego, aż stała się tylko kawałkiem mięsa. A i tak chciałam opaść na podłogę i krzyczeć, dopóki nie stracę głosu.

Usiadłam i zacisnęłam dłonie, żeby przestały się trząść.

– Ile osób Clover... no wiecie? – wyszeptalam.

„Zamordował”.

Poppy odwróciła wzrok. Zacisnęłam zęby. Violet nie była pierwsza, już to wcześniej zrobił. Właśnie to słyszałam tamtej nocy. Zajęczałam i zwinęłam się w kłębek na sofie.

Rose schyliła głowę i odpowiedziała:

– Osiem, odkąd tu jestem. Razem z Violet.

Rozdział 9

Clover

Sobota, 25 marca (2005)

Samotność była jak śmiertelna choroba. Z każdym mijającym dniem znikaeś odrobinę bardziej. Czułem się, jakbym umierał przez cztery ostatnie lata, i miałem tego dość. Po raz ostatni zaczesalem włosy, wsunalem portfel do tylnej kieszeni spodni i zabralem kluczyki. Pokój dziewcząt był już wykończony – od trzech dni. Brakowało jeszcze tylko jednej rzeczy, zanim będę gotowy na ich przyjęcie: ubrań dla nich.

W drodze do sklepu zatrzymałem się w tej samej kwiaciarni co zawsze po bukiet żółtych tulipanów dla matki. To jej ulubione kwiaty. Ja sam niespecjalnie za nimi przepadam, ale doceniam ich naturalne piękno i czystość.

– Dzień dobry, Colinie – przywitała mnie pani Koop. Uśmiechnęła się zza lady zasłanej świeżo ściętymi kwiatami.

Odwzajemniłem jej uśmiech i napełniłem płuca powietrzem pachnącym mieszaniną kwiatowych zapachów.

– Dzień dobry.

– Dla ciebie to co zwykle?

Kiwnąłem głową.

– Tak.

– Już go dla ciebie szykuję, mój drogi. – Odwróciła się i złapała naręcze jaskrawych tulipanów. Związała je żółtą wstążką. – Jak się masz?

– Dobrze, dziękuję. A pani?

– Wiesz, jak to jest. Wszystko po staremu – odpowiedziała i obdarzyła mnie matczynym uśmiechem. – To będzie dziesięć funtów. – Podałem jej gotówkę. –

Dziękuję. Miłego dnia.

– I nawzajem, pani Koop.

Pojechałem na cmentarz. Uśmiechałem się całą drogę. Słońce świeciło i dzień był naprawdę piękny jak na wczesny marzec. Już niedługo, a ja też ożyję. Nie będę tonąć w ciszy i pustce mojego domu.

Przez minutę siedziałem na parkingu i gładziłem delikatne, jedwabiste płatki tulipanów. Nie dotykał ich żaden człowiek. Nikt ich nie zniszczył. Były czyste i niewinne, a to nie zdarzało się często w tym świecie pełnym chciwości, hańby i pogoni za zyskiem. Chroniono nie tych ludzi co trzeba, podczas gdy niewinnych zostawiano na pastwę lwów. Chciałem to powstrzymać. Chciałem chronić swoją rodzinę przed złem świata zewnętrznego. „Powstrzymam to. Ochronię je”. Wiedziałem jak i byłem gotów to zrobić. Wydawało się, że jestem jedynym, który nie zawaha się tego uczynić.

Wysiadłem z samochodu i poszedłem znajomą ścieżką. Grób matki znajdował się na końcu cmentarza, w prawym rogu. Obok niej było wolne miejsce zarezerwowane dla mnie, żebyśmy w końcu mogli znowu być razem. Rozłożyłem u stóp grobu patchworkowy koc, by na nim uklęknąć. Z uśmiechem wpatrywałem się w idealnie miękkie płatki, pełen podziwu dla czystości najdoskonalszego tworu natury.

Ułożyłem kwiaty na grobowcu, nad sercem matki.

– Tęsknię za tobą – powiedziałem na głos. – Mam nadzieję, że nie czujesz, iż rodzina, którą zamierzam stworzyć, a której zawsze tak pragnąłem, w jakimkolwiek stopniu zaważy na tym, co do ciebie czuję. – Uwagę skupiałem na kwiatkach. – Bardzo cię kocham. Zawsze tak będzie. Nic mnie nigdy nie powstrzyma przed odwiedzaniem cię. Zawsze będziesz zajmować pierwsze miejsce w moim sercu. Nigdy nie zapomnę, czego mnie nauczyłaś, i przyrzekam ci, że nie przestanę starać się o to, czego pragnęłaś dla tego świata. Nie pozwolę im wygrać, mamó. Obiecuję.

Moją uwagę przykuł śmiech małej dziewczynki. Szła obok rodziców i chłopca, który musiał być jej bratem. Długie jasne włosy spływały na jej plecy jak złoty wodospad. To właśnie ona była powodem, dla którego nigdy nie mogłem przestać walczyć. Za kilka lat niewinne dziewczęta, takie jak ona, zostaną skażone i nie da się tego cofnąć.

– Nie, mammo! – zawołała dziewczynka. – Już nie lubię Backstreet Boys. Są do bani.

Uśmiechnąłem się na ten niewinny, ulotny komentarz. Dziewczynka mogła mieć dziesięć albo jedenaście lat. Wkrótce odkryje chłopców i będzie musiała zmierzyć się z innymi dziewczynami o uwagę tego, który jej się spodoba.

Jej mama się roześmiała.

– Skarbie, wczoraj kupiłaś ich plakat.

– No tak, ale to było wczoraj.

Jej rodzicie pokręcili głowami. Oboje uśmiechali się z dumą i rozbawieniem. Chłopiec trzymał się o krok za nimi, jak gdyby się wstydził z nimi pokazywać. Trzymał przed sobą telefon i bezmyślnie naciskał klawisze.

Tak szybko, jak się pojawili, zniknęli po drugiej stronie płotu. Właśnie czegoś takiego pragnąłem – tyle że ja nie będę siedzieć z założonymi rękami i pozwalać, żeby moją rodzinę dotknęła zgnilizna moralna, jak rodzice tej dziewczynki. Już wkrótce ich piękna córeczka zamieni się w kolejną z nich.

Podniosłem się z kolan i zebrałem koc. Nie mogłem się doczekać, aż dojadę do sklepu i kupię dziewczętom stroje. Ukłuło mnie poczucie winy, że opuszczam moją matkę, aby zrobić zakupy dla innych kobiet, ale potrzebowałem tego. Nie mogłem dłużej być sam.

– Do widzenia, matko. Niedługo znowu cię odwiedzę.

Wracając do samochodu, rozglądałem się za tamtą rodziną, ale już zniknęli. Moje serce wyrywało się do tej biednej, młodej, złotej dziewczynki.



Wielokrotnie robiłem z matką zakupy, ale teraz to było coś zupełnie innego, coś podniecającego. To ja dokonywałem wyboru, nikt inny. Mogłem je ubrać, w co tylko chciałem – stosownie, skromnie, ale i nowoczesnie. Zaraz po wejściu do sklepu uderzył mnie kobiecy zapach damskich perfum; stały w równych szeregach jaskrawych butelek.

Podążałem za znakami kierującymi mnie do sekcji odzieżowej i zastanawiałem się, jak będą pachnieć moje dziewczęta. Czy każda z nich na zawsze zachowa swój unikatowy zapach, czy im dłużej będą razem, tym bardziej będą pachnieć podobnie? Czy w końcu wszyscy będziemy mieć jednakowy zapach? Czy to mój się zmieni pod ich wpływem, czy ich pod moim? Ledwie udawało mi się iść w miarę prosto, taki byłem niespokojny i podekscytowany. Pragnąłem tego wszystkiego natychmiast.

Moją uwagę przyciągnęła grupa nastolatków puszczających przy zdjęciu męskiego modela. Trzy dziewczyny w skąpych, pozbawionych smaku ubraniach. Jakim cudem matki pozwalały im tak wyjść z domu? Najgłośniejsza z nich miała ciemnopomarańczową, wręcz brązową opaleniznę i ciężki makijaż. Społeczeństwo stoczyło się na samo dno, jeśli kobiety uważały za właściwe zachowywać się i ubierać jak brudne dziwki. Zaczęła drzeć mi powieka.

Przełknąłem nienawiść, obróciłem się i odszedłem. Zatrzymałem się wśród damskich ubrań i zacząłem szukać idealnego stroju.

– Czy mogę panu pomóc? – zapytała mnie kręcąca się po sklepie sprzedawczyni. Jej spódnica była zbyt krótka, a bluzka miała za duży dekolt. Nic dziwnego, że młodsze pokolenia kobiet noszą się jak dziwki, jeśli widzą, że pracujące kobiety też się tak ubierają.

Uśmiechnąłem się.

– Będę wdzięczny. Szukam kompletu. Spódnica i sweterek.

– Och, oczywiście. Mamy na przykład ten tutaj – powiedziała

sprzedawczyni, nie kryjąc zaskoczenia, i wskazała na coś kwiecistego wiszącego na wieszaku obok.

– A może mają państwo coś trochę bardziej nowoczesnego? To dla mojej... narzeczonej. – Odetchnąłem głęboko i na chwilę zamknąłem oczy, ciesząc się dźwiękiem tych słów. Narzeczonej. Czy mogłem ją mieć? Zwykłą narzeczoną? Nie, pewnie nie. Nikt poza matką nie zrozumiałby, co próbuję osiągnąć, przynajmniej nie od razu. Ale pragnąłem rodziny, z którą mógłbym dzielić życie.

– Oczywiście, mamy modniejsze komplety. – Podążyłem za nią do następnego wieszaka. Te były doskonałe. W delikatnych różach, zieleniach i błękitach dziewczęta będą wyglądać skromnie i odpowiednio do swojego wieku.

– Wezmę po cztery komplety w każdym kolorze.

– Po cztery w każdym kolorze?

– Tak.

Zmarszczyła czoło i zaczęła przeglądać rozwieszane ubrania.

– W jakim rozmiarze?

– Czterdzieści. – To właściwy rozmiar dla zdrowych kobiet. Nie to co trzydzieści cztery, w które w tych czasach chce się wcisnąć każda nastolatka.

– Czy to będzie wszystko, proszę pana? – zapytała sprzedawczyni z całym naręczem strojów.

Kiwnąłem głową.

– Wszystko. Dziękuję bardzo. – Bieliznę dla nich zamówiłem przez Internet. To nie było coś, co powinienem przeglądać w sklepie. Za komplety ubrań zapłaciłem gotówką. – Dziękuję pani za pomoc.

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że stroje spodobają się pana narzeczonej.

– Na pewno. – Zabrałem zapakowane torby i wyszedłem ze sklepu.

Wróciłem prosto do domu. Nie mogłem się doczekać, aż rozwieszę ubrania

w szafach i będę mógł podziwiać swoje dzieło. Przesunąłem sięgającą mi do pasa półkę na książki i otworzyłem drzwi do domu dziewcząt. Był piękny. Chociaż nie za duży, miały w nim wszystko, czego mogły pragnąć albo potrzebować. Było tu wystarczająco dużo przestrzeni, żeby żyły wygodnie, a osobna sypialnia nadawała mu charakter bungalowu. Byłem bardzo dumny z tego, co stworzyłem – tylko dla nich.

Wszedłem do ich sypialni, rozwiesiłem komplety ubrań w czterech szafach i się uśmiechnąłem. Spędziłem w tym pokoju dużo czasu, przygotowując go na ich przybycie. Był idealny. Robiłem dobry uczynek. Czy matka też by tak myślała? Czy chciałaby, żebym dzielił życie z kimkolwiek innym? Pokręciłem głową. Zaszedłem za daleko, żeby się teraz wycofać. Potrzebowałem tego. Należało mi się to.

Narzuty pasowały do siebie, a łóżka ustawiłem symetrycznie, po dwa pod każdą ścianą, naprzeciwko siebie. Między nimi stały po dwa nocne stoliki i po dwie pojedyncze szafy. Każda z dziewcząt miała swoją własną przestrzeń. Rok temu to pomieszczenie było jedynie starą piwnicą, w której stały pudła pełne śmieci i stare meble. A teraz to był dom dla czterech pięknych, czystych kobiet.

Wspiąłem się z powrotem po schodach, zamknąłem drzwi i przepchnąłem półkę na swoje miejsce. Drzwi były ukryte, obite pasującą do ściany tapetą. Nie można się było domyślić, że się tam znajdują, a dzięki ustawieniu półki nie sposób nawet było dostrzec klamki.

Odetchnąłem głęboko, próbując uspokoić nerwy. Już niedługo będę mógł jechać po Violet. Odwracając się, spostrzegłem coś, co sprawiło, że serce mi stanęło. W ozdobnym kryształowym flakonie stał bukiet zwiędłych kwiatów. Oddech mi przyspieszył, zrobił się ciężki i gwałtowny. Mrowiły mnie koniuszki palców. Zwiędły. Umarły. Tylko one na tym świecie mogły się poszczycić taką czystością, a umarły.

Pochłonięła mnie czerwona mgła. Zagubiłem się w niej.

Rozdział 10

Summer

Czwartek, 29 lipca (Teraz)

– Poppy, co to ma znaczyć? – wypluł z siebie Clover. Nozdrza mu się rozszerzały, a z boku szyi pulsowała żyła. Przez ten jego nieoczekiwany wybuch aż podskoczyłam. „O co mu chodzi?” Rozejrzałam się. Wszystko było na swoim miejscu. Tu nic nigdy nie było nie na swoim miejscu. Spojrzałam na niego w poszukiwaniu wskazówek. Patrzył na bukiet zwiędłych maków i ciężko oddychał.

– Bardzo cię przepraszam, Cloverze. Nie mogłam nic na to poradzić – wyszeptała Poppy. Nie mogła nic poradzić na co? O co tu, do cholery, chodzi?

Clover spojrzał na nią lodowatym wzrokiem, który mnie zmroził. Czy ją też zabije?

– Przepraszam cię. Po prostu zwiędły. – Strach w jej głosie napełniał mnie przerażeniem. Kwiaty zwiędły. Pewnie że tak. Stały we flakonie pod ziemią. Nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę. To było zbyt niedorzeczne.

Clover, wolnym krokiem podchodząc do Poppy, przyglądał się jej jak drapieżnik.

– Nie dbałaś o nie – warknął. Dbać o kwiaty. On chyba naprawdę był psychicznie chory.

Poppy wzdrygnęła się i pokręciła głową.

– Dbałam, ale one... Po prostu...

– Nie mamroc! – krzyknął. Wszystkie trzy podskoczyłyśmy. – Pozwoliłaś im umrzeć.

– Nie, naprawdę. Przysięgam. Dbałam o nie. Tak bardzo cię przepraszam –

wyszeptała Poppy, błagając go wzrokiem, żeby zrozumiał. Clover zrobił krok do przodu i przyparł ją do ściany. Co on robił, do cholery?

Rose objęła mnie ramieniem i mocno przytrzymała.

– Nic się nie stanie – wymruczała pod nosem. Rzeczywiście? Czy on ją zabije za bukiet zwiędłych kwiatów? Jak w ogóle mógł myśleć, że nie zwiędną? Wtuliłam się w bok Rose.

Poppy uniosła obie ręce.

– Cloverze, przysięgam ci, że dbałam o maki. Po prostu zwiędły.

Nozdrza znowu mu się rozszerzyły. Uniósł rękę i wymierzył jej silny policzek. Poppy jęknęła i złapała się za twarz. Nie wierzyłam własnym oczom. Jak mógł się zezłościć o coś takiego? To nie miało żadnego sensu.

Złapał kwiaty, wyciągnął je z flakonu i rzucił na podłogę. Wzdrygnęłam się i mocniej wtuliłam się w Rose, chowając twarz w jej ramieniu. Kątem oka zerkałam na rozgrywającą się przed nami scenę. Co Clover robił? Jak tylko pomyślałam, że zaraz zrobi coś Poppy, obrócił się na pięcie i wybiegł z pokoju. Dopiero kiedy trzasnęły drzwi na górze, odsunęłam się od Rose.

– Poppy, wszystko w porządku – uspokajała ją Rose, gładząc dłonią po ramieniu.

Poppy kiwnęła głową i odetchnęła głęboko.

– Tak, nic mi nie jest. Lily, trzęsiesz się. Już jest dobrze, daję słowo. Nic mi nie jest. – „Ale mnie tak”. – Usiądź tu z nami. – Wymieniły z Rose spojrzenia. Zaraz wytłumaczą mi, co tu się właśnie stało.

Usiadłam na sofie i podciągnęłam kolana do klatki piersiowej.

– Dlaczego to zrobił?

– Nie lubi, kiedy kwiaty więdną – wyszeptała Poppy.

Prawie się roześmiałam. Nie miał żadnego problemu, żeby zamordować kobietę, ale nie lubi, kiedy kwiaty więdną.

– Nie lubi, kiedy kwiaty więdną – powtórzyłam, wypróbując słowa.

Jakże on był popieprzony!

Poppy westchnęła.

– Nie wiem, czemu dokładnie, ale zawsze powtarza, że kwiaty są czyste i piękne. Przyroda jest czysta i piękna. Chyba właśnie to próbuje tu osiągnąć. – Machnęła ręką, obejmując gestem nasze więzienie. – To jego wyobrażenie o idealnej, czystej rodzinie.

– Zamkniecie czterech dziewczyn i kilku bukietów kwiatów w piwnicy?

Poppy uśmiechnęła się blado.

– Nie twierdzę, że to ma sens, przynajmniej dla nas. To zresztą tylko moja teoria.

– Moim zdaniem właściwa – powiedziała Rose.

Potrząsnęłam głową.

– Co jest z nim nie tak?

– Nie wiem, Lily.

– Summer – warknęłam. Rose się wzdrygnęła, a ja natychmiast poczułam się winna. To nie była jej wina. – Przepraszam. Nienawidzę, kiedy mnie tak nazywacie.

– Teraz jesteś Lily. Przykro mi. Próbuję ci tylko pomóc. Jeśli zafiksujesz się na tym, kim kiedyś byłaś, zwariujesz. Zaakceptuj to życie. Wszystko stanie się prostsze, kiedy to zrobisz. – Rose się podniosła i przeszła do sypialni. Opuściłam głowę. Nigdy nie zaakceptuję tego życia. Nigdy.

Jak tylko Rose zabrała swoje rzeczy i poszła pod prysznic, pobiegłam do sypialni. Nie chciałam rozmawiać z nią ponownie. Poppy, która trzymała się tuż za mną, usiadła na brzegu mojego łóżka.

– Lily, najpierw prysznic.

Naciągnęłam na siebie kołdrę.

– A skąd niby Clover miałby się dowiedzieć, że go nie wzięłam? Pieprzyć prysznic. To śmieszne. – Nie potrzebowałam cholernego prysznica. Chciałam

wrócić do domu. A przynajmniej chciałam, żeby dziewczyny były normalne i ułatwiały mi znoszenie tej sytuacji. Violet została zamordowana na moich oczach, a żadna z nich nawet o tym nie wspomniała, poza przelotnym „wszystko będzie w porządku” tuż po tym, jak zmyły z podłogi jej krew.

Albo nic ich to nie obchodziło, albo naprawdę udało im się od wszystkiego odciąć. Ja tak nie potrafiłam. Za każdym razem, kiedy opuszczałam powieki, widziałam ją leżącą bez życia na podłodze. Ciągłe słyszałam jej krzyk, kiedy Clover wbił jej ostrze w brzuch. Violet próbowała nas obie stąd wydostać nie tylko dlatego, że sama nie dawała już rady, ale również dlatego, że martwiła się o mnie. Nie chciała, żebym musiała przechodzić przez to, przez co sama przeszła już trzy razy.

Poczucie winy powodowało, że zbierało mi się na wymioty. Powinnam była wykazać się większą siłą i powiedzieć jej, że damy radę mentalnie się odciąć i że dopóki nas nie znajdą, będziemy Violet i Lily. Razem. Może wtedy nadal by żyła. Tęskniłam za nią o wiele bardziej, niż powinno to być możliwe wobec praktycznie obcej osoby, ale wydawało mi się, że znałam ją od lat. Otworzyła się przede mną i zwierzyła się z rzeczy, o których ewidentnie nie chciała mówić. Próbowwała pomóc mi w ucieczce. Bez niej czułam się okropnie samotna.

Piątek, 30 lipca (Teraz)

Obudziłam się w zupełnych ciemnościach. Kołdra przykrywała mi prawie całą głowę, przez co było mi o wiele za gorąco. Odrzuciłam ją i zaczerpnęłam powietrza. Poprzedniej nocy śniłam o Lewisie. Był ze mną tu na dole, tyle że nie byliśmy uwięzieni i się go nie bałam. Leżeliśmy razem na sofie i oglądaliśmy filmy. Bawił się moimi włosami, jak wiele razy wcześniej. Clovera z nami nie było, ale Rose i Poppy tak. Chciałam, żeby to oznaczało, że Lewis nas odnajdzie, że to znak, iż wszystko dobrze się skończy.

Zmusiłam się, żeby wstać z łóżka. Na widok małej, wyczyszczonej na błysk i umeblowanej identycznymi meblami sypialni uświadomiłam sobie, jak daleko od domu naprawdę się znajduję. W moim pokoju panował taki bałagan, że po sprzątaniu nigdy nie mogłam niczego znaleźć. Nie pamiętałam, gdzie powinny stać moje rzeczy. Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam powstrzymać łzy. Miałam dość płaczu i tego, jak wyczerpana się po nim czułam. W niczym mi to nie pomagało. Musiałam się skupić i być silna, jeśli chciałam się stąd wydostać. Musiałam zacząć bawić się w dom.

Drzwi do sypialni otworzyły się gwałtownie. Do środka wparowała Poppy.

– O, dobrze, wstałaś. Musisz...

– ...wziąć prysznic i się przyszykować – skończyłam za nią zdanie. – Tak, wiem.

Poppy posłała mi sztuczny uśmiech i wyszła z pokoju, pewnie po to, żeby po raz milionowy tego ranka coś wyczyścić. Zastanawiałam się, co Clover by zrobił, gdyby zszedł do nas pewnego ranka i wszędzie panowałby bałagan, gdybyśmy upačkały ściany jedzeniem i wysypały śmieci na środek podłogi. Violet powinna być z nami w tym pokoju, przygotowując ostatnie drobiazgi na śniadanie. Rose i Poppy chyba nawet tego nie zauważały. Dostosowały się do nowych warunków, jakby Violet – Jennifer – nigdy nie istniała.



Kiedy wyszłam z łazienki, wyglądałam dokładnie tak, jak pouczono mnie, że mam wyglądać. Usiadłam na sofie. Jak to możliwe, że dziewczyny jeszcze nie postradały zmysłów? Lata robienia tego każdego dnia, a one nie zwariowały. Nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie, jak zmieniłyby mnie trzy lata takiego życia.

– Co mam zrobić? – zapytałam.

Rose odwróciła się do mnie z ciepłym uśmiechem na ustach.

– Nic, dzięki. Już kończymy. Usiądź sobie. Clover zaraz tu będzie. –

Wymówiła to wszystko takim rzeczowym tonem. „Otwórz oczy, Rose”.

Usiadłam i zaczęłam bawić się palcami. Czekałam. Mijały sekundy, a ja spinałam się coraz bardziej. Clover wkrótce się tu pojawi, ale nie wiedziałam, jak szybko to nastąpi. Rozległ się dźwięk, którego tak się obawiałam, i zgrzytnął zamek w drzwiach od piwnicy, które zaraz potem się otworzyły. Teraz. Wstrzymałam oddech. Serce waliło mi w piersiach.

– Dzień dobry, Kwiatuszki – powiedział Clover, schodząc po schodach.

– Dzień dobry – odpowiedziały Rose i Poppy jednym głosem, jakby była to kwestia w sztuce, w której grały. Tak właśnie zacznę na to patrzeć. Gram w przedstawieniu. To wszystko to fikcja, w której muszę brać udział tylko do czasu, aż mnie odnajdą.

Clover zatrzymał się u stóp schodów.

– Dzień dobry, Lily. – Jego głos rozbrzmiewał mocniej, rzucając mi wyzwanie. Chciał, żebym mu odpowiedziała. Twarz czerwieniała mu coraz bardziej, kiedy na to czekał.

Wstałam. Ręce mi się trzęsły.

– Dzień dobry – powiedziałam cicho i zmusiłam się, żeby spojrzeć w jego zimne oczy koloru błota. Rzucił mi zwycięski uśmiech i zlustrował wzrokiem moje ciało. Przez to spojrzenie aż się skręciłam, a skóra zaczęła mi mrowić. Nie odważyłam się odwrócić wzroku. Nie chciałam dać mu satysfakcji, że doprowadził mnie do takiego skrępowania. Jeśli w ogóle właśnie do tego zmierzał. Ale czy jego obchodziły moje uczucia? Na pewno nie.

– Jesteś bardzo piękną młodą kobietą, Lily. – Żołądek związał mi się w węzeł. Zacisnęłam ręce w pięści i wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni. Według prawa ciągle byłam nieletnia, ciągle byłam dzieckiem. Poczułam się brudna i gwałcona, kiedy rozbierał mnie wzrokiem. – Jedzenie pachnie wspaniale, dziewczęta. Siadajmy do śniadania.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy przeniósł swoją uwagę na coś innego. Jedzenie

rzeczywiście świetnie pachniało, ale nie mogłam niczego przełknąć. Clover położył coś na końcu stołu. Gazetę. Serce mi podskoczyło. Czy był w niej artykuł o mnie? Obezwładniła mnie chęć sięgnięcia po nią, ale za bardzo się bałam.

Jedliśmy w ciszy, z rzadka odpowiadając na jakieś pytanie. Gazeta zdawała się ze mnie szydzić. Chciałam ją otworzyć i zobaczyć, co dzieje się na świecie poza murami tego więzienia.

– To był uroczy posiłek. Dziękuję wam. Zobaczymy się wieczorem na kolacji. – Clover nie pocałował Rose ani Poppy w policzek przed wyjściem. Cieszyłam się ze względu na nie, chociaż nie sądziłam, żeby im te pocałunki lub ich brak przeszkadzały.

Sięgnęłam po gazetę dopiero wtedy, kiedy usłyszałam przekręcany w zamku w klucz. Przysunęłam ją do siebie i aż się zachłysnęłam. Na pierwszej stronie widniało moje zbliżenie. Zdjęcie zostało zrobione zaledwie przed kilkoma tygodniami na urodzinowej kolacji mojej cioci. Lewis też na nim był. Większość jego sylwetki wycięto, żeby cała uwaga skupiała się na mnie, czego potwornie żałowałam. Chciałam zobaczyć jego twarz. Zamiast tego dostałam jedynie kawałek jego głowy, niesięgający nawet oczu. Mogłam za to podziwiać jego czarną, wystylizowaną czuprynę.

Pogładziłam papier w miejscu, w którym powinien być Lewis. Zamknęłam oczy. Łzy płynęły mi po policzkach i skapywały na gazetę z cichym plaskiem. Widok tego zdjęcia sprawił mi wiele bólu, ale artykuł przynajmniej oznaczał, że rzeczywiście trwały poszukiwania. To tylko kwestia czasu, zanim mnie znajdą. Pytanie brzmiało, jak długo dam radę to znosić.

– Tu obok ciebie to Lewis? – zapytała Poppy, patrząc mi przez ramię. Kiwnęłam głową. Bałam się, że jeśli otworzę usta, załamie się zupełnie. Poppy uścisnęła mnie lekko za ramię. – Tak bardzo mi przykro, Lily. – „Summer”. – Obejrzymy wieczorem jakieś fajne filmy, dobrze? – „A to coś

nowego!” Sposób, w jaki to zaproponowała, sugerował, że to miało być wyjątkowe wydarzenie, a nie nasza codzienna rutyna.

– Pewnie, czemu nie – odpowiedziałam.

Poppy się uśmiechnęła.

– Clover przyniesie nam popcorn na wieczorny seans. – Przyniesie. Czy to znaczy, że zostanie z nami? Stało mi serce. Pokiwałam głową i podeszłam do półki z książkami, żeby mieć co robić i żeby ukryć się w innym świecie, a ten na chwilę zostawić za sobą.

Zaczęłam czytać *Żonę podróżnika w czasie*, żeby zabić czas. Każda sekunda tu na dole zdawała się trwać w nieskończoność. Przerzucając stronę, zastanawiałam się: ile książek przeczytam, zanim się stąd wydostanę? Dziesiątki? Setki? Tysiące?

– Lily, musimy zacząć robić kolację. – Rose położyła dłoń na mojej książce, żeby zwrócić na siebie uwagę. Spojrzałam na nią w oszołomieniu. Czytałam cały dzień. Z uśmiechem obiecałam sobie, że każdą wolną sekundę, dopóki mnie nie odnajdą, spędzę nad książkami.

– Już idę. – Włożyłam między strony zakładkę i odłożyłam powieść na półkę. W domu po prostu rzuciłabym ją na łóżko, ale Clover miał bzika na punkcie czystości i porządku, więc bałam się wprowadzać bałagan.

Kiedy kolacja była już w piekarniku, posprzątałyśmy i upewniłyśmy się, że wszystko jest idealne. Obsesja Rose i Poppy, żeby wszystko było idealne, przerażała mnie.

– Idę się uczesać – powiedziałam i poszłam do sypialni. Chciałam być gdzie indziej, kiedy Clover do nas zejdzie. Nasłuchiwanie jego kroków to było dla mnie za wiele. Zawsze, kiedy na niego czekałam, czułam się, jakby zaraz miało pęknąć mi serce.

Usiadłam na łóżku i oddychałam głęboko. Grać swoją rolę. Tylko tyle musiałam robić. Tylko. Jakby to nie było za wiele. Do sypialni napłynęła fala

głosów z drugiego pokoju i już wiedziałam, że przyszedł. Zepchnęłam strach na samo dno siebie, otworzyłam drzwi i zmusiłam się do uśmiechu.

– Lily, wspaniale, że do nas dołączyłaś. – Clover też się uśmiechnął. – Siadaj, siadaj. Rose, czy kolacja jest gotowa?

– Jeszcze dwie minuty, Cloverze. Już podaję – odpowiedziała.

Ignorując Clovera na tyle, na ile było to możliwe, pomagałam Rose i Poppy serwować kolację. Kiedy usiadłam, zaczął mi się przypatrywać. Osunęłam się na krzesło i przekładałam jedzenie z jednego końca talerza na drugi. Czułam się zażenowana. Wszyscy skończyli, a ja miałam jeszcze pół porcji, ale nie mogłam przełknąć nic więcej.

– Nie jesteś głodna? – zapytała Poppy.

– Nieszczególnie. Raczej trochę zmęczona. – Nie byłam zmęczona, w każdym razie nie fizycznie. Chciałam być gdziekolwiek indziej, byle nie w jego towarzystwie. Za każdym razem, kiedy na niego patrzyłam, widziałam, jak dźga nożem Jennifer.

– Puśćmy film, to nas wszystkich zrelaksuje – powiedziała Rose. Uprzątała wszystko w pośpiechu. Gdyby organizowano mistrzostwa w sprzątaniu na czas, Rose miałaby złoty medal w kieszeni. Czy właśnie to robią ci z głową trzy lata zamknięcia w piwnicy?

Poppy przesypała popcorn do dużej plastikowej miski i zbiliśmy się wszyscy na sofie. Była na tyle duża, żeby pomieścić cztery osoby, ale ponieważ chciałam trzymać się jak najdalej od niego, wcisnęłam się w bok Poppy. Siedziałam w takiej nienaturalnej pozycji, że zaczęły boleć mnie mięśnie.

Widziałam *Pamiętnik z Lewisem*. Przez cały film narzekał. Jeśli na ekranie nie było samochodów, walk albo golizny, akcja nie za bardzo go interesowała. Oddałabym wszystko, byle tylko znów z nim być i słuchać jego utyskiwań.

Clover oparł ramię o zagłówek. Skrzywiłam się. Serce waliło mi w

piersiach i nie mogłam skupić się na fabule. Mniej więcej po godzinie jego palce dotknęły moich włosów. Tak delikatnie, że prawie tego nie poczułam. Cała się spięłam. „Nie!” Przełknęłam ślinę i skierowałam wzrok na kolana, ze wszystkich sił udając, że mnie tu nie ma. Próbowałam panować nad oddechem – wdech, trzy sekundy, wydech, trzy sekundy – byle tylko odciągnąć swoje myśli od tego, co się działo, i uspokoić walące serce.

Gładził mnie po włosach do napisów końcowych, po czym wstał, życzył nam dobrej nocy i poszedł na górę. Rzuciłam się w stronę sypialni i zanurkowałam pod kołdrę. Miałam wrażenie, że po mojej skórze maszeruje milion robali. Skuliłam się w pozycji embrionalnej i wybuchnęłam płaczem, łkając w poduszkę. Przemokła w kilka sekund.

Rozdział 11

Lewis

Sobota, 31 lipca (Teraz)

Summer zaginęła siedem dni temu, a ja od tego czasu prawie nie spałem. Tylko tyle, żebym miał siłę szukać dalej. Wyglądałem okropnie i widziałem, że moja rodzina martwi się z tego powodu. Szanse na znalezienie Sum wydawały się beznadziejne, ale ja się nigdy nie poddam. Chociaż zwiększono obszar poszukiwań, ciągle nie natrafiono na żaden ślad.

Jej twarz codziennie pojawiała się w wiadomościach zarówno lokalnych, jak i ogólnokrajowych, zjawiali się więc ludzie z różnych zakątków miasta, żeby pomóc jej szukać. Słyszałem gdzieś, że to bardzo ważne, żeby dowiedzieć się, co się stało z zaginionym w ciągu pierwszych kilku dni. Nie wiedziałem, jak to, że minął już tydzień, przekłada się na nasze szanse. Czy wiatr i deszcz zmyły już ewentualne odciski palców albo DNA? Po jakim czasie ślady fizyczne znikają bezpowrotnie? Rozpaczliwie chciałem się tego dowiedzieć, ale bałem się zapytać.

Ktoś musiał coś wiedzieć lub widzieć. To niemożliwe, żeby tak po prostu rozpułnąć się w powietrzu. Wiedzieliśmy już, że Summer musiała zostać porwana, ale policja nie miała podejrzanych. W każdym razie nie takich na serio. Oczywiście, odebrali mnóstwo telefonów z różnymi teoriami i podejrzeniami, ale okazało się, że wszystko na nic.

Jeździłem do domu Summer, żeby w towarzystwie naszych rodzin, jej i mojej, przekąsić wczesną kolację, a potem wracałem w teren. Dwa dni temu poddałem się i zgodziłem się przyjeżdżać na posiłki, zamiast jeść w biegu. Czułem się winny za każdym razem, kiedy robiłem sobie przerwę. A jeśli coś

przegapię, bo właśnie się odwróciłem?

– Lewis. – Mama uścisnęła mnie, jak tylko przekroczyłem próg. Nienawidziłem przebywać w ich obecności. Nie żebym ich nie kochał, ale oni radzili sobie z tą sytuacją lepiej ode mnie, przespali noc i zjadali obiady, podczas gdy ja prawie nie mogłem oddychać. – Kochanie, musisz więcej spać. – Mama zmarszczyła czoło, oglądając ciemne wory pod moimi oczami. Wygląd miałem gówniany, ale kto w mojej sytuacji wyglądałby lepiej.

Zignorowałem jej komentarz i wszedłem do kuchni. Pani Dawn tarła ser, od którego odrywała się co kilka chwil, żeby zamieszać fasolkę na kuchence. Od tych paru dni ciągle wynajdywała sobie jakieś zajęcie – musiała bez przerwy coś robić, żeby nie zwariować, czekając na wieści. Nie rozstawała się z telefonem – jeśli ruszyła się choćby o centymetr, telefon był tam razem z nią.

– Lewisie, siadaj. Prawie gotowe. – Zerknęła na mnie i wróciła do mieszania.

Przy stole tata, pan Daniel i Henry pochylali się nad mapami. Pan Daniel spojrział na mnie i słabo się uśmiechnął.

– Zastanawiamy się nad terenami, których nie obejmują oficjalne poszukiwania. – Mnie ta sprawa też martwiła. Chociaż akcję prowadzono teraz na większym obszarze, to nie można wykluczyć, że nadal był on zbyt mały. A jeśli Summer była przetrzymywana kilometr poza granicą poszukiwań? Albo zaledwie kilka metrów? Właśnie dlatego my szukaliśmy szerzej. Naszą najbliższą okolicę przetrząsano bardziej niż dokładnie w ramach oficjalnej akcji, łącznie z rozległym terenem leśnym w pobliżu. Lasy przeszukują zwykle wtedy, kiedy spodziewają się znaleźć ciało.

Usiadłem i próbowałem nie myśleć o tym, że Summer może nie żyć. Nie mogła być martwa. Nie potrafiłem jej sobie wyobrazić zimnej i bladej. Nie mogłem nawet się zmusić, żeby zaakceptować istnienie samej możliwości, że

Summer nie żyje. Dopóki nie przekonam się na własne oczy, że jest inaczej, Summer jest cała i zdrowa.

– Podobno ta część miasta to popularne miejsce wśród dzieciaków, które uciekły z domu. – Tata wskazał dzielnicę oddaloną o dwadzieścia minut jazdy samochodem.

– Przecież Summer nie uciekła – powiedziałem, krzywiąc się na tę sugestię.

– Wiem, Lewisie, ale to nie znaczy, że nie powinniśmy tego sprawdzić. Może ktoś stamtąd zauważył ją w czyimś towarzystwie.

Porywacza.

– Dobra, jedziemy.

– Nie, dopóki nie zjesz. Mówię serio, synu. – Oczy mamy były nieugięte. Poczuję się, jakby rugała mnie za wsypanie soli do cukierniczki.

Pochłonałem obiad w kilka minut, chociaż prawie nie czułem jego smaku. Dopiero gdy skończyłem, uświadomiłem sobie, jak bardzo byłem głodny.

– Możemy już? – Odsunąłem od siebie talerz. – Chodźmy.

Tata, pan Daniel i Henry wstali z miejsc.

– Lewisie, zgarnij Theo z domu i zacznijcie od wschodu. Nasza trójka zacznie na zachodzie i spotkamy się pośrodku. Na początku trzymajcie się terenów na uboczu. Jeśli mamy coś znaleźć, to najprawdopodobniej w takich miejscach – powiedział tata. Był dobrym organizatorem i umiał dowodzić ludźmi. Nie przypuszczałem, by zdawał sobie sprawę, że robi więcej niż ktokolwiek z nas, ale potrafił myśleć spokojnie i logicznie, podczas gdy ja miałem ochotę po prostu biec przed siebie, aż przeszukam każdy, nawet najmniejszy zakątek świata.

Tata i brat Summer również zachowywali spokój, w przeciwieństwie do jej mamy. Moim zdaniem próbowali być silni i w ogóle nie dopuszczali do siebie świadomości, że moglibyśmy nie znaleźć jej żywej.

– Theo jest gotowy? – Na pewno nie zamierzałem na niego czekać.

Tata skinął głową.

– Czeka na ciebie. Ruszajmy.



Zatrzymałem się pod domem i zatrąbiłem. Moje palce bębniły w niecierpliwym rytmie na kole kierownicy. „Wyłaź, Theo!” Otworzyły się drzwi i wyszedł mój brat. Wrzuciłem pierwszy bieg, gotów ruszyć, jak tylko wsiądzie.

– Więc jedziemy do miasta? – zapytał Theo. Wcisnąłem gaz, jak tylko zatrzasnął za sobą drzwi.

– Tak.

Kiwnął głową i zapatrzył się w okno. Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, chyba że o poszukiwaniach. Wcześniej gadaliśmy o wielu sprawach. Był ode mnie tylko o rok starszy, więc mieliśmy ze sobą bliski kontakt. Ale nie teraz. Obecnie nic, co kiedyś nas interesowało i o czym rozmawialiśmy, nie miało znaczenia.

– Jaki mamy plan?

– Zaczynamy od wschodu i kierujemy się na zachód. Gdzieś pośrodku spotkamy tatę, Henry’ego i pana Daniela.

– Masz jej fotki?

„Tylko jakiś tysiąc w telefonie”.

– Tak. – Miałem też kopię zdjęcia wykorzystanego w materiałach prasowych. Na tym zbliżeniu jej blond włosy spływały miękko wokół twarzy. Summer miała szmaragdowozielone oczy, które zawsze się uśmiechały. Uwielbiałem widzieć je zaraz po obudzeniu, na moment przed tym, jak wymykałem się z jej pokoju.

– Lewisie...

– Co?

– Jak sobie radzisz? Tylko powiedz prawdę.

Beznadziejnie. Świadomość, że nie wiedziałem, gdzie była i jak się czuła, była jak tortura. Jedyne, czego chciałem, to żeby była bezpieczna. Westchnąłem i odpowiedziałem:

– W porządku.

Theo zmarszczył czoło i odwrócił głowę, żeby wyrzeć przez okno.

– Theo, a jakiej oczekujesz ode mnie odpowiedzi?

– Prawdziwej.

– Prawda jest taka, że czuję się, jakbym, kurwa, umierał. Właśnie to chciałeś usłyszeć?

– Tak – odparł. – Znajdziemy ją.

Jechałem przez miasto i rozmyślałem nad jego słowami. „Znajdziemy ją”. Nie miałem co do tego wątpliwości, tylko kiedy? Dosłownie każdy mógł ją przetrzymać. Nie chciałem sobie nawet wyobrazić, przez co przechodziła. Mocniej ścisnąłem kierownicę, aż pobiełały mi kłykcie. A jeśli porywacz robił jej krzywdę?

– Zaparkuj tam. – Theo wskazał zniszczony wielopoziomowy garaż. Niemal na każdym centymetrze szarego betonu widniały kolorowe graffiti. Pewnie ukradną nam samochód, zanim wrócimy. Kilka tygodni temu w życiu nie zostawiłbym auta w takim miejscu. Teraz nie obesłoby mnie nawet, gdyby ktoś podłożył pod nim bombę.

Zaparkowałem możliwie najbliżej wyjścia i poszliśmy na miasto. Szukaliśmy bocznych uliczek.

– Nie wiem, gdzie mielibyśmy zacząć.

Theo podrapał się w głowę.

– Ja też. Może skręcimy gdzieś z głównej ulicy?

Weszliśmy między dwa budynki ze sklepami na parterze i ruszyliśmy niekończącym się chodnikiem. Parka nastolatków siedziała na schodkach prowadzących do studia piercingu, chichocząc do siebie. Na bank byli upaleni.

– Przepraszam – powiedziałem ostro. Nie miałem cierpliwości czekać, aż się uspokoją. – Widzieliście może tę dziewczynę? Nazywa się Summer Robinson. Ma szesnaście lat.

Dziewczyna zmrużyła przekrwione oczy i przyjrzała się zdjęciu, a chłopak taksował wzrokiem całe ciało Summer. Zacisnąłem szczękę i zmusiłem się, żeby zachować spokój i nie walnąć go w jego cholerną mordę. Dziewczyna potrząsnęła głową i posłała mi krzywy uśmiech.

– Ni-ni. Sorry, koleś.

„Ni-ni”? Brzmiała jak trzynastolatka próbująca wymyślać w szkole nowe słowa.

– W życiu jej nie widziałem, ale chciałbym – wybełkotał chłopak. Miałem nadzieję, że Summer nie było nigdzie w pobliżu z takimi śmieciami jak on.

– Dzięki – odparł Theo i popchnął mnie do przodu.

Ogarnęło mnie okropne uczucie, że tylko marnujemy czas. Nawet gdyby ktoś ją tu widział, to czy przyznałby się do tego? Ta okolica należała raczej do takich, gdzie ludzie szanowali wolę tych, którym zachciało się zniknąć. Tyle że Summer nie chciała zniknąć.

Theo i ja chodziliśmy przez godzinę, prosząc każdą napotkaną osobę, żeby spojrzęła na zdjęcie Summer. Oczywiście, nikt niczego nie widział – a przynajmniej tak twierdzili.

– Nie wiem, co robić dalej – przyznałem. Powinienem był wiedzieć.

– Szukajmy dalej. To jedyne, co możemy zrobić.

– Dobra. Spotkajmy się z resztą i spróbujmy gdzie indziej.

Tęskniłem za Summer tak bardzo, że odczuwałem wręcz fizyczny ból, jakby ktoś bezustannie zadawał mi ciosy w żołądek. Mogłem tylko jej szukać, a to bolało jeszcze bardziej. Obiecałem jej, że nie pozwolę nikomu jej skrzywdzić, i ją zawiodłem.

Niedziela, 1 sierpnia (Teraz)

Obudziłem się, bo słońce świeciło mi prosto w twarz. Spojrzałem na budzik Summer, sapnąłem i poderwałem się do pozycji siedzącej. Cholera, zasnąłem! Odrzuciłem kołdrę i wyskoczyłem z łóżka. Kurwa mać, jak mogłem tak długo spać, kiedy Summer ciągle do nas nie wróciła? Narzuciłem na siebie wczorajsze ciuchy i zbiegłem po schodach. Dlaczego nikt mnie nie obudził?

– Lewisie, śniadanie – zawołała mama, kiedy przebiegałem koło kuchni, żeby zabrać plecak. Dzisiaj miałem zamiar przeszukać lasy koło parku.

– Nie mam czasu – odpowiedziałem.

– Lewis! Natychmiast tu przyjdź i coś zjedz! – rozkazała mi ostro.

Westchnąłem i wpadłem do kuchni.

– No to przygotuj mi coś na drogę. Byle co.

Pani Dawn siedziała przy stole, wpatrując się tępo w kubek kawy. Słuchawka telefonu leżała koło kubka. Wciąż nie zostawiała jej dalej niż kilkanaście centymetrów od siebie.

Mama podała mi plastikową reklamówkę z jedzeniem.

– Dziękuję – wymamrotałem i pobiegłem do wyjścia. W plecaku miałem pełno jedzenia, ale ono nie było dla mnie. Trzymałem tam ulubione słodycze Summer – draże, miśki, batoniki, pierniczki i napoje izotoniczne.

Kiedy wyszedłem z domu, zaskoczył mnie tłum zgromadzony na zewnątrz. Reporterzy stali rzędem przy sięgającym pasa murze odgradzającym posesję.

– Lewisie, Lewisie! – krzyczeli wszyscy naraz. Błysnęły lampy aparatów.

Zignorowawszy ich pytania, wskoczyłem do samochodu. Jak tylko włożyłem kluczyk do stacyjki, otworzyły się drzwi.

– Jadę z tobą – powiedział Henry i zapiął pas.

Skinąłem głowę i ruszyłem z piskiem opon. Powtarzałem w myślach: „Dzisiaj na pewno ją znajdę”. Ale to samo mówiłem sobie każdego dnia.

Rozdział 12

Clover

Piątek, 11 marca (2005)

Zaparkowałem vana w najciemniejszym rogu opuszczonego parkingu i ruszyłem w kierunku domu handlowego. Nigdy wcześniej moja świadomość, że żyję, nie była aż tak wyraźna. Już lada moment Violet będzie należeć do mnie, a ja nie mogłem się doczekać, żeby się nią zaopiekować. Moja idealna Violet.

Było ciepło jak na marzec, ale ulice i tak były wyludnione. Przez dwie ostatnie noce moja Violet spała skulona w bramie staroświeckiego sklepu obuwniczego. Przemierzyłem uliczkę między bankiem a sklepem na rogu. Tak jak się spodziewałem, siedziała oparta o drzwi do Bentley's Shoes.

– Dobry wieczór – przywitałem z uśmiechem najpiękniejszą istotę, jaką kiedykolwiek widziałem. Nigdy bym nie przyznał tego głośno, ale przewyższała urodą nawet moją matkę. Była czysta i niewinna, natychmiast poczułem, jak mnie przyciąga do siebie.

Zaskoczona wciągnęła powietrze i spojrzała na mnie.

– Uhm, dobry wieczór. – Jej oczy były jak dwa jeziora jasnego błękitu tropikalnego oceanu. Wiedziała, że jej zmierzwione ciemnobrązowe włosy dadzą się ujarzmić w gładką, elegancką fryzurę. – Życzy pan sobie czegoś?

– Chciałbym zaprosić cię na kawę. – Uśmiechnąłem się.

Otworzyła szeroko usta.

– Dlaczego? – Zmarszczyła czoło, a oczy jej pociemniały. – Ja nie jestem z tych, co...

Uniosłem dłonie.

– Nie, nie, nie miałem tego na myśli. Cieszę się, że nie jesteś takim typem... kobiety. Chciałbym ci po prostu kupić coś ciepłego do picia i może coś do zjedzenia. Tutaj niedaleko jest kawiarnia czynna całą dobę.

– Nie rozumiem. Czego pan ode mnie chce?

– Niczego. – Chcę po prostu właśnie ciebie ocalić. – Proszę, pozwól się zaprosić na późną kolację.

– Tylko kolację.

Skinąłem głową z uśmiechem.

– Oczywiście.

Wahała się jeszcze przez chwilę, a potem wolno się podniosła.

– W porządku.

Serce zabiło mi szybciej.

– Wspaniale. Chodźmy.

– Jestem Catherine.

Catherine w ogóle do niej nie pasowało. Ona była Violet.

– Mów mi Colin. – Wyciągnąłem do niej rękę. Jesteś głodna, Catherine?

– Tak – odparła. Uśmiechnęła się i spuściła wzrok.

– Kawiarnia jest niedaleko. – Szła koło mnie w odległości około trzydziestu centymetrów. Nie podobało mi się to. – Jak długo mieszkasz na ulicy?

– Uhm, prawie rok.

– Tak długo? – Jakim cudem jej tak zwana rodzina mogła dopuścić do tego, żeby Violet przespała chociaż jedną noc na zimnej, niebezpiecznej ulicy. – Taka piękna młoda kobieta jak ty nie powinna sypiać na zimnie. Ktoś powinien otaczać cię czułą opieką.

Violet się zarumieniła i schowała twarz za włosami. Jej nieśmiałość była urocza. Nie byłem przyzwyczajony do takiego zachowania. Matka była osobą bardzo silną i z łatwością stawiającą na swoim. Inne kobiety, które spotykałem, codziennie handlowały swoim ciałem. Violet była pierwszą

słodką i niewinną dziewczyną, jaką poznałem.

– Gdzie jest ta kawiarnia?

– Niedaleko. Nigdy w niej nie byłaś?

Pokręciła głową.

– Nie. Zazwyczaj trzymam się innej części miasta, gdzie jest więcej ludzi.

– To nie jest zła okolica, Catherine, tylko trochę zaniedbana. Kawiarnia, o której mówię, jest przyzwoita.

Spojrzała przez ramię i przygryzła wargę. Zastanawiała się nad ucieczką? Poza kilkorgiem bezdomnych, którzy porozkładali się w bramach sklepowych, ulice były wyludnione.

– Jak daleko jeszcze? – zapytała znowu i spojrzała w tył. Mój van był już w zasięgu wzroku, tylko o kilka kroków od nas. Zaraz mi się uda. – Myślę, że powinnam wrócić.

Staliśmy przy tylnych drzwiach. Sięgnąłem do kieszeni, wcisnąłem pilota i otworzyłem samochód. Violet jęknęła, kiedy błysnęły światła i usłyszała kliknięcie zamków.

– Co...? – Potrząsnęła głową. Oczy otworzyły jej się szerzej.

– Violet, wszystko jest dobrze. Teraz się tobą zaopiekuję.

– Violet? Co? Nie jestem... – Zrobiła krok do tyłu i obejrzała się za siebie, szukając drogi ucieczki.

Westchnąłem. Nie rozumiała, co próbowałem zrobić i od czego chciałem ją ocalić. Na razie. Wstrząsnęły nią dreszcze i upadła na ziemię. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Zemdlała.

Szybko otworzyłem tylne drzwi, podniosłem ją i ułożyłem na siedzeniu.



Wniosłem do domu jej wiotkie ciało i ułożyłem ją na sofie. Ocknęła się, kiedy znosiłem ją po schodach, i od tego czasu płakała. W szoku rozejrzała się po pokoju. Nawet kiedy płakała, trzęsła się, a po twarzy spływał jej makijaż,

wciąż była bardzo piękna.

– Violet?

– N-nie Violet. Nie nazywam się tak. – Zaczynała się i z trudem łapała powietrze.

– Proszę. Violet, przestań płakać – powiedziałem. – Uspokój się. Wszystko będzie dobrze.

Odetchnęła głęboko kilka razy, próbując się rozluźnić. Co jakiś czas jej szloch wbijał się we mnie jak nóż. Silne kobiety nie płaczą. Matka nigdy nie płakała.

– Czego ode mnie chcesz? – wyszeptała.

– Rodziny.

Oczy rozszerzyły się jej ze strachu.

– Nie urodzę ci dziecka!

– Dziecka? Nie powiedziałem, że o to mi chodzi! – Czy pragnąłem dziecka? Nie. Na pewno nie teraz i nie z kimś, kogo ledwo znałem. – Violet, nie chcę dziecka. Rodzina to nie tylko potomstwo. Chcę, żeby nasza piątka stworzyła rodzinę. Zaopiekuję się wami wszystkimi, a w zamian wy będziecie opiekować się mną. – Przecież tak właśnie funkcjonują rodziny.

– Co? Piątka? Jaka piątka?

– To potem. Na razie się tu rozgość. Zbudowałem to specjalnie dla was. Violet, nie bój się mnie. Chcę wam pomóc i otoczyć was opieką.

– Dlaczego mnie tak nazywasz?

Skrzywiłem się.

– Twoim imieniem?

– Tak.

– No bo to twoje imię – odpowiedziałem z uśmiechem. – Będę schodził na śniadanie o ósmej rano, a na kolację o wpół do siódmej wieczorem. Obawiam się, że w tygodniu dużo czasu będę spędzał w pracy, więc tylko

w weekendy będziemy mogli jeść razem obiad. – Violet wpatrywała się we mnie z pustym wyrazem twarzy i z ustami otwartymi w wyjątkowo niekobiecy sposób. – Proszę, nie patrz tak na mnie.

Szybko zamknęła usta.

– Dlaczego to robisz?

Wstałem z westchnieniem. Która część była dla niej niejasna?

– Już ci to tłumaczyłem. Chciałbym mieć rodzinę i chciałbym ocalić ją przed... – Przerwałem, szukając słowa, dzięki któremu wszystko zrozumie. – Zepsuciem, bólem, upokorzeniem.

– Och – odpowiedziała, zaskakując mnie. Czy w końcu zrozumiała? – Ja się tak wcale nie czuję. Chciałabym po prostu już stąd wyjść.

– Violet, jeśli istnieje coś, czego bardzo w ludziach nie lubię, to niewdzięczność. – Znowu otworzyła usta oraz uniosła brwi. Twarz tej dziewczyny potrafiła przybrać milion różnych wyrazów.

– Teraz pozwól mi, proszę, wytłumaczyć ci tutejsze porządki. – Oczy jej się rozszerzyły i drętwo kiwnęła głową. – Dobrze. Zaopiekuję się tobą. Zajmę się wszystkim. W zamian oczekuję, że będziesz utrzymywać swój dom w doskonałym porządku i czystości. Nie zgadzam się na żaden brud albo bałagan, są odrażające. – Jej oczy były już tak szeroko otwarte, że zaczęły łzawić. – Musisz dwa razy dziennie brać prysznic, bo zarazki szybko się rozprzestrzeniają. – Uniosłem brwi.

– Dobrze, w porządku – wyszeptała.

– Zapewnię ci wszystko, czego potrzebujesz: jedzenie, kosmetyki, rozrywkę. Jesteśmy rodziną, Violet, i już wkrótce nie będziesz żyć tu samotnie.

Westchnęła cicho.

– Nie będę?

– Nie, nie będziesz. Wiem, że na razie trudno ci poukładać to sobie w głowie. Oboje będziemy potrzebować trochę czasu, żeby się odnaleźć

w nowej sytuacji, więc przez kilka dni po prostu przyzwyczajaj się do otoczenia. W poniedziałek wypróbujemy plan dnia, o którym ci opowiadałem, w porządku? – Widziałem, że w głowie kłębi jej się jeszcze milion pytań, ale teraz nie było na nie czasu. – Pozwolę ci teraz odpocząć i się zdomowić. Och, chcesz, żebym cię oprowadził, czy zwiedzisz wszystko sama?

– Poradzę sobie sama – odpowiedziała, siadając prosto na sofie.

– Bardzo dobrze. – Ich dom składał się tylko z części wspólnej z salonem, kuchnią i sypialnią, łazienki oraz naszego pokoju znajdującego się obok salonu. Był uroczy, idealny dla moich czterech Kwiatuszków.

Sobota, 12 marca (2005)

– Dzień dobry, Violet – powitałem ją, schodząc po schodach. Żołądek skręcał mi się z nerwów. Chciałem, żeby było jej tu dobrze i żeby wszystko się ułożyło. Wszystko jej wczoraj wytłumaczyłem, ale ciągle miałem wrażenie, że nie do końca mnie zrozumiała. Siedziała na sofie, zwinięta w kłębek. Kiedy zobaczyłem ją w tej pozycji, przed oczami natychmiast stanął mi jej widok na ulicy. – Dobrze się czujesz?

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Dobrze – odparła w końcu.

Uśmiechnąłem się szeroko. Kamień spadł mi z serca. „Jest moja”.

Rozdział 13

Summer

Sobota, 31 lipca (Teraz)

Obudziłam się z zawrotami głowy, jakbym dzień wcześniej się upiła. Od płaczu bolało mnie gardło. Ciągle czułam na włosach dotyk Clovera. Przechodziły mnie od tego dreszcze. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek znowu mnie dotykał.

– Lily, dobrze się czujesz? – Rose usiadła na moich łóżku.

„Summer”.

– W porządku – skłamałam.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się ciepło.

– Musisz iść pod prysznic. Clover będzie tu za pół godziny.

Powinnam po prostu pozwolić, żeby mnie zabił.

Westchnęłam w poczuciu porażki i wstałam. Nie chciałam się poddawać. Byłam silniejsza niż to. Trzymałam się nadziei, że uda mi się stąd wydostać, żeby radosne spotkanie z Lewisem i moją rodziną, które ciągle sobie wyobrażałam, mogło dojść do skutku. Cokolwiek mnie tu jeszcze spotka, dam radę to przetrwać, bo przecież kiedyś moje więzienie dobiegnie końca i wrócę do domu. „Myśl o tym, jakby to się przytrafiało komuś innemu. To się dzieje z Lily, a ja nie jestem Lily”.

Chwyciłam ubrania, które wisały na drzwiach od mojej szafy, i poszłam do łazienki. Czarne spodnie z lekko rozszerzanymi nogawkami, jasnoniebieska koszula i pasujący do niej sweterek kupiono chyba całkiem niedawno, ale i tak mnie postarzały. Wyglądałam w nich, jakbym miała ponad dwadzieścia lat. Były o rozmiar za duże, ale to akurat mi nie przeszkadzało. Ukrywały moją

figurę, a ja nie chciałam, żeby Clover na mnie patrzył.

Po prysznicu ubrałam się i próbowałam się przygotować do kolejnego dnia grania roli. Kiedyś mogłam stać godzinami pod strumieniami gorącej wody, ale teraz wychodziłam spod prysznicza po pięciu minutach. Następnym krokiem było zrobienie naturalnego makijażu. Miałam ochotę nawalić na twarz tonę podkładu i kolorowych cieni tylko dlatego, że Clover tego nie lubił. Jak w ogóle mógł myśleć, że może decydować o moim wyglądzie? Nawet Lewisa nie pytałam o zdanie w kwestii ciuchów czy fryzury.

– Lily! – Rose zawołała mnie przez drzwi i w tej samej sekundzie usłyszałam skrzypnięcie drzwi od piwnicy. – Wychodź.

Wpadłam w panikę. Otworzyłam drzwi i weszłam do salonu. Nie chciałam, żeby Clover zaczął mnie szukać, jeśli nie będę na niego czekać ze wszystkimi.

Clover schodził pewnym siebie krokiem. Codziennie nie mogłam opanować zdziwienia, że wygląda tak normalnie. Czy tacy ludzie nie powinni wyglądać jak potwory? Jakaś cecha fizyczna powinna go zdradzać, ale on był ucieleśnieniem normalności.

– Dzień dobry, Kwiatuszki – powiedział radośnie. Odpowiedziałam natychmiast, w tym samym momencie co Rose i Poppy, żeby nie mógł się znowu do mnie przyczepić. Usiadł na swoim zwykłym miejscu i machnął na mnie ręką, żebym zajęła miejsce naprzeciwko. Wstrzymałam oddech i usiadłam.

Czy ktokolwiek podejrzewał, że coś jest z nim nie tak? Ktoś przecież musiał. O ile się zorientowałam, Clover mieszkał sam. Czy nikt nie uważał, że to dziwne? Trzydziestokilkulatek o antyspołecznych tendencjach, mieszkający samotnie? Modliłam się, żeby ktoś przejrzał to dziwne jego zachowanie doskonałego dżentelmena i zaalarmował policję.

– To wygląda niesamowicie! – Uśmiechnął się do Rose. To był pieprzony tost z jajecznicą. – Wybieram się na zakupy po nowe ubrania dla was

wszystkich. – Już samo to musiało wzbudzić czyjąś czujność. Dorosły facet kupujący stertę damskich ubrań. Chociaż pewnie prędzej podejrzewano by go o to, że sam się w nie przebiera. W to było łatwiej uwierzyć niż podejrzewać, co działa się naprawdę.

– Brzmi super, dziękujemy – rzekła Poppy. Clover spojrział na mnie, więc się uśmiechnęłam, modląc się w duchu, żeby przypominało to uśmiech, a nie grymas.

– Mam nadzieję, że to, co wybiorę, spodoba się wam.

Rose uśmiechnęła się szeroko.

– Na pewno wszystkie będziemy zachwycone. – „Mało prawdopodobne”.

– Ubrania, które w tej chwili macie na sobie, na teraz są w porządku, ale bądźcie tak miłe i spakujcie całą resztę do worków. Zabiorę je stąd wieczorem. Zróbcie dzisiaj kolację na ósmą.

Zapadła cisza, z którą pozostałej trójce najwyraźniej było dobrze. Zmusiłam się do przełknięcia odrobiny jajecznicy i lekko nadgryzłam tosta. Clover patrzył na Rose inaczej niż na Poppy. Między nimi musiało istnieć coś więcej. Gdyby nie zionęło od niego takim wewnętrznym zimnem, pomyślałabym, że naprawdę ją kocha. Dlaczego właśnie ją?

– Myślisz, że mógłbyś nam kupić także nowy tusz do rzes?

Prawie się roześmiałam, choć nie było w tej sytuacji nic zabawnego.

Kiedy dziewczyny zjadły swoje porcje, a ja opadłam na oparcie, Clover się podniósł.

– Dzisiaj znowu przyniosę wam gazetę – powiedział. Nowy numer gazety. „O Boże, byleby tylko był w niej Lewis!” Albo ktokolwiek. Chciałam po prostu zobaczyć kogoś, kogo kocham.

Clover pocałował w policzek Rose i Poppy, po czym zbliżył się do mnie. Stało mi serce, a oddech utknął w gardle. Co on robił? Zatrzymał się wprost przede mną. Przygryzłam język. Pochylił się i przycisnął usta do mojego

policzka. Każdy miesiąc w moim ciele napiął się i skupił na walce z coraz silniejszą chęcią zwymiotowania. Chciałam krzyknąć. Odsunął się po sekundzie i odszedł.

Jak tylko zniknął z pola widzenia, pobiegłam do łazienki. Cierpła mi skóra, było mi niedobrze i czułam się zbrukana. Podniosłam deskę klozetową i zwymiotowałam. Wydawało mi się, że mój policzek jest brudny, jakbym wtarła w niego błoto i gówno.

– Lily. – Poppy uklękła obok mnie. – Wszystko będzie dobrze. Uspokój się. Musisz być silna.

Oparłam się o ścianę i rozpłakałam. Chciałam wrócić do domu.

– N-nie chcę, żeby mnie dotykał – powiedziałam, zacinając się na co drugim słowie. Musiałam go jakoś do siebie zniechęcić.

– Ćśśśś – uspokajała mnie Poppy. Podała mi chusteczkę, żebym wytarła oczy. – Ja też nie chcę. Ale jakie mamy wyjście? – Tylko tyle? „Jakie mamy wyjście?” Pozwól mu robić wszystko, co chce? – Trzeba mieć nadzieję, że to tylko tymczasowa sytuacja, dopóki nas nie znajdą. Wytrzymaj, proszę. „Trzeba mieć nadzieję” nie nastrajało zbytnim optymizmem, ale co nam pozostało oprócz nadziei?

Kiwnęłam głową i dźwignęłam się na nogi. „Weź się w garść”.

– Okej.

Poppy uśmiechnęła się do mnie i skinęła w stronę drzwi, nakazując mi gestem, żebym z nią wyszła. Odetchnęłam głęboko, zafundowałam sobie w myślach mobilizującą gadkę i przeszłam przez próg łazienki.

– Oglądamy film?

– Rose i ja chcemy poczytać, ale ty możesz coś obejrzeć, jeśli masz ochotę.

Pokręciłam głową.

– Ja też poczytam. – Zatrącenie się w innym świecie, czy to w filmie, czy w książce, to świetny pomysł. Wybrałam z półki najgrubszy tom i usiadłam.

Zdążyłam przeczytać jedynie kilka rozdziałów, kiedy Rose odłożyła książkę i się podniosła. Przeszła do kuchni i naciągnęła na ręce gumowe rękawice.

Przerwałam lekturę i zaczęłam się jej przyglądać. To miejsce lśniło czystością – serio, sale operacyjne wyglądały przy nim jak wysypiska śmieci. Poppy sprzątała mniej, wydawało mi się też, że Rose robi to nie tylko po to, żeby Clover nie dostał szału na widok plamy brudu. Jej obsesja dorównywała jego.

Spryskała blaty środkiem do czyszczenia i okrężnymi ruchami przejeżdżała po nich myjką. Wkrótce pomieszczenie jeszcze bardziej zapachniało cytryną. „Nawet nie jest tu brudno!”

Rozejrzawszy się po pokoju, uświadomiłam sobie, że bzik na punkcie sprzątania nie był jego jedynym odchyłem. Książki na półce między sypialnią a łazienką poukładane były alfabetycznie tytułami. Z płytami DVD było tak samo. Z perspektywy wyglądało na to, że rzeczy na półce pod schodami ustawione były w identycznej odległości od siebie. Czy Clover mierzył centymetrem, gdzie co ma stać? To niemożliwe, aby był aż tak zaburzony.

Odwróciłam głowę z powrotem w stronę kuchni i zauważyłam, że tam też wszystko było ustawione jak od linijki. „Wariat!” Róże i maki, które tam stały, prawie zwiędły. Tylko bukiet lilii – moich kwiatów – ładnie się trzymał. Jaki był sens w przynoszeniu kwiatów do piwnicy? Wiadomo, że szybko zwiędną. Co za strata kasy.

Lewis czasami przynosił mi słoneczniki – ponoć mu o mnie przypominały – chociaż zazwyczaj tylko wtedy, gdy musiał mnie za coś przeproszać. Ile bym dała, żeby być teraz w domu i patrzeć na kwiaty od Lewisa zamiast tkwić w więzieniu z liliami.

– W porządku. – Rose zdjęła rękawiczki i schowała je z powrotem do szafki. – Teraz trzeba się zająć ubraniami. Clover chce, żeby były spakowane, kiedy wróci. – Dostaniemy nowe ciuchy od niego. „Przynajmniej

nie będzie to coś, co odziedziczyłam po zamordowanej dziewczynie”. Rose uśmiechnęła się i wyciągnęła w naszą stronę dwa worki na śmieci, jakby miała to być niezła rozrywka, na którą czekała z utęsknieniem. – Chodźcie.

Niechętnie podążyłam za nią do sypialni i otworzyłam swoją szafę. Rose roztrzepała worki i rozłożyła je na środku pokoju. Nie było tu wcale dużo miejsca – odległość między nóżkami łóżek pozwalała przejść tylko jednej osobie.

– Mamy spakować wszystko?

– Wszystko – potwierdziła Rose. – Oprócz swoich zajmę się też rzeczami Violet.

W ciszy upychaliśmy ubrania do worków. Rose i Poppy wymieniły kilka znaczących spojrzeń, których nie zrozumiałam. Zmarszczyłam czoło i zapytałam:

– Dlaczego on to robi?

– Nie wiem, Lily – odpowiedziała Rose.

– Summer! – krzyknęłam.

Rose westchnęła i pokręciła głową. Może jej było łatwiej to wszystko zaakceptować, bo już wcześniej zerwała wszelkie więzi z rodziną, ale w moim przypadku było inaczej. Kochałam moją rodzinę tak bardzo, jak bardzo doprowadzała mnie do szału. Nie mogłam sobie wyobrazić, że nigdy więcej ich nie zobaczę.

– Teraz twoje imię to Lily. – Wzrok Rose był twardy i nieugięty. Spojrzałam na nią ze złością. „Ty może już się poddałaś i pozwalasz temu wariatowi robić z sobą wszystko, ale ze mną będzie inaczej!”

Wpatrywałyśmy się w siebie. Żadna nie chciała odpuścić. Poppy pochylała głowę i zajmowała się pakowaniem ciuchów. Z jej głową było lepiej niż z Rose. Skorzystałaby z okazji do ucieczki, gdyby się taka nadarzyła, mogę się założyć.

W końcu Rose westchnęła.

– Skończmy to wreszcie. Wyniosę ten worek. – Odebrała worek od Poppy i wyszła z pokoju. „Niech cię szlag!”

– O co jej chodzi?

Poppy wzruszyła jednym ramieniem.

– Trzy lata to bardzo długo, żeby tu być. – Trzy minuty to długo, żeby tu być.

– Musimy trzymać się razem. – To nie był pierwszy raz, kiedy Poppy powiedziała coś takiego, i zaczęłam się zastanawiać, czy aby nie mówi tego, żeby przekonać samą siebie. Będziemy trzymać się razem i co z tego? W magiczny sposób przeniesiemy się wprost do naszych domów? Nagle zrozumiałam, co miała na myśli. Było to jak uderzenie obuchem. Nie. Poppy nie mówiła o ucieczce. Mówiła o przetrwaniu. Serce mi pękło. Myślałam, że się w tej kwestii zgadzamy.

Niedbale wepchnęłam resztę ubrań z szafy do worka. Co za idiotyzm. Nas było trzy, on – jeden. Mogłybyśmy walnąć go czymś w głowę. Krzesłem, telewizorem, czymkolwiek. Ale sama nie dam rady.

Podniosłam ciężki worek, zatargałam go do drugiego pokoju i rzuciłam przy pierwszym. Te dwa worki pomieściły w sobie wszystkie ubrania, które miałyśmy, a każde z nich należało kiedyś do zmarłej dziewczyny. Zdrętwiałam. Gdzie były moje ciuchy? Do tej pory się nad tym nie zastanawiałam. Zabrał je ze sobą? Czy w ogóle miało to jakieś znaczenie?

– Dobra robota, dziewczęta – powiedziała Rose. – Zaraz zacznę robótkę na drutach. Dołączysz się? – Poppy kiwnęła głową. – Lily?

– Nie umiem robić na drutach. – „Mam szesnaście lat, nie sześćdziesiąt”.

– To żaden problem, nauczymy cię. Poppy, weź dla Lily nową parę drutów i zaraz zaczniemy.

Zamknęłam oczy i zrobiłam głęboki wdech. Byle się nie rozpłakać.

– O co tu w ogóle chodzi? – Nigdzie w piwnicy nie dostrzegłam ani jednej

rzeczy zrobionej na drutach, więc co się działo z tym, co zrobiły?

– To nie dla nas. Robimy na drutach dla innych ludzi.

– Że co? – zapytałam.

– Clover rozdaje nasze robótki organizacjom charytatywnym. – „Tak przynajmniej twierdzi”. Równie dobrze mógł nimi palić w piecu.

– To nie wygląda dziwnie? Dorosły facet i robótki na drutach?

Rose się skrzywiła.

– Nie wydaje mi się. Poza tym chyba nie zanoszą ich osobiście, tylko pakuje i zostawia przed domem, kiedy ma być zbiórka. – A więc nikt go nie widzi. Sprytny psychol.

Lekcja robienia na drutach trwała przez godzinę i była rzeczowa. I przeraźliwie nudna. Ale jako że zupełnie mi nie szło, przez jakiś czas miałam się przynajmniej na czym skupić. Podejrzewałam, że Rose i Poppy też właśnie dlatego robiły na drutach. Wszystko, byle nie pozwalać mózgowi rozważać naszej sytuacji. Przetrawianie.



Właśnie uporałyśmy się z gotowaniem, kiedy drzwi od piwnicy się otworzyły. Krew odpłynęła mi z twarzy i poczułam zawroty głowy. Clover wrócił. Miał ze sobą następny numer gazety? Proszę, proszę, oby redakcja zamieściła moje zdjęcie z kimś jeszcze. Nieważne z kim. Tak bardzo potrzebowałam zobaczyć kogoś, kogo kochałam.

Clover zszedł wolno po schodach. Patrzył na naszą trójkę.

– Dobry wieczór, Kwiatuszki – powiedział. Ciężko przełknęłam. Cofnęłam się o krok. Serce waliło mi w piersi. – Mam tu wasze nowe stroje. – Ułożył tuzin toreb obok dwóch czarnych worków i się uśmiechnął. – A wy spakowałyście swoje stare rzeczy, jak widzę. Bardzo dobrze.

Rose i Poppy podeszły do toreb, szeroko uśmiechając się z podekscytowania. „Zachowuj się jak one”. Zrobiłam krok naprzód, ale

upewniłam się, że ciągle widzę, gdzie dokładnie stoi Clover, i udałam, że oglądam zakupy. Ten pokój był za mały, żeby odsunąć się od niego tak daleko, jak chciałam. Gdziekolwiek stałam, on stał za blisko.

– Teraz chciałbym, żebyście przebrały się w ubrania z tej torby i oddały mi te, które macie na sobie.

Teraz? Nie chciałam zaglądać do torby. Nie chciałam wiedzieć, co dla nas wybrał. Przynajmniej nie będzie to coś skąpego albo poniżającego – w każdym razie nie poniżającego w seksualnym sensie. To, że musimy się ubierać tak, jak on chce, było poniżające samo w sobie.

Rose skinęła głową. Była mu taka posłuszna – widziałam przecież, co się dzieje, kiedy ktoś mu się przeciwstawia.

– Dobrze. – Wzięła od niego torbę. – Chodźcie, dziewczęta.

Zszokowana skierowałam się do sypialni. To się naprawdę dzieje? Rose odwróciła torbę do góry nogami. Wypadły z niej cztery komplety ubrań, dokładnie takie same. Eleganckie szare spodnie, podkoszulek na ramiączka z małym dekoltem w kolorze pudrowego różu i pasujący do reszty różowy sweterek. Strój biurowy.

– Wszystkie są takie same. – Poppy powiedziała rzecz oczywistą. Czy od teraz Clover będzie chciał, żebyśmy my też pasowały do siebie?

– Przebierzmy się szybko. Wszystkie są w tym samym rozmiarze, więc weźcie obojętnie który.

Podniosłam jedną rzecz i zerknęłam na metkę. Rozmiar czterdzieści. Dlaczego nie mógł nam przynajmniej kupić właściwego rozmiaru? O Boże, czy wszystkie miałyśmy osiągnąć taką wielkość?

– Pięknie wyglądacie, dziewczęta. – Clover uśmiechnął się do nas, kiedy wróciliśmy do salonu. „Psychol, psychol, psychol!”

Rose się rozpromieniła.

– Dziękujemy, Cloverze. Za ubrania również. – Chciałam złapać ją

za ramiona i potrząsnąć. Albo wymagała opieki medycznej, albo należał jej się Oscar.

Clover zbliżył się do niej, ujął jej dłoń w swoją i ucałował jej kłykcie.

– Proszę bardzo.

Żołądek mi się wywrócił w jej imieniu, ale ona nawet nie drgnęła.

– Lily – zwrócił się do mnie Clover. – Nie martw się, już niedługo będziesz ważyć tyle, ile trzeba.

„Ile trzeba”. Zacisnęłam szczękę i zmusiłam się do uśmiechu. Nie było mowy, żebym przybrała na wadze, zwłaszcza dla niego. Jeśli chciał, żebym była większa, ja chciałam się zmniejszyć.

– Poppy, ty też niesamowicie wyglądasz.

Schyliła głowę.

– Dziękuję.

Clover klasnął w dłonie. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

– Jedzmy!



Przepchnęłam głupi drut przez głupią dziurkę, czy jak to tam nazwała Rose, i cała cholerna robota się rozpruła. Po raz kolejny. Potrzebowałam czegoś, co zajmie moją uwagę, nie czegoś, przez co będę chciała się powiesić.

– Mam tego dość. – Rzuciłam druty na podłogę.

– Lily, nauczysz się w końcu – roześmiała się Rose.

– Nie chcę się uczyć. Chcę. Do. Domu.

Rose spojrzała na Poppy.

– Myślę, że powinnyśmy jej to dać.

– Co mi dać? – warknęłam.

– Clover kupił gazetę. Była w jednej z toreb. Nie chciałyśmy ci jej na razie dawać, bo wcześniej strasznie się zdenerwowałaś i bałyśmy się, żebyś nie poczuła się jeszcze gorzej – wytłumaczyła Poppy.

Usiadłam prosto. Oczy mi się rozszerzyły.

– Gdzie jest?

– Przyniosę ci. – Poppy weszła do sypialni i wróciła z ogólnokrajową gazetą. – Masz.

Porwałam gazetę z jej rąk. Natychmiast spojrzałam na pierwszą stronę i stanęło mi serce. Lewis. Zdjęcie, które zamieszczono, przedstawiało nas oboje. Zrobiono je na wiosnę, kiedy pojechaliśmy na wycieczkę do Alton Towers. Tytuł i sam artykuł zbladły, a jedyne, co widziałam, to jego twarz. Wyglądał na bardzo szczęśliwego. Uśmiechał się tak szeroko, że aż świeciły mu oczy. Obejmował mnie w pasie, a jego głowa przechylona była w moją stronę. Nagle to, że musiałam ubierać się pod dyktando psychopaty, przestało mi aż tak bardzo przeszkadzać. Dzięki temu będę miała szansę widywać Lewisa. Dam radę.

Gazeta tak mnie pochłonęła, iż nie zauważyłam, że Clover zszedł do piwnicy po raz drugi. Nagle usłyszałam ogłuszający wrzask. Zszokowana podskoczyłam i zobaczyłam, jak zrzuca ze schodów kobietę. Stoczyła się z połowy wysokości i bezwładnie wylądowała u ich podnóża. Przycisnęłam gazetę do piersi.

Clover stanął nad nią, górując nad jej drobną figurą.

– Brudna – wypluł z siebie. – Brudna kurwa. – Tak jak wtedy, kiedy nazwał Violet wywłoką, „kurwa” w jego ustach nie brzmiało jak prawdziwe słowo. Przypominało wołanie dziesięciolatka, który krzyczy za kimś „niezła dupa”.

Clover złapał kobietę za włosy i poderwał ją na nogi. Krzyknęła w proteście i chwyciła się za długie czarne pasma.

– Puść mnie. Proszę, wypuść mnie – błagała, szlochając.

– Zamknij się! – krzyknął Clover i rzucił ją o ścianę. – Brudna kurwa – powtórzył.

Serce biło mi tak głośno, że ledwie słyszałam, co mówili.

– Poppy – zajęczałam i przytuliłam się do niej. Prawie czułam się bezpieczna, bo przypomniało mi to czasy, gdy jako małe dziecko na pokazie fajerwerków wtulałam się w mamę.

– Ćśśśś – wyszeptała.

Clover przyszpilił kobietę do ściany. Zawyla z bólu.

– Proszę, nie.

– Zamknij się, zamknij się. – Z płaczem odwróciła głowę, a on nachylił się do niej. – Rzygać mi się chce przez takie jak ty – powiedział.

– Proszę, wypuść mnie. Nikomu nic nie powiem. – Łzy spływały jej po twarzy i rozmazywały makijaż.

– Jesteś ohydna. Wszystkie jesteście ohydne.

– P-przepraszam. Proszę, wypuść mnie. – Clover pokręcił głową i wyciągnął z kieszeni nóż. Zakryłam usta dłonią.

Z przerażeniem przyglądałam się rozgrywającej się scenie, niezdolna odwrócić wzrok. Kobieta wstrząsała głosem, gwałtowny szloch i silne dreszcze.

– Proszę, nie, proszę.

Powinnyśmy coś zrobić. Przymierzyłam się do kroku naprzód, ale Poppy przyciągnęła mnie z powrotem do siebie.

– Nie – syknęła.

Clover znowu pociągnął kobietę za włosy. Krzyknęła i zaczęła się rzucać, próbując wydostać się z jego uścisku. Tak jak w przypadku Violet, Clover bez najmniejszego wahania wbił jej nóż w brzuch. Zebrało mi się na wymioty w tym samym momencie, w którym z gardła jego ofiary wydobył się głęboki, zwierzęcy krzyk. Zamknęłam oczy i skuliłam się za Poppy.

Nagle wszystkie dźwięki nabrały mocy – jego głęboki, urywany oddech oraz jej charkot i dławienie się. W ciągu kilku sekund ona zamilkła. Coś uderzyło o podłogę. Potem słyszałam już tylko jego.

Zabił ją.

Nie ośmieliłam się otworzyć oczu. Za bardzo bałam się tego, co mogłabym zobaczyć.

– Natychmiast to posprzątajcie! – Jego głośny, rozzłoszczony głos przewiercił mnie na wylot. Zadrżałam. Rozkazywał nam, jakbyśmy to my to zrobiły.

Poppy rzuciła się przed siebie. Straciłam oparcie i musiałam otworzyć oczy. Clover wbiegł po schodach i zatrzasnął za sobą drzwi. Bardzo wolno skierowałam wzrok na podłogę i prawie zwymiotowałam. Trzęsłam się ze strachu. Rose i Poppy przyniosły środki czystości i wzięły się do pracy. Chętnie zajrzałabym im do głów, kiedy sprzątały po morderstwie. Niewiele okazywały po sobie. Było im łatwiej, bo nie znały tej kobiety?

Szły jak huragan: Rose z determinacją ścierała podłogę. Usta miała zaciśnięte w wąską kreskę, gdy tak pracowała z bezwzględną sprawnością. Ominęła mnie zgrabnie. Ruchy Poppy były bardziej powściągliwe. I tak też wyglądała: jakby ścierała co najwyżej ślady po brudnych podszwach. Ale przynajmniej okazywała odrobinę więcej uczuć. Wyglądała na trochę smutną. Nie znałyśmy nawet imienia tej biednej kobiety. Miała rodzinę? Dzieci? Była człowiekiem, wiodła normalne życie, a Clover to wszystko jej odebrał, jakby nic nie znaczyło.

Odwróciłam się wolno i przeszłam do sypialni. Zamknęłam za sobą drzwi. Nie chciałam widzieć, jak Clover wraca po ciało albo przyglądać się zachowaniu Rose i Poppy, kiedy będą udawać, że nic się nie stało. Wsunęłam się do łóżka i rozpłakałam w poduszkę.

Rozdział 14

Clover

Piątek, 15 lipca (2005)

– Dzień dobry, Violet. Przynoszę wieści – powiedziałem, idąc po schodach. To były bardzo ekscytujące wieści. Nie podobało mi się, że żyliśmy tylko we dwoje. Stół nie wyglądał harmonijnie. Trzy miejsca pozostawały wolne.

Spojrzała na mnie znad blatu, na którym roztrzepywała jajka.

– Wieści, Cloverze?

– Tak. Jeszcze jedna niespodzianka. Już wkrótce wszystkiego się dowiesz, może jutro albo pojutrze.

Violet była bystrą młodą kobietą. Po tym, jak dwa dni temu przyprowadziłem Poppy – chociaż od tego czasu jej nie widziałem – Violet domyśli się, że moja niespodzianka to kolejny członek rodziny. Poppy potrzebowała trochę czasu, żeby się u nas zaaklimatyzować. Violet pomagała jej poczuć się tu jak u siebie i byłem przekonany, że już wkrótce wszystko się ułoży. Nawet jeśli rozpaczliwie pragnąłem, żeby już tu z nami była, mogłem dać Poppy jeszcze kilka dni. Czekałem na nią tak długo, mogłem poczekać jeszcze trochę.

– Co jemy na śniadanie? Jajecznice i tosty?

– W porządku. Tak, jajecznice.

Uśmiechnąłem się.

– To jedna z moich ulubionych potraw.

– Umiesz gotować?

– Umiem. Matka mnie nauczyła. – Szerzej otworzyłem oczy i złażałem się w myślach za to, że zdradziłem jej o sobie za dużo. Nie chciałem

kiedykolwiek wspominać matki przed moją nową rodziną. Pragnąłem, aby te dwie części mojego życia były rozdzielone. – Kiedy będzie gotowe?

– Za pięć minut. Kończy nam się jedzenie.

– Dzisiaj przyjedzie dostawa. Zniosę ją tu później.

– Dziękuję.

Usiadłem przy stole i spojrzałem na puste miejsca. Moje palce stukały w drewnianą powierzchnię, jakby same o tym zdecydowały. Byłem zdenerwowany i niespokojny. To nie miało tyle trwać. Nasza rodzina powinna być już w komplecie.

Violet postawiła przed nami jedzenie i usiadła.

– Dziękuję, Violet. Mogę zadać ci pytanie?

– Tak – odpowiedziała.

– Czy czujesz się samotnie? – Opuściła wzrok na stół, co oznaczało, że tak.

– Odpowiedz mi, Violet – ponagliłem ją. – Nie lubię, kiedy coś przede mną ukrywasz.

– Tak. Przepraszam.

– Tak myślałem. Nie przepraszaj. – Z trudem udawało mi się utrzymać w ryzach podniecenie spowodowane tym, że niedługo będą z nami Rose i Lily. Cztery piękne, czyste kwiaty. – Nie odpowiada ci towarzystwo Poppy?

Oczy Violet rozszerzyły się z niepokoju.

– Nie, odpowiada mi. Ona po prostu potrzebuje trochę czasu, żeby się tu zaaklimatyzować. Ale obiecuję, że niedługo wszystko będzie grało.

– Oczywiście, że będzie. To normalne na początku trochę się bać. Poppy lepiej się czuje?

– Tak. Ciągłe boli ją głowa, więc pozwoliłam jej dzisiaj dłużej pospać.

– Dobrze. – Łyknąłem soku pomarańczowego. – Jakie masz plany na dzisiaj? Nie zapomniałem o nowych książkach. Niedługo wasza półka będzie pełna.

– Dziękuję. Chciałabym poczytać. – Violet dźgnęła swoją jajecznicę widelcem. – Cloverze?

– Słucham?

Przygryzła wargę.

– Kiedyś lubiłam robić na drutach. Mógłbyś mi przynieść komplet drutów i włóczkę?

– Umiesz robić na drutach? – Słyszałem, że moja babcia zajmowała się robótkami ręcznymi, ale matka po niej tego nie przejęła. A w każdym razie ja nic o tym nie wiedziałem.

– Tak. Babcia mnie nauczyła, kiedy byłam dzieckiem. Robiłam swetry, szaliki, rękawiczki, skarpetki. Byle co. To odprężające zajęcie. Uspokaja mnie. Poza tym lubię, że każda sztuka odzieży, którą zrobię, jest jedyna w swoim rodzaju. Teraz wszystko jest produkowane masowo, prawie nikt nie docenia już rzeczy robionych ręcznie.

Uśmiechnąłem się.

– To prawda. Ale ja nie wiem nic na temat robienia na drutach, nie wiedziałbym, co ci kupić. Zrób mi listę?

Jej oczy pojaśniały. Na ten widok żywiej zabiło mi serce.

– Oczywiście. Dziękuję. Zrobię ci czapkę na zimę.

– To byłoby bardzo miłe, Violet. Dziękuję. Muszę już iść. Co będzie na kolację?

– Lasagne i sałatka. Może być?

– Brzmi fantastycznie. – Obszedłem stół i pocałowałem Violet w policzek. – Dziękuję za śniadanie i miłego dnia.

– Nie ma za co. Miłego dnia w pracy! – odpowiedziała, uśmiechając się. Skinąłem głową i wyszedłem.

Sobota, 16 lipca (2005)

Zaparkowałem na małym parkingu obok powierzchni magazynowych do wynajęcia i przyjrzałem się ulicy po drugiej stronie. „Gdzie one są?” Zmarszczyłem czoło. Czy przegapiłem swoją szansę? Miałem nadzieję, że nie. Miałem nadzieję, że Rose i Lily nie wymknęły mi się z rąk tylko dlatego, że niewystarczająco szybko przystąpiłem do działania, ale wcześniej czas nie był odpowiedni.

– Pokażcie się – wyszeptałem z ciężkim sercem. Myśl o tym, że są gdzieś tam same, była okropna, zwłaszcza że miałem dom i rodzinę, które na nie czekały.

Ktoś podszedł do mojego samochodu i zastukał w okno. Podskoczyłem z zaskoczenia i opuściłem szybę. Młoda kobieta, nader skąpo odziana, zajrzała do środka.

– Słucham? – zapytałem głosem napiętym bardziej, niż to planowałem. Wiedziałem, czym była.

Uśmiechnęła się i przekrzywiła głowę na bok.

– Chcesz mnie gdzieś zabrać?

Zrobiło mi się niedobrze na myśl, że przyszło jej do głowy, iż mógłbym chcieć mieć cokolwiek do czynienia z nią albo jej podobnymi. Przed oczami stanął mi obraz tamtej kobiety z moim ojcem. „Brudna kurwa”.

– Mam żonę – powiedziałem, żeby wypróbować jej morale.

Wzruszyła ramionami.

– I co?

„I co”? Usta mi się wykrzywiły, a każde zakończenie nerwowe wybuchło złością.

– Wsiadaj.

Nie zawahała się mimo mojej chłodnej reakcji. Przeszła dokoła maski i wślizgnęła się na miejsce pasażera. Zapach jej tanich perfum prawie mnie zadławił.

– Jeśli skręcisz w lewo na skrzyżowaniu, zaraz wjedziemy do lasu – powiedziała.

Mocniej ścisnąłem kierownicę.

– Znam odpowiednie miejsce – odrzekłem.

W drodze do domu myślałem o matce. Czy byłaby dumna z tego, że się nie poddałem? Od jej śmierci nie poświęcałem jej sprawie tyle uwagi, ile powinienem. Nie miałem czasu, skupiony na nowej rodzinie i nowym początku. Postąpiłem egoistycznie. Byłem rozpaczliwie nieszczęśliwy i pragnąłem stworzyć rodzinę bardziej niż czegokolwiek na świecie, ale nie mogłem nic poradzić na to, jak reagowałem na takie kobiety. Nie mogłem powstrzymać chęci, żeby to naprawić.

Dziesięć minut później wjechałem na podjazd domu i wyłączyłem silnik. Serce biło mi szybko, a żołądek mi się skręcał. Nie myślałem, że tak szybko wrócę. Moje życie nie tak miało teraz wyglądać. Nie byłem na tyle naiwny, żeby sądzić, że mogę się odwrócić plecami do wszystkiego, co zbudowałem razem z matką, ale chciałem też mieć coś tylko dla siebie.

– Tu mieszkasz?

– Tak – odpowiedziałem. – Mam tu specjalny pokój.

Zachichotała.

– Brzmi, jakbyś miał perwersyjne potrzeby. Żebyś wiedział: to kosztuje więcej.

Zignorowałem ją i wysiadłem. Czy ona nie miała do siebie żadnego szacunku? Straciła go po drodze? Zastanawiałem się, w jakim wieku zmieniła się w prostytutkę. Coraz więcej nastolatek robiło z siebie małe zdziry. Trudno się dziwić, że niektóre gubiły po drodze swój kompas moralny – znikał wraz z ich niewinnością.

Wprowadziłem ją do domu i odsunąłem półkę na książki.

– Wow, masz tu pokój do seksu? Lubisz BDSM?

Znowu ją zignorowałem. Pokazałem jej ręką, żeby szła pierwsza. Wstąpiła na schody bez wahania.

Kiedy stanęła na dole, zobaczyła dziewczęta.

– Co, do...?

– Stań przy ścianie! – rozkazałem.

Odskokzyła i wcisnęła się w betonową ścianę.

– Co robisz? – zapytała. – I kim one są? Nie godzę się na żadne zabawy w wielokącie.

– Nie zadawaj pytań. Zamknij oczy. Natychmiast.

– Nie. Posłuchaj, po prostu sobie pójdę. Nikomu nie powiem o tym, co tu widziałam, to nie moja sprawa.

– Zamknij. Oczy. – Ku mojemu zaskoczeniu posłuchała. – Żegnaj – wyszeptalem i wyciągnąłem z kieszeni scyzoryk. Gwałtownie otworzyła powieki, a ja wbiłem jej ostrze w brzuch.

Uszy przeszył mi krzyk, kiedy jedna z dziewcząt wrzasnęła. Patrzyłem, jak dziwka osuwa się na podłogę. Westchnąłem z ulgą i odwróciłem się do nich.

– Zrobione. Już po wszystkim.

Krew śpiewała mi w żyłach, a całe ciało się rozluźniło.

Violet patrzyła na mnie z przerażeniem.

– Coś ty zrobił?

– To, co musiałem. Violet, już po wszystkim. Ta dziwka już więcej nikogo nie skrzywdzi. Zająłem się nią. Innymi też się zajmę. – Nie umiałem się powstrzymać.

– Ż-że co? Cloverze, tak nie można. Źle robisz – szepnęła Violet. Jej oczy rozszerzyły się ze strachu, a z szoku trzęsły jej się ręce. „Źle robisz”. Powtórzyłem jej słowa w swojej głowie. Nie, to ta dziwka źle robiła. Ja ją powstrzymałem przed skrzywdzeniem kolejnych osób. Żadne dziecko nie straci przez nią rodziny.

Serce mi przyspieszyło do dwustu kilometrów na godzinę. Jak Violet mogła oskarżać mnie o to, że robię źle? Bezwolnie zacisnąłem ręce w pięści. Odetchnąłem głęboko, żeby pozbyć się złości. „Ona po prostu nie rozumie, co próbuję osiągnąć”.

– Violet, nie rozumiesz.

– Nie – odpowiedziała, wolno kręcąc głową. – Naprawdę nic nie rozumiem.

– Nie zrobiłem nic złego. Wiesz, czym ona była, prawda? – Violet skinęła głową, udowadniając, że wiedziała, że to prostytutka. – Dobrze. Uważasz, że powinno im być wolno niszczyć rodziny? Ubierać się jak dziry i oddawać się każdemu, kto im zapłaci? Tak myślisz, Violet?

– Nie – odpowiedziała. Po jej policzku płynęła łza. W końcu zaczynała rozumieć.

– Właśnie. Poppy? – Spojrzałem na skuloną na sofie i trzęsącą się Poppy. – Uważasz, że powinno uchodzić im to płazem? Policja nic przecież nie robi, żeby ukrócić ich proceder. – Poppy sztywno pokręciła głową, z szeroko otwartymi oczami i ustami. Uśmiechnąłem się. – Zrozumcie, ja tylko naprawiam krzywdy, które one wyrządzają. – Podrapałem się w głowę. – No dobrze. Teraz trzeba to posprzątać.

– Posprzątać? – pisnęła Violet.

– Tak. Nalej do wiadra gorącej wody z płynem, weź wybielacz i worki na śmieci. – Violet i Poppy się nie ruszyły. – Już! – warknąłem. Wiedziałem, że w szafce pod schodami ciągle mam worki na ciała. Nie kupowałem ich od śmierci matki, ale teraz to będzie musiało się zmienić.

Wróciłem do Violet z workiem na ciało. Ona i Poppy zaczęły już robić porządek. Przycisnąłem pięść do ust i upuściłem worek koło trupa.

– Załadujcie to do środka – powiedziałem w zwiniętą dłoń.

Z rany na brzuchu wypływała jej krew, co przyprawiało mnie o mdłości.

Oddech mi się spłycił i miałem ciarki. Czułem się brudny, jakby zarazki pełzały po moim ciele.

Uciekłem z pokoju i zamknąłem za sobą drzwi. Wpadłem pod prysznic, ciągle w ubraniu. Kiedy się go pozbyłem, chwyciłem gąbkę i szorowałem się, dopóki moja skóra nie stała się czerwona i podrażniona.

Niedziela, 17 lipca (2005)

Zaparkowałem w tym samym miejscu co wczoraj i wysiadłem. Dzisiaj dziewczęta były. Siedziały wtulone w siebie na ławce. Zamknąłem oczy i westchnąłem ze szczęścia. Obie były piękne. Lily miała długie jasne włosy – jak złoty welon – a Rose, z kruczoczarnymi włosami do ramion, stanowiła jej dokładne przeciwieństwo. Żadna nie była jednak bardziej atrakcyjna od drugiej – obie były doskonałe. Z trudem udawało mi się ukryć radość.

– Witajcie, dziewczęta – powiedziałem. Obie podskoczyły ze strachu. – Przepraszam, nie chciałem was przestraszyć.

– Nic się nie stało. Po prostu nie widziałyśmy, jak pan się zbliża – odpowiedziała Rose.

– Dokąd jedziecie?

– Och – Lily się zawahała – próbujemy dostać się do Londynu. – Do Londynu? Znajdowały się szmat drogi od stolicy. – Przez tydzień udało nam się przejechać nie więcej niż sto kilometrów. Próbujemy zarabiać, jak możemy, ale to trudne.

– Cóż, nie wiem, czy pomogłoby to wam, ale mieszkam tylko osiemdziesiąt kilometrów od Londynu. Mógłbym was tam zabrać, miałybyście bliżej. Jeśli chcecie, oczywiście.

Oczy Rose się rozjaśniły.

– Naprawdę? Byłoby ekstra.

– Tak. Byłoby miło mieć towarzystwo. To długa podróż. Zatrzymałem się

tylko, żeby coś przekąsić. Mogę wam kupić po kanapce i kubku kawy?

– Tak! Dziękujemy! – Lily uśmiechnęła się szeroko. – Jestem Bree, a to Sadie.

Zacisnąłem usta w wąskim uśmiechu.

– Bree, Sadie, ruszajmy, dobrze? – Równocześnie kiwnęły głowami, jakby to ćwiczyły, a ja zaprowadziłem je do samochodu. Jechałem do domu i czułem się lekki i spełniony. Cztery kwiaty. Cztery idealne, niewinne, piękne kobiety.

Moja rodzina była w komplecie.

Rozdział 15

Summer

Wtorek, 14 grudnia (Teraz)

Rose sprzątała łazienkę, więc skorzystałam z okazji, żeby porozmawiać z Poppy na osobności. Zostałam porwana i wtrącona do piwnicy prawie pięć miesięcy temu. Nie straciłam nadziei, nawet mimo tego, że wczoraj skończyłam siedemnaście lat. Żadna z dziewczyn o tym nie wiedziała, a Clover nie wspomniał o moich urodzinach ani słowem, chociaż nie miałam wątpliwości, że od dawna znał ich datę. Zresztą i tak nie miałam ochoty świętować.

– Poppy – syknęłam, bo nie uniosła głowy znad książki, gdy nad nią stanęłam. – Kiedy przestałaś mieć nadzieję, że to się wreszcie skończy? – To było coś, o co wcześniej chciałam zapytać już z tysiąc razy, ale nie miałam odwagi. Tylko z Poppy miałam jakiegokolwiek szanse na ucieczkę i nie byłam gotowa usłyszeć, że ona nie chce się stąd wydostać, jeśli tak właśnie czuje. Pięć miesięcy to wystarczająco długo. Pięć miesięcy za bardzo przesuwało mnie w stronę granicy od sześciu do ośmiu miesięcy, które średnio zajmowało Cloverowi „zakochanie się” w swoich „Kwiatuszkach” i zgwałcenie ich. Nie mogłam prosić Poppy o pomoc zbyt szybko, dopóki nie upewnię się, że mogę jej zaufać i że też chce się stąd wydostać, ale znajdowałam się niebezpiecznie blisko momentu, kiedy Clover zaciągnie mnie do tamtego pokoju.

Poppy zmieniła pozycję zawstydzona, jakbym zapytała ją o coś bardzo osobistego. „To cholernie proste pytanie, na które odpowiedź brzmi nigdy”.

– Lily, nie chodzi o to, że się poddałam. Chodzi o przetrwanie – odpowiedziała. – Nie wiem, czy kiedykolwiek uda nam się stąd wydostać, ale

zgadzanie się na wszystko, co robi nam Clover, to nasza jedyna szansa, żeby przeżyć.

Nie. Musiał istnieć jakiś inny sposób.

– Myślisz, że rodzina cię szuka?

Poppy pokręciła głową i spuściła wzrok na podłogę. Wiedziała, że nie miała najlepszych relacji z bliskimi, ale przecież nikt nie przestałby walczyć o własne dziecko, zwłaszcza jeśli to dziecko zaginęło.

– Wiem, że nie. Strasznie się pokłóciliśmy i rodzice wtedy zapowiedzieli, że jeśli wyjdę z domu, to jakbym przestała dla nich istnieć. Kiedyś sądziłam, że brat będzie mnie szukał i może nawet przez jakiś czas to robił, ale teraz pewnie już nie.

– Na pewno wcale nie mieli tego na myśli. Ludzie w złości gadają głupoty.

– Kilka lat temu sama rzucałam rodzicom w twarz różne niefajne rzeczy, a i teraz czasem coś mi się wymykało. Ile bym dała, żeby cofnąć te wszystkie słowa.

– Może. – Poppy uśmiechnęła się słabo. Wyglądała na tak smutną, że moje oczy wypełniły się łzami. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak można żyć w przekonaniu, że twoim bliskim na tobie nie zależy. – Ale ciebie szuka rodzina, prawda? Nigdy nic nie wiadomo, może znajdą nas wszystkie?

Skinęłam głową.

– Tak, mnie szukają. Wiem, że Lewis się nie podda, dopóki mnie nie znajdzie. – Nie brakowało mu uporów. Przy różnych okazjach Henry i Theo spierali się o to, które z nas jest bardziej uparte, i obstawiali, kto pierwszy ustąpi. – Znajdą nas – powiedziałam zarówno do niej, jak i do siebie.

Poppy ścisnęła mnie za rękę.

– Tak.

Tylko kiedy? Musiałam się stąd wydostać, zanim Clover mnie dotknie.

– Dlaczego nie chciałaś już mieszkać z rodzicami? – Na to pytanie Poppy

przełknęła ciężko. Było jasne, że nadal trudno jej było o tym myśleć. – Przepraszam. Nie musisz mi mówić, jeśli nie chcesz.

– Nie, w porządku. Po prostu z nikim tutaj nie rozmawiałam do tej pory o szczegółach. Jak dotąd każda z dziewczyn szanowała prawo innych do prywatności – zażartowała i puściła do mnie oko.

Uśmiechnęłam się przepraszająco.

– Jako nastolatka dużo włączyłam się po klubach i wpadłam w złe towarzystwo. Zabierali mnie na rave’y i częstowali alkoholem. Wtedy wydawałam się sobie taka spoko i uwielbiałam pewność siebie, jaką mi to dawało. – Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową zatopiona we wspomnieniach.

Rozumiałam ją i wiedziałam, o czym mówi (poza tym złym towarzystwem). Sama byłam raczej nieśmiała i lepiej czułam się wśród ludzi, jeśli wcześniej trochę wypiałam, chociaż nigdy nie przesadzałam i przestawałam, jak tylko robiło mi się ciepło w żołądku i zaczynało kręcić mi się w głowie.

– Oczywiście, moim rodzicom wcale się to nie podobało. Próbowali dawać mi szlabany, zabierali mi za karę ulubione rzeczy, wciągali w to dalszą rodzinę, ale ja nie słuchałam nikogo. Moi nowi przyjaciele mnie rozumieli albo przynajmniej tak mi się wydawało. Za każdym razem, kiedy pijana wślizgiwałam się w nocy do domu, rodzice coraz bardziej się wściekali. W końcu chyba miarka się przebrała. W kłótni powiedzieli mi, że muszę poszukać pomocy i przestać się szlajać po klubach. Spakowałam się i wyszłam. Nadal słyszę słowa mojej mamy: „Potrzebujesz pomocy, Becco, więc jeśli teraz wyjdiesz, nie myśl, że będziesz mogła wrócić”. Ciągle mnie to prześladowuje. Powinnam była zostać. Bardzo chciałabym cofnąć czas do tamtego wieczoru i wbiec do swojego pokoju, zamiast wybiegać z domu. – Westchnęła. – A teraz jestem tutaj.

Nie chciałam tego przyznawać, ale Poppy pasowało do niej bardziej niż Becca. Zresztą może po prostu tak mi się wydawało, ponieważ tylko tak ją

nazywałam.

Jej rodzina musiała przechodzić przez piekło, zwłaszcza po tej kłótni. Musiałyśmy się stąd wydostać – Poppy i jej bliscy zasługiwali na drugą szansę.

– W porządku. – Za nami Rose zamknęła drzwi do łazienki. – Posprzątane. Obejrzymy coś?

Cóż innego mogłybyśmy robić? Każdy film w piwnicy widziałyśmy już dwa razy. Clover sprzedawał je i kupował w Internecie raz w miesiącu. Miałyśmy około czterdziestu płyt DVD, ale ponieważ nie dało się inaczej zabijać tu czasu, nie starczały nam na długo. Zaczynałam nienawidzić swoje ulubione filmy.

– Jeśli chcesz – odpowiedziałam. Z powrotem oparłam się o sofę i przygotowałam się na kolejny wieczór przed telewizorem.

Środa, 15 grudnia (Teraz)

Wytałam się tak szybko, jak tylko mogłam, i wciągnęłam na siebie o rozmiar za duże ubranie. Zastanawiałam się, czy Clover kiedykolwiek się podda i kupi mi coś, co będzie na mnie pasować, czy też zawsze będzie się upierał, że powinnam przytyć do rozmiaru czterdzieści. Nie żeby to miało jakieś znaczenie.

Jak tylko skończyłam, chwyciłam za klamkę i z impetem otworzyłam drzwi. Zaspaliśmy. Rose ciągle nie była gotowa. Wpadła do łazienki, jak tylko ja przestąpiłam próg. Miała rozszerzone źrenice i bladą twarz. „Cholera, co Clover nam robi, jeśli się spóźnimy?” Nie wiedziałam. Nigdy nie zapytałam i wolałabym się nigdy nie dowiedzieć.

W kuchni Poppy gorączkowo roztrzepywała jajka w misce. Miałyśmy szczęście, że ten psychol tak bardzo lubił jajecznicę i tosty – szybko i łatwo się to robiło. Wyjęłam osiem kromek chleba tostowego i wrzuciłam je do

opiekacza.

– Poppy, wszystko w porządku?

Przytaknęła. Włosy opadały jej na twarz; zbyt usilnie próbowała nas przekonać, że nic jej nie jest.

– Włącz już opiekacz.

Zrobiłam, jak mi kazała. Serce tłukło mi się w klatce piersiowej. Martwiło mnie zdenerwowanie dziewczyn. Zwykle czuły się dobrze w towarzystwie Clovera. Jak Rose mogła akceptować to wszystko, co tu zachodziło, jeśli ciągle tak bardzo się go bała?

Drzwi od piwnicy otworzyły się w tym samym momencie, w którym Rose wyszła z łazienki, a my skończyłyśmy przygotowywać śniadanie. Właśnie wzięłam w ręce dwa talerze, kiedy poczułam lekki dotyk na plecach. Otoczył mnie nikły, drzewny zapach wody po goleniu i już wiedziałam, że to Clover.

– Śniadanie pachnie wspaniale – powiedział. Spięłam się, ale rzuciłam mu przez ramię uśmiech i udawałam, że jego dotyk nie przyprawia mnie o mdłości. Odwróciłam się, a Clover usunął się na bok, żebym mogła postawić talerze na stole.

Jak tylko znalazłam się dalej od niego, moje serce zwolniło. Jak długo jeszcze uda mi się trzymać go na dystans? Clover usiadł, a zaraz potem to samo zrobili Rose i Poppy. Zaczęliśmy jeść w milczeniu. Clover żuł wolno. Było jasne, że myślami jest gdzie indziej. W końcu uniósł głowę i zapytał:

– Jak wam minął wczorajszy wieczór?

„Ponuro i nudno – jak każdy inny”.

– Dobrze. Obejrzałyśmy kilka wesołych filmów – odpowiedziała Rose. – A tobie? – Tu, na dole, nawet *Piła* i *Teksańska masakra piłą mechaniczną* były wesołymi filmami. Nic nie mogło się równać z byciem zamkniętą przez wariata Clovera.

Nagle kąciki jego ust oraz brwi drgnęły, a oczy pociemniały. Wyglądał

złowieszczo. Krew odpłynęła mi z twarzy. Co on zrobił? Znowu kogoś zabił? Sprawiało mu to przyjemność, czy tylko czuł, że musi to robić? Wątpiłam, że kiedykolwiek uda mi się zrozumieć jego pobudki, nawet gdyby wyjaśniał mi je każdego dnia aż do końca świata. Był jednak bardzo inteligentny. Jeśli Rose i Poppy miały rację, że próbował zmienić świat na lepsze, to umiał podejść do tego we właściwy sposób. Pozory, jakie zachowywał, sprawiały, że łatwo było mu zaufać. Wyglądał normalnie, jak ktoś miły, na kogo można się zdać i kto cię nie zawiedzie. Nie rozumiałam, dlaczego był aż tak popieprzony.

Potrząsnęłam głową. Po co w ogóle analizowałam tego zbrojnika? To przypadek dla psychiatrów.

– Co się stało? – Clover nagle wybuchnął. Podskoczyłam i spojrzałam przez ramię, w kierunku, w którym patrzył. O nie. Maki były ciemnoczerwone i bezwładnie zwisały nad krawędzią flakonu. Serce znowu zaczęło mi walić. Róże i lilie nie wyglądały o wiele lepiej – ich płatki zbrązowiły na końcach, a główki zaczęły im opadać. Wszystkie więdły. Oczywiście.

Clover gwałtownie odepchnął swoje krzesło. Zgrzytnęło o terakotę, aż się skrzywiłam, i upadło. Rose i Poppy szybko wstały, ale ja siedziałam jak skamieniała, absolutnie przerażona tym, co Clover na pewno zaraz zrobi.

– Co. Się. Stało? – Miał dziki wzrok, a białka prawie zaszły mu mgłą. Jak u doktora Jekylla i pana Hyde’a, jego nastrój zmieniał się w ułamku sekundy. W takich chwilach zastanawiałam się, na ile Clover był w stanie kontrolować swoje reakcje. Dlaczego ciągle zachowywał się tak samo?

– Bardzo nam przykro, Cloverze. Zwiędły – powiedziała Rose miękkim, łagodnym tonem, który miał mu pomóc pojąć coś, czego Rose w ogóle nie powinna tłumaczyć ani za co nie powinna przeproszać.

– Zwiędły – powtórzył wolno. Jego oddech stał się głęboki i urywany, jakby Clover próbował się opanować, przez co znowu zaczęłam się zastanawiać, na ile on to kontroluje. – Tak, kwiaty umarły. Umarły, bo nie potraficie

właściwie o nie zadbać. – Walnął pięściami w blat, aż przewróciły się szklanki, a sok pomarańczowy rozlał się na stół i zaczął skapywać na podłogę.

„Oczywiście, że zwiędły. To tylko pieprzone kwiaty!” Stały w piwnicy bez dostępu do naturalnego światła. Dlaczego ktoś tak inteligentny jak Clover nie był w stanie tego zrozumieć? Czy też rozumiał, tylko nie potrafił tego zaakceptować? Nic nie było proste ani jasne. Kiedyś wydawało mi się, że dobrze znam się na ludziach, ale Clover wymykał się wszelkim klasyfikacjom.

Cofnęłam się, gdy zrobił krok w moją stronę. „Nie podchodź tutaj”. Rose i Poppy stanęły bliżej mnie. Gdybyśmy działały razem, mogłybyśmy się stąd wydostać. Aczkolwiek w tym konkretnym momencie nie odważyłabym się zaryzykować. Clover za bardzo stracił panowanie nad sobą.

– Macie coś na swoją obronę? – mówił spokojnym, gładkim jak jedwab głosem, który przerażał mnie bardziej niż krzyk. Clover był aż za bardzo spokojny i opanowany, ale wiedziałam, że w każdej chwili jego zachowanie może się zmienić o sto osiemdziesiąt stopni i wpadnie w szal. To było jak obserwowanie balonu w zębach psa: wiadomo, że pęknie, tylko nie wiadomo kiedy.

Żadna z nas się nie odezwała. To i tak pewnie tylko by go bardziej wkurzyło. Obszedł stół w drugą stronę, tak że Rose i Poppy oddzielały mnie od niego. Uniósł rękę i spoliczkował Rose. Jęknęła i zatoczyła się na bok. Poppy ją podtrzymała i wszystkie zrobiłyśmy krok w tył. Oddychałam szybko i tak głośno, że sama się słyszałam. Spróbowałam się uspokoić. Dlaczego te cholerne kwiaty tak działają na tego świra?

Clover odepchnął Rose i przyciągnął Poppy do siebie. „Nie!” Ostre uderzenie w twarz odrzuciło ją na stół. Krzyknęła i złapała się za brzuch w miejscu, w które uderzyła się o drewno.

– Wszystkie. Nauczycie. Się. O. Nie. Dbać – warknął i skoczył w moim kierunku.

Przyspilił mnie do ściany. Oddech stanął mi w gardle i aż się wzdrygnęłam. Zaraz mnie uderzy. „Lewisie, Lewisie, Lewisie!” krzyczałam w myślach. Potrzebowałam odciąć się od rzeczywistości. Pięść Clovera wylądowała na mojej szczęce. Upadłam. Jedna strona mojej twarzy wybuchła bólem. Przycisnęłam dłoń do ust i oddychałam nosem. Nie chciałam krzyczeć, żeby nie dawać mu satysfakcji. Szczęka mi pulsowała, a oczy zaszyły łzami, ale się nie rozplakałam. Nie dam po sobie poznać, że mnie skrzywdził.

Do ust napłynęła mi krew. Piekła mnie wewnętrzna strona policzka. Musiałam ją przygryźć, kiedy mnie uderzył. Wiedziałam, że widok krwi tylko go rozjuszy, więc przełknęłam wszystko. Opadłam na podłogę i zamknęłam oczy. „Już niedługo nie dam rady”.

– Natychmiast tu posprzątajcie – rozkazał. Uchyliłam powieki akurat, żeby zobaczyć, jak znika na schodach. Zerwałam się z podłogi i pobiegłam do łazienki wypłukać usta. Skoro wiedziałam, że sobie poszedł, pozwoliłam popłynąć łzom. Usiadłam na posadzce. Ze strachu i samotności bolało mnie serce.

Czwartek, 16 grudnia (Teraz)

Siedziałam na sofie z Rose i Poppy. Na ekranie migał jakiś film, ale żadna z nas nie zwracała na niego uwagi. Z niepokojem oczekiwaliśmy powrotu Clovera. Nie zszedł dzisiaj na śniadanie. Myśl o tym, że niedługo się zjawi, była przerażająca, ale jeszcze bardziej przerażające było to, że mógłby nigdy nie wrócić. Gdyby nas opuścił, zagłodziłybyśmy się tu na śmierć.

Szczękę miałam posiniaczoną i opuchniętą, a jama ustna bolała mnie tak bardzo, że nie mogłam nic żuć. Fiolet na twarzy nieustannie mi przypominał, jak bardzo popieprzony był ten człowiek i w jak wielkim niebezpieczeństwie się znajdowałam. Za każdym razem, kiedy robił krzywdę mnie lub komuś innemu, zaczynałam wątpić w jakiegokolwiek plany ucieczki. Zrozumiałam, że

właśnie dlatego Poppy była niechętna, żeby próbować: po prostu nie wierzyła, że nam się uda.

– Co zrobimy, Rose? – zapytała Poppy. – Pogarsza mu się. Wiesz o tym.

Okropnie mnie przerażało, kiedy obie się martwiły. Widziały już tak wiele i przyzwyczyły się do tego życia, ale teraz one też się bały. Zastanawiałam się, czy to przeze mnie Clover zaczął tak się zachowywać. Porwał kogoś, kto miał rodzinę. Czy w prawdziwym świecie ktoś coś podejrzewa? Dziewczyny opanowało roztargnienie – kiedy oglądały filmy, w ich oczach odbijało się zmartwienie i gonitwa myśli.

Rose pokręciła głową.

– Nie wiem, ale wszystko na pewno się ułoży. Musimy trzymać się razem, jak zawsze.

Rzygać mi się chciało od tego ich ciągłego powtarzania, że się ułoży. Jak w ogóle mogły tak mówić? Było dla mnie jasne, iż zaakceptowały, że ich życie tak właśnie będzie wyglądać. Nie mogłam się na to zgodzić. Krew zagotowała mi się w żyłach i coś we mnie wybuchło. Zerwałam się na równe nogi.

– Do kurwy nędzy, Rose. Rozejrzyj się! Siedzimy zamknięte w piwnicy pieprzonego psychola. Jak to może się ułożyć? – krzyknęłam. – Ocknij się wreszcie!

– Ćśśś, Lily. Nie wiesz, czy Clover jest w domu – odrzekła zduszonym głosem.

Odetchnęłam głęboko i zignorowałam to, że nazwała mnie Lily. Lily to ktoś z chorej wyobraźni tego świra. To nie ja.

– O Boże. Pomyśl o tym przez chwilę. Gównno słyszemy, dopóki drzwi się nie otworzą. Naprawdę myślisz, że on może słyszeć nas? Zamiast bawić się w żonę tego wariata, zacznij zachowywać się jak ktoś normalny. Zostałyśmy porwane!

– Doskonale zdaję sobie sprawę z naszej sytuacji, Lily, ale co według

ciebie powinnam zrobić? – Tylko czy ona rzeczywiście zdawała sobie z tego sprawę?

Zacisnęłam pięści. Z Rose coś było bardzo nie tak.

– Może powinnaś przestać mu się podlizywać, a zamiast tego zaczęłabyś układać plan ucieczki. Jeśli będziemy działać wspólnie, może nam się uda go obezwładnić.

– Były już podejmowane takie próby – wtrąciła Poppy.

– Wiem. Ciągłe to powtarzacie. Ale nie przez trzy lub cztery dziewczyny, prawda? Pewnie, z jedną poradzi sobie bez problemu, ale jak powstrzyma nas wszystkie? Pomyślcie tylko: możemy go zaatakować i stąd zwiać. Uda nam się! – Co ja wyprawiałam? Dwie minuty temu ucieczka wydawała mi się niemożliwością, a teraz zbierałam oddział szturmowy?

W te rozważania wdarło się skrzypnięcie drzwi piwnicy. Serce mi stanęło, a żołądek związał się w węzeł.

– Wspólnie damy radę – wyszeptalam do nich obu z błaganiem w oczach.

– Nie – odpowiedziała Rose. Odwróciłam się od niej, żeby znowu nie zacząć krzyczeć.

Clover niósł trzy bukiety kwiatów i coś do siebie mamrotał. Nie wszystko rozumiałam, jednak wydawało mi się, że usłyszałam „ciała” i „wielbłąd”. Ale przecież to nie mogło być to. Nie to ostatnie w każdym razie.

Rose wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się ciepło. Wyglądała na pewną siebie i odprężoną, ale dłonie kurczowo przyciskała do ud i siedziała sztywno wyprostowana.

– Dzień dobry, Cloverze.

Podskoczył, jakby się nas tu nie spodziewał.

– D-dzień d-dobry – wyjąkał zaskoczony. Nigdy się nie jąkał. Zawsze emanował pewnością siebie i ogładą towarzyską, chyba że właśnie dostawał szału, bo zwiędły kwiaty.

Dlaczego nasza obecność tak go zaskoczyła? Co sobie myślał, że wyskoczyliśmy do sklepu po mleko?

– Przyszedłeś na obiad? – zapytała Poppy, zerkając na zegar. Była dopiero dwunasta. Clover powinien być w pracy.

Zachowywał się w wyjątkowo dziwny sposób – mówił do siebie i zupełnie nie zdawał sobie sprawy z obecności innych osób. Wzrok błądził mu po pokoju i zatrzymywał się na każdym szczególe. Przełknęłam, zauważyłam też, że Poppy cofnęła się odrobinę.

– Kwiaty – powiedział Clover i wyciągnął rękę.

– Są przepiękne. Dziękujemy, Cloverze. – Rose podeszła do niego i odebrała wszystkie trzy bukiety.

„A więc będziemy udawać, że to normalne? Żadnych pytań?”

Razem z Rose i Poppy napełniłyśmy w kuchni trzy flakony wodą. Kątem oka przyglądałam się Cloverowi. Co kilka sekund jego wzrok wracał do drzwi. Spodziewał się kogoś? Policji? Był jeszcze dziwniejszy niż wcześniej, zupełnie jak nie on, i nie miałam pojęcia, jak się zachowywać. Czy najlepiej będzie zupełnie go ignorować?

– Zjesz z nami obiad, Cloverze? – zapytała Rose.

– Nie, dziękuję – odpowiedział szybko i się uśmiechnął.

Nie powiedziawszy nic więcej, pocałował Rose oraz Poppy w policzek i popatrzył na mnie. Wstrzymywałam oddech, kiedy pokonywał krótki dystans między nami i muskał mnie wargami. Zaczęło mnie piec wewnątrz dłoni, ale dopiero kiedy odszedł, zauważyłam, że wbijałam w nie paznokcie.

– Dobranoc, Kwiatuszki – powiedział ze schodów. Ciągłe mamrotał do siebie o telefonach i ciałach.

– Dobranoc? – powtórzyła Poppy do Rose. Czy to znaczyło, że nie zejdzie do nas na kolację, czy że po prostu stracił poczucie czasu?

Rose wzruszyła ramionami i spojrzała na niego raz jeszcze, zanim zniknął

za drzwiami.

– Zrobię nam wszystkim pysznej czekolady do picia!

„To na pewno wszystko naprawi, Rose!”

Szybko opróżniłam kubek, chociaż poparzyłam się w język i prawie nie czułam smaku. Próbowałam się skupić na czymś innym niż jego usta na mojej skórze, ale ciągle czułam ich lekki nacisk na mój policzek. Czułam się brudna.

– Idę pod prysznic. – Musiałam znowu poczuć się czysta, o ile to możliwe w takiej sytuacji.

Puściłam wodę i czekając, aż zacznie płynąć ciepła, rozebrałam się. Z prysznicza lał się prawie ukrop, ale zmusiłam się, żeby wejść pod strumień wody. Szorowałam całe ciało, ale bez względu na to, jak mocno je tarłam, i tak czułam się odrażająca, jakby Clover wsiąkł mi pod skórę. Bezmyślnie zastanawiałam się, od jak dawna Rose już się nie szoruje, o ile kiedykolwiek czuła taką potrzebę. Chyba podobało jej się życie tu na dole. Nigdy nie dopuszczę, żebym znalazła się w takim punkcie. Nigdy.

Rozdział 16

Clover

Środa, 9 maja (2007)

Siedziałem przy stole, któremu brakowało równowagi, z Violet, Poppy i Lily. Powinny ze mną siedzieć cztery Kwiatuszki. Nie mogłem powstrzymać się od ciągłego zerkania na puste miejsce. Brakowało mojej Rose. To wszystko psuło. Nie mogłem się odprężyć.

– Wszystko w porządku, Cloverze? – zapytała Lily. W jej oczach błyszczały miłość i troska, które sprawiały, że czułem się, jakbym miał sto metrów wysokości. Lily była taka piękna. Była członkiem tej rodziny od dwóch lat i stała się kimś, kogo pozostałe dziewczęta mogły podziwiać. Poppy i Violet ją podziwiałały.

– Jak najbardziej – odpowiedziałem, maskując zdenerwowanie uśmiechem. Jadłem w milczeniu, przysłuchując się ich rozmowom i wtrącając jakieś słowo tylko wtedy, gdy było to konieczne. „Nie tak miało być”. Musiałem porozmawiać z Shannen i musiałem znaleźć Rose.

Kiedy wszyscy skończyli posiłek, przeprosiłem je i poszedłem do swojego pokoju się przebrać, żeby spędzić wieczór z Shannen. Ta dziewczyna zajmowała wszystkie moje myśli. Codziennie myślałem o niej przed zaśnięciem. Niczego nie pragnąłem bardziej niż się nią zaopiekować, ale chciałem, żeby mieszkała ze mną w domu, a nie z dziewczętami na dole. Poznałem ją zaledwie trzy tygodnie temu, ale bardzo dużo dla mnie znaczyła. Była moją jedyną szansą na prawdziwy związek.

Włożyłem czarne spodnie od garnituru, szary sweter i długi czarny płaszcz. Wszystko musiało być idealne. Przeczesałem włosy i spryskałem je lakierem,

żeby nie odstawał żaden kosmyk. Nigdy wcześniej nie zwracałem aż tak wielkiej uwagi na swój wygląd. Chciałem wyglądać jak najlepiej – dla niej. Chciałem podarować jej świat i pragnąłem, żeby dzieliła mój świat ze mną.

Droga do supermarketu obok jej hostelu nie zajmowała dużo czasu. Nawet chciałem, żeby trwała dłużej, żebym mógł się bardziej opanować. Zdenerwowanie w towarzystwie kobiet nie było dla mnie czymś typowym. Prawie mi się to podobało. Zauważyłem Shannen natychmiast, jak tylko zaparkowałem. Właśnie wychodziła z hostelu i kierowała się w stronę rozciągającego się za nim parku.

Przyspieszyło mi serce. Była bardzo piękna, chociaż nie dbała o siebie jak powinna. Mógłbym jej w tym pomóc. Moglibyśmy wzajemnie się sobą opiekować. Szedłem za nią, przyglądając się jej długim brązowym włosom, tańczącym na ciepłym majowym wietrzyku. Nagle Shannen się odwróciła. Pewnie w końcu usłyszała moje kroki na żwirze.

– Dobry wieczór, Shannen – przywitałem ją.

Zaróżowiły się jej policzki i się uśmiechnęła.

– Cześć, Colinie. Idę usiąść pod drzewami. Pójdziesz ze mną?

– Z przyjemnością.

Przeszliśmy przez trawę, żeby dotrzeć do drzew z tyłu parku. Usiadłem obok niej. Starłem się ignorować nieprzyjemne uczucie w żołądku, spowodowane siedzeniem na brudnej ziemi.

– Jak ci minął dzień?

– Jak zwykle. – Wzruszyła ramionami i zapatrzyła się w trawę. – Ale cieszę się, że teraz jesteśmy razem. – Zaczerwieniła się przy tych słowach, a ja wiedziałem, że jesteśmy dla siebie stworzeni i że uda nam się zbudować idealny związek.

Ująłem jej dłoń i uściśnąłem. Nie powinna zachowywać się nieśmiało w moim towarzystwie. Chciałem, żeby czuła się pewna siebie i odprężona.

– Ja też. Tęskniłem za tobą dzisiaj.

Z Shannen wszystko wyglądało inaczej. Była tą jedyną. Wiedziałem to. Przy niej czułem się... szczęśliwy. Część mnie obwiniła się o to, że moje uczucia w stosunku do niej są silniejsze niż wobec innych dziewcząt, ale nic nie potrafiłem na to poradzić. Shannen była doskonała, właśnie taka, jaka powinna być kobieta. Chciałem, żeby ze mną zamieszkała, żeby została moją żoną – moim wszystkim. Bardzo przypominała mi matkę, więc wiedziałem, że zrozumie, co próbuję osiągnąć z dziewczętami.

– Jak tam praca? – zapytała.

Jej pytania były szczerze, naprawdę chciała to wiedzieć. Właśnie to najbardziej w niej kochałem. Tak bardzo przejmowała się innymi ludźmi, nawet bez względu na to, że w życiu traktowano ją okropnie. Jej rodzina zostawiła ją na pastwę losu, ale Shannen pozostała życzliwa i pełna troski.

– W porządku, chociaż ten dzień ciągnął się i ciągnął. – Kiwnęła głową, bawiąc się źdźbłem trawy. Zamknąłem oczy i zaczerpnąłem haust powietrza. Nie miała pojęcia, ile brudu i zarazków mogło się zmieścić na tym źdźble. – A ty co dzisiaj robiłaś?

– Trochę poczytałam, a potem przyszedłam tutaj.

– W hostelu nic się nie wydarzyło? – Ciągle denerwował mnie wypadek sprzed dwóch dni, kiedy jakaś brudna dziwka uderzyła Shannen, próbując jej ukraść resztkę pieniędzy. Lewy policzek mojej najdroższej ciągle był zaczerwieniony.

Shannen wzruszyła ramionami i spuściła wzrok.

– Nie.

– Nie kłam! – warknąłem.

Natychmiast tego pożałowałem, bo Shannen się wzdrygnęła. Wyrwała dłoń z mojego uścisku i wstała.

– Muszę już wracać – wyszeptała i oplotła się ramionami.

Szybko zerwałem się na nogi w panice, że mnie zostawi i odejdzie.

– Shannen, nie, przepraszam. Nie powinienem był tak ostro reagować. Po prostu nie potrafię znieść myśli o tym, że ktoś mógłby cię źle traktować. – Wzięłam ją za rękę i uściśnęłam ostrożnie, żeby jej nie zgnieść. Shannen była taka drobna. – Wybacz mi, proszę.

Shannen skinęła głową z uśmiechem.

– Już ci wybaczyłam. Wszystko już między nami w porządku. Chcesz pospacerować?

– Jak najbardziej!

Szliśmy ścieżką wokół jeziora, trzymając się za ręce. Co wieczór spotykaliśmy się w tym parku i chodziliśmy tą trasą.

– Piękny wieczór.

– Tak – zgodziłem się.

– Tata czasem zabierał mnie wieczorami na dwór, żeby podziwiać gwiazdy pojawiające się na niebie. – Spojrzała pod nogi. Jej głos przepełniony był smutkiem i żalem. Nigdy nie wspominała o swojej rodzinie poza tym jednym razem, gdy powiedziała, że się pokłócili i wyprowadziła się z domu.

– Shannen, co się stało? Jak to było, że znalazłaś się w tym hostelu?

– Przestań pytać – wyszeptała. – Nie chcę o tym rozmawiać.

Skinąłem głową, chociaż musiałem odepchnąć od siebie złość z powodu jej milczenia. Moje dziewczęta zawsze odpowiadały na pytania.

– Dlaczego nie wprowadzisz się do mnie na pewien czas? Przynajmniej dopóki wszystkiego sobie nie ułożysz.

– Dziękuję za propozycję, Colinie, ale nie mogę.

Westchnąłem sfrustrowany. Dlaczego nie mogła po prostu robić tego, co chciałem? Nie byłem przyzwyczajony do takich przeszkód i w ogóle mi się nie podobały.

– Mogę cię zaprosić na późną kolację? – zapytałem, wpatrując się w jej

delikatny, chudziutki nadgarstek. Shannen przygryzła wargę, rozważając zaproszenie. – Proszę. Będzie mi bardzo miło. Oczywiście, ja stawiam.

Szeroki uśmiech rozświetlił jej piękną twarz. Zaparło mi dech.

– W porządku. Dziękuję ci.



Na kolację wybrałem moją ulubioną indyjską restaurację. Ojciec zwykł nas tam zabierać, kiedy byłem mały, bo uwielbiał tutejsze curry. To było zanim zaczął sypiać z tamtą kurwą i zniszczył naszą rodzinę.

– Poproszę o stół dla dwojga – poinformowałem kelnera po wejściu.

Usadzono nas w kącie sali i podano menu.

– Dziękuję. – Kiedy kelner zniknął, żeby dać nam czas za zapoznanie się z kartą dań, zwróciłem się do Shannen. – Zamów, na co tylko masz ochotę. – Uśmiechnęła się i przebiegła wzrokiem kartkę. – Ja chyba się zdecyduję na kurczaka tikka masala. Wybrałaś już?

– Dla mnie to samo – odpowiedziała.

Zamknąłem oczy. „Zostałaś dla mnie stworzona”.

– Długo już pracujesz jako księgowy?

– Och. – Mile zaskoczyło mnie to osobiste pytanie. – Około pięciu lat. A ty co robiłaś, zanim pokłóciłaś się z rodziną?

– Pracowałam w knajpie razem z mamą. Tata stracił pracę, więc musiałam rzucić studia, bo potrzebowaliśmy pieniędzy. – Zmarszczyła czoło. – Tata zawsze potrzebował pieniędzy.

Co to miało znaczyć? W moim mniemaniu jej ojciec nie był szczególnie porządnym człowiekiem. To mężczyzna powinien troszczyć się o swoją rodzinę, nie na odwrót. Chciałem dowiedzieć się więcej, ale bałem się, że Shannen znowu zamknie się w sobie. Minie trochę czasu, zanim się przede mną otworzy, ale mieliśmy go mnóstwo.

Łatwo nam się rozmawiało i tylko od czasu do czasu zapadało krótkie

milczenie. Wiedziałem, że podjąłem właściwą decyzję. Shannen nie wróci do tego hostelu. Nie potrafiłem zliczyć, ile razy doprowadziła mnie do śmiechu, a ja przecież nie śmiałem się od lat. Shannen była moją jedyną szansą, moją przyszłością. Miałem tylko drogę powrotną, żeby ją przekonać, że jestem najlepszym człowiekiem, żeby się nią zaopiekować. Uda nam się. Obiecałem sobie, że uszczęśliwię ją tak bardzo, jak ona uszczęśliwiała mnie.

Przytrzymałem przed nią drzwi, kiedy wychodziliśmy z restauracji. Nasze ramionami zetknęły się na krótko, co mnie zelektryzowało, aż westchnąłem. Między nami istniała więź, prawdziwa więź.

– Dziękuję za kolację, Colinie. – Delikatny rumieniec barwił jej idealnie zarysowane policzki.

– Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. – Tak, zdecydowanie. Wcześniej nie wiedziałem, jakie to cudowne tak po prostu zabrać dziewczynę, na której ci zależy, do restauracji. Ile randek przegapiłem przez te wszystkie lata? Do tej pory nie znałem takich uczuć, ale teraz byłem zdeterminowany zatrzymać je przy sobie jak najdłużej i sprawić, żeby Shannen dała nam szansę.



Kiedy wsiedliśmy do samochodu, nie potrafiłem wydusić z siebie słowa. Serce biło mi tak szybko, że czułem się chory ze zdenerwowania. Jak Shannen zareaguje, kiedy zawiozę ją do domu? Żeby dojechać do hostelu, musieliśmy minąć skręt do mnie, więc wiedziałem, że będziemy prawie w domu, zanim Shannen zacznie mnie o cokolwiek pytać.

– Widzę, że ci zimno. – Włączyłem ogrzewanie.

Potarła o siebie dłonie.

– Dziękuję. Za wszystko.

– Nie ma za co. Znakomicie się bawiłem w twoim towarzystwie.

Delikatny, nieśmiały uśmiech zagościł na jej ustach.

– Ja również.

Jechałem wolniej niż zazwyczaj, wpytuując Shannen o jej studia, żeby uspokoić nerwy. Byliśmy już blisko, widziałem już czerwoną dachówkę mojego domu za wzgórzem. „To ta chwila. Teraz albo nigdy”. Zwolniłem trochę za gwałtownie, wjechałem na własny podjazd i wyłączyłem silnik.

– Gdzie jesteśmy? – Shannen przygryzła wargę i rozejrzała się przez okno.

– U mnie. Muszę skorzystać z łazienki, zanim cię odwiozę. Nie siedź tutaj sama, wejdź ze mną. – Jej wzrok skierował się na ganek. Wahała się. – To zajmie tylko chwilę.

Po kilku sekundach podjęła decyzję, skinęła głową i otworzyła drzwi. Ufała mi. Zdobyłem jej zaufanie.

– Piękny dom – powiedziała, kiedy weszliśmy.

– Dziękuję. – Cieszyłem się, że jej się podoba. Chciałem, żeby się jej podobał i żeby dobrze się w nim czuła. Jeśli coś nie przypadnie jej do gustu, pozwolę jej zmienić wystrój. Może zrobimy to razem, przemeblujemy dom, żeby stał się nasz, a nie tylko mój. – Zaprowadzę cię do salonu. Będiesz mogła tam na mnie zaczekać.

Usiadła na zielonej sofie, a ja nie mogłem się powstrzymać, żeby nie usiąść obok niej. Podobało mi się, że oboje siedzimy w naszym salonie.

– Nie idziesz do łazienki? – zapytała z uśmiechem.

– Shannen, muszę ci coś wyznać... Nie, nie potrzebuję skorzystać z łazienki. Przykro mi, że cię okłamałem, ale po prostu musiałem cię tu przywieźć, żebyśmy mogli porozmawiać. Przywiozłem cię do domu. – Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia i wstała, gwałtownie wciągając powietrze w płuca. Zerwałem się na nogi i złapałem ją za ramię, zanim mogła uciec. – Pozwól mi wytłumaczyć, proszę.

– Nie. Puść mnie! – krzyknęła. Próbowwała wydostać ramię z mojego uścisku. Kiedy się szarpała, jej włosy smagały mnie po twarzy. – Proszę, puść mnie.

– Uspokój się! – rozkazałem.

– Puść mnie. – Znowu się szarpnęła i zaczęła walić mnie pięścią w klatkę piersiową. To nie bolało, ale mnie zdenerwowało. Próbowałem jej pomóc. Jak śmiała...? Zacisnąłem szczękę, złapałem jej drugie ramię i rzuciłem ją na ścianę. Jedyne, co słyszałem, to bicie własnego serca pulsujące mi w głowie. Nie chciałem jej skrzywdzić, ale nie pozostawiła mi wyboru. Jej przeszywające wrzaski oddaliły się na drugi plan. Bezcelny brak szacunku, jaki mi okazała, doprowadzał mnie do wściekłości. Wiedziałem, co matka zrobiłaby w takiej sytuacji, i prawie słyszałem, jak wydaje mi rozkaz:

– Zabij ją!

– Nie, błagam, nie. – Nie lubiłem błagań. Matka nie lubiła błagań. Tak zachowywali się tylko ludzie słabi.

– Zabij ją. Natychmiast.

Oczy Shannen wyszły z orbit, gdy złapałem oba jej nadgarstki w jedną rękę, a drugą ręką zatkałem jej usta. Walczyłem o kontrolę nad własnymi działaniami. Chciałem zabić Shannen – nóż miałem w kieszeni – ale również po prostu jej pragnąłem. Pragnąłem jej, a matka chciała, żebym ją zabił.

Shannen zajęczała w moją dłoń. Zamknąłem oczy i skoncentrowałem się na uspokojeniu ciężkiego, urywanego oddechu. „Jak tylko to wszystko zrozumie, zmieni się we wszystko, czego pragnąłem. Nie jest złą kobietą. Nie chciała tak mnie potraktować”.

Wolno otworzyłem oczy. Zobaczyłem jej przerażoną, zalaną łzami twarz i dopiero wtedy zrozumiałem, w jak trudnym położeniu się znalazła. Shannen się bała i nie rozumiała ani tego, co mogłem jej zaoferować, ani moich uczuć. Serce urosło mi w piersi.

– Wszystko będzie w porządku – wyszeptałem. – Musisz mi zaufać. Chcę tylko się tobą zaopiekować. Jesteś w domu, moja słodka Shannen. – Opuściłem rękę i pogładziłem ją po twarzy. Popatrzyłem jej w oczy. „Uwierz

mi, proszę”.

Przełknęła.

– Wierzę, że chcesz się mną zaopiekować, ale nie mogę tu zostać, Colinie. – Zmarszczyłem czoło. Nie słyszała, co właśnie powiedziałem? Była w domu. To tutaj było jej miejsce. – Przykro mi. Muszę już iść. – Oddaliła się ode mnie tylko o krok, a ja natychmiast poczułem przypływ paniki. Nie mogłem pozwolić jej odejść.

Zrobiła jeszcze tylko dwa kroki, a złapałem ją od tyłu i ponownie zatkałem jej usta. Jej przytłumione krzyki rozrywały mnie na kawałki i uświadomiłem sobie, że nie uda się zrobić tak, jak planowałem. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Wepchnąłem ją do kąta w drugim pokoju.

– Ani kroku – warknąłem i odepchnąłem półkę. Shannen stała skamieniała, kiedy otwierałem drzwi do domu dziewcząt. Złapałem ją za ramię i pociągnąłem w dół po schodach.

– Nie! – wrzasnęła, kiedy zorientowała się, co się dzieje. Ja też nie chciałem, żeby tak to się skończyło. Bolało mnie serce i w duchu opłakiwałem utratę życia, którego tak rozpaczliwie dla nas pragnąłem. Ale nie miałem wyboru. Nie mogłem jej stracić, a to był jedyny sposób.

Poppy, Violet i Lily wstały z sofy. To przestraszyło Shannen. Krzyknęła, nogi odmówiły jej posłuszeństwa i upadła na podłogę.

– Lily, wytłumacz jej wszystko! – rozkazałem i wróciłem po schodach na górę.

„Nie, nie, nie, nie!” Zamknąłem drzwi i osunąłem się po ścianie na podłogę. Złapałem się za włosy i zacząłem wyc z bólu. Chciałem, żeby Shannen była ze mną, ale ona stała się Rose.

Rozdział 17

Clover

Poniedziałek, 17 stycznia (Teraz)

Śledziłem wzrokiem wskazówki zegara i jak tylko stanęły na siedemnastej, wyłączyłem komputer i złapałem aktówkę. Musiałem natychmiast wyjść. Dziewczęta przygotowują kolację dopiero na dziewiętnastą, tak jak je prosiłem, więc miałem czas.

Droga do miasta zajęła mi pół godziny, które spędziłem z sercem w gardle. Palce wybijały na kierownicy niespokojny rytm. Zapadł już zmrok, ale hostel znajdował się tuż za granicami miasta. Tak czy inaczej, nie powinno mi to długo zająć.

Tyle czasu minęło, odkąd nasza rodzina była w komplecie. Prawie pół roku. Nigdy wcześniej nie trwało to aż tyle. Czułem niepokój. Jechałem w korku, ale skręciłem, zanim zrobił się naprawdę duży tuż przed centrum. Kręta uliczka prowadziła do małej stacyjki kolejowej, za którą znajdował się hostel i zaniedbany blok mieszkalny. Zaparkowałem pomiędzy nimi.

„Pokaż się, Violet”.

Musiałem ją niedługo znaleźć. Tyle już na nią czekałem. Oparłem się o siedzenie, wyjrzałem przez wszystkie okna i sprawdziłem w lusterkach. Pomarańczowa poświata tablicy rozdzielczej oświetlała mój zegarek. Osiemnasta trzynaście. Mogłem spędzić tu jeszcze tylko pięć, dziesięć minut. Serce biło mi mocno ze zdenerwowania. Chciałem, żeby już się pokazała. Potrzebowałem jej.

Dwadzieścia dwie po szóstej w końcu ją dostrzegłem. Miała włosy ciemne jak noc i spływające aż do połowy pleców. „Violet”. Zapierała mi dech

w piersi. To była ona. Skierowała się w moją stronę z plecakiem zwisającym z jednego ramienia.

Otworzyłem drzwi, a ona odskoczyła zdeorientowana.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. – Uniosłem obie dłonie, żeby się przekonała, że nie stanowią żadnego zagrożenia.

Potrząsnęła głową.

– W porządku. Nie patrzyłam, gdzie idę. – Uśmiechnęła się przelotnie i poprawiła plecak na ramieniu. – To moja wina.

– Mogę cię gdzieś podwieźć?

– Och. – Zawahała się. – Raczej nie, ale dziękuję.

Ściągnąłem usta. „Próbuję cię ocalić”.

– Wyświadczysz mi przysługę. Właśnie wysiadłem z pociągu i po ciemku nie mogę sobie przypomnieć, jak dojechać do miasta.

– Nie jest pan stąd?

Pokręciłem głową.

– Nie. Jechałem na spotkanie i uznałem, że szybciej będzie tu zaparkować i resztę drogi przejechać pociągiem. Muszę jeszcze zorientować się w rozkładzie miasta. Dokąd idziesz?

– Sama nie wiem. Chyba do miasta.

– Dobrze je znasz?

– Tak. – Skinęła.

– Na pewno nie podwieźć cię? Pokierujesz mnie, a kiedy będziesz wysiadać, wskażesz mi dalszą drogę.

– W takim razie dobrze – odpowiedziała z uśmiechem. – Dziękuję.

Wróciłem za kierownicę, a ona wsiadła od strony pasażera.

– Gdzie pan mieszka?

– Niedaleko. Wkrótce będziemy w domu. – Wcisnąłem przycisk zamykający drzwi. – Violet.

Roześmiała się i pokręciła głową. Śmiała się ze mnie? Uważała, że to zabawne? Skrzywiłem się. Co ona sobie wyobrażała? Trzeba zrezygnować z tych łagodnych początków. Wszystkie reagowały tak samo, więc nie miało znaczenia, jak będę je ratował. Bezpośrednie podejście przyprawi mnie o mniejszy ból głowy.

– Proszę na światłach skrócić w lewo. To zjazd na obwodnicę.

– Violet, jedziemy do domu.

Kątem oka zauważyłem, że zbladła.

– Co?

– Nie martw się, proszę. Zaopiekuję się tobą.

– Chyba sobie kpisz.

– Oczywiście, że nie. – Oczy rozszerzyły się jej ze strachu, kiedy uświadomiła sobie, że wcale nie żartuję. – Kazałem ci się nie martwić, Violet.

Pokręciła głową.

– Nie jestem Violet, do cholery. Złapałeś nie tę laskę, co chciałeś. – Zazgrzytałem zębami. Co za słownictwo.

Kiedy moje słowa w końcu w pełni do niej dotarły, załamała się, a łzy zaczęły płynąć jej po twarzy.

– Proszę mnie wypuścić. Nie jestem tą osobą, której pan szuka. Nie jestem Violet. Mam na imię Layal.

– Wiem, kim jesteś – odpowiedziałem.

– Wcale nie. Natychmiast mnie wypuść! – warknęła i zaczęła szarpać za klamkę, oczywiście bezskutecznie.

– Jak śmiesz okazywać mi taki brak szacunku? Ratuję cię. – Wzdrygnęła się.
– Siedź cicho, a wszystko będzie dobrze. Tylko bądź cicho.

Skurczyła się na siedzeniu. Ciągle ścisnęła klamkę, aż zbieleły jej kłykcie. Moje dłonie zacisnęły się mocniej na kierownicy. Jej rozpaczliwe, mało atrakcyjne łkanie co i rusz rozbrzmiewało w samochodzie. Zacisnąłem zęby

i starałem się ignorować jej żałosny szloch.

– D-dlaczego to robisz? – wyjąkała.

– Violet, ratuję cię – powtórzyłem. – „Dlaczego tego nie widzisz? Nie widzisz, jak wygląda twoje życie?”.

Resztę drogi spędziła w milczeniu. Jej płacz zamienił się w rzadkie czknięcia i bez żadnych emocji wpatrywała się w szybę. W końcu pojęła, co robiłem. Uśmiechnąłem się. Stres i niepokój odpłynęły z mojego ciała.

– Już niedługo – powiedziałem, skręcam na drogę prowadzącą do domu. – Dziewczęta ucieszą się na twój widok.

Przycisnęła dłoń do ust, żeby zdusić krzyk.

– Kto?

– Dziewczęta. – Uśmiechnąłem się. – Pokochasz je. To tu. – Wjechałem na podjazd. – Gotowa na spotkanie?

– Nie. Posłuchaj, jeśli mnie teraz wypuścisz, nikomu nic nie powiem, obiecuję. Nie pójde na policję, przysięgam. Proszę. Proszę, wypuść mnie.

– Violet, zaufaj mi i uwierz, że robię coś dobrego. Dziewczęta wszystko ci wytłumaczą. – Wyłączyłem silnik i odpiąłem pas. – Dobrze, chodźmy już.

Otworzyłem drzwi. Violet wyskoczyła ze swojego siedzenia jak z procy i pobiegła w kierunku drogi.

– Pomocy! – wołała. – Niech ktoś mi pomoże. – Skoczyłem za nią i chwyciłem ją za płaszcz. – Nie! Puszczaj, ty zbrojeńcu! – Miała wysoki, donośny głos. Dźwięczało mi od niego w uszach.

Przycisnąłem ją do siebie i zatkałem jej usta.

– Bądź cicho, Violet – warknąłem jej do ucha. Wszystkie nerwy miałem napięte do granic możliwości. W każdej chwili mogłem wybuchnąć jak wulkan. Violet naprawdę testowała moją cierpliwość.

Zaciągnąłem ją do domu i otworzyłem drzwi.

– Dostyc – wyszeptałem. Jęknęła. – Już prawie jesteśmy. – Pchałem ją przez

dom. – Muszę przesunąć półkę. Będziesz stać grzecznie, czy mam cię związać?

Przełknęła ślinę i otworzyła szerzej oczy.

– Będę stać – powiedziała chrapliwie.

Uśmiechnąłem się.

– Bardzo dobrze. – Zwolniłem uścisk. Violet zrobiła krok i stanęła. Przesunąłem półkę i otworzyłem drzwi do domu dziewcząt. – Chodź. – Przytrzymałem je otwarte na całą szerokość. Violet zamarła w miejscu, wpatrując się w nie. – Violet, no już.

– Ale... – wyszeptała. Westchnąłem z frustracji i pociągnąłem ją za nadgarstek. Czemu nie potrafiła po prostu zrobić tego, czego od niej wymagałem? – Nie! – Jęczała i próbowała uwolnić rękę. – Nie. Proszę, nie.

Ciasno ścisnąłem jej ręce, ciągnąc ją po schodach. Jak na kogoś tak drobnego była silna. Rose, Poppy i Lily stały na dole, czekając na nas.

– Dobry wieczór, Kwiatuszki – przywitałem się. Ciało Violet zeszytywniało i zaparła się stopami o podłogę. – Przywitajcie Violet i pomóżcie jej się zdomowić. Niedługo zejść do was na kolację. – Puściłem Violet i wszedłem z powrotem po schodach. Musiałem się umyć.



Wróciłem do dziewcząt po prysznicu. Zabrałem ze sobą włóczkę, o którą prosiła Rose. Pomieszczenie wypełniał domowy zapach świeżo upieczonej wołowiny w cieście. Przypomnił mi wczesne dzieciństwo, zanim jeszcze skończyłem sześć lat, kiedy matka przygotowywała jeszcze dla nas wszystkich wspaniałe posiłki. To się zmieniło, kiedy przyłapaliśmy ojca z tą dziwką, oczywiście. Bardzo tęskniłem za wspólnym spożywaniem obfitych, pożywnych posiłków serwowanych przez matkę.

– Dobry wieczór, Kwiatuszki. – Stanąłem na dole schodów.

– Dobry wieczór! – odpowiedziały jednym głosem.

Violet siedziała na sofie, wpatrując się w podłogę, nieruchoma jak posąg.

Zmarszczyłem czoło.

– Czy Violet dobrze się czuje? – zapytałem Rose. To jej zadaniem było pomóc Violet się zaaklimatyzować.

Rose skinęła głową.

– Nic jej nie będzie. Musi się przyzwyczać do nowego otoczenia.

Uśmiechnąłem się. Oczywiście. Okres przejściowy.

– Siadamy do kolacji?

– Wszystko gotowe – odpowiedziała Rose z uśmiechem. – Violet, zajmij miejsce. Kolacja czeka. – Lily pomogła jej wstać i zaprowadziła ją do stołu. Serce urosło mi z dumy. Lily była doskonała; stała się dokładnie taka, jak to sobie wymarzyłem. Gdzieś pomiędzy martwieniem się tym, że nie mogę znaleźć Violet, a ogólnokrajowymi poszukiwaniami Summer, zapomniałem zwracać uwagę na jej rozkwit. Przegapiłem to. Zalało mnie poczucie winy.

– Violet, jedz! – rozkazałem. Wszyscy prawie skończyli, a ona ledwie tknęła kolację.

Lily na mnie spojrzała.

– Chyba nie jest głodna. Zostawimy jej kolację na później.

Violet na pewno niewiele jadła przez ostatnie miesiące. Była za chuda. Ubrania na pewno będą na niej wisieć, podobnie jak na Lily.

– To w końcu dopiero jej pierwszy wieczór – dodała Lily.

– Upewnienie się, żeby później coś zjadła?

– Tak.

Skinąłem głową i ponownie skupiłem się na własnym talerzu.

– Ach, przy okazji, na ostatnim stopniu leży wasza włóczka.

Rose się uśmiechnęła.

– Dziękujemy. Schowam ją po kolacji.

Skończyłem i czekałem na dziewczęta. „Będzie dobrze. Mam wszystko pod kontrolą”. Rose i Poppy zaczęły sprzątać stół. Lily chciała pomóc, ale ją

powstrzymałem.

– Lily, chodź ze mną.

Skierowałem się pierwszy do naszego pokoju. Udowodniła mi, że stała się troskliwą, opiekuńczą kobietą, dokładnie taką, jakiej pragnąłem. Teraz nadeszła moja kolej, żeby pokazać jej, ile dla mnie znaczy.

Stanęła w drzwiach, cała zeszywniała, jakby zapomniała, jak się oddycha. Oczy miała szeroko otwarte.

– Wszystko będzie dobrze, nie denerwuj się. – Zamknąłem za nami drzwi. – Rozluźnij się, proszę. Nie skrzywdzę cię. Teraz już wszystko będzie idealnie, nie widzisz tego? – Poprowadziłem ją do łóżka. Usiadła na skraju. – Wzięłaś rano prysznic? – Skinęła głową. Uśmiechnąłem się i pogładziłem ją po długich jasnych włosach tuż za uchem. – Grzeczna dziewczynka.

Gwałtownie zamrugła, a kilka łez spadło jej na policzki.

– Ćśśś – wyszeptałem, rozpinając koszulę. – Nie bój się. Kocham cię, Lily.

Rozdział 18

Summer

Wtorek, 18 stycznia (Teraz)

Nie mogłam się ruszać. Moje ciało trzęsło się tak bardzo, że najpierw wszystko mnie bolało, a potem cała zdrętwiałam. Nic nie wydawało mi się realne. Nie chciałam, żeby cokolwiek było realne. Byłam ciasno owinięta prześcieradłem, które ścisnęłam między palcami jak linę ratunkową. Pachniało nim. Ja nim pachniałam. Rozpaczliwie chciałam zmyć z siebie ten zapach, ale moje pieprzone zdradliwe ciało nie chciało się ruszyć.

Jakiś odległy głos dobiegł mnie w pokoju i uniosłam głowę.

– Lily. Lily, ćśś, już dobrze – mówiła łagodnie Poppy. – Wszystko będzie dobrze.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa, tylko niski charkot z głębi gardła.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze. – „Nie będzie dobrze, do cholery!” – Zaprowadzić cię do łazienki? – Skinęłam głową jak zombie i Poppy pomogła mi wstać.

W jakiś sposób udało nam się dojść do łazienki, chociaż nie pamiętałam, jak się tam znalazłam. Czuję się jak pod wodą, podłoga usuwała mi się spod stóp, a świat kołysał przed oczami. Nie mogłam uwierzyć, że to się właśnie stało. Wiedziałam, że tak było, ale wszystko wydawało się takie nierzeczywiste.

Stałam na środku łazienki, jakimś cudem ciągle w skarpetach, ściskając dokoła siebie prześcieradło, i wpatrywałam się w podłogę. „Dlaczego nic nie czuję?” Nie mogłam nawet się rozplakać. Powinnam zalewać się łzami. Poppy

puściła wodę i położyła na umywalce czysty ręcznik.

– Zawołaj, jeśli będziesz mnie potrzebować – powiedziała i zamknęła za sobą drzwi.

Wypuszczenie z rąk prześcieradła nie powinno sprawiać mi tyle trudności, ale nie potrafiłam tego zrobić. Tylko ten kawałek materiału mnie osłaniał. Chronił mnie. Odetchnęłam głęboko i zdobyłam się na małą motywującą pogadankę: „Dasz radę. Puść prześcieradło i zmyj z siebie jego zapach”. Wzięłam jeszcze jeden wdech i rozprostowałam palce.

Weszłam pod prysznic. Jak najszybciej chciałam pozbyć się zapachu jego płynu po goleniu. Ciepły strumień wody spływał mi po całym ciele, zabierając ze sobą ślady po Cloverze. Dlaczego nie walczyłam? Nie chciałam, żeby mi to zrobił, ale nawet nie spróbowałam go powstrzymać. Czy moje życie byłoby tego warte? Tak. Świadomość, że nic nie robiłam, sprawiała, że czułam się chora, brudna i bezwartościowa. Gdybym mu się postawiła, przynajmniej umarłabym ze świadomością, że nie dopuściłam, żeby to się stało. Ale teraz było już za późno. Nie mogłam cofnąć wskazówek zegara i nic zmienić. Teraz musiałam po prostu z tym żyć. Załkałam.

Za bardzo się bałam i pozwoliłam Cloverowi na wszystko. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i opadłam na podłogę. Rozpłakałam się. Złapałam gąbkę i zaczęłam się szorować, aż poczerwieniała mi skóra, ale czułam się brudna i żadne szorowanie nic na to nie pomoże.

Kiedy skórę miałam już tak podrażnioną, że boleśnie odczuwałam każdy dotyk, wstałam i zakręciłam wodę. Płakałam, owijając się ręcznikiem. Szorstki dotyk bawełny urazał wszystkie zadrapania. Moje ciało wciąż było w szoku – trzęsło się i chociaż właśnie wzięłam gorący prysznic, było mi przeraźliwie zimno.

Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, widziałam nad sobą twarz Clovera. To, jak na mnie patrzył – z jaką miłością – przyprawiało mnie

o mdłości. Poczułam wzbierającą w gardle żółć i musiałam przytknąć dłoń do ust i pobiec do muszli klozetowej. Zdążyłam w ostatniej chwili.

– Lily! – zawołała Poppy przez drzwi. Zwracała się do mnie tak łagodnie, jakbym była noworodkiem. Ściślej otuliłam się ręcznikiem. Serce waliło mi w piersi. Nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie oglądał. – Mogę wejść?

Próbowałam jej odpowiedzieć, ale wydobyłam z siebie tylko pisk. Usiadłam na sedesie i mocno złapałam się za ręcznik.

Poppy otworzyła drzwi i zajrzała. Odwróciłam głowę. Nie chciałam widzieć litości w jej oczach. Uklęka przede mną. Cała się spięłam.

– To będzie głupie pytanie, ale... Dobrze się czujesz? – zapytała. Potrząsnęłam głową, oplatając się ramionami. Miała rację: to było głupie pytanie.

– Przykro mi. Wiem, że to marne pocieszenie, ale to nigdy nie trwa długo. Słowo honoru. – To w ogóle nie było pocieszające. Nie miało żadnego znaczenia, ile to trwało. Nie chciałam, żeby Clover był blisko mnie choćby przez sekundę. – Óóóó, wiem. Nie musisz nic mówić. – Poppy otarła mi łzy. Nie miałam nawet siły jej odepchnąć. – Chodź. Zaprowadzę cię do sypialni. Musisz się przespać.

Stałam koło niej i pozwalałam jej ubierać mnie w piżamę. Jakbym zapomniała, jak wykonać nawet najprostsze czynności. Poppy zaprowadziła mnie do łóżka i otuliła kołdrą. Poczułam się jak jej córka. Violet spała. Też chciałam już spać.



Tak bardzo pragnęłam porozmawiać z Lewisem, choćby przez chwilę, tylko żeby usłyszeć jego głos. Wcisnęłam twarz w poduszkę i po cichu płakałam. Łóżko się kołysało, kiedy wstrząsał mną płacz. Ciągłe czułam na sobie jego dotyk. Byłam w takim stanie, że nie mogłam nawet się podnieść, żeby pójść zwymiotować. Moje nogi były za ciężkie. Chciałam zwinąć się w kłębek

i usnąć.

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie twarz Lewisa, jego uśmiech, jego śmiech, to, jak wymawiał moje imię. Ciągle doskonale słyszałam to w myślach. „Sum”. Zazwyczaj był za leniwy, żeby wymówić obie sylaby, ale i tak w brzuchu czułam motyle, kiedy wymawiał choćby jedną. Jego oczy wtedy błyszczały, jakby był po prostu szczęśliwy, że wypowiada moje imię.

Kiedy byłam z Lewisem, to było coś specjalnego. Sprawiał, że czułam się wyjątkowa – jak jedyna dziewczyna na całotkim świecie. Był łagodny i delikatny. Nasze zbliżenia znaczyły dla mnie wszystko, czułam się wtedy bezpieczna i kochana. Rozpłakałam się jeszcze bardziej, wspominając, jak wspaniale się z nim czułam. Już nigdy tego nie doświadczę. Od teraz seks będzie czymś brudnym. Ja byłam czymś brudnym. Lewis już nigdy nie spojrzy na mnie w ten sam sposób. Jakżeby mógł?

Ponownie wcisnęłam twarz w przemoczoną łzami poduszkę i zamknęłam oczy. Chciałam tylko usnąć i o wszystkim zapomnieć. Teraz przynajmniej nie zostało mi już nic, co Clover mógłby mi odebrać. Co to miało za znaczenie, co mi jeszcze robi? Skuliłam się bardziej, tak bardzo, jak tylko mogłam, i objęłam się za kolana. Płakałam, dopóki starczyło mi łez i nie zaczęło piec mnie gardło. W końcu wyczerpało mnie to tak bardzo, że usnęłam. Jedynym, co powstrzymywało mnie przed kompletnym załamaniem, była myśl, że ocaliłam przynajmniej jedno – to nie był mój pierwszy raz. Przynajmniej tego Clover mi nie ukradł.

Sobota, 2 maja (2009)

Lewis wyglądał na zdenerwowanego. Ciągle przygryzał sobie policzek. „Dlaczego tak się denerwuje?” Serce biło mi w piersi z prędkością światła i bałam się, że zaraz zemdleję. Lewis rozciągnął się na moim łóżku i objął mnie mocniej. Mieliśmy dom do własnej dyspozycji – moi rodzice wyjechali

świętować rocznicę ślubu, a Henry miał randkę z dziwną dziewczyną, która śmiała się ze wszystkich jego dodupnych żartów.

Tego wieczoru ja i Lewis po raz pierwszy będziemy uprawiać seks. Dla mnie to w ogóle będzie pierwszy raz i denerwowałam się tak bardzo, że aż mnie mdliło. A jeśli zrobię coś nie tak? Nie miałam pojęcia, jak się powinnam zachowywać, a Lewis powtarzał jedynie, że wszystko będzie dobrze. Tego ponoć nie da się spieprzyć. Bardzo nie chciałam udowodnić swojemu chłopakowi, że się myli.

– Wszystko okej? – zapytał.

Ciągle nie wiedziałam, czemu on się denerwuje, przecież on już to robił!

– Tak – wyszeptałam.

Już od jakiegoś czasu byłam gotowa na ten krok, ale wszyscy powtarzali, że to boli, więc się bałam. Jak bardzo boli?

Rozmawialiśmy kilka razy o tym, kiedy to zrobimy, ale ja nie chciałam, żebyśmy musieli się spieszyć, bo rodzice zaraz wrócą z pracy, albo robić to na tylnym siedzeniu samochodu, więc zdecydowaliśmy się na dzisiaj. Czy Lewis nie powinien zacząć? Spojrzałam na niego spod rzęs. A jeśli zmienił zdanie? W duchu zaśmiałam się sama z siebie. Który siedemnastolatek zmieniłby zdanie, gdy chodzi o seks?

– Denerwujesz się – powiedziałam.

Czułam, że na twarz wypełza mi rumieniec. Lewis potwierdził skinieniem głowy.

– Trochę.

– Dlaczego? – Wzruszył ramionami, co nic mi nie powiedziało. – Lewisie?

– Nie wiem. Z tobą jest inaczej. No i jesteś dziewicą. – „No, bardzo cię przepraszam!” Skrzywiłam się. Lewis się roześmiał. – To nic złego, Sum.

– Wiem. – Zmrużyłam oczy.

– Woląabyś zaczekać?

– Nie – wyszeptałam. – A ty? – Uśmiechnął się zawadiacko. W jego oczach błyszczało rozbawienie. – Uznaję, że nie – mruknęłam z sarkazmem.

Lewis pochylił głowę i mnie pocałował. W brzuchu trzepotały mi motyle. Jego wargi przyciskały się do moich z siłą, ale zarazem delikatnością. Kręciło mi się od tego w głowie.

– Jestem gotowa – wyszeptałam z ustami przy jego ustach.

Lewis jęknął i wplątał palce w moje włosy.

– Chwila. Brakuje ci róż rozsypanych na prześcieradle albo innych romantycznych gestów?

– Pewnie każda dziewczyna marzy o kolcu w tyłku podczas swojego pierwszego razu. To będzie coś wyjątkowego, Lewisie. Żadne gesty nie są potrzebne.

I nagle jego usta znalazły się na moich. Po krótkiej chwili odwzajemniłam pocałunek i opadłam na materac. Moje ubranie po prostu zniknęło – Lewis naprawdę był w tym dobry. Nie za bardzo wiedziałam, co mam robić, i czułam się z tym głupio.

Lewis wykazał się ogromną – naprawdę ogromną – delikatnością, kiedy się we mnie wsuwał, ale i tak cholernie mnie bolało. Zamknęłam oczy i mocno wbiłam palce w jego plecy. Uwielbiałam to, jak się dzięki niemu czułam, jakbyśmy połączyli się w jedno, ale nie potrafiłam zignorować bólu. Przygryzłam wargę, a Lewis natychmiast przestał się we mnie poruszać.

– Chcesz przestać?

– Nie! – Zarumieniłam się z powodu desperacji w swoim głosie, ale taka była prawda. Chciałam tylko, żeby przestało już boleć. – Kocham to, jak blisko jesteśmy, a ból minie za kilka minut. – „Mam nadzieję. Oby Kerri miała rację”.

Lewis znowu mnie pocałował. Zatraciłam się w nim tak bardzo, że przestałam myśleć o bólu, który zresztą z wolna ustępował. Było cudownie,

nawet bez świeczek i róż.



Wtuliłam się w mojego chłopaka i oparłam głowę na jego piersi.

– Dobrze się czujesz? Ciągłe cię boli? Mogę przynieść ci jakąś tabletkę albo coś. – Z nerwów rozwiązał mu się język. Palcami rysował na moich plecach przypadkowe kształty.

– Przestań panikować. Wszystko w porządku.

– Ale mówiłaś, że cię bolało...

– Bolało, ale chyba to przeżyję. – Przewróciłam oczami.

– A więc nie chcesz nic zażyć, mimo że cię boli, bo nie boli cię aż tak bardzo, że mogłabyś od tego umrzeć. – Pokręcił głową i spojrzał na mnie rozbawionymi oczami. – Twój upór chyba właśnie wspiął się na kolejne wyżyny.

– Albo po prostu nie jestem wielkim dzieckiem. Poza tym to miły ból. Już go zresztą prawie nie czuję.

– Przedziwna z ciebie osoba, wiesz? – droczył się ze mną Lewis.

Pocałował mnie w czoło, a ja się roześmiałam.

– Ja też cię kocham.

Rozdział 19

Summer

Czwartek, 20 stycznia (Teraz)

Rano Poppy obudziła mnie głaskaniem po włosach. Szeptała:

– Lily. – „Summer, Summer, Summer, Summer, Summer!” Zacisnęłam powieki. Wyciekła spod nich łza i spłynęła na poszewkę. Szczelnie owinęłam się kołdrą i wcisnęłam twarz w poduszkę. „Zostaw mnie”. – Już wszystko dobrze, nie płacz. Clover już sobie poszedł. – Usłyszałam, jak stawia coś na stoliku.

Uniosłam głowę i zobaczyłam kubek gorącej herbaty i talerz grzanek. Mogłam tutaj zjeść? I Clover już sobie poszedł?

– Co? – Szybko zamrugałam, żeby osuszyć łzy. Nigdy nie jadłyśmy w sypialni.

– Śniadanie już było. Powiedziałyśmy mu, że źle się czujesz i jeszcze śpisz. Zjesz coś? – Potwierdziłam. Było mi niedobrze, ale jednocześnie skręcało mnie z głodu. – W takim razie cię zostawię. Wołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebować. – Poppy wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Kiedy mnie zostawiła, musiałam zdusić w sobie panikę. Chciałam być sama, ale nie czułam się bezpiecznie. Żadna z nas nie była tu bezpieczna, ale razem byłyśmy bezpieczniejsze. Clover nie mógł się pojawić w sypialni – tuż koło mnie – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale i tak się tego obawiałam. Miał nad nami tak dużo władzy.

Oparłam się o ścianę i naciągnęłam na siebie kołdrę. Parujący kubek herbaty wyglądał nader zachęcająco – sięgnęłam po niego i upiłam łyk. Po jeszcze kilku poczułam się bardziej jak człowiek. Jednak moja babcia nie

miała racji: istnieją na tym świecie rzeczy, na które gorąca herbata nie pomaga. Ale picie herbaty w łóżku było jak okruch normalności, a tu na dole coś takiego rzadko się przytrafiało.

Wczorajszy dzień wydawał się złym snem. To naprawdę się wydarzyło? Czasami rozmyślałam o czymś tak często, że traciło to pozory realności. Albo coś tak mną wstrząsało, że przestawałam uznawać to za prawdziwe. Wiedziałam, że powinnam się czymś zająć, żeby przerwać gonitwę myśli, ale byłam na to zbyt wyczerpana. Czułam się pusta w środku. Summer zniknęła, a ja rozpaczliwie wczepiałam się palcami w tę beztroską nastolatkę. Nie mogłam pozwolić jej odejść. Nie mogłam stać się Lily.

Skóra mi ścierpła i zalała mnie fala obrzydzenia. Wskoczyłam z łóżka, złapałam ręcznik i ubranie.

– Idę pod prysznic – wymamrotałam w drodze do łazienki.

– W porządku – odpowiedziała Rose z sofy, spoglądając na mnie znad książki.

Ustawiłam maksymalną temperaturę, odkręciłam kurek, usiadłam na podłodze i czekałam, aż pomieszczenie napełni się parą i będę wiedziała, że woda jest wystarczająco gorąca. „Nie myśl o tym, Summer”. Rozebrałam się i weszłam pod strumień. Parzył. Skóra zapiekła mnie, jak tylko po niej spłynął, i cicho krzyknęłam. Zacisnęłam zęby i przytrzymałam się ściany, wbiwszy w nią swoje krótkie paznokcie. Woda była nie do wytrzymania. Czułam się jak pożądłona przez pszczoły, ale nie ruszyłam się z miejsca.

Kiedy cała byłam gorąca i obolała, wyszłam z kabiny i delikatnie owinęłam ręcznikiem bolące ciało. Miękki materiał ocierał się o moją delikatną skórę. Piekło, aż łzawiły mi oczy. Lustro na ścianie obok zaparowało, więc na szczęście nie widziałam swojego odbicia. Kiedyś wydawało mi się, że podporządkowanie się regule dwóch pryszniców dziennie oznaczało, że dziewczyny zwariowały, ale może one po prostu nigdy nie czuły się czyste.

Moje jedyne pasujące na mnie ciuchy to para białych bawełnianych spodni i cienka bluzka z długim rękawem w kolorze jasnozielonym. Włożyłam je. Zaczęłam się czesać – przejeżdżałam szczotką od czubka głowy po same końcówki włosów i liczyłam pociągnięcia. Kiedy byłam mała, mama zawsze kazała mi liczyć do stu. Traktowałam to jak zabawę i wykrzykiwałam liczby na głos. Tym razem zrobiłam tak samo, tyle że liczyłam w myślach. Chciałam cofnąć czas i znowu stać się małą dziewczynką na kolanach u tatusia, który rozczesywał moje wilgotne włosy.

– Lily, dobrze się czujesz? – zapytała Rose, jak tylko wyszłam z łazienki. Przytaknęłam, chociaż „dobrze” nie było słowem, którym określiłabym swój stan.

Poppy zajęła sofę, kiedy Rose z niej wstała, a ja przyłączyłam się do niej. Miałam wrażenie, że nie chciała poruszać pewnych tematów w obecności Rose, ale nie wiedziałam, czy dlatego, że jej nie ufała, czy może nie chciała jej denerwować.

– Obiecuję, że zrobi się łatwiej. Nie będziesz już zawsze czuła się tak jak teraz.

– Co ty powiesz? – odpowiedziałam.

– Naprawdę. To się stanie... do zniesienia. Też tego nienawidzę, Lily. Musisz skupiać myśli na czymś innym, kiedy to się dzieje. – Próbowałam. – Ja myślę o tym, jak chciałabym, żeby wyglądało moje życie, i na te kilka minut przenoszę się do innego świata. – Uśmiechnęła się ciepło do obrazu w myślach, jakikolwiek on był.

– Jakie chciałabyś mieć życie?

– Szczęśliwe – odrzekła po prostu. – Wyobrażam sobie siebie w pięknym małym domku z bluszczem na ścianach i wokół okien. Ogród też jest piękny, z kolorowymi kwiatami i grządką warzyw. Mój mąż jest dobrym człowiekiem, który ciężko pracuje na utrzymanie rodziny, a ja opiekuję się dziećmi w domu.

Wyobrażam sobie, jak to jest być w ciąży i jak wyglądałyby moje dzieci, wakacje i zabawy w ogrodzie. Jesteśmy szczęśliwi. Naprawdę szczęśliwi.

Zdobyłam się na słaby uśmiech.

– Brzmi świetnie. – Ja kiedyś chciałam mieszkać w Londynie i mieć okna wychodzące na Tamizę, dobrą pensję oraz niezły wybór barów dokoła. Teraz zgodziłabym się na cokolwiek, nawet na kartonowe pudło, byle stało gdzieś poza tą pieprzoną piwnicą.

– To głupie, wiem, ale rodzina i śliczny mały domek zawsze były tym, czego pragnęłam najbardziej na świecie.

Pokręciłam głową.

– To wcale nie jest głupie. Jeszcze może się to spełnić. – Musiałyśmy tylko stąd się wydostać. Czy jej fantazje o idealnym życiu wystarczą, żebym przekonała ją do pomocy? Razem mogłybyśmy coś zrobić Cloverowi. Nie miałam wątpliwości, że Violet się dołączy.

Poppy westchnęła i potrząsnęła głową.

– Nie spełni się. To tylko marzenie. Napijesz się jeszcze herbaty? – Zanim zdążyłam jej odpowiedzieć, podeszła do czajnika. „Wrzątek”. Wrzątkiem mogłybyśmy wyrządzić mu wiele szkody. – Lily, chcesz więcej cukru?

„Dlaczego miałabym chcieć więcej cukru?” Zmarszczyłam nos.

– Dzięki, nie.

Poppy uśmiechnęła się i wróciła do parzenia herbaty. Powinna ją parzyć dla męża i nalewać sok dla dzieci. Zasługiwała na to wymarzone życie. Oparłam się o sofę i po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że nie tylko mnie życie przelatywało między palcami. Rose i Poppy może i nie miały rodziny, kiedy Clover je porwał, ale to nie znaczy, że nie marzyły o jej stworzeniu. Gdyby tu nie trafiły, może już by ją miały.

Przedemną znalazły się herbata i talerz grzanek. Nie miałam pewności, czy to te z sypialni, czy świeże, ale to nie miało znaczenia.

– Dziękuję. – Nadgryzłam jedną, ale miałam trudności, żeby ją przełknąć. Czułam się zbyt zbrukana, żeby jeść.

Nowa Violet otworzyła drzwi od sypialni i nieśmiało wślizgnęła się do salonu, strzelając oczami na wszystkie strony.

– Już dobrze. Chodź do nas – wyszeptałam.

Wow. Dawałam nowej nadzieję zupełnie jak Rose i Poppy mnie. Violet podeszła bliżej i usiadła na poręczy sofy. Poppy wyszeptała mi do ucha:

– Od wczoraj nie powiedziała ani słowa. Nie rozmawia z nami ani nawet nie chce nas słuchać. – „Pewnie dlatego, że nie ma ochoty słyszeć, co macie jej do powiedzenia”.

Violet, ciągle w szoku, przeszukiwała wzrokiem pomieszczenie. Ścisnęło mnie w klatce piersiowej, bo przypominałam sobie, jak to jest czuć się tak kompletnie zagubioną, zdezorientowaną i przerażoną. Ona potrzebowała kogoś, kto ją zrozumie, a nie powie jej, że trzeba być silnym i znosić to dzień po dniu.

– Jak masz na imię? – zapytałam ją.

Jej głowa obróciła się w moim kierunku tak szybko, że zupełnie mnie to zaskoczyło.

– Layal – odparła tylko trochę głośniejszym niż szeptem.

– To nietypowe imię.

– Pochodzę z Francji. Przeprowadziłyśmy się z mamą do Anglii, kiedy miałam dwa lata. Mieszkałyśmy z dziadkami.

No i proszę, czegoś się o niej dowiedziałam. Przynajmniej ze mną rozmawiała.

– Dlaczego się przeprowadziłyście?

Pokręciła głową, krzywiąc się na przykre wspomnienia.

– Tata podobno nas bił, ale w ogóle go nie pamiętam.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Rose. Layal wzruszyła ramionami.

„Violet”, skarciłam się w myślach. Nie mogę się zapominać i zwracać się do niej prawdziwym imieniem. Gdyby przydarzyło mi się to w obecności Clovera, kto wie, w jaki chory sposób by zareagował.

Violet spojrzała prosto na mnie, jakby udawała, że Rose i Poppy w ogóle tu nie ma.

– Czego chce ten człowiek?

– Sądzimy, że marzy mu się idealna rodzina. Nie rozumiem tego. Nie chcę rozumieć tego psychola. – Zignorowałam grymas Rose. Miała wyprany mózg.

Violet ciągle mi się przyglądała. Teraz marszczyła nos.

– Jest strasznie popieprzony. – Przytaknęłam. „Nawet nie wiesz, jak bardzo”. – Co ci zrobił w nocy? – Spuściłam wzrok i cała się spięłam. – Zgwałcił cię, prawda? – wyszeptala Violet. – „Nie! Nie, nie, nie, nie, nie!” Spróbowałam zignorować gulę w gardle. Wybrałam punkt na podłodze i zaczęłam się w niego wpatrywać. „Nie rozpłaczę się”. – Ja mu na to nie pozwolę. – Skuliłam się i przytuliłam kolana do klatki piersiowej. Pamiętałam, jak mówiłam to samo.

Rose założyła włosy za ucho.

– Jesteś głodna, Violet?

– Loyal – poprawiła ją nasza nowa towarzyszka. – I nie, dzięki. Czemu w ogóle ciągle tu jesteśmy, skoro on jest jeden, a nas cztery? – Dobre pytanie. Ze strachu. To właśnie lęk powstrzymywał mnie i Poppy przed próbą ucieczki. W przypadku Rose jednak sprawa przedstawiała się inaczej.

Było jasne, że Violet bardzo chciała się stąd wydostać, więc może nam się w końcu uda. Ja też rozpaczliwie tego pragnęłam. Poppy trzeba będzie przekonać, ale myślę, że w końcu się zgodzi. Rose spisałam na straty. Cokolwiek zaplanujemy, będziemy musiały się upewnić, że wszystko przemyślałyśmy, a Rose o niczym nie wie.

– Mogłybyśmy go otruć.

Pokręciłam głowę.

– Za duże ryzyko. Musiałybyśmy robić to stopniowo, żeby nic nie wyczuł w jedzeniu, a wtedy nie będziemy mieć pewności, że umrze w piwnicy. Nie chcę się tu zagłodzić na śmierć. – Mogłybyśmy czymś go dźgnąć, ale nie ma tu nic ostrego. Silne uderzenie czymś ciężkim w głowę też mogłoby zadziałać, ale miałyśmy do dyspozycji jedynie patelnię, telewizor lub krzesło, a kto by nie zauważył takiego ataku?

– Jak cię znalazł? – Zmieniłam temat, bo Rose ciągle z nami siedziała, a nie chciałam, żeby wiedziała, jak często myślałam o ucieczce.

– Ugotuję zupę na obiad – ogłosiła nagle Rose i szybko odeszła. Patrzyłam za nią z nadzieją, że kiedy się stąd wydostaniemy, będzie w stanie się przystosować. Jej rodzina musi się przecież po nią zgłosić i pomóc jej po tym wszystkim, co przeszła, prawda?

Jak tylko usłyszałam szcęk wyciąganych garnków, wyszeptałam do Violet:

– Porozmawiamy na osobności.

Podążyła wzrokiem za Rose. Zrozumiała, co miałam na myśli, i oczy lekko jej się wybałuszyły. Moja determinacja, żeby w końcu się stąd wydostać, jeszcze urosła.

Kiedy Rose zawołała nas na obiad, zmusiłam się, żeby usiąść z nimi przy stole jak gdyby nigdy nic, chociaż wcale nie czułam się normalnie. Bolało mnie w klatce piersiowej. Chciałam się zwinąć gdzieś w kącie i zostać tam, dopóki nas nie znajdą.

– Cudnie pachnie. – Poppy pochwaliła Rose.

Spojrzałam na parę unoszącą się znad talerza i tworzącą w powietrzu skomplikowane wzory. Patrzyłam, jak wznosi się pod sufit i znika. Też chciałam ulecieć i zniknąć.

– Nie jesteś głodna, Lily? – zapytała Rose.

Przełknęłam tylko kilka łyżek i w ogóle nie tknęłam bułki, którą Rose

podawała do zupy.

– Nie. – Oczywiście, że nie byłam głodna. Straciłam apetyt zaraz po porwaniu, a wczorajsza noc przypieczerowała moją niechęć do jedzenia. Czułam się zbyt chora i zohydzona, żeby wmusić w siebie cokolwiek więcej niż kilka kęsów tosta.

Rose zabrała mój talerz.

– Przeleję do pojemnika i schowam do lodówki na później.

– Później też nie będę jadła – odpowiedziałam.

– Gdybyś jednak... – Rose się uśmiechnęła.

Jak co dzień razem z Poppy poszły sprzątać łazienkę. Wiedziałam, że powinnam pomóc w kuchni albo gdziekolwiek indziej, ale nie miałam siły ani motywacji. Chciałam żyć, żeby się stąd wydostać i znowu zobaczyć rodzinę, ale z każdym dniem trochę mniej obchodziło mnie, czy umrę.

Violet zwróciła się do mnie:

– Ona powiedziała, że ten gość schodzi tu na kolacje, prawda? – Skinęłam głową. – No to walniemy go wtedy. Złapiemy coś ciężkiego i uderzymy go z całej siły – wyszeptała.

Spojrzałam na nią z paniką. Cholera, ona chciała tak po prostu to zrobić?

– Co? Nie! Musimy to dobrze zaplanować. Nie możemy go tak po prostu uderzyć.

Twarz Violet wykrzywił gniew.

– Ale to jest plan!

Wcale nie. Nie mogliśmy walnąć Clovera, nie rozważywszy wcześniej wszystkich ewentualności. Tyle rzeczy mogło pójść nie tak, a ja wiedziałam, jak to się kończy. – Violet, nie. Już próbowałyśmy bez żadnego planu. – Potrząsnęłam głową. – Nie możemy. Nie teraz.

– No ale nie możemy nic nie zrobić! Coś musimy wykombinować. Jak możesz mówić, że nie teraz?

– Byłaś kiedyś świadkiem morderstwa, Violet?

Uniosła brwi.

– Że co? Oczywiście, że nie.

– A ja byłam. I właśnie dlatego mówię, że teraz nie możemy tego zrobić. – Wstałam i skierowałam się do sypialni. Ten jeden raz perspektywa sprzątanía wydała mi się całkiem pociągająca.



Drzwi od piwnicy otworzyły się dokładnie o czasie. Zmroziło mnie. Gardło zalewała mi żółć, kiedy Clover z uśmiechem szedł po schodach z bukietem jaskrawofioletowych fiołków w ręce.

– Dobry wieczór, Kwiatuszki. – Te trzy słowa miały moc zatrzymywania mojego serca. Cofnęłam się za stół i złapałam za oparcie krzesła. Jak skończona egoistka byłam teraz wdzięczna za obecność Violet, bo oznaczała ona, że Clover zajmie miejsce u szczytu stołu – najdalej ode mnie.

Violet patrzyła na niego z grymasem nienawiści i odrazy na twarzy. „Proszę, nie rób tego”, błagałam ją w myślach. Jeśli spróbuje jakichś sztuczek, Clover ją zabije. Nie chciałam przeżywać tego znowu. Ta Violet musi przetrwać.

Zerknęła na pusty flakon stojący na blacie. Za delikatny. Nie da się nim zrobić żadnej krzywdy. Wątpiłam, czy Clover w ogóle poczułby uderzenie. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Violet kiwnęła głową, ja pokręciłam.

– Summer... – Violet zwróciła się do mnie starym imieniem. „Cholera! Nie!” Oddech mi zwolnił. Znowu potrząsnęłam głową. Clover jeszcze jej nie słyszał, zbyt zajęty witaniem się z Rose i Poppy. Ułożyłam wargi w słowo „nie”.

Nie posłuchała mnie. Clover stał do niej bokiem. „O Boże, o Boże”.

Oddech utknął mi w gardle, kiedy złapała za flakon i szybkim, silnym ruchem uderzyła go w bok głowy. Rose i Poppy zachłysnęły się powietrzem, kiedy cienki plastik rozpadł się tylko na kilka kawałków, które upadły

na podłogę. Clovera odrzuciło w bok, ale tylko trochę.

I tyle. Patrzyłam przerażona, jak bardzo wolno prostuje się i odwraca. Usta Violet otworzyły się ze zdziwienia. Spojrzenie Clovera było twarde, zimne i utkwione tylko w niej.

Ciężko przełknęłam. Trzęsły mi się ręce.

Rozdział 20

Summer

Piątek, 21 stycznia (Teraz)

Clover wymierzył jej silny policzek, który odbił się echem po pomieszczeniu. Violet krzyknęła z bólu i złapała się za twarz, a potem z hukiem upadła na podłogę. Nie mogłam na to patrzeć. Nie mogłam tu stać i nic nie zrobić, jak wcześniej w przypadku tamtej dziewczyny, a jeśli mnie też Clover zabije, cóż, trudno. Może i tak wyrządziłby mi tym przysługę.

Sięgnęłam po drugi flakon. Nie zabiłby go, ale to nie miało znaczenia. Chciałam po prostu stanąć w obronie własnych wartości. Moje opuszki zdążyły tylko lekko dotknąć flakonu, kiedy Poppy chwyciła mnie za ramię i przyciągnęła do siebie.

– Ani mi się waż – syknęła mi do ucha.

Szamotałam się w jej uścisku, ale trzymała mnie mocno. „Nie dam rady”. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i opadłam na podłogę. Zbyt wiele się działo. Za bardzo męczyło mnie udawanie uśmiechu i bawienie się w szczęśliwą rodzinę.

Violet się wyprostowała. Zgrywała pewną siebie i odważną, ale trzęsły jej się ręce, a oczy wychodziły z orbit. Jednak podziwiałam jej odwagę. Nie widziałam jeszcze tak przestraszonej osoby, która próbowałaby się zmierzyć ze swoim prześladowcą.

Clover zrobił mały, ale stanowczy krok naprzód. Coś przemknęło mu przez twarz. Czyste zło. Zanim zdążyłam zamrużyć, rzucił się na Violet i zaczął okładać ją pięściami i kopać. Z każdym uderzeniem wydawała z siebie głęboki, gardłowy krzyk. Uniosła dłonie, żeby ochronić twarz, i skuliła się

w pozycji embrionalnej.

Patrzyłam na tę scenę – po raz kolejny. Za każdym razem, kiedy to się działo, nie mogłam odwrócić wzroku, chociaż to była ostatnia rzecz, jaką miałam ochotę oglądać. Z czasem wcale nie było to łatwiejsze. Rose i Poppy w dalszym ciągu wzdrygały się i cofały, chociaż już się przyzwyczyły do tej przemocy. Nie sądziłam, żeby któraś miała zemdleć albo się załamać.

Krzyki Violet przewiercały się przeze mnie i zatrzymywały mnie w miejscu. Przełykałam ślinę. Nogi miałam jak galareta. Poppy opadła na podłogę koło mnie i otoczyła mnie ramionami. Clover mordował Violet. Chciałam jej pomóc, ale nie byłam w stanie się ruszyć, a ramiona Poppy oplatały mnie ciasno.

Krew ściekała Violet z nosa do brody. Ciosy, które Clover jej zadawał, były bezlitosne i brutalne, a każdy z nich odczuwałam, jakby był wymierzony we mnie. Rozplakałam się, słysząc jej jęki. Clover podciągnął ją za włosy do pozycji stojącej. Violet wrzasnęła z bólu i złapała się za klatkę piersiową. Clover się wykrzywił i uderzył ją pięścią w twarz. Odrzuciło ją to do tyłu, na ścianę, po której zjechała na podłogę.

Zacharczała i wypluła czerwoną ślinę. Clover odskoczył od niej i otarł czoło. Nos krzywił mu się z odrazą. Spojrzał na swoje zakrwawione ręce i zbladł. Popędził po schodach na górę. Poppy puściła mnie, jak tylko trzasnęły drzwi, a ja natychmiast znalazłam się przy Violet. Jej ciało było zwiotczone i pokryte krwią. W zmierzwionych, przyklepionych strąkami do twarzy włosach też widziałam smugi czerwieni.

– Violet – wyszeptała Rose, delikatnie kładąc jej dłoń na ramieniu. – Wszystko będzie dobrze. Zaraz cię umyjemy. – Czy to ma jakiś sens? Clover na pewno zaraz wróci i ją zabije. – Lily, ręczniki.

Skoczyłam na równe nogi i pobiegłam do szafki, gotowa pomóc w jakikolwiek sposób. Nie miałam zielonego pojęcia o pierwszej pomocy, ale

wiedziałam, że musimy jak najszybciej zatamować krwotok. Rose wyrwała mi ręcznik z ręki i przycisnęła go do rany na czole Violet.

– Zajmij się drugą stroną! – rozkazała mi.

„Drugą stroną?” Przystąpiłam przez Violet i zobaczyłam, co miała na myśli. Kolejna rana znajdowała się praktycznie w tym samym miejscu na głowie, tylko po drugiej stronie. Miała najwyżej centymetr długości, ale bardzo krwawiła.

Załkałam, niezdolna dłużej powstrzymać łez.

– Tak mi przykro, Violet. Tak bardzo mi przykro. – Przyłożyłam ręcznik do rozcięcia i mocno go ucisnęłam. Violet jęknęła i zasyczała z bólu. Bardzo chciałam zwolnić nacisk i przestać sprawiać jej ból, ale wiedziałam, że nie wolno. – Przepraszam.

Wszystkie wiedziałyśmy, że tak naprawdę to strata czasu. Kiedy Clover tu wróci, zabije ją, jeśli Violet sama się nie wykrwawi. Nie mogłyśmy jednak jej zostawić. Musiałyśmy spróbować.



Poppy uklękła koło mnie z plastikową miską pełną wody, kawałkami bawełnianej tkaniny i bandażem.

– Jak tylko oczyścimy jej rany, przeniesiemy ją do łóżka. Trzymaj się, Violet. – Zanurzyła materiał w wodzie i delikatnie obmyła miejsce dokoła rany, którą opatrywała Rose.

– Auu! – krzyknęła Violet. – Przestań, szczypie. – Z trudem łapała powietrze.

– Wiem i bardzo mi przykro, ale musimy to oczyścić. To potrwa tylko chwilę, a ja będę bardzo uważać. – Poppy obmywała dolną krawędź rany. Ja złapałam Violet za rękę i mocno ją ucisnęłam. Przypominało to scenę, jak rodząca kobieta łapie za dłoń swojego partnera. Krew przeciekła przez ręcznik, który drugą ręką przyciskałam do rany, i poplamiała mi palce.

Czułam się, jakby ktoś ścisnął mi klatkę piersiową w imadle. Potwornie się bałam, że Violet umrze. Była moją jedyną szansą. W jakim stanie się znajdowała? Mogła mieć obrażenia wewnętrzne, których nie uda nam się zobaczyć, a jej głowa wyglądała naprawdę źle. Ciągłe słyszałam to głucho uderzenie, z którym walnęła o ścianę. A jeśli obrażenia są zbyt poważne? Nie wiedziałam, co zrobię, jeśli Violet umrze. Powinnam była spróbować jej pomóc. Patrzyłam na jej opuchniętą i zakrwawioną twarz i czułam się bezradna, jak nigdy wcześniej.

Poppy nałożyła opatrunek na jedną ranę i zmieniła stronę, żeby zrobić to samo z drugą. Uniosła ręcznik i zaczęła ją oczyszczać. Rose niezdarnie stała nad nami z bandażem w ręce, gotowa owinać nim głowę Violet, jak tylko Poppy zrobi swoje.

– Dobrze – powiedziała, gdy skończyłyśmy. – Przenieśmy ją do łóżka.

Rose i Violet wzięły ją pod kolana i pachy, a ja podtrzymywałam jej plecy. Violet krzyczała z bólu, a niosące się po piwnicy echo jej krzyków mroziło mi krew w żyłach. Obejmowała się pod piersiami i oddychała płytko. Miała połamane żebra?

– Już prawie jesteśmy – poinformowałam ją. Musiałyśmy dać jej coś przeciwbólowego. Złamane żebra i rany na głowie na pewno będą jej sprawiać okropny ból. Problem w tym, że nie miałyśmy tu żadnych środków przeciwbólowych – Clover wydzielał nam po dwie tabletki, jeśli ich potrzebowałyśmy.

Pobiegłam naprzód i odkryłam kołdrę, żeby Poppy i Rose mogły położyć Violet na łóżku. Zrobiły to bardzo delikatnie. Okryłam ją do bioder, bo bałam się, żeby nie urazić jej żeber.

– Czy ja umrę? – wyszeptała. Walczyła o każdy ciężki oddech.

Pokręciłam głową i usiadłam na skraju materaca.

– Oczywiście, że nie. Wszystko będzie dobrze. Zaopiekujemy się tobą. –

Nie dopuszczę do tego, żeby ten drań zamordował Violet. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wyzdrowiała. Miałam do spłacenia dług za to, że w ogóle do tego dopuściłam. – Spróbuj się przespać. – Jeśli uśnie, nie będzie czuła bólu.

Violet opuściła powieki. Nadal ciężko oddychała. Wątpiłam, żeby usnęła, ale przynajmniej odpocznie. Otarłam łzy z twarzy i odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić. Co teraz będzie? Clover w końcu tu wróci. Czy spodziewał się zastać ciało zapakowane w czarny worek?

Aż zachłysnęłam się powietrzem, kiedy sobie o czymś przypomniałam:

– Mamy tabletki!

Kiedy Poppy i Rose udawały, że źle się czuję, Clover przyniósł dla mnie dwie tabletki. Pobiełam do swojego stolika nocnego, wyciągnęłam je z szuflady i natychmiast wróciłam.

– Violet, połknij je. – Uchyliła powieki. Spojrzała na tabletki i natychmiast otworzyła usta. – Chcesz wody? – Pokręciła głową. Ja nie mogłam ich przełknąć bez popicia, były paskudne i przylepiały się do gardła. Violet musiała bardzo cierpieć.

– Tylko jedną, Lily. Drugą musimy zachować na potem. – Bardzo chciałam dać Violet obie, ale wiedziałam, że Rose ma rację. Miałyśmy tylko dwie i nie wiedziałyśmy, czy dostaniemy więcej.

– Dzięki – powiedziała Violet, kiedy przełknęła.

Rose wstała.

– Zostawimy cię, żebyś mogła odpocząć. – Potrząsnęłam głową. Nie chciałam zostawiać Violet samej. Rose pogoniła mnie jednak ręką i zrobiła dziwną minę; zrozumiałam, że chce o czymś porozmawiać bez Violet. Wstałam i wyszłam za nimi z sypialni.

– O co chodzi? – zapytałam, kiedy Rose zamknęła drzwi.

– Musimy obmyślić plan. Clover nie będzie zadowolony, że to się tak

skończyło. – Że Violet przeżyła. „Skurwysyn”. – Porozmawiam z nim i spróbuję go przekonać, że Violet myślała, iż chce nam zrobić krzywdę i tylko nas broniła. Coś wykombinuję.

Pociągnęłam nosem i znowu otarłam łzy. Ledwie nad sobą panowałam. Chciałam tylko skulić się w kłębek i płakać, ale nie mogłam się poddać. Na to było za wcześnie.

– Czy ona umrze?

Rose westchnęła.

– Nie wiem. Naprawdę mam nadzieję, że nie.

Violet nie mogła umrzeć. Znałam ją zaledwie od kilku godzin, ale tu na dole to była cała wieczność. Wszystko tutaj zdawało się trwać dłużej, a Violet, tak jak ja, rozpaczliwie chciała się stąd wydostać. Potrzebowałam jej.



Serce skoczyło mi do gardła, kiedy usłyszałam zgrzyt drzwi. Złapałam Violet za rękę i zamknęłam oczy, modląc się w duchu, żeby Clover zostawił ją w spokoju.

Ktoś otworzył drzwi do sypialni i aż podskoczyłam. Poczułam ulgę, kiedy zobaczyłam, że do pokoju wsuwa się Poppy. Była sama. Czy Clover wysłuchał Rose?

– Co się dzieje?

– Rose z nim rozmawia.

– Podśluchujemy?

Poppy pokręciła głową.

– Nie. Jeśli tu wejdzie i nas przyłapie, to się wścieknie.

Zacisnęłam szczękę, żeby powstrzymać ogarniającą mnie ochotę, by krzyknąć na niego i wrzeszczeć. Tyle rzeczy chciałam wygarnąć temu draniowi, ale nie było w tym niczego, co mogłam mu powiedzieć bez groźby śmierci.

– Ile czasu zajmie jej przekonanie go?

Poppy wzruszyła ramionami.

– Jeśli w ogóle jej się uda, trochę to potrwa. Clover rzadko zmienia zdanie.

Ten jego popieprzony chory umysł. Musiało mu się kiedyś przydarzyć coś naprawdę strasznego, ale to nie było wystarczająco dobre usprawiedliwienie tego wszystkiego, co nam robił.

Siedziałam na swoim łóżku obok Poppy. Czekaliśmy na Rose. Myślałam o tym, co gotowa byłabym zrobić, żeby tylko Clover zgodził się zostawić Violet w spokoju. Nigdy bym już nie narzekała na zamknięcie. Nigdy nie warczałabym na Poppy albo Rose za zwracanie się do mnie „Lily”. Nigdy nie rozważałabym różnych sposobów, żeby zrobić Cloverowi krzywdę.

Usłyszałyśmy zgrzyt otwieranych i zamykanych drzwi. Spojrzałam na Poppy. Nie chciałam przedwcześnie wzbudzać w sobie nadziei, ale jeśli Clover nie przyszedł po Violet, to musiał być dobry znak, prawda?

Rose weszła do sypialni z uśmiechem na ustach.

– Udało się.

– Co? – Byłam w szoku. Clover nie zabije Violet? Miałam nadzieję, ale nie wierzyłam, że Rose uda się go przekonać.

Rose skinęła głową i usiadła przy Violet.

– Wy tłumaczyłam mu, że się bała. Że myślała, że on zabije nas wszystkie, i próbowała nas chronić. Mamrotał coś pod nosem przez jakieś dziesięć minut. Nie rozumiałam ani słowa. – Zmarszczyła czoło. – To było bardzo dziwne. Bałam się go. – Przełknęłam ślinę. Strach Rose wzmagął mój strach. – W końcu jednak udało mi się go przekonać, że Violet nie wiedziała, co robi. Że jeszcze nie zrozumiała, iż stanowimy rodzinę. – Zacisnęłam zęby. „Nie jesteśmy rodziną.”

– Czyli co? Pomoże jej? – zapytała Poppy z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia.

Rose przygryzła wargę. Szukała słów.

– Zgodził się, żebyśmy my jej pomagały. Ale za karę nie przyniesie jej żadnych leków. – Zamarłam. Clover pozwoli jej cierpieć. Czułam, jak powietrze umyka z moich płuc niczym po ciosie w żołądek. To nie była łaska, to zemsta. Violet zrobiła coś, co mu się nie podobało, więc ją za to karał. Pochłonęła mnie nienawiść do tego człowieka. Zazgrzytałam zębami. Krew zagotowała mi się w żyłach. Chciałam go zabić. Chciałam, żeby umarł tak samo, jak te kobiety, które zamordował.

– Rozumiem. – Poppy kiwnęła głową. – Będzie dobrze. Zaopiekujemy się nią i pomożemy jej wyzdrowieć.

Violet wróci do zdrowia, ale ile czasu minie, zanim przestanie cierpieć? Spojrzałam na jej delikatne, połamane ciało. Byłoby dla niej lepiej, gdyby umarła. Życie tutaj, zwłaszcza w takim bólu, było o wiele gorsze niż śmierć. „Tak bardzo mi przykro”.

Siedziałyśmy w sypialni przez wiele godzin. W końcu dobiegło nas z salonu kilka uderzeń i głośny hałas. Westchnęłam z zaskoczenia. Serce przyspieszyło mi w piersi.

– Co to za hałasy? – zapytałam. Stałam między drzwiami a łóżkiem Violet. I wtedy usłyszałam krzyk kobiety. – Nie! – Robił to znowu?

Rose patrzyła na drzwi z szeroko otwartymi ustami. To, że mogłyśmy tylko słyszeć, a nie widzieć, co robił tej kobiecie, sprawiało, że cała sytuacja była jeszcze bardziej przerażająca. Wyobrażałam sobie więcej krwi, więcej okrucieństwa, więcej przemocy.

– Nie, nie, proszę! – łkała kobieta.

Oczy napełniły mi się łzami.

– Rose, co robimy?

Przełknęła ślinę.

– Ty nie robisz nic. Ja postoję tuż za drzwiami, dopóki to się nie skończy.

Clover będzie chciał zobaczyć chociaż jedną z nas. – Poppy poszła z nią. Uchyliły drzwi i stanęły na progu.

Serce miałam w gardle, kiedy słuchałam okropnych dźwięków płaczu i błagania o pomoc. Jak Clover mógł w ogóle nie dbać o to, że morduje człowieka?

– Co się dzieje? – wycharczała Violet. Jeszcze jeden przeszywający krzyk odbił się echem po pokoju. – Co to za krzyki?

– Ćśśśś – wyszeptałam i pozwoliłam, żeby moje łzy skapywały na podłogę.
– To właśnie dlatego robimy wszystko, co on nam każe.

Rozdział 21

Clover

Piątek, 21 stycznia (Teraz)

Drżącymi rękami zamknąłem drzwi do domu dziewcząt i przesunąłem półkę na miejsce. Brudny. Byłem brudny i odrażający. Musiałem się oczyścić. Musiałem odzyskać kontrolę. Trzęsły mi się ręce, serce kołatało, a krew plamiła moją skórę i strój.

Do łazienki na pierwszym piętrze dotarłem jak w transie. Odkręciłem wodę i zdarłem z siebie ubranie. Wrzuciłem wszystkie rzeczy do umywalki. Potem będę musiał je spalić, bo na takie plamy żadne pranie nie pomoże. To zresztą nie ma znaczenia – mam więcej takich samych kompletów ubrań. Wszedłem pod prysznic. Znajome pieczenie gorącej wody na ciele zrelaksowało mnie. Czułem, jak wszystkie bakterie i zarazki spływają ze mnie, dzięki czemu strach i niepokój też zaczęły ustępować.

Po wyjściu spod prysznica owinałem się ręcznikiem. Moje ciało przyzwyczało się do gorącej wody i nie przeszkadzał mi już dotyk szorstkiego materiału na skórze. „Teraz jestem czysty. Już jestem czysty. Mogę to zrobić. Nie zawiodę nikogo. Mogę to zrobić”. Matka nie miała racji. „Nikogo nie zawodzę”.

Oczywiście, matce dziewczęta nie przypadłyby do gustu. Nie podobałoby się jej, że mi pomagają ani że moje serce należy do nich. Ale nie było jej ze mną i nie mogła mi mówić, co mam robić. Teraz mogłem robić wszystko, na co miałem ochotę. Moje życie należało do mnie, nie do niej. „Nie do ciebie”.

Dziewczęta niedługo uporają się z pracą. Przebrałem się w czysty strój,

a brudny zapakowałem do worka. W kominku w salonie już wcześniej ułożyłem węgiel i drewno. Teraz podpaliłem je i wrzuciłem worek prosto w płomienie. Patrzyłem, jak rosną i lizą plastik, aż zupełnie szerniał. Na moich oczach ubranie obróciło się w popiół. Od razu mnie to rozluźniło, ale żeby napięcie zupełnie znikło, miałem do zrobienia jeszcze jedną rzecz: musiałem się pozbyć z domu tej brudnej dziwki, odseparować ją od moich dziewcząt.

Kiedy wróciłem do ich domu, siedziały na sofie z książkami w rękach. Dzwika leżała przy schodach, gotowa do wyniesienia. Lily patrzyła w przestrzeń nad brzegiem swojej książki i chyba nie docierało do niej nic ze świata zewnętrznego. Rozumiałem, że życie tutaj bardzo różniło się od tej płytkiej egzystencji, jaką wiodła ze swoją poprzednią rodziną. Całkiem dobrze się do nas dopasowała.

Rose uśmiechnęła się, przekrzywiając na bok głowę, aż jej ciemne długie włosy opadły i zakryły połowę twarzy. Była bardzo piękna – bardzo kobieca i czuła. Wciąż żałowałem, że sprawy między nami przybrały taki obrót. Moje życie powinno było wyglądać inaczej. Rose – Shannen – powinna stać u mojego boku. To do niej powinno należeć wybieranie włóczek i strojów dla dziewcząt. Powinienem się budzić właśnie przy niej, nie w zimnym, pustym łóżku.

Bez słowa dźwignąłem ciało i wyniosłem je na górę. Trup mi ciążył, ale nie tak bardzo, jak te kobiety ciążyły społeczeństwu. A teraz jednej ubyło z tego świata. Wiedziałem, że pojawi się ich więcej, że to cykl bez końca. Jednak ja, w przeciwieństwie do rządu i policji, nie siedziałem z założonymi rękami, tylko coś z tym robiłem.

Zaniosłem ciało do samochodu i wrzuciłem je do bagażnika. Zapadał zmierzch. Dobrze.

Droga do kanału nie zajęła mi dużo czasu. Tyle razy już wtedy jeździłem, że

w ogóle nie musiałem myśleć o celu mojej podróży – jechałem jak na autopilocie. Mogłem to zrobić z zamkniętymi oczami. Mętna woda była cmentarzem dla gorszycieli.

Otworzyłem bagażnik, wziąłem trupa w ramiona i położyłem go na ziemi. Obok znajdowała się sterta rozbitych cegieł, kawałki zaprawy, gruz i bloki cementu z opustoszałych budynków. Ta okolica miała być zabudowana w ciągu roku, ale termin już dwa razy przekładano.

Do worka z ciałem włożyłem tyle gruzu, ile się zmieściło. Obciążone zwłoki wrzuciłem do kanału. Worek zatonął, a ja westchnąłem zadowolony. „O jedną mniej...”

Poniedziałek, 24 stycznia (Teraz)

– Dzień dobry, Kwiatuszki – przywitałem się z dziewczętami, schodząc na śniadanie. Lily siedziała przy stole i bawiła się sztuczkami. Podniosła wzrok i obdarzyła mnie bladym uśmiechem. Zbyt bladym. Coś było z nią nie tak. Może zachorowała?

– Dzień dobry, Cloverze – odpowiedziały Rose i Poppy.

– Lily, jak spałaś? – Zająłem miejsce naprzeciwko niej.

Spojrzała na blat.

– Dziękuję, dobrze – wyszeptała.

– Źle się czujesz?

Pokręciła głową.

– Nie, czuję się dobrze.

Skinąłem i ująłem łyżkę, bo pojawiła się przede mną miska muesli. Jedliśmy w ciszy.

– W porządku. Zbieram się do pracy. Życzę wam cudownego dnia. Zobaczymy się na kolacji.



Czterdzieści minut później dojechałem do biura.

– Dzień dobry, Christy – powiedziałem, przechodząc przez recepcję. – Co słychać?

Uśmiechnęła się. Włosy związała w ciasny kok i włożyła wyjątkowo nieodpowiedni strój. Nie wiedziałem, dlaczego pozwalano jej ubierać się do pracy jak prostytutka.

– Dziękuję, Colinie, w porządku. A u ciebie?

– Też.

Wszedłem do swojego pokoju, odłożyłem aktówkę i włączyłem komputer. W oczekiwaniu, aż zacznie działać, poszedłem zrobić sobie kawę. Kiedy mijalem drzwi do Gregory’ego Harta, który zaczął pracować w firmie zaraz po studiach i teraz był jednym z naszych najbardziej doświadczonych prawników, zobaczyłem Christy w jego gabinecie. Musiała opuścić recepcję, jak tylko go zauważyła. Chichotała. Cofnąłem się o pół kroku, żeby usłyszeć ich rozmowę.

– Jesteś wolny dzisiaj wieczorem? Moglibyśmy wypróbować ten komplet bielizny, o którym ci opowiadałam – powiedziała miękkim głosem.

Ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Greg miał żonę w zaawansowanej ciąży.

– Hmm, tak się szczęśliwie składa, że jestem. Natalie na kilka dni pojechała do matki i siostry. Zostałem sam w tym wielkim domu.

Twarz Christy pojaśniała jak buzia dziecka w Wigilię.

– Będę u ciebie około siódmej. Muszę tylko po drodze wpaść do domu, żeby się przebrać w coś mniej wygodnego.

Zamknąłem oczy. Czy coś takiego mówił swojej dziwce także mój ojciec, kiedy matka i ja wychodziliśmy na zakupy? Czy cieszył się perspektywą zdradzenia żony tak bardzo jak Greg Hart? Obróciłem się na pięcie i odmaszerowałem w kierunku kuchni. Jak ta mała puszczała śmie rujnować cudze małżeństwo?

Włączyłem czajnik i przyglądałem się gotującej się wodzie. Bąbelki tworzące się na powierzchni przywodziły na myśl wulkan na skraju wybuchu – identycznie jak mój nastrój.

– Wystarczy wody dla dwóch osób? – Głos Christy sprawił, że się skrzywiłem.

Przełknąwszy wściekłość, obróciłem się do niej z uśmiechem.

– Oczywiście. Wracaj do siebie, zrobię kawę i ci przyniosę.

– Byłbyś tak miły? Bardzo ci dziękuję, mam masę rzeczy do zrobienia.

– Zaraz będzie gotowa.

Christy uśmiechnęła się i wyszła w tym samym momencie, gdy w kuchni pojawiły się Jane i Jessica.

– Dzień dobry – przywitałem się z nimi.

– Cześć, Colinie. Właśnie rozmawialiśmy o tej zaginionej dziewczynie Summer. Ciągle jej nie odnaleziono. – Jane pokręciła głową ze współczuciem.

– Biedni rodzice.

– Kto mógłby zrobić coś takiego? – westchnęła Jessica. – To okropne. Cała jej rodzina musi przechodzić piekło. A ona sama? Co w ogóle może się z nią dziać? Ludzie zawsze martwią się o rodzinę, ale co z nią? Pewnie strasznie się boi...

– Jeśli nadal żyje – dodała Jane.

Lily było lepiej ze mną, poza zasięgiem społeczeństwa, które w końcu doprowadziłoby ją do upadku, wmawiając jej, że nie ma nic złego w sypianiu z przypadkowymi mężczyznami i zachowywaniu się jak mała egoistyczna dziwka. Lily było lepiej z kimś, kto dbał o nią oraz jej przyszłość i potrafił ją chronić. Nawet ten jej tak zwany chłopak pozwalał jej samotnie wychodzić po zmroku.

– Nie wiemy dokładnie, co się stało. Może uciekła z domu? – Jane i Jessica kiwnęły głowami na znak zgody. – Po prostu uważajcie na siebie –

powiedziałem i zabrałem z blatu dwa kubki świeżo zrobionej kawy.

– Twoja kawa, Christy. Dwie łyżeczki cukru, dokładnie tak, jak lubisz. – Postawiłem jej napój na jaskraworóżowej podkładce. Zauważyłem, że rozmawiała przez Skype’a z Gregiem, ale zminimalizowała okno, zanim zdążyłem przeczytać, co pisali. „Coś ukrywa”.

Christy podniosła na mnie wzrok i uśmiechnęła się szeroko.

– Dziękuję, Colinie. W końcu piątek, co? Masz jakieś plany na weekend?

– Niewiele. Trochę majsterkuję i chciałbym nadgonić ostatni projekt. A ty?

– Wieczorem spotykam się ze znajomymi. Jutro może też.

„Raczej ze znajomym. Żonatym i z dzieckiem w drodze”.

– No to baw się dobrze – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

Odszedłem. Moje myśli zwracały się ku żonie Grega i ich nienarodzonemu dziecku. Przez co będzie musiała przejść, kiedy się dowie? Czy poradzi sobie tak dobrze jak moja matka, która ani razu nie zapłakała? Nie płakała, kiedy dowiedziała się, że ojciec wynajął z tą dziwką mieszkanie. Nie płakała, kiedy się rozwiedli. Ja rozplakałem się raz, kiedy mnie uderzyła, ale uświadomiłem sobie, że muszę być silny i panować nad swoim życiem. Płacz w niczym nie pomaga.

Coś trzeba z tym zrobić. Żona Grega zasługiwała na lepszy los niż przyłapanie męża w łóżku z brudną dziwką.

– Colinie, muszę na chwilę gdzieś wyskoczyć. Jeśli ktoś będzie o mnie pytał, powiedz, że wrócę za dziesięć minut – zawołała przez ramię Jessica, zmierzając do drzwi.

Uśmiechnąłem się. Jessiki nie będzie przez dziesięć minut, a Miranda, jej koleżanka z działu personalnego, wyjechała na urlop. Odstawiłem kubek na swoje biurko i wszedłem po schodach do pokoju HR-owców. Wiedziałem, że nikt mnie nie zobaczy, bo ich drzwi nie miały szyby, a pokój był mały.

Zajrzałem do środka. Tak jak przypuszczałem, świecił pustkami. Wszedłem

i zamknąłem za sobą drzwi. Kiedyś, podczas rozmowy na temat oceny mojej pracy, zobaczyłem, w której szafce trzymają dokumentację na temat pracowników, więc dokładnie wiedziałem, gdzie szukać. Wsunąłem dolną szufladę i wyciągnąłem teczkę Christy. Sprawdziłem adres. Okazało się, że to moja okolica – zaledwie dwadzieścia minut jazdy samochodem. Zapamiętałem go i odłożyłem teczkę.

Kiedy zasuwałem szufladę i wstawałem już z podłogi, serce waliło mi jak szalone. Na górnym piętrze znajdowały się jedynie pokoje działu HR i gabinet Bruce’a, naszego prezesa. Nie widziałem go dzisiaj, ale on często wchodził i wychodził, jak mu pasowało. Wyciągałem właśnie rękę do klamki, kiedy drzwi otworzyły się z impetem. Znieruchomiałem.

– Bruce. Dzień dobry.

– Witaj, Colinie. Wiesz może, gdzie podziewa się Jessica?

– Na chwilę wyskoczyła. Zaraz wróci.

– Potrzebujesz czegoś?

– Tylko druku podania o urlop, ale zapomniałem, że nie ma Mirandy. – Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową, jakby mówiąc: „Ale ze mnie głuptas”.

Bruce skinął głową i pomasował swój wylewający się ze spodni brzuch.

– Tak. Urlopuje się na południu Francji, o ile dobrze pamiętam.

– Też mi się tak wydaje. Urocze miejsce. Byłeś tam kiedyś?

– O, nie. Ja wolę spędzać czas wolny na leżaku nad basenem, z piwem w rękę. No dobrze, znajdę Jessicę później. – Kiwnął głową i wyszedł z pokoju. Westchnąłem z ulgą i też wyszedłem, zamykając za sobą drzwi.



Wiedziałem, że kolacja zaraz będzie gotowa. Nie lubiłem się spóźniać, ale musiałem przygotować się do tego, co zamierzałem zrobić potem. Na moim łóżku leżała sportowa torba, do której włożyłem już worek na ciało, grube gumowe rękawice i środki do czyszczenia. Żołądek zaciskał mi się w supeł,

kiedy myślałem o tym, że muszę wejść do domu Christy i ją ukarać. Ale ktoś przecież musiał. Sama sobie zawiniła, nie ja. „Ty tylko opanowujesz sytuację, zanim się pogorszy”. Tak, to właśnie robiłem: radziłem sobie z czymś, z czym ktoś musiał sobie poradzić.

Uczesałem się, w kółko powtarzając w myślach adres Christy. „Nie jestem słaby. Dam sobie z tym radę. Matka się myli. Matka się myli”. Odłożyłem grzebień na toaletkę, wygładziłem koszulę i zszedłem do domu dziewcząt.



– Dobry wieczór, Kwiatuszki.

– Dobry wieczór. Jak ci minął dzień? – zapytała Poppy. Rose spojrzała na mnie i cała jej twarz się rozświetliła. Jej niebieskie oczy błyszczały w świetle. Oderwałem od niej wzrok i uśmiechnąłem się do Poppy.

– Bardzo dobrze, dziękuję. Chociaż jeszcze muszę się czymś zająć po kolacji. – Usiadłem naprzeciwko Lily. – A co u ciebie?

Przygryzła wargę.

– W porządku.

– Smacznego. Poppy postawiła przede mną talerz. – Pieczona wołowina. Twoja ulubiona.

– To prawda. – Uśmiechnąłem się.

Poppy była niesamowitą kobietą. Dbała o ludzi, ale była rozważna i potrzebowała sporo czasu, żeby kogoś poznać. Byłem dumny, że została częścią naszej rodziny. Nigdy mnie nie rozczarowała. Przyjrzałem się siedzącym przy stole dziewczętom. Rozpierała mnie duma – wszystkie były piękne, szczególnie w tym najważniejszym sensie. Nie jak ta kurwa Christy.



Zaparkowałem przed salonem manikiuru, o pół minuty od domu Christy, który stał na tyłach rzeźni, cofnięty od ulicy. Poza budynkiem, który właśnie przekształcano w apartamentowiec, na tej ulicy tylko on jeden był domem mieszkalnym. A to znaczyło, że na szczęście nikt nie powinien mi dzisiaj

przeszkodzić.

Splotłem ramiona na piersi. Styczniowy wiatr przenikał mnie do szpiku kości i w tym momencie bardzo chciałem być już z powrotem u siebie, z moimi dziewczętami. Pochyliłem głowę, zarzuciłem torbę na ramię i szybkim krokiem skierowałem się w stronę celu.

Jedynе światło paliło się na piętrze. Jej dom był niewielki i chyba całą górę zaadaptowano ze strychu. Chociaż nie stał na wsi, to trochę przypominał wiejską chatkę. Nie pasował do Christy – był ciepły, przytulny i zapraszający, a tych trzech określeń na pewno nie można by zastosować do niej.

Po obu stronach sosnowych drzwi stały sztuczne drzewka oliwne kiepskiej jakości. Wyglądały tandetnie i nie na miejscu. Podniosłem jedno z nich i westchnąłem. Pod doniczką leżał klucz. „Najdroższa Christy, w ogóle sobie nie pomagasz”. Kiedy podszedłem bliżej do drzwi, usłyszałem muzykę Robbiego Williama. Matka często puszczała swoje ulubione piosenki, kiedy szykowała się na randki z ojcem. Zwykłem wtedy siadać na łóżku i przyglądać się jej, jak nucąc pod nosem, robi sobie makijaż.

Zerknąłem przez ramię, wsunąłem klucz w zamek i otworzyłem drzwi. Głos Christy przebijał się przez muzykę – śpiewała, ile sił w płucach. Jak mogła aż tak cieszyć się na myśl, że rujnuje czyjeś małżeństwo? Nigdy tego nie rozumiałem. Dlaczego kobiety z taką bezdusnością podchodzą do szczęścia innych kobiet?

Serce mi przyspieszyło, kiedy robiłem pierwszy krok, żeby ją znaleźć. Adrenalina płynęła mi żyłami i sprawiała, że głowę miałem lżejszą od powietrza. Czuję się niezwyciężony. Stałem u szczytu schodów. Naprzeciwko, za otwartymi drzwiami, znajdowała się sypialnia Christy. Duże lustro odbijało róg pokoju, więc jeszcze nie zauważyła mojego odbicia.

Delikatnie położyłem torbę na najwyższym stopniu i patrzyłem, jak szcnotkuje włosy. Ubrana była jedynie w skąpy czerwony biustonosz

i pasujące do niego stringi – komplet zupełnie pozbawiony smaku. Miała szczupłe, wyćwiczone ciało – to była jej broń. To właśnie ją stosowała, kiedy chciała coś osiągnąć, zwłaszcza u mężczyzn.

Śmiało postąpiłem parę kroków naprzód. Zobaczyłem, jak rozszerzają się jej oczy. Krzyknęła zaskoczona i odwróciła się na pięcie. Przycisnęła dłoń do piersi i spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– C-colinie? Co tu...? – Potrząsnęła głową. – Co tu robisz?

Uśmiechnąłem się, wkroczyłem do pokoju i zamknąłem za sobą drzwi.

– Cieszę się, że zapytałaś. Bo widzisz, byłaś bardzo niedobrą dziewczynką.

Przełknęła ślinę i się cofnęła.

– Co to ma znaczyć? Co ty wyrabiasz? Jak się tu w ogóle dostałeś?

– Ćśśś. To nie ty będziesz zadawać pytania. Ja za to mam jedno, jeśli można.

– Nie czekając na jej odpowiedź, mówiłem dalej. – Dlaczego sypiasz z żonatym mężczyzną?

– Co? – wyszeptała. – Z Gregiem? Jak się o tym dowiedziałeś?

– Spotkałaś kiedyś jego żonę? – Christy zaprzeczyła ruchem głowy. – Tak mi się właśnie wydawało. Czy twoim zdaniem ta kobieta zasługuje na takie upokorzenie? Na męża, który sypia z innymi? – Otworzyła usta i cofnęła się jeszcze dalej, aż jej plecy uderzyły o ścianę. – Zadałem ci pytanie, Christy.

– Nie – odpowiedziała.

– Nie. A jak myślisz, jakby się poczuła, gdyby dowiedziała się o waszych planach na dzisiejszy wieczór?

Christy zadrżała. Po jej policzku potoczyła się łza.

– Nie... Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Chyba dość tej rozmowy. – Nie chciałem tracić na nią czasu. Nie powiedziałem już nic więcej, tylko wyciągnąłem z kieszeni nóż.

Christy wrzasnęła.

– Nie! Co ty wyrabiasz, do cholery? Jezu, przepraszam, dobra? Colinie,

proszę, co ty robisz? – Wyciągnęła przed siebie ręce, a jej ciało wygięło się w łuk, który miał ją ochronić. – Pomyśl, co próbujesz zrobić!

– Dość tego! – przerwałem jej ostro. Wzdrygnęła się i załkała w ścianę. Nienawidziłem płaczu i błagań. Matka nienawidziła płaczu i błagań.

– Nie rób tego, proszę. Proszę. Zrobię wszystko, co zechcesz, Colinie. Przysięgam. – Wszystko, co zechcę. Oferowała mi seks, chociaż to właśnie takie zachowanie wpędziło ją w te kłopoty. „Szmata”.

Warknąłem, bo gotująca się we mnie złość osiągnęła punkt wrzenia. Szybkim ruchem ręki przeciąłem nożem jej tylko z pozoru piękną twarz.

Krzyknęła i spojrzała na mnie z przerażeniem. Próbowwała dotknąć policzka trzęsącymi się rękoma. Od jej zawodzenia brzęczało mi w uszach.

– Żegnaj, Christy – powiedziałem i wbiłem jej nóż w brzuch.

Kiedy się cofnąłem, jej ciało, do tej pory zawieszony między mną a ścianą, straciło oparcie i z cichym hukiem osunęło się na podłogę.

– Nie – wymamrotała, przyciskając drżącą dłoń do rany. – Pomocy. Proszę? – błagała, z trudem łapiąc oddech.

– Christy, zasługujesz na śmierć. Musisz ponieść karę, bo inaczej społeczeństwo nie dostanie nauczki i się nie poprawi.

Zachłysnęła się krwią. Odkrztusiła ją na podłogę i zaczęła czołgać się naprzód, wczepiając się paznokciami w dywan. Usunąłem się z jej drogi.

– Pomocy – pisnęła i głos jej się załamał.

Z westchnieniem podszedłem do niej i kopniakiem w plecy obróciłem ją na bok. Jej oddech był ciężki i urywany.

– Wypuść mnie. Proszę? – Oczy napełniły się jej łzami.

– Christy – wyszeptalem i uniosłem nóż – pora się pożegnać.

Wrzasnęła, kiedy ugodziłem ją nożem z taką siłą, że wyszczerbił się o jej zebra. Jej ciało zwiotczało, a oczy zapadły się w tył głowy. Wypuściłem wstrzymywany oddech i zamknąłem oczy. „Kontroluję sytuację”.

Szybkimi ruchami zapakowałem Christy do worka i zabrałem się za sprzątanie. Już od dawna nie zmywałem krwi ze ścian i podłogi. Ciało przeniosłem na schody i zacząłem zlewać dywan wybielaczem. Nie byłem nawet pewny, dlaczego to robię. Wiedziałem jedynie, że nie mogę zostawić po sobie takiego nieporządku.

Kiedy pokój wyglądał już lepiej, poszedłem do łazienki i wyszorowałem ręce nad umywalką. „Brud”. Byłem brudny, czułem się brudny. Wycisnąłem na dłonie trzecią miarkę mydła i znowu zacząłem je myć. Wyglądały na czyste, ale wiedziałem, że to za mało. „Nigdy nie będziesz wystarczająco dobry”. Zacząłem jeszcze mocniej pocierać o siebie dłonie, myjąc je wściekle i zaciskając zęby.

To za wiele. Nie byłem wystarczająco dobry. Nic nigdy nie było wystarczająco dobre. Rzuciłem o ścianę pojemnikiem na mydło, złapałem się za brzeg umywalki i głęboko wdychałem powietrze nosem. „Mogę być wystarczająco dobry. Jestem równie silny jak matka. Nie, jestem silniejszy. Jestem silnym człowiekiem i nie poniosę porażki. Nie. Poniosę. Porażki.

Muzyka dobiegła końca i odtwarzacz przeskoczył na następną płytę. Czekalem. Ciszę wypełnił damski głos. Nigdy nie słyszałem tej piosenki, ale była spokojna i kojąca. Śpiewająca kobieta, kimkolwiek była, miała cudownie surowy głos.

Obróciłem się, wyszedłem z łazienki i zarzuciłem sobie ciało na ramię. Upuściłem je przed domem i poszedłem po samochód. Miał duży bagażnik, w którym trup bez trudu się mieścił. Do kanału było stąd niedaleko. Już wkrótce wrócę do moich dziewcząt.

Oprócz ciała wrzuciłem do bagażnika swoją torbę i zatrzasnąłem go.

– Żegnaj, kurwo.

Rozdział 22

Lewis

Piątek, 28 stycznia (Teraz)

Obudził mnie głośny hałas. Zerknąłem na zegar i zobaczyłem, że jest tuż po wpół do szóstej rano. Serce podeszło mi do gardła. „Summer!” To ona? Wyskoczyłem z łóżka. Kiedy zbiegałem po schodach, prawie wpadłem na Henry’ego i panią Dawn. Pan Daniel wysforował się naprzód i już dotykał klamki. Tyle przegapiłem: sześć miesięcy jej życia, jej siedemnaste urodziny. Nie chciałem spędzić bez niej nawet sekundy więcej.

Pan Daniel szarpnął drzwi, a ja wstrzymałem oddech, modląc się, żeby to była ona. Serce mi stanęło, kiedy zobaczyłem Michaela Walsha, jednego z policjantów prowadzących śledztwo. Jego ponury wyraz twarzy aż zmroził mi krew w żyłach. Coś się wydarzyło.

– Co...? C-co się s-stało? – wyjąkała pani Dawn. Po twarzy płynęły jej już łzy. – Gdzie moja córeczka?

Michael – prosił, żeby tak się do niego zwracać – wszedł do domu w towarzystwie jeszcze jednego policjanta. Tylko on pozwalał nam mówić do siebie po imieniu. Nie wiedziałem, czy to dlatego, żebyśmy się bardziej rozluźniali w jego towarzystwie i bardziej mu ufali, czy też może miał córkę w wieku Summer i współczuł nam bardziej niż inni.

– Może usiądziemy, dobrze?

Cofnąłem się i usiadłem na sofie. Czas się zatrzymał, a świat stanął w miejscu. Prawie nie chciałem usłyszeć, co ma nam do zakomunikowania.

– Znaleźliśmy telefon Summer – zaczął. – W śmietniku koło kanału.

Krew odpłynęła mi z twarzy. „To nie jej!”

– Jesteście pewni, że ten telefon należał do niej?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Tak. Ktoś go znalazł i kiedy zobaczył tło, przekazał aparat policji. – Tłem w telefonie Summer było nasze zdjęcie, które zrobiliśmy po kolacji z okazji naszej pierwszej rocznicy. Leżeliśmy w łóżku. Wtedy po raz pierwszy dostałem pozwolenie, żeby u niej zanoć. Chociaż drzwi musiały być otwarte przez cały czas.

Pani Dawn jęknęła.

– Ciągłe był włączony? Summer nigdy go nie wyłączała.

Usta Michaela zacisnęły się w wąską kreskę. Zgrzytnąłem zębami, bo przez całe moje ciało przeląła się fala bólu. Summer nie używała telefonu, a to oznaczało, że ktoś ją przetrzymywał. Albo że ją zabił.

– Myślimy, że to nie Summer pozbyła się telefonu, tylko ktoś inny. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby nastolatka, która nie miała powodów się ukrywać, wyrzuciła telefon. Zbieramy grupę poszukiwawczą i jak tylko się rozjaśni, przeszukamy kanał. Bardzo mi przykro, że nie przychodzę z lepszymi wieściami.

– Myślisz, że moja córka jest w tym kanale? – wyszeptała pani Dawn.

Michael skinął głową i spuścił wzrok na podłogę.

– Istnieje taka możliwość. Bardzo mi przykro.

Zerwałem się na równe nogi. Ciągłe miałem w sobie chęć walki. „To nie tak”.

– Summer żyje. Wiedziałbym, gdyby umarła. – Dlaczego, do cholery, nie słuchali mnie, gdy im to powtarzałem? Moja dziewczyna żyła. Wyszło mi w gardle i przestałem oddychać. „Na pewno żyje, prawda?”

– Uspokój się. – Henry stanął przede mną. Miał oczy tego samego koloru co Summer. Tak bardzo chciałem, żeby to ona wpatrywała się teraz w moją twarz. – Znaleźli jej telefon. – Do oczu napłynęły mu łzy.

Jej telefon, nie ją samą. Nie przestanę mieć nadziei.

Odsunąłem się od Henry'ego i potrząsnąłem głową.

– Summer żyje – powtórzyłem i wróciłem do jej pokoju. Summer żyła i nikt nie mógł przekonać mnie, że było inaczej.

Skoro i tak już wstałem, stwierdziłem, że nie ma sensu zwlekać z wyjściem. Ciągłe mieliśmy za mało czasu. Codziennie po zachodzie słońca plułem sobie w brodę, że nie mieliśmy kilku dodatkowych godzin światła. Zawsze się zastanawiałem, czy nie wróciłem do domu o pięć minut za wcześnie.

Wyszedłem z domu i wsiadłem do samochodu, gotowy do drogi. Nie potrafiłem tam dłużej zostać. Jak oni mogli tak się poddać?

Ten telefon nic nie oznaczał. „Summer żyje”. Zawsze wiedziałem, że coś ją trapi, zanim sama zdała sobie z tego sprawę. Była jak otwarta książka – przynajmniej dla mnie. Z łatwością odczytywałem jej nastroje. Wiedziałem, jak kończyć jej zdania, i rozumiałem, co myślała, po jednym spojrzeniu na jej twarz. Byliśmy ze sobą tak blisko, że na pewno bym wiedział, że nie żyje.

Odetchnąłem głęboko, wrzuciłem pierwszy bieg i już miałem ruszać, kiedy w lusterku zobaczyłem, że w moim kierunku biegnie Henry i macha rękami. „Co znowu?” Zamknąłem okno od strony pasażera, ale otworzyłem drzwi.

– Henry, jeśli chcesz jechać ze mną, to po prostu wsiadaj...

– Nie – przerwał mi ostro. Wsiadł do samochodu i obrócił się do mnie. – Nie możesz nigdzie jechać. Coś znaleźli.

Po raz drugi w ciągu dwudziestu minut mój świat stanął w miejscu.

– Co znaleźli? – wyszeptałem, przełykając strach.

– Dwa ciała. To nie Summer, ale ciągle szukają.

– Skąd wiedzą, że to nie Summer? Są pewni?

Henry skinął głową.

– Tak. Znajdowały się pod wodą zbyt długo, żeby to mogła być Summer. – Zrobiło mi się niedobrze. Jak wygląda ciało, które znajdowało się pod wodą

przez ponad pięć miesięcy? Z bólu zacisnąłem powieki. – Lewisie, musimy tam jechać.

– Ją też tam znajdą? – Czułem się, jakby ktoś otworzył mi klatkę piersiową i wyrwał serce. Nigdy nie doświadczyłem takiego bólu. Zapierało mi od niego dech. Czy zaraz pojedę nad kanał tylko po to, żeby zobaczyć, jak wyciągają z wody ciało mojej dziewczyny? – Ja nie... Nie... – Słowa nie miały sensu. Nic nie miało sensu. Summer była za młoda, za mądra, za piękna, żeby ktoś odebrał jej życie w ten sposób. Mieliśmy za dużo wspólnych planów, żeby ktoś nam je tak odebrał.

– Musimy jechać. Natychmiast! – Henry zatrzaskał drzwi. – Jedź za samochodem mojego taty. – Michael i ten drugi policjant wsiedli do swojego auta i ruszyli z piskiem opon. „Cholera, jest źle!” – Lewisie, jedź! – warknął Henry. Podskoczyłem na siedzeniu i rozejrzałem się. Jego rodzice także nadjeżdżali już drogą. „Po prostu jedź”. Ruszyłem i popędziłem za nimi.



Na dworze było lodowato. Zimny wiatr kąsał mnie w skórę przez idiotycznie cienki sweter. Wolno chodziłem brzegami kanału z Henrym i rodzicami Summer. Nikomu z nas nie spieszyło się zobaczyć, jak spełnia się najgorszy koszmar naszego życia.

Trochę dalej policja odgrodziła teren tuż przed ostrym zakrętem. Gdybyśmy tam stanęli, niewiele byśmy zobaczyli. Serce miałem w gardle, kiedy zbliżaliśmy się do taśmy policyjnej. Zacisnąłem pięści i wstrzymałem oddech.

– Danielu, idź się czegoś dowiedzieć – błagała męża pani Dawn. Po raz pierwszy, odkąd to się zaczęło, wyszła z domu. Nikt nie mógł jej przekonać, żeby została. Zadzwoiła do swojej mamy, żeby przyjechała do nich na wypadek telefonu Summer. To byłby cud. Ale potrzebowałem cudu.

Nagle wszyscy policjanci rzucili się do biegu. Skierowali się w przeciwną stronę, więc nic nie widziałem.

– Co się dzieje? – zawołałem.

– Zostańcie tam! Jak tylko czegoś się dowiem, od razu przyjdę i wam powiem – odkrzyknął Michael przez ramię i ruszył w stronę zamieszania.

– Summer! – wołała pani Dawn. „Nie! To nie może być ona!” – Tylko nie moja mała dziewczynka! Proszę, niech ktoś mi powie, co się dzieje! Danielu! – błagała głosem drżącym od rozpaczliwego płaczu.

Całe powietrze uszło z moich płuc. Zgiąłem się wpół i oparłem dłonie o uda, próbując złapać oddech. Jeśli Sum była tam na dole... Jak umarła? Czy bardzo cierpiała? Czy stało się to szybko? Odetchnąłem i gwałtownie zamrugałem. „Nie myśl o tym”.

– Michaelu, co się dzieje? – zawołał pan Daniel. Obróciłem głowę tak szybko, że aż naciągnąłem sobie mięśnie.

Michael podszedł do nas szybkim krokiem.

– To nie Summer.

Zamknąłem oczy i odetchnąłem z ulgą. Bogu niech będą dzięki.

Daniel pokręcił głową.

– Więc znaleźliście pięć ciał?

Michael potwierdził skinieniem głowy i podrapał się po skroni.

– Tak. Nie mogę powiedzieć nic więcej. Naprawdę myślę, że powinniście wrócić do siebie i czekać na wieści.

Spodziewał się, że będzie musiał wykonać ten telefon?

– Myślisz, że Summer jest tam w wodzie? – zapytałem znowu z nadzieją, że ktoś wreszcie odpowie „nie”.

– Lewisie, naprawdę nie mam pojęcia. Mam szczerą nadzieję, że nie, ale będziemy prowadzić poszukiwania, dopóki nie upewnimy się, że w wodzie nie ma już czego szukać.

Rozdział 23

Clover

Sobota, 19 grudnia (1987)

Mamusia mocno trzymała mnie za rękę, kiedy przechodziliśmy przez ruchliwą ulicę. Kupimy tacie prezent pod choinkę oraz składniki na ciastka i babeczki.

– Mamo, a możemy też upiec dzisiaj paszteciki? Kocham paszteciki!

– To znakomity pomysł, Colinie. Paszteciki to również ulubione danie taty. – Uśmiechnąłem się szeroko i zacząłem podskakiwać. Paszteciki smakowały nam wszystkim i już nie mogłem się doczekać, aż zjem przynajmniej pięć naraz. – Kochanie, to tutaj. – Mama wciągnęła mnie do nudnego sklepu z ubraniami. Nie znosiłem sklepów z ubraniami, ale jeszcze bardziej nie cierpiałem warzywniaków. Warzywniaki były najnudniejsze.

– Po co tu przyszliśmy?

Mama spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Po rękawiczki i sweter dla taty. To prezent na święta.

Skrzywiłem się.

– Ale ja chcę mu kupić nowy samochód. Powiedział przecież, że stary to prawie trup.

Mama nachyliła się nade mną i delikatnie uszczypnęła mnie w policzek.

– To bardzo ładnie z twojej strony, skarbie, ale nie mamy aż tyle pieniędzy.

Mama i tata załatwią sprawę samochodu w nowym roku, wiesz?

– Super! Możemy kupić tacie niebieskie rękawiczki?

– Oczywiście. – Zmierzwiała mi włosy i wstała. Zawsze najpierw burzyła mi fryzurę, a potem mówiła, żebym ją przygładził; to było takie sympatyczne. Uśmiechnąłem się szeroko. „Ale głuptas z mamusi”. – Co powiesz na te? –

W każdej ręce trzymała parę niebieskich rękawiczek. Wskazałem na tę w ładniejszym odcieniu. Drugi niebieski był nudny.

– Te mi się podobają.

– W takim razie właśnie te kupimy. Chodź, poszukamy swetra, a potem może pójdziemy na gorącą czekoladę ze słodkimi piankami, żeby się rozgrzać.

Podskoczyłem z radości. Uwielbiałem gorącą czekoladę z piankami, a na dworze było naprawdę zimno.

Mama wybrała sweter i spodnie, a także dwie pary skarpet. Chciałem już wyjść i iść na czekoladę.

– No dobrze – powiedziała mama, kiedy zapłaciła pani za ładą. – Czekolada na wynos, a potem zakupy w supermarkecie.

– Tak, tak, tak! – ucieszyłem się.

Chodziłem za nią, popijając ciepłą czekoladę. Pianki już zjadłem – były najlepsze i zawsze zjadałem je najpierw. Mama zatrzymywała się w każdej alejce, nawet kiedy mieliśmy już wszystko, czego potrzebowaliśmy. Pochyliła się i powąchała kwiaty.

– Chcesz powąchać, Colinie?

Zmarszczyłem nos.

– Nie, pachną obrzydliwie.

Mama zmrużyła oczy.

– Skarbie, kwiaty nie są „obrzydliwe”. Są najpiękniejszym tworem natury. Chodź tutaj. – Wybrała wyjątkowo jaskrawego tulipana i przytknęła mi go do nosa. Powąchałem. Zapach był w porządku. – Widzisz? Pięknie pachnie, prawda?

Wzruszyłem ramionami.

– Chyba w porządku.

Mama się wyprostowała i spojrzała na staruszkę sprzedającą kwiaty.

– Poproszę bukiet tulipanów.

– Bardzo dobry wybór – odpowiedziała sprzedawczyni.

– Trzeba ożywić te zimowe noce kolorowymi kwiatami.

Przypatrywałem się stoisku z zabawkami, bo czułem się naprawdę bardzo znudzony. Chciałem już iść do domu piec ciastka i paszteciki.

– Jesteś gotowy, Colinie? – Mama pociągnęła mnie za rękę. – Załatwiliśmy już chyba wszystko.

– Gotowy. – Uśmiechnąłem się szeroko.



– Co tu się wyrabia? – Krzyk mamy sprawił, że aż podskoczyłem i wybiegłem ze swojego pokoju. Zaglądała do sypialni. – Wynoś się stąd! Wynoś się, ty dziwko – wrzeszczała.

Serce biło mi bardzo, bardzo szybko i naprawdę się bałem. Kto to jest dziwka?

– Mamo? – zawołałem i zacząłem płakać.

Mama nie usłyszała mnie, zbyt zajęta awanturą. Podeszedłem bliżej i zobaczyłem w łóżku tatę. Leżał pod kołdrą z inną panią, która właśnie próbowała wciągnąć przez głowę sukienkę. Co oni robili?

– Beatrice – powiedział tata. – Wszystko ci wytłumaczę.

– Zamknij się i wynoś się stąd! Nie chcę cię więcej widzieć! I zabierz ze sobą tę brudną dziwkę. – Mama nigdy nie krzyczała. Schowałem się w kącie w holu i usiadłem na podłodze. Spojrzałem znad kolan i zobaczyłem, jak ta druga pani wychodzi z pokoju i zbiega po schodach. Tata wyszedł za nią, ale się zatrzymał. – Wynoś się i nigdy więcej nie próbuj się z nami kontaktować.

– Beatrice, proszę, pozwól mi wytłumaczyć. Tak mi przykro. Przepraszam cię. To błąd, który nic nie znaczy. Nic.

– Jest ci przykro, że zostałeś przyłapany, ty dupku. Zostaw nas w spokoju.

– Ale Colin...

Mama się roześmiała, ale nie był to szczęśliwy śmiech.

– Nie kochasz go. Mnie też nie kochasz. Wolałeś tamtą wywłokę niż nas. Wynoś. Się.

Drżały mi usta. Tata mnie nie kochał, a mama była bardzo zła. Zamknąłem oczy, złapałem się za głowę i zacząłem płakać.

Niedziela, 30 stycznia (Teraz)

Kiedy Lewis i ktoś, kto wyglądał jak jego brat, zbliżyli się do mnie, uśmiechnąłem się sztywno.

– Dziękujemy, że przyszedłeś – powiedział Lewis. – Już zorganizowano grupy, ale możesz do nas dołączyć.

– Dobrze – odpowiedziałem. – Pójdę, gdzie tylko potrzeba. Jestem Colin Brown.

– Lewis. – Wyciągnął dłoń. Uścisnąłem ją i odwróciłem się do chłopaka stojącego obok. – To mój brat Theo. – Jemu też uścisnąłem dłoń. – Zaczynajmy. Nie chcę marnować ani chwili.

Nie miałem pojęcia, które obszary teraz przeszukiwano, ale nie miało to znaczenia. Chciałem się tylko dowiedzieć, co i gdzie się działo, oraz przekonać ludzi, że aktywnie uczestniczę w akcji. Lewis i jego brat wyszli z ratusza i przeszli przez ulicę. Park znajdował się praktycznie naprzeciwko.

Szliśmy wzdłuż ogrodzenia, żeby się dostać na tyły. Były z nami jeszcze cztery osoby, wszystkie z mapami. Ludzie wskazywali przypadkowe kierunki. Te całe poszukiwania wyglądały na bardzo chaotyczne i niezorganizowane.

Przechodząc koło parku, wspominałem chwilę, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Lily. Była taka piękna, naturalna i niewinna, a jej głos mnie przywoływał. Tak jak w przypadku wszystkich moich dziewcząt, natychmiast wiedziałem, że jest częścią mojej rodziny. Wiedziałem, że będzie do nas pasować i się nie pomyliłem.

– Zgłosiłeś się do poszukiwań po raz pierwszy? – zapytał Lewis, odchylając gałąź, żeby móc lepiej zobaczyć ziemię pod krzewem ostrężnicy, który rósł przy bramie.

– Tak. Usłyszałem, że policyjne poszukiwania robią się coraz mniej aktywne, więc pomyślałem, że wam pomogę. – Lewis ściągnął usta. – Jesteś o to zły, prawda? Trudno się dziwić.

– To wszystko kwestia forsy – wypluł z siebie. – Moja dziewczyna gdzieś tu zaginęła, a ich interesują tylko koszty. To obrzydliwe. – Policja nie zajmuje się tyloma sprawami. Ludzie zgłaszający się na ochotnika do tych poszukiwań w gruncie rzeczy byli tacy sami jak ja: brali sprawy w swoje ręce, żeby coś zmieniło się na lepsze.

– Masz rację. Świat kręci się teraz wokół pieniędzy. To wielka szkoda.

– Doceniam to, że poświęcasz nam swój czas. Jesteś sam? Nie widziałem z tobą nikogo, a większość ludzi zazwyczaj przychodzi co najmniej parami, jeśli nie w większej grupie.

– Tak, przyszedłem sam – potwierdziłem. – Ile czasu spędzimy na tym polu? Cały dzień? A potem ruszymy dalej? – Było przenikliwie zimno, a my staliśmy na otwartej przestrzeni. To pole znajdowało się tuż za boiskiem, gdzie znalazłem Lily. Long Thorpe leży niedaleko mojego domu, ale i tak nie znałem go zbyt dobrze.

– Niedługo ruszymy dalej. W tamtą stronę są jeszcze dwa pola, które musimy przeszukać. – Tam dalej od parku. Podziwiałem jego upór. Mógłby się tylko nauczyć, jak troszczyć się o kogoś, kogo, jak twierdzi, kocha. – Musisz wcześniej skończyć?

– Nie, nic podobnego. Byłem po prostu ciekaw, jak wygląda plan na dzisiaj.

Lewis kiwnął głową i wrócił do szukania nie wiadomo czego na ziemi. Naśladowałem go i również przetrząsałem opadłe liście i gałązki. Nie rozumiałem tego przeszukiwania pól. O wiele logiczniej w takiej sytuacji

byłoby rozmawiać z ludźmi i patrolować ulice, jak robiła to policja. Akcji Lewisa brakowało planu. Sięgał po rozpaczliwe środki.

– Masz jakiś pomysł, gdzie mogłaby znajdować się Summer? – zapytałem go. Nie lubiłem wymawiać tego imienia. Summer nie żyła.

Podniósł głowę i wbił we mnie wzrok. Wyprostowałem się. Serce kołatało mi w klatce piersiowej. Dlaczego tak mi się przypatrywał? Stałem spięty. W końcu Lewis zmarszczył czoło.

– Nie. Ale gdziekolwiek jest, nie spocznę, dopóki jej nie znajdę.

Odwróciłem spojrzenie.

– Oczywiście. Przepraszam za to pytanie.

Lewis ciągle na mnie patrzył. Jego wzrok wypalał mi znamię z boku głowy.

– W porządku, nie ma za co. – Odszedł.

Słyszałem szuranie jego stóp na zmrożonych kruchych liściach. Dlaczego tak się we mnie wpatrywał?

Rozdział 24

Summer

Piątek, 4 lutego (Teraz)

Obudziły mnie jęki i bolesne postękiwania Violet. Minęły dwa tygodnie, odkąd Clover ją skatował. Jej rany zaczęły się goić, ale poprzedniego wieczoru ten wariat ją popchnął. Wpadła na drewniane krzesła i znowu obila sobie żebra. A wszystko przez te cholerne zwiędłe kwiaty!

Rose trzymała bawełnianą szmatkę, którą dotykała do czoła Violet. Zegar wskazywał dopiero piętnaście po piątej rano. Poppy spokojnie spała, czego bardzo jej zazdrościłam. Odrzuciłam kołdrę i podreptałam do Rose i Violet.

– Długo już nie śpisz? – zapytałam Rose.

Spojrzała na mnie spłoszonym wzrokiem.

– Jakieś pół godziny. Niedługo zmienię jej bandaż. Mam nadzieję, że wtedy całkiem się obudzi i będziemy mogły podać jej tabletkę. Jeśli nie, pokruszę ją i rozpuszczę w szklance wody.

Violet oddychała szybko i ciężko. Twarz wykrzywiał jej ból, a zaciśniętą rękę przyciskała do piersi. Naprawdę potrzebowała zażyć coś przeciwbólowego, ale udało nam się zachomikować jedynie cztery tabletki. Będą musiały wystarczyć na długo.

Skinęłam głową i zwróciłam się do Violet:

– Jak się czujesz?

Uchyliła powieki i przelotnie na mnie spojrzała, ale po chwili oczy ponownie jej się zamknęły. Zajęczała.

– Tak mi przykro. Ale poczujesz się lepiej. Dobrze się tobą zaopiekujemy – przyrzekłam jej. Bez względu na wszystko, nie zostawię jej więcej samej

sobie. Jeśli znowu zaatakuje Clovera, pomogę jej.

– Boli. Bardzo mnie boli – wyszeptała Violet. Cierpienie było słyszalne w jej napiętym głosie.

– Wiemy. Możemy dać ci tabletkę, jeśli chcesz? Dasz radę przełknąć? – zapytała Rose.

Violet powinna chyba szybciej dochodzić do siebie. Coś było nie tak.

Kiwnęła głową i równocześnie się skrzywiła.

– Otwórz usta. – Rose wyciągnęła rękę ze środkiem przeciwbólowym. Violet posłusznie otworzyła buzię, a Rose zaaplikowała jej tabletkę i pomogła popić wodą. Fatalnie wpływało na mnie to, że nie mogłam bardziej pomóc Violet. Zostały nam tylko trzy tabletki, a nie było szans, żeby jej się polepszyło do następnego dnia.

Violet opadła z powrotem na łóżko i syknęła przez zaciśnięte zęby. Oczy zaszyły jej łzami, ale jej zacięta mina powiedziała mi, że za nic nie pozwoli sobie, żeby się rozplakać. Była taka silna. O wiele silniejsza ode mnie.

– Co on ze mną zrobi?

Rose ścisnęła ją za rękę.

– Absolutnie nic. Wyzdrowiejesz i wszystko będzie dobrze. Już to załatwiłyśmy, pamiętasz? – Czy to dobra alternatywa? Przeżycie oznaczało jedynie „życie” tutaj. Gdyby nie została mi jeszcze resztką nadziei, że kiedyś zobaczę Lewisa i moją rodzinę, już dawno pozwoliłabym Cloverowi się zabić.

Violet zerknęła na mnie przelotnie. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji ani w ogóle niczego. Jakby była pusta w środku. Nie wiedziałam, o czym myślała, i nie dowiem się tego, dopóki nie zostaniemy same. Przeczewałam, że nie będzie chciała rozmawiać w obecności Rose i Poppy.

Siedziałam z nią tak długo, jak tylko mogłam.

Obudziła się Poppy i po kolei wzięłyśmy prysznic i przebrałyśmy się

w dopasowane stroje. Pomogłam Rose oczyścić i na nowo zabandażować rany Violet. Ta na głowie wyglądała kiepsko, ale przynajmniej przestała krwawić.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Rose i odgarnęła z twarzy Violet pasmo włosów. – Musimy się zabrać za śniadanie, ale potem wrócimy do ciebie.

Spojrzałam na zegar. Clover zejdzie do nas za pół godziny. Ścisnęło mnie w piersi na myśl o tym, że będę musiała usiąść z nim do stołu. Nienawidziłam go tak bardzo, że pochłaniało mnie to bez reszty. Kiedy którakolwiek z dziewczyn wymawiała jego imię, dosłownie zalewała mnie krew.

– Lily, wyjdź stąd najpóźniej za dwadzieścia minut. Inaczej Clover zacznie cię szukać, a to ostatnia rzecz, jakiej nam trzeba – pouczyła mnie jeszcze Rose i zostawiła nas same.

– Dasz radę? – wyszeptała Violet.

– Oczywiście – skłamałam. – Jak się czujesz? – Spróbowałam odwrócić od siebie uwagę.

Potrząsnęła głową i z sykiem wciągnęła powietrze w płuca.

– Cholernie mnie boli.

– Tabletki niedługo zaczną działać. – Podałam jej szklankę i przytrzymałam słomkę przy ustach. Tak bardzo chciałam dać jej jeszcze jedną dawkę leku, ale wiedziałam, że mi nie wolno. Dopiero kiedy naprawdę będzie go potrzebować.

– On naprawdę da mi teraz spokój?

– Tłumaczyłam ci: wczoraj poszło o te cholerne kwiatki. Wiesz, że Rose przekonała go, że wcześniej się bałaś i próbowałaś nas chronić. – Spojrzałam na łóżko. – I że nie chciałaś go skrzywdzić.

– Nie chciałam go skrzywdzić – powtórzyła Violet z niedowierzaniem. – Chciałam go zabić. Ciągle tego chcę. – Już dawno nie słyszałam, żeby mówiła tak głośno. Przynajmniej wciąż nie opuściła ją chęć walki.

– Cicho! Usłyszą cię – syknęłam. – Wiem, że tego chcesz. Zgadzam się z tobą, ale nie możemy się z tym przed nikim zdradzić. Obiecuj mi, że się nie wygadasz! – Boże, dopiero co udało nam się go przekonać, żeby pozwolił jej żyć. Drugi raz nam się tak nie poszczęści, zwłaszcza jeśli Clover pozna prawdę.

Violet odwróciła ode mnie spojrzenie i zaczęła wpatrywać się w sufit. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Niczego mi nie obiecała, ale wiedziała, że nie może raz jeszcze podjąć takiego ryzyka. Może kiedy poczuje się lepiej, zaplanujemy coś razem. Poppy nas nie powstrzyma, tego byłam pewna. Rose może próbować, ale będzie w mniejszości.

– Lily! – zawołała Poppy z progu.

Oddech mi przyspieszył, a serce szalało. „Idzie”. Chciałam zostać w sypialni i udawać, że źle się czuję, ale wtedy Clover mógłby przyjść mnie szukać i zobaczyćby Violet. Co prawda powiedział, że jej odpuści, ale nie zamierzałam ryzykować, dopóki jej stan się nie poprawi.

Bardzo wolno wstałam i wyszłam.

– Niedługo wracam – powiedziałam i zamknęłam drzwi.

– Lily, usiądź sobie! – Poppy uśmiechnęła się zbyt słodko. Starła się za mocno. Poppy nigdy nie starła się za mocno. Zrobiłam, co mi poleciła, modląc się, żeby Clover nie chciał ze mną rozmawiać. Ale wiedziałam, że to na próżno.

Drzwi od piwnicy się otworzyły i zamarłam. Clover szedł po schodach z szerokim uśmiechem przyklejonym do swojej pojebanej twarzy.

– Dzień dobry, Kwiatuszki.

– Dzień dobry – odpowiedziałyśmy jednym głosem, jakbyśmy recytowały kwestię dialogową w przedstawieniu. Robiłyśmy to automatycznie, nie myśląc o tym, jakby Clover krzyknął: „Akcja!”.

Cmoknął Rose i Poppy w policzki, po czym odwrócił się do mnie. Wpiłam

się palcami w krzesło i zacisnęłam szczękę, kiedy nachylał się do pocałunku. Jego wargi musnęły bok mojego czoła, zrobiło mi się niedobrze. Za każdym razem, gdy mnie dotykał, chciałam krzyczeć i uciekać, ale oczywiście to było niemożliwe. Zdecyduję się na to tylko wtedy, gdy przestanę wierzyć w szansę ucieczki i po prostu będę chciała to skończyć.

Rose przygotowała wielki stos naleśników i sałatkę owocową, a ja nie mogłam się zmusić, żeby cokolwiek zjeść. Kiedy mnie całował, czułam jego skórę na swojej, czułam, jak otacza mnie jego zapach, jak jego wzrok świdruje mnie na wylot. Z całych sił próbowałam oddzielić te uczucia od Summer i traktować ją i Lily jak dwie różne osoby, ale było to bardzo trudne.

Czułam się winna, jak gdybym zdradzała Lewisa. Wiedziałam, że to nieprawda, ale i tak mnie to dręczyło. Jak mój chłopak zareaguje na to, przez co tu przesłam? Będzie zły, zraniony, zdegustowany – to oczywiste. Ale czy poczuje się też zdradzony? Nie, to niemożliwe. Nigdy nie pragnęłam Clovera i nigdy nie zapragnę. On po prostu brał ode mnie, co chciał. Lewis nie poczuje się zdradzony. Prawda?

– Jakie macie plany na dzisiaj? – zapytał Clover głośno, czym wyrwał mnie z zamyślenia. „Będziemy opiekować się dziewczyną, której wczoraj połamałeś zebra, ty chory dupku!”

– Myślałyśmy, żeby trochę poczytać, bo ostatnio rzadko miałyśmy okazję – odpowiedziała Rose, rzucając w moją stronę ostrzegawcze spojrzenie. Chciałam ją spoliczkować, ale tylko złagodziłam minę i zmusiłam się do uśmiechu.

– Muszę pamiętać, żeby niedługo kupić wam nowe książki.

Rose skinęła głową.

– Byłoby wspaniale, Cloverze. Dziękujemy.

– Nie ma za co.

Chciało mi się rzygać od tej słodkiej wymiany słów. Wbiłam plastikowy

widelec w malinę i odetchnęłam głęboko. Co musi się stać, żebym zaczęła się normalnie zachowywać w towarzystwie Clovera? Ciągle miałam wrażenie, że wcale nie udaje mi się ukryć, jak bardzo go nienawidzę. Rozejrzałam się po pokoju, byle na niego nie patrzeć. Mój wzrok padł na kalendarz. Za tydzień będą urodziny Lewisa. Czy je też spędzimy osobno?

Z tej okazji chciał iść na wyścigi konne. Jeszcze zanim zostaliśmy parą, każde z nas było tam z rodzinami i obojgu nam bardzo się podobało. Lewis zawsze powtarzał, że chce to zobaczyć raz jeszcze, więc zaplanowaliśmy, że najlepiej będzie w jego dziewiętnaste urodziny. Miałam nadzieję, że pójdzie nawet beze mnie, ale oczywiście tak nie zrobi. Chciałam, żeby dobrze się bawił w swoje święto.

– Powinniśmy urządzić sobie wieczorek filmowy. – Prawie spadłam z krzesła. Wieczorki filmowe są dla zwykłych ludzi, nie dla niego. – Ostatnio spędzam z wami mało czasu i mam z tego powodu wyrzuty sumienia. – „Niepotrzebnie”, prawie wypaliłam, ale zdążyłam się powstrzymać.

– Brzmi fajnie – ostrożnie zareagowała Poppy. Przygryzła wargę.

Clover błysnął przelotnym uśmiechem, a potem jego twarz przybrała ten nowy, nerwowy i pełen napięcia wyraz.

– To dobrze.

Czy rzeczywiście? Włożyłam do ust kolejną malinę i zaczęłam ją żuć, wpatrując się w talerz. Rose i Poppy również jadły w milczeniu. Zbyt często rzucały Cloverowi ukradkowe spojrzenia. Wcześniej przy stole zazwyczaj toczyły się jakieś rozmowy, ale teraz coraz częściej panowała cisza, jakby dziewczyny nie wiedziały, jak Clover zareaguje na najzwyklejsze słowa.

Zbyt długo żuł swoje jedzenie, a oczy skakały mu z miejsca na miejsce. Odłożył widelec, podrapał się w szczękę, a potem znów po niego sięgnął. Rose obserwowała go kątem oka z pochyloną głową.

Przygryzłam wargę. Moje serce uderzało niespokojnie. Staralam się

skurczyć i jeść – tyle, ile mogłam – jak najciszej. W powietrzu czuło się atmosferę jak przed wybuchem wulkanu.

– Dobrze – wymamrotał Clover pod nosem i wepchnął sobie do ust spory kęs na widelcu. Żadna z nas nie odpowiedziała, bo nie mówił do nas. Nie miałam nawet pewności, czy jego słowa dotyczyły jedzenia. Nie mogłam się doczekać, kiedy będę mogła uciec od jego towarzystwa i iść do Violet.

– Dziękuję wam bardzo za śniadanie. – Wstał gwałtownie. – Zobaczymy się na kolacji. Miłego dnia!

Rose i Poppy podniosły się z krzeseł, żeby się z nim pożegnać i natychmiast zacząć sprzątać. Nerwy miały napięte i poruszały się zbyt szybko, jakby chciały uporać się ze wszystkim w rekordowym czasie, na wypadek gdyby... Gdyby co?

Odpuściłam sobie sprzątanie. Nie chciałam zamartwiać się tym, co może oznaczać ich zachowanie, więc natychmiast wróciłam do sypialni. Usiadłam na łóżku Violet.

– Cześć – wyszeptała, uchylwszy powieki.

– Cześć. Dobrze się czujesz? – Kiwnęła głową, chociaż było to oczywiste kłamstwo. Cała zbladła jak ściana, a jej przetłuszczone włosy się zmierzwiły.
– Chciałabyś wziąć prysznic?

Przez jej twarz przebiegł przelotny grymas. Poznałam, że bardzo potrzebuje się umyć.

– A mogłabyś mi pomóc?

Przewróciłam oczami.

– No pewnie.

Wstałam i wyciągnęłam do niej rękę, żeby ją podtrzymać. Violet próbowała ukryć ból, ale przy każdym ruchu aż mrużyła oczy.

– Wygląda na to, że dzisiaj jest dzień książkowy.

– Bosko – odpowiedziała, co mnie rozbawiło i parsknęłam śmiechem.

Gdyby nie Violet, nie wiem, w jakim byłabym stanie. Utrzymywała mnie przy zdrowych zmysłach, no, na tyle zdrowych, na ile to możliwe w odciętej od świata piwnicy. Rozumiała, jak bardzo się tu dusiłam, bo sama równie rozpaczliwie chciała wydostać się na wolność.

– Jesteśmy. – Otworzyłam przed nią drzwi do łazienki. – Przyniosę ci z szafy jakieś cudne wdzianko i ręcznik.

Violet uśmiechnęła się szeroko i puściła wodę.

– Dzięki.

Podalam jej ręcznik i pasujące do naszych ubrania, po czym wróciłam do sypialni. Za tydzień Lewis skończy dziewiętnaście lat. Jego ostatnie naście. Bardzo chciałam świętować tę okazję razem z nim. Ile jeszcze urodzin opuszczę? Odetchnęłam głęboko, przyglądałam swoje i tak idealnie gładkie włosy i przygotowałam się na kolejny nudny dzień.

Środa, 11 lutego (2009)

Drzwi otworzył mi Theo.

– Gdzie on jest? – zapytałam.

Parsknął.

– O dziesiątej rano? Ciągłe w łóżku.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Ale są jego urodziny! – Pociągnęłam za sznureczek balonu z wielkim napisem „Wszystkiego najlepszego”. Uwielbiałam urodziny. Czyjekolwiek.

Theo wzruszył ramionami.

– Co mogę ci powiedzieć? Mój brat to potworny leń.

– Dobra, zaraz wyciągnę go z łóżka.

Przemaszerowałam obok Theo i ruszyłam na górę po schodach. Kto, do cholery, przesypia swoje szczególne okazje? Z impetem otworzyłam drzwi do pokoju Lewisa i uśmiechnęłam się szeroko na widok jego ramienia,

przerzuczonego przez śpiącą twarz.

– Wszystkiego najlepszego! – wykrzyknęłam i wskoczyłam na łóżko.

Lewis zachłysnął się powietrzem i natychmiast się obudził. Rozejrzył się dokoła nieprzytomnym wzrokiem. Zachichotałam. Wyglądał przezabawnie tuż po obudzeniu.

– Co się...? – jęknął. – Co ty wyprawiasz, Sum?

Włożyłam mu w rękę sznureczek balonu.

– Wszystkiego najlepszego! – Lewis opadł na łóżko z kolejnym jęknięciem.

– O nie, ani mi się waż. Wstawaj! To twoja siedemnastka! Od dzisiaj możesz prowadzić. Jeśli zdasz egzamin. Ale możesz przynajmniej zacząć kurs. – Potrząsnęłam głową. – Co chcesz dzisiaj robić?

– Spać – wymamrotał w poduszkę.

– Ewidentnie nie jesteś rannym ptaszkiem. – Westchnęłam i usiadłam na jego udach. Natychmiast otworzył oczy. Przynajmniej mnie zauważył.

– Hmm, ten pomysł mi się podoba. – „Dlaczego wcale mnie to nie dziwi?” Lewis przesunął dłońmi w górę moich ud i przygryzł wargę.

– Jestem o tym przekonana, ty zboku, ale na twoje nieszczęście nie jestem łatwą dziewczyną. Wstawaj. Twoja mama smaży naleśniki. Pachną nieziemsko. – Nachyliłam się i pocałowałam go w usta. Serce trzepotało mi w piersi. – No, chodź. – Zeskoczyłam z łóżka i stanęłam obok. – Chcesz, żebym zeszła na dół i przyniosła ci śniadanie, kiedy będziesz się ubierał?

– Kocham cię, Summer – powiedział, patrząc mi głęboko w oczy i zupełnie ignorując moje pytanie. Miałam wrażenie, że serce zaraz wyrwie mi się z za żeber. Czasami nie wierzyłam, kiedy to mówił. W sumie to właściwie nigdy mu nie wierzyłam. Lewis był... sobą: wysoki, ciemnowłosy, niesamowicie przystojny. A ja to ja.

– Też cię kocham, jubilacie.

Parsknął śmiechem i wstał. Objął mnie mocno. „Hola, jesteś półnagi!” Miał

na sobie tylko bawełniane spodnie od pizamy. Przełknęłam ślinę. Zalały mnie hormony, a ciało stanęło w płomieniach. „Wow, wow, wow!” Byłam mu po cichu wdzięczna za te wszystkie treningi i kopanie piłki, bo działało to cuda na jego klacie.

– I kto jest teraz zbokiem? – Zaczął się ze mną droczyć. Przewróciłam oczami i podeszłam do jego szafy. – Czuję się jak kawałek mięsa.

– Albo się przyzwyczajaj, albo załóż koszulkę – odpowiedziałam i rzuciłam w niego T-shirtem.

Złapał go, zanim wylądował mu na twarzy, i wciągnął go przez głowę.

– Zrobione. I dzięki za to. – Wskazał na unoszący się pod sufitem balon.

– Nie ma za co. To zresztą nie jest prezent dla ciebie.

Rozbłysły mu oczy.

– A co dostanę? Ciebie?

Westchnęłam zniechęcona.

– Na dół. Natychmiast. – Zasalutował i wymaszerował z pokoju. Idąc za nim, uśmiechałam się do siebie jak idiotka. Pragnęłam go od lat i w końcu byliśmy razem. To jego pierwsze urodziny, odkąd zostaliśmy parą, więc w końcu mogłam mu kupić porządny prezent, bo i tak wiedział, że za nim szaleję.

Zatrzymał się nagle na samym dole.

– Wiedziałaś o tym? – Machnął ręką w kierunku urodzinowych dekoracji, którymi ozdobiony był cały dom.

– No pewnie. Większość sama wybrałam. – Uśmiechnęłam się dumna z siebie. Lewis zmarszczył czoło. – Nie zachowuj się jak dupek. To twoje urodziny! Jasne, że wszyscy są podekscytowani. – „Ja najbardziej”. To, że w końcu mogłam, naprawdę mogłam, spędzić z nim jego urodziny było spełnieniem marzeń, więc musi się z tym pogodzić. Nic nie przyćmi mojej radości, nawet jego marudzenie.

– Okej – westchnął dramatycznie. Objęłam go za szyję, a on mnie pocałował. – Wiem, że powiedziałem to jakieś dwie sekundy temu, ale naprawdę bardzo cię kocham. – Przycisnął czoło do mojego czoła i się uśmiechnął.

– Wiem, że powiedziałam to jakieś dwie sekundy temu, ale ja też naprawdę bardzo cię kocham.

Rozdział 25

Clover

Poniedziałek, 7 lutego (Teraz)

Obudziłem się wcześnie. Słońce dopiero wstawało nad horyzontem. Moje myśli natychmiast skierowały się na poszukiwania mojej Lily. Ziewnąłem, potarłem oczy i zmusiłem się do wstania z łóżka. Musiałem iść do pracy. Musiałem zachowywać pozory. Nikt nie mógł niczego podejrzewać. Stawką była cała moja rodzina i musiałem zachowywać się jak zawsze, żeby nas chronić.

Spoglądając w lustro, starałem się rozpoznać mężczyznę, którym byłem, kiedy żyła matka. Nie byłem aż tak silny, ale chciałem takim się stać. Próbowałem takim się stać. Nie chciałem jej zawieść. Doprowadzę do tego, że świat zmieni się na lepsze – choćby tylko trochę – a mój własny światek zostanie naprawdę radosnym miejscem. Uporczywy głos w mojej głowie ciągle powtarzał „porażka” i wiedziałem, że nie przestanie, dopóki nie osiągnę sukcesu. „Udowodnię, że się myliła i że może być ze mnie dumna”.

Pod prysznicem dokładnie umyłem – dwukrotnie – całe ciało i włożyłem czarne spodnie oraz niebieską koszulę i takiż krawat. Nie spojrzałem w lustro po raz kolejny. Jedyne, co tam widziałem, to cień mężczyzny, który z trudem funkcjonował. „Nie potrzebujesz jej. Dasz radę osiągnąć to sam”. Problem polegał jednak na tym, że jej potrzebowałem, chociaż tego nie chciałem.

Warknąłem z frustracji, zatrzasnąłem za sobą drzwi do łazienki i zszedłem do dziewcząt. Musiałem je ujrzeć, zobaczyć, jak bardzo mnie potrzebowały i jak doceniały mnie oraz to, że stworzyłem im rodzinę.

– Dzień dobry, Kwiatuszki – przywitałem się ze schodów. Pomieszczenie

wypełniał niebiański zapach słodkich bułeczek, jeszcze ciepłych.

– Dzień dobry, Cloverze – odpowiedziały jednym głosem. Lily wbiła wzrok w podłogę. Jej nieśmiałość była równocześnie atrakcyjna i ujmująca. Miałem jednak nadzieję, że trochę bardziej wychynie ze swojej skorupy. Nie miała powodu tak się zachowywać wśród członków rodziny.

Usiadłem, a przede mną pojawił się talerz parujących bułeczek posmarowanych roztopionym masłem.

– Dziękuję, Lily.

Uśmiechnęła się i wymamrotała:

– Nie ma za co.

Było w niej coś smutnego. Uśmiechy takie, jakimi obdarzały mnie pozostałe dziewczyny, nigdy nie rozświeślały jej oczu.

– Źle się czujesz, Lily?

– Nie, wszystko dobrze – odpowiedziała i zajęła swoje miejsce.

Nie uwierzyłem jej. Była typem młodej kobiety, która nie narzeka na wszelkie niedogodności i problemy zdrowotne. Szanowałem to. Lily była silna.

– Czym będziecie się dzisiaj zajmować? – zapytałem i odgryzłem duży kęs bułeczki. Zamknąłem oczy, kiedy pokrzepiający smak rozszedł się po moich ustach.

Rose się uśmiechnęła, a jej piękne niebieskie oczy zamigotały.

– Będziemy robić na drutach! Opuściłyśmy się w tym ostatnio. Co mi przypomina, że kończy nam się włóczka. Mógłbyś nam jej dokupić?

– Oczywiście. Zajmę się tym po pracy.

– Dziękujemy – odpowiedziała.

Ująłem jej rękę nad blatem stołu i uścisnąłem ją z czułością.

– Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie.

Oczy Rose tańczyły ze szczęścia. Serce mi się ścisnęło. Każdy jej dotyk

znaczył dla mnie bardzo wiele – więcej niż czyjkolwiek inny. Żałowałem, że nie mogę cofnąć się w czasie i lepiej rozegrać naszego spotkania.

– A jak w pracy? – zapytała.

– Nudno, ale w porządku.

W pracy nie miałem problemów. Martwiło mnie coś innego: odnaleziono ciało. To tylko kwestia czasu, zanim policja zechce porozmawiać ze współpracownikami Christy, a ja w końcu byłem jednym z nich. Gdyby nie była taką obrzydliwą dziwką, nic by się jej nie stało. Zasługiwała na wszystko, co ją spotkało.

Dokończyłem śniadanie i wstałem, nie chcąc odkładać nieuniknionego w nieskończoność. Dziewczęta jeszcze jadły. Wiedziałem, że zachowuję się niegrzecznie, wychodząc w ten sposób, ale nie miałem wyboru. To było zbyt ważne.

– Wybaczcie mi, że nie mogę zostać dłużej, ale mam pewną sprawę do załatwienia. Dziękuję wam za śniadanie.

– Rozumiemy – odrzekła Rose. – Zobaczymy się wieczorem. Miłego dnia.

Kiwnąłem jej głową na pożegnanie i uśmiechnąłem się.

– Wzajemnie. Dziękuję.



Po dotarciu do pracy natychmiast poszedłem do swojego pokoju. Drzwi uchyliła Jemma.

– Dzień dobry, Colinie. Napijesz się kawy? – zapytała.

– Dzień dobry, Jemmo. Chętnie. Dziękuję ci.

Wyszła, a ja włączyłem komputer. Piętrzyła się przede mną sterta dokumentów do przejrzenia. „Co znowu?”, pomyślałem i otworzyłem pierwszą teczkę.

Kiedy przyjedzie policja? Wyrzałem przez okno na parking. Żadnego ruchu. Próbowałem skoncentrować się na pracy, ale nic z tego nie wychodziło. Moja

stopa wystukiwała o podłogę niespokojny rytm, jakby bez udziału mojej woli. Na zewnątrz wszystko przyciągało moją uwagę: ptaki, kot, samochody, ludzie. Wszystko.

Jemma wróciła z kubkiem kawy i postawiła go na podstawce.

– To okropne, co stało się z Christy. Nie mogę uwierzyć, że ktoś mógł ją skrzywdzić.

– Dziękuję ci. Tak, to bardzo smutne. Była taką bystrą młodą kobietą. – Która dokonała paskudnych wyborów. – Jak się czujesz?

Jemma pokręciła głową.

– Ciągle jestem w szoku. Po prostu nie mogę w to uwierzyć. I tyle kobiet znaleźli w tym kanale. To przerażające.

– Musisz po prostu uważać na siebie.

Kiwnęła głową.

– Och, na pewno będę. Od teraz mój chłopak będzie mnie odbierał z pracy. Nie czułabym się bezpiecznie sama na ulicach, gdy chodzi po nich ten morderca.

Zamrugalem w oszołomieniu, kiedy Jenna wychodziła z pokoju „Morderca”. Wcale nie byłem mordercą. Społeczeństwo mierzy się ze strasznym problemem, a ja go tylko rozwiązuję odpowiednimi środkami. Czy ludziom się wydaje, że ja po prostu, ot tak, zabijam?

Od tych myśli oderwało mnie pukanie do drzwi. Sarah, recepcjonistka, zaglądała przez próg.

– Proszę pana, w recepcji czeka policja. Chcą wszystkich przesłuchać, poczynając od managementu. Mogę ich wpuścić?

Serce mi przyspieszyło. Nie widziałem radiowozu. Spojrzałem przez okno i dalej go nie zauważyłem. Może stanęli od ulicy?

– Oczywiście, Sarah. Wprowadź ich.

Sarah kiwnęła głową i wróciła do recepcji. Odetchnąłem głęboko

i uporządkowałem papiery na biurku. Przygotowywałem się psychicznie.

Po minucie albo dwóch do mojego gabinetu weszło dwoje policjantów.

– Dzień dobry. Proszę się rozgościć. – Wskazałem na dwa fotele stojące pod ścianą.

– Dziękujemy. Nie zajmiemy panu dużo czasu, chcemy tylko zadać kilka standardowych pytań.

Skinałem głową.

– Oczywiście. Jeśli tylko mogę pomóc...

Kobieta otworzyła notatnik i kliknęła długopisem, a mężczyzna się odezwał:

– Dziękuję. Jestem komisarz Brook, a to jest komisarz McKinney.

– Christy była uroczą młodą damą, zawsze pomocną. Służyła dobrą radą, jeśli ktoś potrzebował się wygadać. To takie okropne, że wplątała się w tę paskudną aferę...

– Aferę? – zapytał Brook. – Jaką aferę?

– Och, wydawało mi się, że już państwo wiedzą. Christy i Greg Hart, również nasz pracownik, mieli romans. – Oboje natychmiast podnieśli na mnie głowy, a kobieta zapisała coś w notatniku. „Dobra dziewczynka”.

– Wie pan, ile trwała ta znajomość?

Pokręciłem głową.

– Nie. Sam dowiedziałem się niedawno, kiedy usłyszałem ich kłótnię tu w biurze.

– O co się kłócili?

– Nie usłyszałem wszystkiego, ale Christy domagała się, żeby Greg przestał sypiać z kimkolwiek innym. Pewnie chciała, żeby zostawił swoją żonę, która jest w ciąży. Odgadłem, że Greg poszedł po rozum do głowy i zdecydował się zostać z żoną.

– A czego pragnął pan Hart? – zapytał Brook.

– Przykro mi, nie mogę mówić w jego imieniu. Ale nie wydawało mi się,

żeby tego samego co Christy. Powiedział jej, że nie chce się z nią wiązać. Tak jak mówiłem, wydawało mi się, że zrozumiał swój błąd i próbował zakończyć ten romans. Ale chyba państwo nie myślą, że on mógłby mieć z tym coś wspólnego? Greg nawet muchy by nie skrzywdził. – „Podaję wam rozwiązanie jak na tacy”.

– Kiedy widział pan Christy po raz ostatni? – Brook zignorował moje pytanie.

– W pracy. Wyszła trochę wcześniej, chyba za piętnaście piąta. Kiedy nie pojawiła się następnego dnia, pomyślałem sobie, że złapała ją jakaś choroba.

– I nikt się z nią nie kontaktował? Nie poinformowała o zwolnieniu?

– Nie umiem państwu powiedzieć. Nie zajmuję się zwolnieniami pracowników. To działka HR-u. Proszę porozmawiać z Jessicą Peterson.

Brook skinął głową, a McKinney zapisała coś w notatniku.

– Czy pan Hart kiedykolwiek wspominał coś o innych kobietach?

Uśmiechnąłem się. Skupiali się na Gregu.

– Nic o tym nie słyszałem. Wspominał, że często jada w restauracjach. Sądziłem, że jego żona po prostu fatalnie gotuje. – Brook się uśmiechnął.

Ciągnęli przesłuchanie. Pytali mnie przede wszystkim o Grega. Próbowali się dowiedzieć, jakim typem człowieka był i jakie miał stosunki z innymi ludźmi, zwłaszcza z kobietami. Kiedy zapytali mnie, co robiłem w momencie śmierci Christy, odpowiedziałem, że oglądałem w telewizji Ocean's Eleven¹. Wydawali się usatysfakcjonowani tą odpowiedzią. Wiedziałem, że ją sprawdzą, ale ten film naprawdę leciał wtedy w telewizji.

– W takim razie to wszystko, proszę pana. To moja wizytówka, na wypadek gdyby przypomniał pan sobie coś jeszcze. – Podał mi kartonik i wstał. – Dziękujemy za poświęcony czas.

Wziąłem wizytówkę i uśmiechnąłem się do nich obojga.

– To żaden problem.

Poszło mi wręcz zbyt łatwo.

1. Tytuł polski: *Ryzykowna gra*. Komedia sensacyjna produkcji amerykańskiej w reżyserii Stevena Soderbergha [przyp. red.]. [\[wróć\]](#)

Rozdział 26

Summer

Środa, 9 lutego (Teraz)

Spojrzałam na zegar. Dopiero wpół do dziewiątej. Za wcześnie, żeby iść spać. Jeśli usnę zbyt wcześnie, to i zbyt wcześnie się obudzę i spędzę w stresie kilka dodatkowych godzin, dopóki Clover nie zejdzie na śniadanie.

Od sześciu miesięcy żyłam w tym piekle, robiąc ciągle te same rzeczy w tych samych przygnębiających czterech ścianach. Nie wiedziałam nawet, jakim cudem zachowałam zdrowe zmysły. Może zresztą ich nie zachowałam. Może zwariowałam już za bardzo, żeby się zorientować, że zwariowałam!

Skrzypnęły drzwi od piwnicy. Wiedziałam, iż to, że on schodzi tu po raz kolejny po dziewiętnastej, nie mogło oznaczać nic dobrego. Zazwyczaj bywał tu jedynie na śniadaniach, obiadach i kolacjach. Czy znowu zabije? Zamordował już tak wiele kobiet. Nie mogłam zrozumieć, jakim cudem wciąż uchodziło mu to płazem.

W uszach rozdzwonił mi się przenikliwy kobiecy krzyk i z trudem przełknęłam ślinę. Co to za biedaczka tym razem? Udało mi się prawie odciąć od tych zbrodni. Oglądanie morderstw na własne oczy ciągle doprowadzało mnie do mdłości, ale udawałam, że nic z tego, co widzę, nie dzieje się naprawdę. Krew była sztuczna, jak na filmach. „Mechanizm obronny” – tak nazywała to Poppy. Czymkolwiek to było, miałam gdzieś nazwę. Pomagało mi. Wstałam i przesunęłam się pod ścianę odgradzającą salon od sypialni. Reszta poszła za moim przykładem. Powinniśmy jakoś zareagować. Za każdym razem powinniśmy jakoś reagować, ale nie robiłyśmy nic. Za bardzo się bałyśmy. Właśnie dlatego cztery kobiety nie potrafiły zabić jednego mężczyzny.

Clover zepchnął dziewczynę ze schodów. Krzyknęła z bólu. Miała krótko obcięte włosy. Na pewno mu się to nie podobało, nie uważał krótkich fryzur za kobiece. Lubił długie. Ubrania dziewczyny były krótkie, skąpe i obcisłe. Nie miała szans. Clover nie wiedział, dlaczego sprzedawała się na ulicy, i nic go to nie obchodziło. Sam stanowił sąd, ławę przysięgłych i kata.

Dziewczyna płakała, a maskara rozmazywała się jej na twarzy. Potknęła się na schodach i oparła o ścianę. Uniosła głowę i wtedy nas zobaczyła. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Pomóżcie mi – błagała drżącym głosem. Pod powiekami zbierały mi się łzy. Wyglądała na bezradną i przerażoną, ale my bałyśmy się nie mniej niż ona. Bardzo bym chciała jakoś jej pomóc, ale nie mogłam nic zrobić. W życiu nie uda mi się samej go obezwładnić.

Clover kopnął dziewczynę w brzuch. Znowu zawyła z bólu. Pewnie pękła jej kość, a mnie zalała fala mdłości. Przycisnęłam dłoń do ust, opadłam na sofę i skuliłam się w kłębek tak daleko, jak tylko pozwalała mi długość mebla.

– Nie odzywaj się do nich. Nie są takie jak ty – warknął Clover. Miał zaczerwienioną twarz i spojrzenie tak zimne, że wyglądał jak trup. W środku musiał być martwy, żeby robić to, co robił. Znowu kopnął swoją ofiarę, a ona znowu krzyknęła, kiedy pękła kolejna kość. Przełknęłam ślinę i przytuliłam kolana do tułowia.

Dlaczego robił to w ten sposób? Kiedyś tylko dzgał je nożem. Dlaczego teraz musiał najpierw je tak katować? Sprawiało mu to przyjemność?

– Proszę, nie – wyjęczała. – Wypuść mnie. Proszę, proszę.

Oddychała ciężko i z trudem. Clover się uśmiechnął i przechylił głowę na bok. Jego nieskrywana radość z jej cierpienia sprawiła, że przeszły mnie ciarki. Tak bardzo go nienawidziłam.

– To przez ciebie muszę to robić! To ty rujnujesz niewinne istnienia. Gdybyś

tego nie robiła, nie musiałbym cię karać. – Uderzył ją pięścią w twarz. Upadła na kolana, a z ust bryzgnęła krew.

Na widok czerwonych kropli na podłodze w oczach Clovera pojawiło się przerażenie. „O nie!”

Żyła na szyi zaczęła mu pulsować i napierać na skórę, a jego twarz poczerwieniała jeszcze bardziej. Wyciągnął nóż. „To koniec”. Dziewczyna krzyczała, młóćąc przy tym rękami i nogami, żeby nie mógł się do niej zbliżyć.

– Nie, nie, nie! Proszę, nie. Proszę.

Oczy miała otwarte szeroko jak dziecko, które próbuje przekonać dorosłego o swojej niewinności. Nie pomoże jej to. Clover nigdy nie oszczędził żadnej z tych kobiet.

Łzy ciekły mi po twarzy jednym nieprzerwanym strumieniem. Wiedziałam, co zaraz nastąpi. Kopnął ją mocno w bok, w to samo miejsce co poprzednio. Zakrztusiła się i złapała za żebra. Kiedy spojrzała w dół swojego ciała, wbił jej nóż w brzuch, wyciągnął i wbił ponownie. Krew płynęła z jej ran. Łapałam powietrze ustami, próbując powstrzymać chęć wymiotów.

Dziewczyna zaczęła się dusić. Krew skapywała z jej ust na podłogę. Jej ciało zwiotczało i wydała z siebie gardłowy jęk, po którym przeszedł mnie dreszcz. W końcu wciągnęła powietrze po raz ostatni i znieruchomiała. Drżały mi wargi. „Nie myśl o tym jak o człowieku”, przypominałam sobie. Wyobraziłam sobie kawał mięsa, resztki ubitego zwierzęcia. Musiałam się od tego odciąć.

– Natychmiast to posprzątajcie! – rozkazał Clover i pobiegł po schodach na górę.

Czy gdyby sam musiał zamykać im oczy i ścierać krew z podłóg, też by je mordował? Kałuża krwi wyciekała spod ciała dziewczyny i płynęła w moim kierunku. Przyglądałam się jej z niezdrową ciekawością. Ludzkie ciało, nasze żyły, mieściły tyle tego czerwonego płynu, ale wcale nie trzeba było stracić

go zbyt wiele, żeby się już nie podnieść.

– Lily! – Głos Rose ściągnął mnie z powrotem na ziemię. – Pomóż nam, dobrze?

Kiwnęłam głową.

– Dobrze. – Wolno podeszłam do ciała i kucnęłam. Zakręciło mi w nosie od zapachu krwi i zrobiło mi się niedobrze. Oczy zaszyły mi łzami i zerwałam się na równe nogi. – Nie mogę, przepraszam. – Pobiegłam do łazienki.

Wyrzygałam się do kibla. Płakałam, pochylając się nad deską. Próbowałam odzyskać oddech. Nie dam rady. Nie potrafię sprzątać po jego morderstwach.

– Lily? – zawołała przez drzwi Poppy.

Zacisnęłam powieki. „Dajcie mi święty spokój!”

Osunęłam się na podłogę pod ścianą i ukryłam głowę w dłoniach. Wydawało mi się, że się duszę. Nienawidziłam go. Nienawidziłam tu być. Poppy weszła do łazienki i uklękła przede mną.

– Nie dam rady – powiedziałam. Gula w moim gardle rozrosła się i znowu zaczęłam łkać.

– Ćśśś, już w porządku, Lily. Oczywiście, że dasz radę. Musisz.

Pokręciłam głową. Wcale nie musiałam.

– Nie, nie muszę – odpowiedziałam, z trudem łapiąc oddech.

– Przestań. Wcale tak nie myślisz, rozumiesz? Będzie dobrze. Z nami będzie dobrze. – Skuliłam się i ciasno oplotłam się ramionami. Już tyle razy słyszałam, że będzie dobrze, a jakoś ciągle nie było. Kiedy mówił to Lewis, wierzyłam mu. Kiedy mnie obejmował, wszystko układało się tak jak trzeba, nawet jeśli tylko na chwilę. Ale jego tu nie było, a ja potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek.

Pulsowało mi w głowie. Czułam się tak, jakby ktoś wwiercał mi się w czaszkę młotem pneumatycznym. Otarłam łzy wierzchem dłoni i wciągnęłam w płuca głęboki haust powietrza.

– Nie dam rady pomóc wam sprzątać.

Poppy pogładziła mnie po włosach.

– Wiem. Nie musisz. Zostań tu, a ja przyjdę po ciebie, jak skończymy. Umyj się, żebyś była gotowa, kiedy Clover wróci po ciało. – Wstała i wyszła z łazienki. Chciałam się umyć, ale nie dla niego. Czułam się fatalnie, a na języku ciągle miałam smak żółci.

Podciągnęłam się do pionu, odkręciłam kurek z zimną wodą i wypłukałam usta. Trochę pomogło, więc zwilżyłam sobie twarz. Oczy miałam opuchnięte i zaczerwienione od płaczu. Wyglądałam okropnie. Jak uda mi się przetrwać kolejny dzień? Zwłaszcza że nie miałam pojęcia, kiedy ten koszmar się skończy. Czy w ogóle się skończy. Być może spędzę tu lata. Gdybym potrafiła to przewidzieć, podjęłabym jakąś decyzję. Jedno, czego byłam pewna, to że nie chcę kiedykolwiek dojść do punktu, w którym zaakceptuję to życie. Prędzej umrę, niż się z tym pogodzę.

– Lily, skończyłyśmy. Mogę wejść? – Poppy zapukała do drzwi. Nie zajęło im to długo, najwyżej dziesięć minut. Gdyby ktoś zorganizował zawody sprzątania miejsc zbrodni na czas, dziewczyny pobilyby rekord. Otworzyłam drzwi z uśmiechem na ustach.

– Lepiej wyglądasz. – Tak, wyglądałam lepiej. Ale nie czułam się lepiej. Poppy westchnęła. – Weź prysznic, jeśli chcesz. Powiem Cloverowi, że źle się poczułaś i wcześniej poszłaś spać.

– Myślisz, że to przejdzie?

– Wolno nam spać, kiedy chcemy, Lily. – Chyba że zaburzało mu to porę posiłków.

Salon lśnił czystością, kiedy wyszłam z łazienki. Trudno było uwierzyć, że pół godziny wcześniej w tym pokoju zamordowano dziewczynę. Wydawało się to nierealne, prawie jak sen. Czasami przyłapywałam się na tym, że zastanawiałam się nad prawdziwością różnych rzeczy, bo wydawały mi się

takie nieprawdopodobne. A może ja tylko sobie wyobraziłam, że Clover zabił tę dziewczynę? Moje poczucie rzeczywistości słabło z każdym dniem. Bałam się, że to znaczyło, iż niedługo przemienię się w Rose. Ani ona, ani Poppy nigdy nie poprosiły mnie, żebym zwróciła się do nich ich prawdziwym imieniem.

Na stoliku do kawy leżała gazeta, ale nie chciałam jej widzieć. Oglądanie twarzy członków mojej rodziny zmieniło się w torturę.

Zignorowawszy śledzące mnie oczy Rose, przeszłam do sypialni i wsunęłam się pod kołdrę. Zaczynałam myśleć, że to ja mam tu najgorzej. Pewnie, Rose i Poppy nikt nie szukał, ale znaczyło to również, że i one za nikim nie tęskniły tak bardzo, iż doprowadzało je to do obłądu. Ja tęskniłam za wszystkimi drobnymi chwilami, które dzieliłam z rodziną, za wszystkim, co robiłam z Lewisem, nawet za takimi głupstwami jak kręgle czy weekendowe zakupy.

Obróciłam się na brzuch i schowałam głowę pod poduszkę. Czy naprawdę osiągnęłam nowy poziom rozpacz, na którym moi bliscy zaczęli być dla mnie ciężarem? Pękło mi serce i rozplakałam się w prześcieradło.

Sobota, 5 lipca (2010)

– Lewisie, no już, wstawaj. – Potrząsnęłam go za ramię. Za każdym razem, kiedy wybieraliśmy się gdzieś z samego rana albo mieliśmy coś wcześniej do zrobienia, musiałam stoczyć prawdziwą batalię, żeby wyciągnąć go z łóżka. Był gorszy niż dziecko!

Jęknął.

– Skarbie, pozwól mi jeszcze trochę pospać.

– Nie ma mowy. Wstawaj. – Ściągnęłam z niego kołdrę. Znowu jęknął i przewrócił się na drugi bok, chowając głowę w poduszkę. Jechaliśmy na ślub jego ciotki i za godzinę musieliśmy wychodzić. Ja wstałam dwie godziny wcześniej, zjadłam śniadanie, wzięłam prysznic, ubrałam się,

zaniiosłam sukienkę do domu Lewisa, zrobiłam sobie makijaż i wyprostowałam włosy. – Lewisie, serio. Mamy godzinę.

– Godzinę? – wymamrotał w poduszkę.

– Tak!

– To obudź mnie za pół godziny.

Westchnęłam z frustracji. Rano on był naprawdę niemożliwy. Nagle wpadłam na pomysł, który pomoże mi wyciągnąć go z łóżka.

– No dobrze. Śpij sobie. Ja tylko ściągnę z siebie ten biustonosz, jest cholernie niewygodny... – powiedziałam jakby od niechcenia i zdjęłam bluzkę. Zobaczyłam, że Lewisowi napięły się mięśnie, ale nie odwrócił się w moją stronę. Myślał, że tego nie zrobię. Uśmiechnęłam się i rzuciłam bluzkę na podłogę. To go zainteresowało. Obrócił się z prędkością ninja i oparł się na łokciach.

– Hej, myślałem, że zdjęłaś biustonosz! – Żartobliwie zmrużył oczy.

Wzruszyłam ramionami.

– Już mnie nie uwiera. Ale skoro się obudziłeś, to wstawaj. – Mówiłam to akurat w chwili, gdy jego ramiona szeroko rozchyliły się w moim kierunku.

– To nie fair. Znęcasz się nade mną! – Zachichotałam sama do siebie i odeszłam kilka kroków. – Summer? – Obróciłam się i westchnęłam. Stał bardzo blisko mnie. Przez swój chichot nie usłyszałam, jak wstawał. Objął mnie w pasie i przytulił do piersi. – Kocham cię – powiedział, patrząc mi w oczy.

Czułam się, jakbym unosiła się w powietrzu.

– Ja też cię kocham. Zbieraj się! – Pchnęłam go w pierś. Nie spodziewał się tego, bo zatoczył się do tyłu i zaczął narzekać i robić miny. Przewróciłam oczami. Co za dzieciak!



Spóźniliśmy się do kościoła dziesięć minut i musieliśmy usiąść z tyłu.

Wkurzałam się na Lewisa, że przez niego wszyscy się na nas gapią. Posłałam mu ponury grymas, a on ułożył usta w słowa: „Kocham cię”, próbując z powrotem wkraść się w moje łaski. „Nie ma mowy, koleś!” Zmarszczyłam czoło i zapatrzyłam się na państwa młodych.

Lisa, ciocia Lewisa, i jej mąż Brian odczytali przysięgę. Ułożyli własną, bardzo piękną. Uwielbiam śluby, zwłaszcza kiedy są takie osobiste.

– Płaczesz? – wyszeptał do mnie Lewis, trącając mnie w ramię. Robił miny, jakby powstrzymywał się od kpin. Zawsze, gdy coś radosnego doprowadzało mnie do łez, zaczynał się ze mną drażnić.

– Strasznie mi przykro, że nie jestem taka martwa w środku jak ty – syknęłam. Wybuchnął śmiechem, który szybko spróbował pokryć kaszlem. W kościele zapadła cisza i wszystkie oczy zwróciły się na nas. Twarz zapłonęła mi ze wstydu. Czasami – zazwyczaj – czułam się z nim jak cholerna niania.

– Przepraszam – powiedział Lewis i udał kolejny atak kaszlu, posuwając się nawet do walenia się w pierś. Ciekawe, czy dam radę zmienić miejsce tak, żeby nikt nie zauważył?

Po ceremonii wszyscy wyszliśmy na drinki, przekąski i zdjęcia. Lewis chwycił mnie za rękę i masował kciukiem wewnątrz mojej dłoni. Niemożliwe było długo się na niego złościć.

– Jak zwykle spóźniony, co, Lewisie? – zażartowała Lisa, obejmując go.

– Tak, strasznie cię przepraszam. Summer czesała się przez dwie godziny. – Otworzyłam usta ze zdumienia. Naprawdę próbował zwalić to na mnie?

– Nie przejmuj się, skarbie. Wiem, kto naprawdę nawalił. – Lisa puściła do mnie oko.

– I dobrze – odpowiedziałam, mrużąc powieki. – Gratulacje i wszystkiego najlepszego! – Przytuliłam ją i pocałowałam w policzek.

– O właśnie. To samo, co powiedziała. – Lewis skinął w moim kierunku.

– Wielkie dzięki – odparła Lisa z sarkazmem i uszczypnęła go w policzek. Skrzywił się, zadarł nos i odgonił jej rękę. „Ha!” – Na mnie, niestety, pora. Muszę z każdym zamienić choćby słowo, zanim całkiem się upiję. – Lisa uśmiechnęła się do nas i odeszła w stronę rodziców mojego chłopaka.

– Kochanie, zapolujmy na szampana. Będę potrzebował alkoholu, żeby to przetrwać. – Lewis pocałował mnie w czoło i objął w pasie. Tak, jego rodzina potrafiła... dać czadu, kiedy wszyscy zebrali się razem. Ciągle pamiętam wypadek z tańcami irlandzkimi na urodzinach jego mamy.

Przewróciłam oczami.

– Jak na takiego młodego człowieka, to strasznie narzekasz. – Inną rzeczą, której nienawidził, był milion historii z jego dzieciństwa, które opowiadała jego babcia. Ja je uwielbiałam.

– Teraz to jestem młody, tak? Zawsze się ze mnie nabijasz, że się starzeję. To jak jest w końcu? – Lewis uniósł brwi i czekał na odpowiedź.

Wzruszyłam ramionami.

– Zależy, jaki mam nastrój.

Parsknął cichym śmiechem i przyciągnął mnie bliżej, żeby mnie pocałować.

Rozdział 27

Lewis

Czwartek, 24 lutego (Teraz)

Leżałem z otwartymi oczami w łóżku Summer. Było wpół do trzeciej nad ranem. Spałem najwyżej godzinę. Coś mnie dręczyło, jakieś gówniane uczucie na dnie żołądka. Mogłem myśleć jedynie o tym, że dzieje się coś złego. Gorszego nawet niż samo jej zaginięcie. Dzisiaj mija siedem miesięcy, odkąd jej z nami nie ma. Czy to za długo, żeby znaleźć ją żywą? Nie mogłem zakładać, że nie ma już szans. Statystycznie rzecz biorąc, było mało prawdopodobne, że ciągle żyła, ale ja musiałem w to wierzyć.

Niedługo musi wrócić do domu. Nie potrafiłem jasno myśleć. Nienawidziłem każdej sekundy, jaką spędzała sama, zastanawiając się, czy ciągle jej szukamy. Za każdym razem, kiedy do głowy wkradały mi się rozważania o tym, co Summer właśnie musi przechodzić, zalewała mnie fala złości. Byłem chory ze zmartwienia i chciałem się na czymś albo na kimś wyżyć. Ktoś wiedział, co się stało tamtego wieczoru, ale się nie zgłosił. Nienawidziłem tej osoby. Nienawidziłem wszystkich – a najbardziej siebie samego.

Nie powinienem był jej pozwolić iść samej na ten cholerny koncert. Nie żebym kiedykolwiek mógł ją powstrzymać przed zrobieniem czegoś, na co miała ochotę, ale powinienem był spróbować. Należało przeistoczyć się w dupka i kazać jej zostać ze mną. Znienawidziłaby mnie, ale przynajmniej ciągle by z nami była.

Usiadłem na materacu i potarłem skronie. Z braku snu zaczynała boleć mnie głowa. Nie cierpiałem budzić się każdego ranka, aby stawić czoło kolejnemu

dniowi rozpaczliwych poszukiwań ze świadomością, że wieczorem samotnie położę się do jej łóżka, podczas gdy ona właśnie przechodzi przez Bóg wie jakie piekło.

– Lewis! – Henry otworzył drzwi do pokoju. – Myślałem, żeby wybrać się do Harta. – „W końcu!”

Chciałem porozmawiać z Gregiem Hartem, od kiedy policja zwolniła go po przesłuchaniach. Nigdy nie powinni byli wypuszczać go na wolność, nie w sytuacji, gdy w kanale znaleziono ciała aż ośmiu kobiet. Policja podejrzewała, że to trwa od czterech lat, a poszukiwania nawet się jeszcze nie zakończyły. Gliny sądziły, że do kanału wrzucono jeszcze więcej ciał.

– Chyba znam odpowiedź, ale się upewnię: jedziesz ze mną? – zapytał Henry.

Przekrzywiłem głowę na bok. To był mój pomysł od samego początku, ale Henry nie chciał na niego przystać. Wymyślał tysiąc wymówek, dlaczego nie powinniśmy tego robić. Nie miałem wątpliwości, że to zły pomysł, ale nie zamierzałem pozwolić, żeby mnie to powstrzymało. Nie odpręzę się ani nie wyśpię, dopóki Summer się nie znajdzie. Czas stanął w miejscu, a ja w nim utknąłem i tak już zostanę, dopóki nie poznam odpowiedzi.

– Pewnie, że tak. – Gdyby udało mi się porozmawiać z Hartem, może mógłbym go przekonać, żeby zdradził nam, gdzie przetrzymuje Summer. – Henry, a pamiętasz tego gościa, który raz pojawił się na poszukiwaniach? Colina Browna? Nie sądzisz, że jest w nim coś dziwnego? – Theo powiedział, że wygaduję głupoty i szukam odpowiedzi byle gdzie, ale moim zdaniem z tym kolesiem coś było mocno nie tak. Nie potrafiłem zapomnieć jego twarzy.

– Nie, nie wydaje mi się. Coś dziwnego? Co masz na myśli?

– Sam nie wiem – odpowiedziałem z głębokim westchnieniem. Może naprawdę szukałem odpowiedzi byle gdzie, w złych miejscach. – Po prostu wydawał się taki... odizolowany. Cała reszta pomagała nam szukać,

bo chcieli, żeby Summer się znalazła. A w jego wypadku wydawało mi się, że zgłosił się dlatego, iż czuł, że powinien.

Henry zmarszczył nos.

– Jakim cudem doszedłeś do tych wszystkich wniosków po jednym spotkaniu?

– Nie wiem. Był... – Potrząsnąłem głową. Sam nie wiedziałem, o co mi chodzi. – Nieważne.

– Może nie umiał zareagować? Zapomnij o nim, Lewisie. Musimy się skupić na tym, żeby zmusić do gadania Harta. Gliny go śledzą, więc to nie będzie proste. Rano obmyślimy jakiś plan. Teraz śpij – rozkazał mi i wyszedł z pokoju.

Westchnąłem i położyłem się z powrotem na łóżku. Wpatrzyłem się w sufit. Może Henry miał rację co do Colina. Musieliśmy się skupić na jedynym prawdziwym podejrzanym – a w każdym razie zamieszanym w sprawę – którego znalazła policja.

Nie mogłem usnąć. Nie potrafiłem się odprężyć, chociaż wyczerpywały mnie całodzienne poszukiwania. Zerknąłem na stolik nocny, na którym Summer trzymała nasze oprawione w ramkę zdjęcie. Wyglądaliśmy na takich szczęśliwych. Byliśmy szczęśliwi. Czasami doprowadzała mnie do szału, ale kochałem ją i zrobiłbym dla niej wszystko. Torturowałem się tym zdjęciem, ale nie potrafiłem go odłożyć. Wzrok przylepił mi się do jej doskonałej twarzy.

– Skarbie, powiedz mi, gdzie jesteś – wyszeptałem, przełykając gulę.

– Lewis! – Ktoś krzyknął przez drzwi. Natychmiast mnie to obudziło, chociaż tak naprawdę nie spałem, co najwyżej drzemałem. – Śniadanie gotowe. Zaraz chcę jechać. – To był Henry.

Jęknąłem i potarłem oczy.

– W porządku, już wstaję. – Była szósta rano. Kiedy ostatnim razem

spoglądałem na zegar, wskazywał czwartą dwadzieścia trzy. Oczy mnie piekły z braku snu i czułem się wycieńczony. Musiałem coś zjeść i wypić kilka napojów energetycznych. Przeciągnąłem się – wszystko mnie bolało – i po raz ostatni spojrzałem na zdjęcie Summer. Przygotowywałem się do kolejnego dnia i znów się zastanawiałem, gdzie ona jest.

Żołądek skręcał mi się w supły. Denerwowałem się przed rozmową z Hartem. Prawie wolałbym nie wiedzieć. Potem to wszystko stanie się zbyt realne. Dotarłem na dół. W kuchni były tylko mama i pani Dawn. Usiadłem przy stole i wmusiłem w siebie kilka kęsów tosta. Niewiele mi to pomogło. Czułem się zbyt chory, żeby jeść.

– Zapakuję do plecaka kilka batoników z muesli – powiedziałem, odkładając kromkę na talerz. I tak wszystko miało dla mnie jednakowo gówniany smak.

Pani Dawn ściągnęła brwi.

– Tylko na pewno je zabierz. – Cienie pod jej oczami jeszcze pociemniały. Sądziłem, że ona też prawie nie sypia. Często słyszałem, jak chodzi po domu bardzo wczesnie rano.

– Gdzie dzisiaj jedziecie? – zapytała mama.

– Do miasta, a potem może trochę dalej. Jeszcze do końca nie wiemy.

– Gotowy? – Henry oparł się o kuchenną framugę.

Wstałem. Nie mogłem się już doczekać, żeby ruszyć.

– Tak.

Pani Dawn otarła spływającą po policzku łzę.

– Bądźcie w kontakcie i uważajcie na siebie.

– Będziemy, mamó – odpowiedział Henry. – No to na razie.

Wyszedłem przed nim i wsiadłem do samochodu.

– To jaki mamy plan? – zapytałem. – Chyba powinniśmy to omówić, chociaż osobiście chciałbym po prostu obić mu mordę.

Henry podrapał się po szczęce i zmarszczył czoło.

– Może to nie jest najlepsze wyjście. Masz jakiś pomysł?

– Nie. – Pokręciłem głową. – Po prostu tam pojedźmy i zobaczmy, czy gliny dobrze go pilnują.

– Okej. Dobrze robimy, co nie?

– Robimy to dla Sum. Myślisz, że uda nam się włamać do jego domu?

– Może, ale chyba gówniani z nas włamywacze – zaśmiał się Henry ponuro.

– Czuję się jak w filmie.

– Vin Diesel zaraz wypadnie zza rogu w jakiejś wypasionej bryce i puści w naszym kierunku serię z automatu.

Pół roku temu jechałbym jak ostatni dupek, a Henry by udawał, że strzela przez okno. Tak bardzo chciałbym wrócić do bycia takim beztroskim idiotą.



Im bliżej domu Harta się znajdowaliśmy, tym większa ogarniała mnie złość. Wręcz zalewała mnie wściekłość. Zaparkowaliśmy przy szosie, żeby samochodu nie było widać z okien, i obserwowaliśmy.

– Nie widzę glin – powiedział Henry, rozejrzawszy się w jedną, a potem w drugą stronę drogi.

– Właśnie na tym im zależy – odparłem z szyderstwem w głosie. Pokręciłem głową i znowu spojrzałem na dom. Hart stał na zewnątrz. Zacisnąłem szczękę i poczułem, jak napina mi się każdy mięsień. Schylał się po leżącą na progu gazetę. Obiecywałem sobie, że zachowam spokój, ale na sam jego widok coś się we mnie zagotowało. Chciałem mu urwać ten pieprzony łeb. Przez moje ciało przepłynęła adrenalina i wyskoczyłem z samochodu. Nie myślałem o tym, żeby zachować spokój ani żeby go zmusić, by się do wszystkiego przyznał. Mężczyzna, który odebrał mi Summer, stał o kilka kroków ode mnie, a ja zamierzałem go zabić. Nie mogła mnie powstrzymać nawet groźba więzienia. Na niczym już mi nie zależało.

Hart podniósł głowę, kiedy pędziłem w jego stronę. Ręce złożył w geście błagania, żebym dał mu spokój. „Kurwa, nie!” Skoczyłem naprzód, złapałem go za koszulę i z całej siły walnąłem go w szczękę. Satysfakcja, jakiej doznałem na odgłos uderzenia, trwała tylko sekundę. Ten człowiek ciągle miał Summer.

– Gdzie ona jest? – wrzasnąłem i przymierzyłem się do kolejnego ciosu. Nie myślałem jasno. Chciałem odpowiedzi. Potrzebowałem, żeby ktoś powiedział mi, gdzie ona jest i co się stało. I kto powinien za to wszystko zapłacić. – Gadaj, gdzie ona jest. – Znowu go uderzyłem w twarz. Pękła mu warga. Nie potrafiłem nawet ująć w słowa, jak bardzo go nienawidziłem.

– Nie wiem! Nic nie zrobiłem! Przysięgam! – odkrzyknął i spróbował się ode mnie uwolnić.

– Przysięgam na Boga, że jeśli zaraz mi nie powiesz, gdzie ona jest... – zawarczałem i jęknąłem, bo ktoś złapał mnie od tyłu i powalił na ziemię. Sądziłem, że to Henry, ale kiedy spojrzałem przez głowę, zobaczyłem policjanta. Miałem w dupie, że zaraz zostanę aresztowany, ale doprowadzało mnie do szału, że mnie powstrzymali, zanim zdobyłem odpowiedzi.

Policjant przeczytał mi moje prawa i zakuł mnie w kajdanki.

– Lewisie, przysięgam ci, że nic nie zrobiłem Summer – zaklinał się Hart.

– Nie wymawiaj jej imienia. Po prostu powiedz mi, gdzie ona jest. Powiedz, gdzie ona jest!

Henry stał obok mnie oniemiały i zszokowany. „Świetna robota, Henry. Dzięki za pomoc, stary!”

– Chwila, nie możecie go tak po prostu aresztować – odezwał się Henry. Nareszcie. – Zrobił tylko to, na co każdy ma ochotę.

– Zamknij się, Henry! – Nie było już sensu, żeby teraz się z nimi kłócić. Pociągnąłem za kajdanki i skrzywiłem się, bo boleśnie wbiły mi się w nadgarstki. – Sam dojdę – warknąłem, kiedy jeden z policjantów popchnął

mnie w stronę nieoznakowanego samochodu, zaparkowanego za żywopłotem sąsiada. Szedłem w tamtą stronę z niedowierzaniem. Ten drań mógł tak po prostu wrócić do domu i napić się herbaty, a mnie wleczono na posterunek.

– Nikomu nic nie mów – nakazałem Henry’emu, zanim zamknięto za mną drzwi.

W samochodzie osunąłem się na oparcie i zamknąłem oczy. Summer dostałaby szału, gdyby się dowiedziała, że zostałem aresztowany. Wyobraziłem sobie jej wściekłą twarz i uśmiechnąłem się. Zmrużyłaby oczy, przez co na jej czole między brwiami pojawiłyby się dwie pionowe linie. Widziałem tę minę tysiąc razy, zwłaszcza kiedy rano ociągałem się ze wstaniem z łóżka.

Po kilku minutach dojechaliśmy na posterunek. Zorientowałem się, że ciągle mam swoje kluczyki. W jaki sposób Henry wróci do domu? Miałem nadzieję, że zadzwoni do Theo, a nie do rodziców. Nie chciałem, żeby państwo Robinson dowiedzieli się o moim wyczynie. Otwarto drzwi z mojej strony i wysiadłem. Czuję się jak pieprzony kryminalista. Co zrobię, jeśli Hart wniesie oskarżenie? Wiedziałem, że nie powinienem był go bić, ale na jego widok nie zdołałem się opanować.

Michael podniósł głowę, kiedy wprowadzono mnie w kajdankach do środka. Popatrzył na mnie z niedowierzaniem i powiedział coś koledze obok. Potem do mnie podszedł.

– Co tu się dzieje? – zapytał, przesuwając wzrok ze mnie na trzymającego mnie policjanta i z powrotem.

– Zatrzymaliśmy go na posesji Harta. A właściwie to go od niego odciągnęliśmy.

Michael tylko kiwnął głową.

– Zajmę się tym. Zdejmijcie mu kajdanki.

Ten gość, który mnie aresztował, wyglądał na rozczarowanego, a ja

próbowałem się nie zdradzić z tym, jak bardzo poprawiło mi to humor. Kajdanki wpiły mi się w skórę raz jeszcze, zanim je ściągnięto. Z trudem powstrzymałem grymas bólu.

– Tędy. – Michael poprowadził mnie korytarzem.

Otworzył jakieś drzwi i skinieniem głowy kazał mi wejść do małego pokoju przesłuchań. Miał twardy i ponury wyraz twarzy. Poczułem się z powrotem jak w liceum na dywaniku u dyrektora. Usiadłem przy stole z ciemnego drewna.

– Zaczekaj tu – powiedział i zostawił mnie samego.

Rozglądając się, zastanawiałem się, czy to to samo pomieszczenie, w którym przesłuchiowano Harta. Czy to tu udało mu się ich przekonać, że jest niewinny? Odchyliłem się na krześle i rozmasowałem nadgarstek. Gdzie, do cholery, podziewał się Michael?

Wrócił po dziesięciu minutach i usiadł naprzeciwko mnie.

– No i? – zapytał.

Westchnąłem i oparłem łokcie o blat.

– Chciałem tylko, żeby mi powiedział, gdzie ją trzyma.

– I wydawało ci się, że najlepszym sposobem, żeby go do tego przekonać, będzie walnąć go w twarz?

– Nie planowałem tego. Na jego widok puściły mi nerwy. Kiedy zobaczyłem jego przemądrzałą mordę – wściekałem się. – Chciałem go zabić.

– „Ciągłe tego chcę”.

Michael uniósł dłoń.

– Uspokój się. Właśnie z nim rozmawiałem. Nie wniesie oskarżenia. Ale nie myśl, że ujdzie ci to na sucho. Jeśli jeszcze raz wytniesz taki numer, osobiście cię aresztuję. Tym razem trochę ci się upiecze, Lewisie, ale następnym nie będę taki pobłażliwy.

– Upiecze mi się? – powtórzyłem z niedowierzaniem. – Porwano mi dziewczynę, nie mamy pojęcia, gdzie ją trzymają ani co się jej stało, a ty

myślisz, że mi się upiecze?

– Wiesz doskonale, co mam na myśli. I przypominam ci, że Greg Hart nie został o nic oskarżony. – Michael nachylił się do mnie. – Słuchaj, wiem, jakie to dla ciebie trudne. Wiem, że szukasz odpowiedzi, ale musisz pozwolić nam wykonywać naszą robotę.

– A kiedy dokładnie zaczniecie ją wykonywać? – syknąłem. – Minęło siedem miesięcy.

Jego twarz nabrała wyrazu nieprzejednania.

– Jesteś wolny, Lewisie.

Zerwałem się na równe nogi, przewracając krzesło, i wypadłem za drzwi. „Pierdolić to!” Henry’ego znalazłem przy recepcji na parterze. Kłócił się z jakimś policjantem.

– Henry! – zawołałem i pociągnąłem go za ramię. – Możemy iść.

– Hej, co się stało? – wypytywał mnie, próbując dotrzymać mi kroku. Musiałem szybko znaleźć się jak najdalej stąd. Policja nawet nie ruszała palcem w sprawie Summer. Mieli ją gdzieś.

– Nic. Nie wniesiono oskarżenia. Gdzie jest Theo? – zapytałem, kiedy spostrzegłem samochód mojego brata.

– Podrzuciłem go do pracy, jak po mnie przyjechał. Pożyczył mi auto. Więc nic ci nie grozi?

– Najwyraźniej Greg Hart nie chce wnosić oskarżenia. – Wsiadłem do samochodu i zatrzasnąłem za sobą drzwi. – Pojedźmy do miasta ze zdjęciem Summer. Zgarniemy moje auto w drodze powrotnej. Nie chcę tracić całego dnia.

– W porządku. Lewisie, nie poddasz się, prawda?

Skrzywiłem się.

– Nie. Czemu pytasz? – Henry pokręcił głową. Do tego nigdy nie dojdzie. Nie uda mi się zacząć życia na nowo, jeśli nie będę wiedział, co stało się

z Summer. Zaschło mi w gardle, a oczy mnie zapiekły. „Tylko nie waż się płakać!” – A ty chcesz się poddać?

– Nie. Moja mała irytująca siostrzyczka doprowadza mnie do szału, ale nie przestanę jej szukać, dopóki jej nie znajdziemy. – Roześmiał się na jakieś wspomnienie. – Ona naprawdę dała mi się we znaki.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Wiem. Musiałem wysłuchiwać waszych kłótni.

– Ona zaczynała! – Obaj wybuchnęliśmy śmiechem. Oddałbym wszystko, byle znowu usłyszeć, jak się na siebie wydzierają, a Summer codziennie trzaska drzwiami od swojego pokoju.

Henry zaparkował na Main Street.

– Rozdzielamy się czy idziemy razem? – zapytał.

– Razem, dopóki nie ma żadnych zakrętów, a potem się rozdzielimy.

Ruszyliśmy chodnikiem. Nagle zobaczyłem Colina. Wychodził z jakiejś bramy z dwiema torbami: jedna była pełna książek, a druga czegoś innego. Wyglądało to na włóczękę. Na cholere mu tyle włóczęki?

– Henry. – Wskazałem go brodą.

– To ten twój dziwny typ?

– Aha. Zdecydowanie jest w nim coś podejrzanego. Zobacz, czego nakupił.

Co on będzie z tym robił?

Henry wzruszył ramionami.

– Wydzierga sobie książki. Skąd mam wiedzieć?

– Lewis. Henry. – Colin zatrzymał się przed nami.

– Cześć – przywitał się Henry.

– Jak się macie?

„Co ty ukrywasz?” Zrobiłem niezobowiązujący gest, bo nie chciałem tłumaczyć mu, jak bardzo do dupy się czułem.

– Ciągle planuję, że znowu dołączę do waszych poszukiwań.

– Będziemy ci bardzo wdzięczni. Im więcej ludzi, tym lepiej – odpowiedziałem. Chciałem, żeby się pojawił. Może wtedy uda mi się go rozgryźć.

– Ciągłe spotykacie się w tym samym miejscu?

– Tak, w ratuszu w Long Thorpe codziennie o siódmej rano. – W weekendy przychodzi więcej ludzi, ale w tygodniu też nie mogliśmy narzekać. Wielu osobom zależało na tym, żeby Summer bezpiecznie wróciła do domu.

– Przyjadę w ten weekend. Jak się trzymają twoi rodzice? – zapytał Henry’ego.

– Tata każdą chwilę spędza na poszukiwaniach, a mama nie przestaje płakać – odpowiedział szczerze Henry.

Colin ze współczuciem pokiwał głową, ale jego oczy nie wyrażały niczego. Były puste. Wyglądał na znudzonego rozmową. Coś było z nim nie tak i nie mogłem dłużej tego ignorować. Normalni ludzie wyrażali współczucie. Mieli nam coś do powiedzenia. Nawet jeśli nie potrafili znaleźć słów, to wyrażały to ich twarze.

– Mam nadzieję, że szybko ją odnajdziecie. Pojawię się w niedzielę.

– Dzięki – odpowiedział Henry.

Colin odwrócił się i odszedł w przeciwnym kierunku. Patrzyłem, jak mocno ściska uchwyty swoich toreb. Aż pobieleły mu knykcie. Skąd taka reakcja? Zdusiłem w sobie chęć, żeby go śledzić.

– Przynajmniej w niedzielę poznamy go trochę lepiej. Może coś mu się wymknie.

Henry ściągnął brwi.

– Co miałoby mu się wymknąć?

– Jeszcze nie wiem. Uważasz, że powinniśmy go śledzić? – Oczywiście nie zgodzi się na to.

– Co? Chryste, nie możesz wchodzić z buciarami w czyjeś życie!

Zacisnąłem zęby. „Mogę!”

– Próbuję odnaleźć swoją dziewczynę. Zrobię, co tylko będzie trzeba, i każdemu wejść w życie z buciorami, jeśli pomoże mi to ją znaleźć. – Wydawało mi się, że Henry mnie zrozumie. Kochał Summer. Dlaczego nie robił wszystkiego, żeby do nas wróciła?

– Przepraszam. – Zatrzymałem dwie staruszki, które próbowały nas wyminąć. Otworzyłem zdjęcie Summer w telefonie. – Czy widziały panie tę dziewczynę?

Rozdział 28

Clover

Niedziela, 27 lutego (Teraz)

Dotarłem do ratusza, skąd koordynowano poszukiwania Lily. Wolałbym dzisiaj robić z tysiąc innych rzeczy, ale chciałem trzymać rękę na pulsie w kwestii tej akcji. Chciałem, żeby widziano, jak pomagam. W sposobie, w jaki Lewis na mnie patrzył, było coś, co sprawiało, że czułem się nieswojo. Opanowała mnie paranoja, że wie o dziewczętach. Puls nigdy mi już nie zwalniał. Każdego dnia wielokrotnie sprawdzałem okna i drzwi. Moje życie podporządkowało się temu przecuciu. Musiałem ukrócić podejrzenia Lewisa. Nie mógł nic wiedzieć.

Tłum wypełniał pomalowane na kremowo pomieszczenie o prostym wystroju. Skrzywiłem się. W znalezienie Lily nadal angażowało się dużo ludzi, choć policja odwołała już oficjalne poszukiwania. Czemu nie mogli zostawić jej w spokoju? Przy mnie było jej lepiej. Wszystkim dziewczętom było lepiej. Odsunąłem się od stojącego przy drzwiach bezdomnego mężczyzny, który bez wątplenia swoim suchotniczym kaszlem roznosił hordy zarazków. Pewnie wszedł tu się ogrzać, a nie pomóc.

Kilka minut po moim wejściu ludzie zaczęli się rozchodzić z nosami utkwionymi w mapach. Specjalnie trochę się spóźniłem. Plakaty z podobizną Lily zapępiały korkową tablicę. Wyglądała ładnie na tym zdjęciu – bardzo młodo i naturalnie. Nastolatka bez grubej warstwy makijażu na twarzy to miła odmiana. Chociaż i tak wkrótce odczułaby potrzebę, żeby się malować jak te szmaty z pism kobiecych.

– Colinie, dziękuję, że przyszedłeś. – Spojrzałem przez ramię. Lewis stał

z głową przechyloną na bok. Oczy mu pociemniały i trzymał się prosto. – Bardzo doceniamy twoją pomoc. – Usta ściągnęły mu się w wąskim, wymuszonym uśmiechu. „On coś wie. Przejrzał cię”.

Odwzajemniłem uśmiech i złążłem się w myślach. Nie mógł nic wiedzieć. Również się wyprostowałem i wyciągnąłem w jego kierunku rękę, którą on krótko uściskał.

– To żaden kłopot. Naprawdę. Zrobię wszystko, żeby pomóc. Właśnie zaczynam – powiedziałem i odwróciłem się, żeby odejść.

– Wspaniale – odpowiedział, na nowo przykuwając moją uwagę. – Twoja grupa już czeka.

„Moja grupa?” Zmarszczyłem czoło i rozejrzałem się. Ciągłe zjawiało się wystarczająco wielu ochotników, żeby formować grupy. Miałem nadzieję, że tym razem zostawią mnie samego.

Lewis zmrużył oczy.

– To Dan, Kate, Rick – odczytał imiona z kartki, po czym podniósł wzrok i uśmiechnął się – i ja. – Zacisnąłem zęby i kiwnąłem głową. – Zaczynamy. Reszta czeka na dworze.

Moje serce przyspieszyło w panice. Wiedziałem, że to nie przypadek, iż przydzielono mnie właśnie do jego grupy. Musiałem spojrzeć na to od pozytywnej strony: dzisiaj przekonam Lewisa, że jedynie próbuję pomóc. Dzisiaj zwiędę również jego.

– Zatem chodźmy – odpowiedziałem. Lewis uśmiechnął się nieznacznie i odwrócił na pięcie. Wyszedłem za nim z budynku. – Gdzie zaczynamy?

Spojrzał w przestrzeń, unikając mojego wzroku. Spiał się. Za bardzo.

– Kilkanaście kilometrów stąd, na polu na obrzeżach miasta.

Uśmiechnąłem się. „Daleko od mojego domu”.

– Dlaczego właśnie tam? To dość daleko.

Lewis westchnął.

– Wszystkie oczywiste miejsca już przeszukaliśmy. Jeśli będę musiał, przeszukam każdy centymetr kwadratowy tego kraju, dopóki jej nie znajdę. Nie interesuje mnie, jak to daleko.

Tragizm tej sytuacji polegał na tym, że Lewis naprawdę kochał Lily. Gdyby był lepszym chłopakiem, może byłaby z nim bezpieczna, ale niestety, to typ człowieka, który uświadamia sobie własne błędy dopiero po fakcie. Nie myślał ani nie planował, tylko oglądał się wstecz, kiedy zło już się dokonało. Właśnie dlatego to ja byłem najlepszą osobą, żeby opiekować się Lily.

Przejechaliśmy samochodem Dana przez Long Thorpe i ciągnące się kilometrami pola oraz gospodarstwa rolne. Siedziałem z tyłu wciśnięty w drzwi. Kate, żona Dana, była pulchną kobietą, która przestała o siebie dbać. Zbyt ciasne wewnątrz ich małego auta nie pozwalało mi zachować od niej nawet minimalnego dystansu.

– Na polu się rozdzielimy czy będziemy trzymać się w grupie? – zapytała Kate Lewisa. Włosy związała w nieporządny kucyk, a jej makijaż wyglądał na niezmywany od wielu dni. Miała żółte zęby, a jej oddech cuchnął papierosami i kawą. Przełknąłem ślinę. Chciałem się znaleźć jak najdalej stąd. Moja stopa zaczęła wybijać rytm o podłogę samochodu. Nie uświadamiałem sobie tego, dopóki Lewis się na mnie nie obejrzał. Natychmiast przestałem i zacząłem wyglądać przez przednią szybę.

– Trzymamy się razem. Ustawimy się tyralierą na samym skraju, kilkadziesiąt centymetrów od siebie, i będziemy posuwać się naprzód – odpowiedział. – Szukamy... czegokolwiek. Na polu nie ma żadnych zabudowań, więc powinno nam pójść szybko i łatwo. – Brzmiał jak profesjonalista.



Stałem między Danem a Lewisem i bardzo wolno szedłem naprzód. Wzrok miałem utkwiony w ziemię i udawałem, że pilnie przeszukuję każdy centymetr.

Co jakiś czas zatrzymywałem się i pochylałem, żeby podnieść jakiegoś śmiecia i udowodnić, że byłem skupiony na zadaniu i dokładnie sprawdzałem każdą możliwą poszlakę. Czas mijał potwornie wolno. Mogłem go spędzać z dziewczętami, a zamiast tego marzłem na otwartej przestrzeni, szukając kogoś, kto pozostawał bezpieczny pod moim dachem.

Lewis na mnie spojrział.

– Jeszcze raz dzięki za pomoc. – Z powrotem skierował wzrok w dół.

Przełknąłem ślinę. Dlaczego znowu mi dziękował?

– Tak jak mówiłem, po prostu chcę pomóc. To żaden kłopot. Szkoda, że nie mogę zrobić nic więcej.

Ściągnął brwi. Jego twarz przybrała wyraz bólu.

– Najwidoczniej życie idzie naprzód.

Życie Lily szło naprzód. Świetnie jej się powodziło. Była częścią mojej rodziny i zostanie z nami aż do końca. Oni nie mogli jej nic zaoferować.

– Pewnie tak. Zwolniłeś się z pracy?

– Znalezienie jej jest teraz najważniejsze. – Znowu podniósł wzrok. – Nie przestanę szukać, dopóki jej nie znajdę, a tego pieprzonego zbrojnego, który ją porwał, nie spotka kara.

Zaschło mi w gardle. Dlaczego to brzmiało, jakby mówił o mnie? Popatrzyłem w drugą stronę. „On wie. Przejrzał cię. Matka ma rację, z niczym nie potrafisz sobie poradzić. Jesteś bezwartościowy. Żałosny. Jesteś porażką”. Ściągnąłem usta i zignorowałem bolesną dziurę w sercu.

– Summer ma szczęście, że cię poznała. Inni ludzie już by się poddali.

– To ja miałem szczęście, że ją poznałem. A ty mieszkasz sam? Nikomu nie będzie cię dzisiaj brakować?

Zaskoczyła mnie ta nagła zmiana tematu.

– Sam. Przychodzę i wychodzę, jak mi się podoba.

– Hmm.

Jaki jest cel tego przesłuchania? Dlaczego chce to wiedzieć? Próbuje się zorientować, czy mam żonę. Dlaczego? Planuje coś. „Chce cię dopaść”.

– Dlaczego pytasz? – Udało mi się zachować spokojny i opanowany ton głosu, chociaż w środku aż się gotowałem.

– Przepraszam, to było niegrzeczne. Po prostu nigdy cię z nikim nie widziałem, a nie chciałbym, żeby w domu czekała na ciebie rozzłoszczona żona. – Wcale nie dlatego spytał. „Wie, że ją masz. Wie, co robisz. Zwiedź go. Odzyskaj kontrolę”.

– Nie. Odkąd wróciłem, mam więcej czasu, który chętnie wam poświęcę – powiedziałem i rozkopałem stopą kupkę błota, żeby sprawdzić, czy nic się pod nią nie ukryło.

– Odkąd wróciłeś? – Brwi Lewisa natychmiast się uniosły. Zainteresowałem go.

Skinałem głową.

– Tak. Nie było mnie w domu przez dwa tygodnie, wyjechałem służbowo do Edynburga. Księgowa w tamtejszym oddziale firmy zniecka zrezygnowała. – Szkocja. Dobry wybór. Lewis z pewnością przestanie myśleć, że przetrzymuję Lily, jeśli wyjeżdżam służbowo na dwa tygodnie. Skrzywił się. Jego twarz potrafiła chyba wyrażać tylko te dwa stany: podejrzliwości i zaciekawienia.

– Policja ciągle nie znalazła niczego na Harta – powiedział. – Ale przecież musi być w to zamieszany. – „Dlaczego zmienia temat na Grega?” Czy uwierzył, że nie mam nic wspólnego ze zniknięciem Lily, czy po prostu chce, żebym tak myślał? Chciał, żeby ogarnęło mnie zwodnicze poczucie bezpieczeństwa i żebym z czymś się zdradził?

Uśmiechałem się przez cały czas, gdy prowadziłem ten monolog wewnętrzny.

– Jestem pewien, że stanie przed sądem, jeśli okaże się, że odpowiada

za porwanie Summer. – Modliłem się o wystarczającą liczbę poszlak, żeby go oskarżyć, ale nie mogłem na to liczyć. Policji nigdy nie udało się mnie złapać, więc nieszczególnie wierzyłem w ich możliwości. Tylko dzięki mnie w ogóle mają jakiegoś podejrzanego. Zostawiłem im wystarczająco dużo śladów. Teraz do nich należy zebranie dowodów i postawienie go przed sądem. W końcu Greg Hart nie jest szczerym i niewinnym człowiekiem. Zasługuje na karę.

– Mam nadzieję. Rodzina na nią czeka – odpowiedział Lewis z głębokim westchnieniem, jakby próbował trzymać emocje na wodzy.

„Lily jest ze swoją rodziną”.



Jak tylko wróciłem do domu, wziąłem szybki prysznic i zszedłem do domu dziewcząt. Lewis nie ustawał w poszukiwaniach swojej „dziewczyny”, co mnie wykończyło. Nie rozumiałem, jak ktoś mógł tak bez troski postąpić z osobą, na której mu zależy. Jeśli się kogoś kocha, chroni się obiekt swoich uczuć. Nie ma sensu robić tego, gdy już się ten obiekt utraci.

– Cloverze, dobry wieczór. – Rose mrugnęła zaskoczona. – Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym, dziękuję. Przykro mi, że nie zjawiłem się na kolacji. Straciłem poczucie czasu.

Rose potrząsnęła głową.

– Nic się nie stało. Chciałbyś coś zjeść? Zostawiłyśmy ci kolację.

Ująłem ją za rękę i uśmiechnąłem się. Była taka troskliwa. Moja Rose. Moja Shannen. Moja... żona? Być może.

– Bardzo chętnie. – Uśmiechnęła się szeroko i zabrała się za odgrzewanie posiłku dla mnie. Poppy poszła za nią do kuchni po sztućce, żeby nakryć do stołu. – A gdzie Lily?

Poppy obróciła się na pięcie.

– W sypialni. Już po nią idę. – Pobieгла do sypialni i zniknęła za drzwiami. Lily zapewne opiekuje się Violet.

Violet musiała jeszcze zapracować na moje przebaczenie. Nie miałem pewności, czy będzie pasować do naszej rodziny. To okaże się z czasem. Ale gdyby nie moja piękna, opiekuńcza Rose, Violet już by tu nie było. Druga szansa dla niej to przysługa, którą wyświadczyłem Rose, mój prezent dla niej. Nie mogłem ofiarować jej życia, którego dla nas pragnąłem, ale to mogłem jej dać.

Zjawiła się Lily. Weszła do pokoju za Rose. Uśmiechnąłem się. Rozumiałem, dlaczego Lewis ją kocha. Była naturalnie piękna i nie ukrywała tego pod grubymi warstwami makijażu. Kiedy kobiety zrozumieją, że za dużo szminki i cieni do oczu sprawia, że wyglądają jak tanie kurwy?

Zbliżyłem się do niej i ująłem ją za rękę. Zesztywniała.

– Nie czujesz się dobrze? – zapytałem. – Jesteś bardzo spięta.

Lily przygryzła wargę.

– Boli mnie głowa. Ale to drobiazg, nic mi nie będzie.

– Lily, zaraz przyniosę ci aspirynę. Nie chcę, żebyś cierpiała.

Spojrzała na mnie z rozbawionym wyrazem twarzy.

– Dziękuję – wyszeptała. Uniosłem jej dłoń do ust i złożyłem na niej pocałunek. Lily opuściła wzrok na podłogę. „Nadal jest taka nieśmiała”. Westchnąłem. Ile czasu upłynie, zanim zacznie być pewna siebie i poczuje się tu jak w domu? Może jednak nie była to kwestia naszych relacji. Jeśli jej rodzice nie zadbali o jej rozwój od najmłodszych lat, może być nieśmiała w obecności innych osób. Lily była ze mną od siedmiu miesięcy, ale ze względu na nią samą żałowałem, że nie dołączyła do nas o wiele wcześniej.

Usiadłem na sofie i poklepałem miejsce obok siebie.

– Usiądź, Lily. – Musiałem jej pomagać bardziej niż innym, ponieważ bardziej potrzebowała przewodnictwa.

Wolno podeszła i usiadła. Patrzyła na podłogę, a ręce złożyła na kolanach. Spojrzałem w jej oczy. W tym momencie nikogo nie nienawidziłem bardziej niż jej rodziny. Lily była bystrą i piękną młodą kobietą, ale jej osobowość nie zawsze to pokazywała.

– Powiedz, jak się naprawdę czujesz – poprosiłem ją i delikatnie położyłem rękę na jej dłoni. – Boli cię tylko głowa czy dolega ci coś jeszcze?

Wciąż siedziała pochylona.

– Tylko głowa.

Westchnąłem z frustracji. Lily nigdy nie patrzyła mi prosto w oczy. „To niegrzeczne”.

– Patrz mi w twarz, kiedy do ciebie mówię – powiedziałam stanowczo.

Oczy jej się rozszerzyły i natychmiast na mnie spojrzała.

– Przepraszam – wyszeptła. Jej ciało zeszywniało. Takie zachowanie bardziej mi się podobało.

– Tak jest lepiej. Uwielbiam patrzeć w te piękne oczy.

– Mam je po mamie – wymamrotała.

– Cloverze, mógłbyś pójść po nową? Potrzebuję jej – Rose wcięła się w moją rozmowę z Lily. W ręce trzymała drewnianą łyżkę, pękniętą na pół.

Czy one wszystkie były zmęczone? Ich maniery pogorszyły się w ciągu kilku minut.

– Już idę. – Wstałem.

Zabrałem łyżkę z jej wyciągniętej ręki. Zrobiłem zapasy różnych przydatnych przedmiotów i trzymałem je we wbudowanej w ścianę szafce sięgającej sufitu. Lubiłem być przygotowany.

Zamknąłem za sobą drzwi, otworzyłem dolną szufladę i wyjąłem z niej nową łyżkę. Gdzieś z tyłu usłyszałem głuchy łoskot. Serce skoczyło mi do gardła, obróciłem się. Kto tu był? Przeszukałem wzrokiem pokój. Na podłodze leżała mała torba z włóczką, którą wcześniej odłożyłem na stolik,

do schowania. Westchnąłem, zalała mnie fala ulgi. Musiała leżeć na skraju blatu i spadła.

Ale czy na pewno było to tylko to? Czy to mogło być coś innego? Lub ktoś inny. Lewis. Przyszedł tutaj? Dowiedział się, gdzie mieszkam? Śledził mnie i szpiegował? Położyłem łyżkę na stoliku i podszedłem do drzwi. Nasłuchiwałem najmniejszych odgłosów aż kłuło mnie w uszach. Wystawiłem głowę za drzwi i zobaczyłem pusty przedpokój. „To śmieszne”. Lewis doprowadził mnie do paranoi. „On cię obserwuje”.

Wpadłem z powrotem do pokoju i zabrałem łyżkę. „Lewis tego nie zniszczy. Ciągłe sprawuję tu kontrolę. Nie odbierze mi rodziny”.

Kiedy wróciłem, dziewczęta rozmawiały między sobą. Nawet Lily poprawił się humor i dołączyła do nich.

– Twoja łyżka. – Położyłem ją na blacie.

Rose wstała.

– Dziękuję. Kolacja gotowa.

Jadłem szybko. Moja stopa wystukiwała na podłodze automatyczny rytm, a ja wmuszałem w siebie kęs za kęsem. „To wszystko wina Lewisa. Wszystko”.

– To jego wina. Jego! – krzyknąłem, zrywając się na równe nogi.

Dziewczęta gwałtownie nabrały powietrza.

– Czyja wina? – zapytała ostrożnie Rose głosem niewiele głośniejszym od szeptu.

– Lewisa! – parsknąłem. Poniosło mnie. Spiorunowałem Lily wzrokiem.

Jej twarz zmieniła wyraz, a przez oczy przemknęło przerażenie.

– Co?

Rósł we mnie gniew i czułem, że zaraz wybuchnę. Byłem jak napięta sprężyna, która za chwilę się odwinie. Ciężko oddychałem, wdech, wydech, wdech, wydech. Moje serce galopowało i mrowiły mnie koniuszki palców.

Nie mogłem się opanować. Chciałem coś rozbić, zniszczyć. Cokolwiek. Wszystko. Nigdy wcześniej nie doprowadzono mnie do takiego stanu i nigdy nie byłem tak bliski wybuchu. Przeraziło mnie to.

– Co zrobił Lewis? Co zamierzasz? – W oczach Lily błysnęły łzy. Poczułam, że jest mi niedobrze od desperacji w jej głosie.

– Zamknij się! – krzyknąłem. – Po prostu się zamknij. „Tracisz wszystko, co jest ci drogie. Wszystko ci wyrwą i odbiorą, a ty zostaniesz z niczym. Jak porażka”. Sfrustrowany, warknąłem z głębi gardła. Chwyciłem za swój talerz i cisnąłem nim przez pokój. Ręce mi się trzęsły, a zęby zaciskały. Dziewczęta stały bez ruchu, oniemiałe.

„Odzyskaj ją. Utraciłeś kontrolę”. Znajdą dziewczęta i mnie. Zabiorą je, a mnie powstrzymają. Wiedziałem, że tak będzie.

– Nie! – Wbiegłem po schodach i zatrzasnąłem za sobą drzwi.



Stałem na poboczu i czekałem. Przyjdą do mnie. Zawsze przychodziły. Spojrzałem w lusterko i przyglądałem dłonią włosy. Ręce mi drgały nerwowo, stopa wybijała swój rytm, a ja nie potrafiłem się rozluźnić. Nie poznawałem sam siebie. Fizycznie wyglądałem tak samo, ale pod tą maską stałem się cieniem człowieka, który rozpaczliwie chciał się uwolnić.

Stukanie w szybę sprowadziło mnie na ziemię. Spojrzałem, kto to, i uśmiechnąłem się.

– Cześć – wymruczała brudna dziwka. Zrobiło mi się niedobrze. Kobieta się uśmiechnęła i zatrzepotała sztucznymi rzęsami. – Mam na imię Cantrell. Co mogę dla ciebie zrobić? – „Ty. Ty mnie naprawisz”.

Bez słowa wskazałem na fotel pasażera i kobieta wsiadła. Zacisnąłem ręce na kierownicy i ruszyłem w kierunku lasu. Ona nawet nie zapytała, dokąd jedziemy.

– Jak się nazywasz, skarbie?

– To nie twoja sprawa.

– Mhm, uwielbiam facetów z charakterem. – Naprawdę? Rzeczywiście lubiła swoje życie, czy tylko przede mną udawała?

– Nie zapytasz, czy jestem żonaty?

Wybuchnęła głośnym śmiechem z głębi trzewi.

– Nie, kochanieńki. Ja potrzebuję tylko wiedzieć, czy masz kasę na numerkę.

– Aż otworzyłem usta, zszokowany jej tupetem. Duma. Ta kobieta czerpała dumę z tego, kim jest i co robi. Odetchnąłem głęboko. Umysł zaćmiła mi czerwona mgła i ledwie mogłem się skupić na jeździe. Chciałem, żeby ta dziwka zniknęła.

Moje palce drgały na kierownicy, a ciężki oddech stwarzał niebezpieczeństwo, że zostanę zdemaskowany. To musiało stać się natychmiast. Poczucie utraty kontroli, poczucie porażki, obciążały mnie i groziły, że mnie pochłoną. Kiedyś szczyciłem się swoją cierpliwością. Bardzo długo czekałem na dziewczęta, ale teraz nie mogłem czekać. „Do domu jest za daleko”.

Zjazd pojawił się w ostatniej chwili. Skręciłem w błotnistą ścieżkę i wjechałem w las, który tak dobrze znałem. Kobieta chyba w ogóle nie przejmowała się tym, gdzie jedziemy. Jeśli już, to wyglądała na znudzoną drogą. Wyglądała przez okno i ściągała usta. Nudziło ją czekanie. Zatrzymałem samochód i wyłączyłem silnik.

– W jakiej pozycji chcesz to zrobić? – Oblizwała dolną wargę.

– Na masce – odparłem przez zaciśnięte zęby.

Zachichotała i otworzyła drzwi.

– Podoba mi się twój styl.

Wzdrygnąłem się z obrzydzenia i skinąłem na nią głową. W kieszeni miałem nóż. Dotknąłem go przez gruby materiał płaszcza. Kobieta wolno do mnie podchodziła, kołysząc biodrami. Z trudem zdusiłem w sobie chęć, żeby

natychmiast się na nią rzucić i wbić jej nóż w szerniałe serce.

Zatrzymała się tuż przede mną. Pchnąłem ją na maskę, a ona spojrziała na mnie. Dyszała ciężko. Podobało jej się to? Nie, na pewno nie.

– Unieś bluzkę – rozkazałem jej. Natychmiast mnie posłuchała. W ustach poczułem smak żółci. Jej cienka bluzka w ostrym odcieniu różu przykrywała skąpy różowy biustonosz. Co się wydarzyło w jej życiu, że stała się kimś takim? Skrzywiłem się, wyciągnąłem nóż i oparłem ostrze o jej tchawicę. Jęknęła. Strach rozszerzył jej źrenice.

– C-co robisz?

– Odzyskuję kontrolę – odpowiedziałem i lekko nacisnąłem, żeby nóż przebił jej skórę. Jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze, a oczy zaszyły łzami. Naciąłem na jej ciele płytką czerwoną kreskę od połowy wysokości szyi do połowy piersi. Załkała i zasyczała przez zęby, ciężko dysząc, żeby rozładować ból. Oczy miała szeroko otwarte, jeszcze nigdy takich nie widziałem.

– Proszę, przestań. Zrobię, co tylko zechcesz – wyjąkała. Wstrząsał nią strach.

Westchnąłem. Czy ona nie rozumiała, czego potrzebowałem?

– Masz umrzeć, a ja chcę być tym, który pozbawi cię życia.

– Nie – załkała i wybuchnęła głośnym szlochem. Te dźwięki były dla moich uszu jak muzyka. W tym byłem dobry i nigdy nie ponosiłem porażki. – Nie, proszę, nie – błagała.

Przystawiłem jej nóż do serca.

– Ćśśś.

Oczy wyszły jej z orbit. Zacisnąłem obie ręce na rękojeści i z całej siły wbiłem nóż w jej klatkę piersiową. Nie wydała z siebie żadnego dźwięku, kiedy jej ciało wiotczało na moich oczach.

Cofnąłem się i patrzyłem, jak zsuwa się z maski i bezwładnie spada

na ziemię. Zamknąłem oczy i zrobiłem wydech.
„Odzyskałem kontrolę”.

Rozdział 29

Lewis

Poniedziałek, 28 lutego (Teraz)

Pani Dawn siedziała przy kuchennym stole. Na blacie przed sobą rozsypała zdjęcia Summer.

– Jest taka piękna, prawda? – powiedziała, nie unosząc wzroku nad miejsca, w którym utkwiała wzrok.

– Tak.

Przesunęła palcem po jednym ze zdjęć.

– Tak bardzo chcę znowu zobaczyć ten uśmiech.

– I zobaczy pani. Napije się pani jeszcze kawy?

– Tak, dziękuję. – Wziąłem jej pusty kubek i włączyłem ekspres. – Od dawna pani nie śpi?

– Nie jestem pewna. Jakiś czas. Summer nigdy nie podobały się jej włosy. Nie rozumiem czemu. Według mnie wyglądała idealnie.

Zaśmiałem się bez radości.

– To nastolatka. Myślę, że one tak mają.

– Nadal płaczesz? – zapytała nagle pani Dawn. Totalnie mnie zaskoczyła. – Czasem wydaje mi się, że już tylko ja płaczę, chociaż wiem, że to nie może być prawda.

– Nie tylko pani tęskni – wyszeptałem.

Uśmiechnęła się smutno.

– Nie poddasz się, prawda? Nie możemy się poddać, choćby miało to zająć nie wiadomo jak dużo czasu.

Zrobiło mi się trochę przykro, że musiała pytać. Wiedziała, co czułem

do Summer i że poświęciłem ostatnie siedem miesięcy mojego życia, żeby znaleźć jej córkę. Dlaczego miałbym poddać się teraz? To niemożliwe. Utknąłem. Nie dam rady wrócić do normalności, dopóki nie odnajdę Summer albo nie dowiem się, co się z nią stało.

– Nigdy.

Pani Dawn otarła łzę.

– Nienawidzę świadomości, że Summer może gdzieś tam być sama i przerażona. Ona wie, że ją odnajdziemy, prawda? Wie, że jej nie zostawimy? Nie zniosę myśli, że może się jej wydawać, że się poddaliśmy.

– Proszę pani, Sum wie, że to niemożliwe. Wie jak bardzo wszyscy ją kochamy. – Choć wcale nie byłem tego taki pewny. Miałem nadzieję, ale nikt nie mógł mi zagwarantować pewności. Wszystko opierało się na nadziei.

Summer pewnie by wołała, żebyśmy się poddali i byli szczęśliwi. Ale to nie wchodziło w rachubę. To nie było tak jak po czyjejś śmierci, gdy żegna się zmarłego i wraca do życia. Nie wiedzieliśmy, gdzie była ani co się z nią stało. Nie mieliśmy żadnych odpowiedzi, nie mogliśmy więc żyć dalej.

– Gdyby Sum tu teraz była, nie ominąłby pani wykład na temat nadużywania kofeiny – zauważyłem, kiedy pani Dawn upiła wielki łyk kawy.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem i kiwnęła głową.

– Tak, bardzo tego pilnowała. Pewnie dlatego, że po kofeinie robiła się nadaktywna. Pamiętasz, jak wypiła puszkę red bulla i praktycznie skakała po ścianach?

Roześmiałem się.

– Pamiętam. Wszyscy poszliście spać i zostawiliście mnie, żebym sobie z nią radził. Najpierw chciała iść pobiegać, potem popływać, potem chciała jechać do Disneylandu. W końcu udało mi się ją przekonać, żebyśmy obejrzeli jakieś filmy, ale tylko dlatego, że to były babskie komedie. Przestała nawijać mi do ucha i poszła spać chyba dopiero po czwartej rano.

– Kiedy do nas wróci, zabierzemy ją do Disneylandu – powiedziała pani Dawn i pokiwała głową.

Czy Summer nadal będzie chciała tam jechać, kiedy wróci? Nie mieliśmy pojęcia, co musiała znosić. Może coś straszego. Zacisnąłem szczękę i zmusiłem się, żeby o tym nie myśleć. Świadomość tego, że być może cierpiała, zabijała mnie. „Nic jej nie będzie”. Bez względu na to, przez co przechodziła, uda mi się to naprawić.



Wolno przejechałem obok domu Colina, pilnie śledząc otoczenie. Na podjeździe nie było samochodu, ale Colin miał garaż. Był w domu? Może, ale istniała spora szansa, że piętnaście po czwartej nadal był w pracy.

Mógł przetrzymywać tu Summer. Ale czy nie uciekłyby, kiedy wychodził? To nie miało żadnego sensu. Może trzymał ją gdzie indziej? Ale w domu mogłem znaleźć jakąś wskazówkę. Wysiadłem z samochodu i obróciłem się, żeby sprawdzić, czy na pewno nie widać go z drogi.

W żyłach płynęła mi czysta adrenalina, kiedy obchodziłem sięgający mi do ramienia żywopłot. Czemu potrzebował takiego wysokiego żywopłotu? W pobliżu nie stały żadne inne domy, a z najbliższego zdecydowanie nie dało się zajrzeć w jego okna. Kogo Colin nie chciał wpuścić do siebie? Albo nie wypuścić?

Zaskoczyło mnie, jak normalnie wyglądał ten dom. Colin nie miał rodziny, ale to zdecydowanie był dom rodzinny. Po co taka przestrzeń, skoro żyje sam? Nie miał chyba aż tyle pieniędzy i na pewno nie był rozrzutny. Po co kupować taki dom dla jednego niezbyt bogatego singla? Chyba że może go odziedziczył. W myślach kopnąłem się w kostkę. Może po prostu mu się podobał? Większość ludzi kupuje najlepszy wariant, na jaki ich stać. Theo zawsze powtarzał, że w najzwyklejszych sytuacjach doszukiwałem się zbyt wielu znaczeń.

Podbiegłem za róg budynku. Serce waliło mi w klatce piersiowej i zrobiło mi się trochę niedobrze. Nie wiedziałem, czego tak naprawdę szukam. Czegokolwiek. Istniało duże prawdopodobieństwo, że Colin jest niewinny, a jego dziwaczność nie ma żadnych mrocznych źródeł. Nie miałem żadnych dowodów poza przeczuciem.

Najpierw przycupnąłem pod olbrzymim oknem. Zajrzałem przez nie, wstrzymując oddech. W uszach słyszałem własny puls. Za szybą zobaczyłem duży, tradycyjnie umeblowany salon. Dwie skórzane sofy stały naprzeciwko siebie. Między nimi – stolik kawowy z ciemnego drewna. W jedną ze ścian wbudowano szeroki kominek, który zupełnie ją zdominował. Nad nim wisiało lustro. Wszystko wyglądało zwyczajnie.

– Musisz coś ukrywać, ty dupku! – szepnąłem.

Coś musiałem tu znaleźć. Przeszedłem koło kolejnego okna z boku domu, wzdłuż ściany łazienkowej, aż dotarłem na tyły. Tam znajdowały się trzy długie okna, dwa oddzielone tylnymi drzwiami. Kuchnia i jadalnia. Przyglądałem się najdrobniejszym szczegółom w pomieszczeniach. Nic. Czy wszystko wyglądało normalnie dlatego, że takie było, czy Colin coś ukrywał? Miałem tyle pytań. Doprowadzało mnie to do szału.

Po drugiej stronie domu nie znalazłem nic. W jednym z pokoi był mały składzik. Jediną dziwną rzeczą była sterta poskładanych ubrań. W całym domu panował nieskazitelny porządek, więc spodziewałbym się, że ubrania będą pochowane w szafach, ale to nie oznaczało jeszcze, że Colin to porywacz. W następnym pomieszczeniu stało ciemnoczerwone krzesło z wysokim oparciem i niska półka na książki.

Obok drzwi dostrzegłem szklany panel. Zajrzałem przez niego do środka i zobaczyłem przedpokój i schody. Ściągnąłem brwi i podszedłem bliżej. Pod schodami leżały cztery pudełka na buty z New Look. Na co Colinowi aż cztery pary kobiecych butów? Summer zaciągała mnie do tego sklepu z milion razy.

Co trzydziestokilkuletni mężczyzna mógł tam kupować? I komu?

Usłyszałem samochód i odwróciłem się na pięcie.

– Cholera – mruknąłem i podbiegłem do żywopłotu po lewej, skąd miałem bliżej do swojego auta. Serce mi łomotało, a żołądek robił salta. Żywopłot podrapał mnie w twarz, kiedy w niego wpadłem. W tym samym momencie na podjazd wjechał samochód. Czy uda mi się przedrzeć przez żywopłot? Na dole był dość rzadki, ale już się ściemniało. Miałem nadzieję, że dam radę zwać, zanim Colin mnie zobaczy.

Silnik zgasł i usłyszałem, jak wysiada z samochodu. Zastygłem, ukryty do połowy w tym przeklętym żywopłocie. Widziałem, jak zmierza do drzwi z tą swoją aktówką. Jak tylko zniknął w środku, przykryłem twarz szalikiem i przepchnąłem się przez gałęzie.

Pobiegłem do samochodu i odpaliłem go, zanim na dobre zamknąłem drzwi. Czy Colin słyszał silnik? Ruszyłem w kierunku domu Summer z nadzieją, że mnie nie słyszał. Cholera, prawie wpadłem. Ale się opłaciło. Teraz już wiedziałem na pewno, że Colin coś ukrywa.



– Dzień dobry – zawołałem od progu.

– W kuchni – odpowiedziała pani Dawn. Siedziała przy stole i dłubała widelcem w talerzu spaghetti. – I nic?

„Nieprawda. Tak. Być może”. Ale potrząsnąłem głową. Nie chciałem wzbudzać w niej fałszywej nadziei.

Kiwnęła głową.

– W mikrofalówce masz obiad. Twój rodzice niedługo tu będą.

– Gdzie są? – zapytałem, włączając kuchenkę.

– Na zakupach.

– A pan Daniel i Henry?

– Daniel jeszcze nie wrócił. Henry bierze prysznic. – Usiadłem

naprzeciwko niej i oboje grzebaliśmy w talerzach. Nie chciało nam się jeść. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio odczuwałem głód. – Też chcę jej szukać.

Kiwnąłem głową. Jej pozycja była nie do pozazdroszczenia. Nie miała nic do roboty, poza siedzeniem i czekaniem. Ktoś musiał zawsze być w domu na wypadek telefonu lub gdyby Summer wróciła.

– Wiem. Ale ktoś może zadzwonić. A gdyby Summer wróciła do domu, na pewno chciałaby panią zobaczyć.

Pani Dawn spojrzała na mnie z ironicznym uśmieszkiem, przekrzywiając głowę.

– Lewisie, gdyby moja córka w tym momencie przeszła przez te drzwi, pierwszym, do kogo by podbiegła, byłbyś ty. Kiedyś wydawało mi się, że nastoletnia miłość szybko przemija, dopóki nie zobaczyłam, jak bardzo ona cię kocha. To widać w jej spojrzeniu. Ja tak samo patrzę na Daniela. Wtedy zrozumiałam, że się myliłam.

Ciężko przełknąłem. Trudno było mi tego słuchać. Nigdy nie myślałem, że Summer naprawdę mnie kocha, nie tak, jak ja Kocham ją. Wcale nie dlatego, że mi tego nie mówiła ani nie okazywała, ale to po prostu wydawało się to niemożliwe.

– Mam nadzieję, że za sto lat ciągle będziemy razem, tak jak państwo. – Usta pani Dawn rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. – Kocham ją i nigdy się nie poddam. Poza tym obiecałem, że weźmiemy ślub w Disneylandzie.

– Ślub w Disneylandzie?

Uśmiechnąłem się. Nie zamierzaliśmy nic nikomu mówić – poza tym to było na razie tylko w sferze marzeń – ale chciałem tego bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

– Wiem, wiem. Chyba nigdy nie widziałem jej takiej podekscytowanej jak wtedy, gdy się dowiedziała, że można tam zawrzeć małżeństwo.

– Zróbcie to, jak tylko wróci – odpowiedziała pani Dawn.

W każdej innej sytuacji powiedziałyby mi, że zwariowałem ze szczętem, jeśli rozważam ślub z jej siedemnastoletnią córką. Zazdrościłem ludziom z takimi małymi problemami. Nigdy nie wiadomo, co czyha tuż za rogiem. Już nigdy więcej nie zrezygnuję ze zrobienia czegoś tylko z powodu obaw, co inni powiedzą lub pomyślą.

Po wmuszeniu w siebie połowy talerza poszedłem do pokoju Summer. Nie wiedziałem, co robić dalej. Chciałem wrócić do Colina i przeszukać każdy centymetr jego domu.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytał Henry, jak tylko wszedł do pokoju. Usiadł na łóżku, ewidentnie czekając na odpowiedź.

– Wiesz gdzie.

Westchnął i pokręcił głową.

– I co?

– Niewiele zobaczyłem przez okna, ale zauważyłem cztery pary damskich butów ułożonych w pudłach pod schodami.

– Skąd wiesz, że to damskie buty?

– Bo to były pudełka z New Look. Colin na sto procent coś ukrywa. – Henry otworzył usta, żeby mi nagadać, więc wyciągnąłem rękę i powstrzymałem go.

– Stary, jego dom jest przedziwny. Wcale nie przesadzam ani nie doszukuję się Bóg wie czego. Ten facet, singiel, mieszka sam w wielkim, lśniącym czystością domu, a kupuje cztery pary damskich butów. Do tego posadził wysoki żywopłot i drzewa dokoła.

– Dobra, przyznaję, że z tymi butami coś jest nie halo.

– Ale? – ponagliłem go.

– Ale to niczego nie dowodzi.

Podszedłem do toaletki Summer, gdzie za ramą lustro tkwiło kilka naszych zdjęć.

– Wiem. Dlatego chcę tam wrócić rano. Muszę się dostać do środka.

Wtorek, 30 grudnia (2008)

– Umieram z głodu, ruszajcie się szybciej – warknął Henry.

– Wątpię, abys miał paść trupem, zanim dojdziemy do Pizzy Hut, które jest dwa metry stąd – odpowiedziała Summer z sarkazmem i przewróciła oczami.

– Przypomnij mi, po co w ogóle z nami poszłaś?

– Bo spotykamy się z dwiema moimi przyjaciółkami i tylko z jednym twoim kumplem. Pytanie powinno brzmieć: co ty tu robisz?

– Dosyć! – krzyknęła Kerri. – Zamknijcie się. Oboje.

Sum i Henry ciągle się ze sobą kłócili. Bardzo się kochali, ale przez większość czasu chcieli się wzajemnie podusić. Gdybym był ich ojcem, już bym przez nich zwariował.

Henry otworzył drzwi do restauracji i wszedł pierwszy. Ja zostałem nieco z tyłu, żeby przytrzymać Summer drzwi.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się do mnie.

Przełknąłem ślinę i odwzajemniłem uśmiech. Kiedy przechodziliśmy przez próg, dopilnowałem, żeby niby to przypadkiem otrzeć się ramieniem o jej ramię. Już od jakiegoś czasu podejrzewałem, że Summer jest zainteresowana czymś więcej niż tylko przyjaźnią. Jak tylko to się potwierdziło, świadomość, że ja też chciałbym czegoś więcej, spadła na mnie jak tona pieprzonego cementu.

Henry, Kerri i Beth już dreptali za kelnerką w stronę stolika. Summer ociągała się, jak mogła.

– Jesteś głodna? – zapytałem. „Chryste, ale żenada. «Jesteś głodna?». Jak pajac”. Skrzywiłem się i wymierzyłem sobie mentalnego kopniaka.

Summer się roześmiała.

– Tak.

– Zamówisz swoją dziwną pizzę?

Stanęła, odwróciła się i spojrzała na mnie spode łba. Odrobinę wydeła usta, a ja chciałem po prostu ją do siebie przyciągnąć i pocałować, wgryźć się w te wargi.

– Wcale nie jest dziwaczna. Spróbuj, a sam się przekonasz. – Serce przyspieszyło mi, kiedy sobie wyobraziłem, jak karmi mnie kawałkiem pizzy... naga.

– Uhm... – przerwałam.

Wszystkie składne myśli wyleciały mi z głowy, widziałem jedynie bardzo atrakcyjny obraz nagiej Summer. Przewróciła oczami i zajęła miejsce na podwójnej ławce. Usiadłem obok i przycisnąłem nogę do jej nogi. Przygryzła policzek, żeby ukryć uśmiech, ale nie bardzo jej się to udało. Otworzyła menu, chociaż już przyznała się, że wie, co zamówi. Jej ulubione dodatki to kurczak, słodka kukurydza, ananas i bekon. Ja bym wyrzucił z tego wszystko, co żółte. Nie miałem pojęcia, jak mogła coś takiego przełknąć.

– Jeśli chodzi o tę pizzę...

Obróciła się i uśmiechnęła z ironią.

– Co z nią?

– Jak ci się udało ją skomponować?

– Sama nie wiem. Po prostu lubię wszystkie te składniki. Naprawdę jest pyszna, wierz mi.

– Nakarmisz mnie kawałkiem?

– A co, nie nauczyłeś się jeszcze jeść nożem i widelcem?

Wybuchnąłem śmiechem i potrząsnąłem głową. Powinienem był się tego spodziewać. Przybrałem niewinną minkę.

– Nie. Musisz mi pomóc.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Jakiejś pomocy rzeczywiście wymagasz.

– I to mówi dziewczyna, która miesza kurczaka, wieprzowinę, kukurydzę

i owoce.

– Coś w tym jest, Sum. To jest obrzydliwe. – Henry stanął po mojej stronie. Summer przewróciła oczami i mruknęła:

– W ogóle się nie znacie.

Przyszła kelnerka, żeby zebrać zamówienia. Przez cały czas próbowałem nie gapić się na Summer, jakbym miał obsesję. Wkurzało mnie, jak bardzo ją lubię. Gdybym się nie zorientował, że ona też mnie lubi, nie zachowywałbym się w ten sposób. Kiedy o nią chodziło, zmieniałem się w cholernego szóstoklasistę.

Patrzyłem na jej twarz, kiedy postawiono przed nami jedzenie. Jej jasnozielone oczy rozbliły się i uśmiechnęła się szeroko z radości. Odwróciłem od niej wzrok i wgrzyłem się w swoją zwykłą pizzę barbecue.

– Spróbuj! – rozkazała mi Summer i podstawiła pod nos kawałek swojej pizzy.

Nadgryzłem ją z niechęcią. Ale nie była zła, w każdym razie nie tak, jak myślałem, chociaż sam bym jej nie zamówił. Żułem wolno, udając, że wcale mi nie smakuje.

Summer przewróciła oczami.

– Nie jest zła, kłamiesz. To najlepsze żarcie pod słońcem.

Przełknąłem.

– Nie, Sum, to ty jesteś najdziwniejszą osobą pod słońcem.

– Łgarz. Smakuje ci. – Trąciła mnie w bok ramieniem. Złapałem je, a ona zapuszczwała i zaczęła wic się w miejscu. Jej bok wciskał się w moją pierś. Trzymałem ją blisko i udawałem, że chcę ją połaskotać.

– Zdjęcie! – krzyknęła Kerri.

Summer znieruchomiała i z uśmiechem spojrzała w telefon Kerri. Siedzieliśmy w tej samej pozycji. Summer opierała się o mnie, a ja trzymałem ją w ramionach. Oboje patrzyliśmy w obiektyw.

Poprosiłbym o link do zdjęcia, gdyby to nie było takie dziewczynskie.

Rozdział 30

Lewis

Wtorek, 1 marca (Teraz)

– Nie powinniśmy tego robić – mruknął Henry. Grał palcami na kolanie i kręcił głową. Powiedział to już ze cztery tysiące razy.

– Musimy coś sprawdzić. Wiesz, że z Colinem coś jest nie tak.

Zaparkowałem za krzakiem, na polu niedaleko domu Colina. Z naszego miejsca widzieliśmy jego wyjazd. Nie wiedzieliśmy, o której wychodzi do pracy, więc czekaliśmy już od siódmej rano. Godzinę i dwadzieścia minut.

– Kiedy sobie wreszcie pojedzie, jak myślisz? – wyszeptał Henry.

– Zdajesz sobie sprawę, że siedzimy w samochodzie? Nie może nas usłyszeć. I nie, nie wiem, jak długo jeszcze – odpowiedziałem, wpatrując się w dom. Mieszkał samotnie na środku zadupia. Z łatwością mógł skrzywdzić Summer.

– To on ją porwał, nie?

Serce mi stanęło.

– Tak. Skąd nagle ta pewność?

Henry odwrócił wzrok.

– Nie mam już innych pomysłów. Chcę po prostu znaleźć swoją siostrę, nawet jeśli ona nie...

– Summer żyje – warknąłem. Henry mrugnął oniemiały. – Przepraszam – wymamrotałem i przejechałem ręką po twarzy. – Nie potrafię spokojnie słuchać, jak ludzie zakładają, że nie żyje.

– Nic się nie stało.

– Ona żyje, Henry – powiedziałem stanowczo.

Kiwnął głową.

– Chwila. Słyszałeś to?

– Co miałem usłyszeć? – Zamilkliśmy i dobiegł nas ryk silnika. – Spadaj stąd, ty dupku! – powiedziałem ze wzrokiem utkwionym w wyjazd z posesji.

Po minucie srebrne BMW wycofało się na drogę. Colin siedział w samochodzie sam. Zwolnił, żeby zmienić biegi, i jak tylko zniknął za zakrętem, powiedziałem:

– Idziemy.

Wysiedliśmy z samochodu i podeszliśmy do domu.

– Jak się tam dostaniemy? – zapytał Henry.

– Znajdziemy sposób.

– Skąd wiesz?

Stałem na środku jezdni, twarzą do podjazdu Colina.

– Do kurwy nędzy, Henry. Jakoś tam wejdziemy. – Co się z tobą porobiło? – Wracaj do samochodu, jeśli masz jakieś wątpliwości.

– Mówimy o mojej siostrze. Idę z tobą.

– To przestań jójczyć. – Dom był wielki i dobrze utrzymany. Trawniki przystrzyżono, a w ogrodzie panował porządek. – Spróbujmy najpierw od tyłu.

Przeszliśmy wzdłuż ścian. Ogródek z tyłu był równie zadbane jak dom, pełen dużych krzewów i rosnących na granicy posesji drzew, niczym gigantyczny żywy drut kolczasty. W taki sposób Colin pilnował swojej prywatności bez wzbudzania podejrzeń. Był zbokiem, ale inteligentnym zbokiem.

– Dziwne miejsce. Za normalne – wyszeptał Henry. Miał rację. Gdybym nie znał Colina, pomyślałbym, że żyje tu duża rodzina. Utrzymywał dom w przesadnie normalnym stanie. Dlaczego nikt inny tego nie zauważył? – Zobacz! Otwarte. – Henry wskazał na lufcik nad oknem kuchennym, który był uchylony.

– Jesteś mniejszy, zmieścisz się. – Uśmiechnąłem się szeroko, wskazując okienko brodą.

Henry westchnął.

– Wiedziałem, że to powiesz.

– Nie powinieneś być marnować tego karnetu na siłownię. No dawaj, podsadzę cię. – Oparł się dłońmi o szybę, a jedną stopą o moje złożone dłonie. Zacisnąłem zęby, kiedy się odbił. Był chudy jak szczapa, więc myślałem, że będzie lekki. Myliłem się. – Chryste, ile ty ważysz?

Zignorował moje pytanie i otworzył okienko na całą szerokość.

– Podsadź mnie.

Mięśnie w moich ramionach naprężyły się i naciągnęły, kiedy podrzucałem Henry'ego w powietrze. Złapał się za framugę, podciągnął i prześlizgnął przez wąski otwór. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, kiedy zawisł głową w dół po drugiej stronie szyby i z hukiem zwałił się na podłogę.

– Wszystko w porządku?

– Wcale nie czuję się, jakbym grzmotnął o kafelki – odpowiedział złośliwie i potarł łokieć, którym uderzył w terakotę. Uśmiechnął się i przekręcił klucz w drzwiach. – Dzięki za ułatwienie nam życia, Colinie. – Otworzyłem szerzej drzwi i wszedłem.

Kuchnia lśniła czystością i porządkiem. Na blatach nie stało nic, nawet najdrobniejszy przedmiot. Wyglądało to trochę jak wystawa mebli kuchennych.

– Gdzie najpierw? – zapytał Henry.

– Ty przeszukasz parter, a ja górę. – Skierowałem się na schody. – Sprawdź każdy zakamarek.

– Jasne.

Wbiegałem po dwa stopnie naraz, rozpaczliwie spragniony jakiegokolwiek odpowiedzi. Otworzyłem pierwsze drzwi i wpadłem do jakiegoś pomieszczenia. Otoczył mnie cytrynowy zapach, gorszy niż w szpitalu.

Natychmiast rozbolała mnie głowa.

Łazienka wręcz błyszczała. Prawie mogłem zobaczyć swoje odbicie w umywalce. To na pewno nie było typowe dla samotnego mężczyzny. Ja sam chyba nigdy nie dotknąłem butelki z wybielaczem. Na półce pod lustrem stały dwie butelki ze środkiem dezynfekującym do rąk. Colin ma obsesję na punkcie zarazków. Wycofałem się i zamknąłem za sobą drzwi. Zapach był zbyt mocny, palił mnie w nosie. Jak on mógł tak żyć cały czas?

Otworzyłem drzwi do następnego pokoju i usłyszałem, jak Henry przetrząsa szafki. Szukał Summer, czy próbował obrabować tego człowieka?

– Henry! – zawołałem.

– Co?

– Uważaj, żeby odstawiać wszystko dokładnie na to samo miejsce. Inaczej ten świr się zorientuje.

– Zrozumiałem! – odpowiedział.

Wszedłem do następnego pomieszczenia – zbyt uporządkowanego pokoju o pomalowanych na brzoskwiniowo ścianach. Było tu czysto i niesamowicie staroświecko. Wzór na narzucie był obrzydliwie kwiecisty. Pasowały do niego klosze nocnych lampek. Czyj to pokój? Na pewno nie jego. Musiał należeć do kobiety, i to niemłodej. Czyżby jednak Colin z kimś mieszkał? Z mamą albo babcią? Zastygłem. Cholera, a jeśli ktoś jest w domu? Ale na pewno już byśmy usłyszeli tę osobę. Nie chciałem nic mówić Henry’emu, żeby nie spanikował. I tak nie mogliśmy się teraz wycofać.

Miałem już wyjść, kiedy mój wzrok przykuło coś na komodzie. Rządek fotografii w białych drewnianych ramkach. Zbliżyłem się do nich i zrobiło mi się niedobrze. Wszystkie przedstawiały Colina i bardzo do niego podobną kobietę. Jego mamę? Całowali się! Na ostatnim zdjęciu się całowali! „Kurwa mać”.

Odwróciłem się na pięcie i opuściłem pokój, przełykając zażenowanie.

Jeśli coś takiego wyczyniał z własną matką, to co zrobił Summer?

– Jakież efekty? – zawołałem. Gównu mnie obchodziło, czy ktoś jeszcze był w domu. Musiałem natychmiast znaleźć swoją dziewczynę.

– Żadnych – odpowiedział Henry. Brzmiał na równie sfrustrowanego jak ja.

Otworzyłem kolejne drzwi i dalej przeszukiwałem piętro. Spieszyłem się. Chciałem się jak najszybciej stąd wydostać. A jeśli jej tu nie ma? „Nie, musi tu być!”

Każdy pokój był nieskazitelny i pusty. W ostatnim nie stało nic poza szafą ścienną z mahoni. Przełknąłem ślinę. Kiedy jej się przyglądałem, wyobrażając sobie nie wiadomo jakie bezceństwa za drzwiami, serce waliło mi jak oszalałe. Wstrzymałem oddech, zrobiłem krok naprzód i odsunąłem drzwi.

Damskie ciuchy? Dlaczego Colin miałby posiadać całą szafę damskich ciuchów? Były zbyt nowoczesne, żeby mogły należeć do jego matki – a w każdym razie tak sądziłem po odwiedzinach w jej staroświeckim pokoju. Nic z tych ubrań nie pasowało do Summer, która była typem dziewczyny wiecznie noszącej dżinsy i T-shirty. To po co Colin je trzymał? Przemknęła mi przez głowę myśl, że może sam się w nie przebiera. To wydawało się mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe.

Czyżby dlatego wydawał się taki dziwny i tak bardzo dbał o swoją prywatność? Jeśli rzeczywiście tak było, to on nie był odpowiedzialny za zniknięcie Summer, a ja dotarłem z poszukiwaniami do ściany. Ściągnąłem z półki pudełko. Nie, na pewno sam się nie przebierał – bo było pełne tamponów i pod pasek. To nie jego rzeczy. Szybko ściągałem inne pudełka i zacząłem je przeglądać. Kosmetyki do makijażu i włosów, kremy nawilżające, tubki pasty do zębów...

– Lewis! – Serce wskoczyło mi do gardła i poderwałem się na równe nogi. Przyłapano mnie.

– Jezu, Henry, ale mnie przestraszyłeś!

Henry był blady jak ściana.

– Co znalazłeś? – wyszeptalem.

Wyciągnął w moim kierunku zwitek gazet. No, kilkanaście stron wyrwanych z gazet. Na każdej widniało zdjęcie Summer. Wziąłem je od niego i przejrzałem – same artykuły o Summer, pierwszy z początków lipca.

Podniosłem wzrok na Henry’ego. Wpatrywał się w pudło produktów higienicznych.

– To on – powiedział, a ja potwierdziłem skinieniem głowy.

Zdrętwiało mi ciało i cała krew odpłynęła mi z twarzy. Colin zrobił coś Summer, ale przynajmniej te rzeczy sugerowały, że ona ciągle żyje. Potrzebowałyby ich. Ale gdzie się podziewała? Przetrzymywał ją gdzieś indziej? To pewnie miało więcej sensu...

– Tylko gdzie ona jest? – zapytał Henry.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Byliśmy tak blisko niej – lub przynajmniej blisko informacji, co się z nią stało. Rzuciłem Henry’emu gazety i wybiegłem z pokoju.

– Summer! – krzyknąłem ile sił w płucach. – Summer, kochanie, to ja. Odezwij się, jeśli mnie słyszysz.

– Cholera, Lewis! Co ty wyrabiasz? – zawołał Henry i zatrzymał mnie na schodach.

Pchnąłem go w pierś, żeby mnie puścił. Summer była gdzieś niedaleko.

– A na co to wygląda? – syknąłem. – Summer! – Zbiegłem po schodach i wpadłem do pierwszego lepszego pokoju. – Summer! – Henry podązał za mną. Rozglądał się dokoła, zupełnie zagubiony i niepewny, co robić dalej.

– Jezu, jej tu nie ma. Przestań! – warknął. – Zwariowałeś. Uspokój się. Nie możemy tak tego zrobić, trzeba kogoś zawiadomić...

Stałem i wyciągnąłem telefon.

– Racja.

– Co znowu robisz? – fuknął Henry.

– Dzwonię do Michaela. – Psy policyjne będą w stanie złapać trop, jeśli Summer kiedykolwiek tu była. Znajdą ją. Na pewno.

Henry otworzył szerzej oczy. Złapałem go za rękę, kiedy próbował wyrwać mi telefon.

– Oszalałeś? Natychmiast przerwij połączenie.

– Spadaj stąd, Henry.

– Co?

– Wypad stąd! – krzyknąłem. – Idź sobie. – Henry potrząsnął głową, jakbym postradał wszystkie zmysły. – Po prostu stąd idź. – Westchnął i odwrócił się, żeby odejść. Michael podniósł słuchawkę.



Stałem przy tylnych drzwiach i przestępowałem z nogi na nogę. Nie mogłem się ich doczekać. „Pospieszcie się”. Serce miałem w gardle i nie byłem w stanie oddychać.

– Już niedługo, Summer – wyszeptałem.

Modliłem się, żeby mnie usłyszała, choć wiedziałem, że to niemożliwe.

Michael pojawił się przy drzwiach, a ja się wzdrygnąłem. Czemu nie usłyszałem koguta? Pokręcił głową i zacisnął wargi w wąską linię.

– Co ty wyrabiasz, Lewisie? – zapytał ze spokojem w głosie.

Uniosłem w górę ręce. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, była kolejna pogadanka. Michael musiał mnie wysłuchać.

– Posłuchaj. Tylko posłuchaj, dobrze? Ten gość ma kupę damskich ciuchów i... środków do higieny. Stare gazety ze zdjęciami Summer. Zachował wszystkie numery. Po co? Dlaczego miałby robić coś takiego?

Michael westchnął.

– Lewisie, nie możesz ot tak włamywać się ludziom do domów!

„Jednego domu”.

– Wysłuchaj mnie, dobra? Summer tu jest albo kiedyś była. – Jęknąłem i zacisnąłem powieki. – Sam nie wiem. Nic już nie wiem. Ale to dziwne. Ten człowiek jest dziwny. Proszę, sprawdź ten dom, a sam się przekonasz.

– Ubrania mogą należeć do żony albo dziewczyny, a wielu ludzi nie wyrzuca starych gazet. Dlatego, że tak chcą albo po prostu zapominają.

– Nie, ten gość ma hopla na punkcie porządku, nie dopuściłby do tego. Sam się rozejrzyj.

Michael potarł twarz.

– Nie mogę tego zrobić. Chodź ze mną.

– Po co?

– Bo nie wolno włamywać się do cudzych domów – tłumaczył doprowadzony do rozpacz.

Znowu uniosłem rękę.

– Powiedziałeś, że nie przestaniesz jej szukać.

– I nie przestaję, ale tak nie wolno. Nie możemy aresztować ludzi i przeszukiwać im domów tylko dlatego, że mają stare gazety. To tak nie działa.

– A może powinno!

– Nie będę się z tobą kłócił – westchnął. – Rozumiem cię, Lewisie. Gdybym znajdował się na twoim miejscu, pewnie zrobiłbym to samo. Posłuchaj, przesłucham go raz jeszcze. Więcej nie mogę ci obiecać.

– Nie uważasz, że to wszystko jest dziwne?

– Niespecjalnie. Musiałby zrobić coś gorszego, żebyśmy dostali nakaz rewizji. Znalazłeś coś, co na pewno należało do Summer?

Serce mi stanęło i opadły mi ramiona. Gliny nic nie zrobią.

– Nie.

– Przesłucham go. A teraz chodź ze mną – powtórzył Michael.

Wyprowadził mnie na zewnątrz i zamknął drzwi. Poszedłem za nim do radiowozu z żołądkiem skręconym w supeł. Co się teraz stanie? Czy Colin się dowie, że się do niego włamałem? Michael otworzył przede mną tylne drzwi, a ja wsiałem do samochodu. Spojrzałem raz jeszcze na dom Colina. Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek znajdziemy Summer. Tam jej nie było.

Michael usiał za kierownicą i odpalił silnik.

– Jestem aresztowany?

– Nie, ale nie wycinaj już takich numerów. Mówię poważnie. Następnym razem zostaniesz oskarżony. Zrozumiałeś? – Potwierdziłem skinieniem głowy.

Kiedy odjeżdżaliśmy, popatrzyłem za siebie. „Tak bardzo mi przykro, Sum”.

Rozdział 31

Summer

Czwartek, 3 marca (Teraz)

Stałam w łazience przed lustrem i nakładałam korektor na siniak pod okiem. Ten na ramieniu już zjaśniał i prawie nie było go widać, na skórze została po nim jedynie żółta otoczka. Cloverowi się pogarszało. Jego umysł zawsze błędził gdzieś daleko, a puste oczy wyrażały jeszcze mniej emocji niż zazwyczaj. Coś mu ewidentnie ciążyło, ale nie wiedziałam co. U niego mogło chodzić o wszystko, ale miałam nadzieję, że jego zachowanie spowodowane jest tym, że policja jest coraz bliżej znalezienia mnie... znalezienia nas. Uczepiłam się tego przeświadczenia ze wszystkich sił.

Im bardziej Clover się denerwował, tym mocniej wierzyłam, że to już niedługo. Niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak znowu poczuć się bezpiecznie w ramionach taty, dać się otulić słodkiemu zapachowi perfum mamy, usłyszeć, jak Lewis mówi, że mnie kocha, a nawet znosić awantury Henry'ego o to, że go wkurzam.

Odwrociłam głowę, żeby nie widzieć swojego odbicia, i wyszłam z łazienki. Rose, Poppy i Violet czytały na sofie.

– Wszystko w porządku? – zapytała Rose. Odłożyła książkę i wstała, żeby popatrzeć mi w twarz.

„Nie za bardzo”.

– Tak, dzisiaj jest dużo lepiej.

Uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem i pociągnęła mnie w dół, żebym z nimi usiadła. Ledwie się mieściłyśmy na tej sofie we czwórkę, ale przez to czułam się bezpiecznie. Clover nie zszedł do nas na kolację, a było już wpół

do dziewiątej. Jego porcja czekała w piekarniku na odgrzanie, na wypadek gdyby jednak się zjawił i chciał coś zjeść.

Rose spojrzała na zegar.

– Gdzie on się podziewa? – wymruczała do siebie.

– Może dzisiaj nie przyjdzie – powiedziałam. Modliłam się, żeby mieć rację.

Rose ściągnęła brwi.

– Posprzątam kuchnię.

Łatwiej jej było oderwać się od tego, co ją gryzło, kiedy miała czymś zajęte ręce. Zawsze mogłam się domyślić, kiedy coś ją niepokoiło, bo wtedy dużo sprzątała – raz za razem, nawet totalnie czyste miejsca. Poppy wstała, żeby jej pomóc, jak to teraz zawsze robiła. Violet odwróciła się do mnie i bezgłośnie powiedziała „sypialnia”. Chciała porozmawiać na osobności.

Poszłam za nią i usiadłyśmy na jej łóżku.

– Coś się dzieje. A co będzie, jeśli coś mu się stało? – W jej oczach odbił się strach. – Cholera, Lily, a jeśli on nie żyje?

Jeśli nie żył, miałyśmy przesrane. Nienawidziłam go bardziej niż kogokolwiek, ale byliśmy od niego całkowicie zależne.

– Wydaje mi się, że nic się nie stało – odpowiedziałam. – Pewnie po prostu zapomniał nam powiedzieć, że dzisiaj wychodzi. – Brzmiałam spokojnie i przekonująco, chociaż w środku trzęsłam się na samą myśl o tym, że coś się stało i umrzemy w tej piwnicy. – Może siedzi na górze i poleruje swój puchar świra roku – zażartowałam, żeby rozładować atmosferę.

– Ale... – Violet pokręciła głową.

– Nie panikuj. Na razie tylko nie przyszedł na kolację.

– A na śniadaniu był nieobecny myślami. – To dlatego, że jest nienormalnym psycholem. – Lily, jestem przekonana, że dzieje się coś złego.

Skinęłam głową.

– Wiem. Ale musimy zachować spokój. – Violet odetchnęła głęboko. Kilka miesięcy temu to ja panikowałam, a Poppy i Rose starały się mnie uspokajać.

– Cokolwiek by się wydarzyło, wszystko dobrze się skończy, zobaczysz.

– Jeśli Cloverowi do szczętu odbiło...

Parsknęłam.

– Jeśli? – Nie doprowadziło to Violet do śmiechu, ale przynajmniej uśmiechnęła się półgębkiem. – Im mniej normalnie się zachowuje, tym lepiej dla nas.

– Jak to?

– Zacznie popełniać błędy. – Violet kiwnęła głową. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. – Widzisz? Wszystko będzie dobrze. Tylko nie wygadaj się przed Rose albo Poppy. Jeśli Cloverowi się pogarsza, mamy większe szanse...

– Żeby zatłuc dupka?

„Hola, spokojnie”.

– Jeśli będziemy musiały, to pewnie tak. – Violet była śmiertelnie poważna. Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Czy mogłabym kogoś zabić? Robiło mi się słabo na samą myśl, ale jeśliby to była kwestia życia i śmierci, pewnie bym mogła. Clovera mogłabym zabić.

– Obejrzymy *Pamiętnik*? – zapytałam Violet, żeby zmienić temat. To był jej ulubiony film, więc miałam nadzieję, że pomoże jej się zrelaksować, chociaż sama znałam go już na pamięć.

Kiwnęła głową, uśmiechając się smutno.

– Czemu nie? – Wstawałam, żeby wrócić do salonu, kiedy złapała mnie za nadgarstek. – Myślisz, że Lewis nadal cię szuka?

Jej pytanie mnie zaskoczyło.

– Mam nadzieję, że nie.

– Ale przecież go kochasz.

– Tak. I właśnie dlatego mam nadzieję, że nie. – Violet spojrzała na mnie, jakbym zwariowała. Nie zwariowałam. Kochałam Lewisa. Jeśli wciąż mnie szukał, to nie mógł być szczęśliwy. Ale w głębi duszy miałam przecucie, że nie zrezygnował i o mnie nie zapomniał. Wiedziałam, że gdyby sytuacja się odwróciła, ja na pewno ciągle bym go szukała. Wyszłam z sypialni, żeby Violet nie spytała o nic więcej. Nie chciałam o tym rozmawiać.

Rose i Poppy wycierały blat – blat, który lśnił czystością. Już miałam zapytać, czy chcą obejrzeć z nami film, gdy drzwi od piwnicy się otworzyły. Znieruchomiałam, a moje serce puściło się galopem. Clover się spóźnił. Co to mogło oznaczać, że przyszedł właśnie teraz?

– Cloverze, wszystko w porządku? Jeśli jesteś głodny, kolacja czeka w piekarniku. – Rose ściągnęła żółte gumowe rękawice, kiedy Clover szedł po schodach. Zerknęłam na drzwi od piwnicy i aż zaparło mi dech w piersi. Nie zamknął ich. Serce skoczyło mi do gardła. Były uchylone mniej więcej na trzy centymetry. Czy Clover w ogóle zdawał sobie z tego sprawę?

Pocałował Rose w policzek i odwrócił się do nas wszystkich. Violet wyszła z sypialni i stanęła obok mnie.

– Coś się wydarzyło, ale nie chcę, żebyście się tym martwiły. Znalazłem sposób, jak możemy zostać wszyscy razem. – Popatrzył po kolei na każdą z nas. „Co? Co się stało?”

Ręka Violet odszukała moją i mocno ją ścisnęła. Czułam jej strach. Bała się tego, co planował Clover. Co to znaczyło: „znalazłem sposób, jak możemy zostać wszyscy razem”? Planował z nami uciec? Serce biło mi jak oszalałe. Policja się o nim dowiedziała.

Clover rozejrzał się dokoła i pomachał ręką.

– Pewni ludzie chcieliby nas rozdzielić, ale ja nigdy na to nie pozwolę – powiedział z o wiele za dużym spokojem. Był opanowany, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie. – Nie damy się rozdzielić. Nie możemy zostać

rozdzieleni – wymamrotał.

To była obietnica. Po plecach przebiegł mi dreszcz. Oczy Clovera były ciemne i zapatrzone w próżnię. I właśnie wtedy zrozumiałam: wcale nie planował z nami uciekać. Chciał nas zabić. Nas wszystkie.

Krew odpłynęła mi z twarzy, a serce przestało bić. Czy policja właśnie po niego jechała? To dlatego musiał zaburzyć swoją bezcenną rutynę? „Graj na zwłokę”. Gardło mi się zaciskało, ale wiedziałam, że muszę do niego mówić:

– Cloverze, nikt nas nie rozdzieli, jeśli nie będziemy tego chcieli.

Violet trzymała moją rękę jak w imadle. Clover podniósł na mnie wzrok i przechylił głowę na bok.

– Nieprawda, Lily. Oni to zrobią.

– Ale powiemy im, że my chcemy tu być. – Ściągnął brwi, jakby o tym nie pomyślał. Naprawdę wierzył, że byliśmy tu z własnej woli? Na pewno nie cierpiał aż na takie urojenia. Zaczęłam wątpić, czy Clover potrafił jeszcze rozróżniać między dobrem a złem, czy też może żył już w swoim własnym świecie, gdzie zawsze miał rację.

– Lily, nie słuchasz mnie. Powiedziałem, że oni chcą nas rozdzielić. Teraz musicie być grzecznymi dziewczynkami. Przyrzekam, potrwa to tylko sekundę i nie będzie bolało. – Wyciągnął z kieszeni nóż. Zachłysnęłam się. Clover nie zwrócił na to uwagi. W środku był już martwy. Pokonany.

Violet zajęczała i odciągnęła mnie do tyłu. Poppy też się cofnęła bliżej nas, ale Rose stała bez ruchu. „Rose, rusz się, do cholery!” Niech się usunie Cloverowi z drogi! Chociaż czasem niesamowicie mnie irytowała, nie wyobrażałam sobie, że coś mogłoby jej się przydarzyć. Z czasem ona też stała się jak rodzina. Jak starsza siostra.

– C-Cloverze – wyszeptała Rose i potrząsnęła głową. Ręce drżały jej ze strachu i usłyszałam, jak ciężko przełyka ślinę.

Clover się do niej uśmiechnął.

– Rozumiesz, że nie możemy żyć osobno, prawda? Ja bez was, a wy beze mnie. To nie będzie bolało, przyrzekam – powtórzył i zbliżył się do niej o krok. Rose nawet się nie wzdrygnęła. Cholera, nawet nie spróbuje go powstrzymać! W wyobraźni, jak na filmie, widziałam, jak to się rozegra: Clover ją dźgnie, Rose upadnie na podłogę. Nie mogłam na to pozwolić. Skoczyłam, złapałam ją za ramię i odciągnęłam do tyłu. Wpadła z impetem na mnie, a ja odsunęłam ją za siebie.

Clover spojrzał na mnie spode łba. Twarz miał skamieniałą, kiedy zrozumiał, że nie poddam się bez walki. Jeśli mam umrzeć tu na dole, to będzie to w trakcie ucieczki z dziewczynami.

– Cloverze, proszę, nie rób tego. Znajdziemy inny sposób. Nikt nam nic nie zrobi, jeśli powiemy im, że jesteśmy rodziną i mieszkamy tu z własnej woli – zaapelowała do jego rozsądku Poppy.

– Nie wolno błagać, Poppy! – krzyknął Clover.

Zaskoczona odskoczyłam. Drzwi były otwarte. Mogłybyśmy się stąd wydostać. Powtarzałam to sobie w myślach. Clover miał ciężki, urywany oddech. Tak jak wtedy, gdy zabijał. Rozejrzałam się po piwnicy za czymkolwiek, czego mogłybyśmy użyć do obrony albo dla odwrócenia jego uwagi. Nic!

Nagle Clover wyrwał do przodu i porwał stojącą za mną Violet. Bezgłośny krzyk przeszył mi umysł. Próbowałam ją złapać i odciągnąć, ale Clover był za szybki. Przyszpilił ją do ściany i uniósł nóż. Poppy i Violet wrzasnęły tak głośno, że zadźwięczało mi w uszach. Przez ich krzyki ledwie słyszałam Clovera, który nucił coś pod nosem, ale nie rozróżniałam słów. Wszystko działo się tak szybko. Nie mogłam tego powstrzymać. Violet próbowała złapać go za nadgarstek, ale Clover był szybki. Dźgnął ją nożem w brzuch, a ona osunęła się na podłogę.

– Nie! – krzyknęła Poppy.

Padłam na kolana obok Violet i próbowałam obejrzeć jej ranę. Przeżyje czy ostrze weszło za głęboko? Obraz zamazywał mi się przed oczami. Chciałam przełknąć kulę w gardle, ale nie potrafiłam. Łkałam tak bardzo, że nie mogłam złapać oddechu.

Odwróciłam się w stronę pokoju i aż westchnęłam. Clover szybkim ruchem wbił nóż w bok Poppy. Potknęła się i oparła dłonią o ścianę. Drugą przyciskała ranę. Krew przeciekała jej przez palce, a ona oddychała coraz szybciej, walcząc z paniką. Wyglądała na taką przestraszoną. Przestraszoną, że umrze.

Zerwałam się na równe nogi, złapałam Rose i pociągnęłam ją za sobą. Uciekłyśmy za stół. Clover stał między nami a schodami na górę. Kątem oka dostrzegłam, że przerażona Poppy kuśtyka w naszą stronę z twarzą wykrzywioną bólem i łzami ciekącymi po policzkach. Szybko otarłam swoje i spojrzałam na Clovera. W jego groźnej twarzy widziałam czyste zło. Nie pozostało w nim nic ludzkiego.

Nie chciałam zostawiać z nim dziewczyn, ale musiałam coś zrobić albo wszystkie tu umrzemy. Gdybym tylko mogła dostać się na górę, znalazłabym coś, co pomogłoby mi go powstrzymać.

Clover przybrał łagodniejszy wyraz twarzy i powiedział:

– Wszystko będzie dobrze. Nie bójcie się. Zrobimy to razem, jako rodzina.

– Nie jesteśmy pierdoloną rodziną! – wrzasnęłam i aż się zachłysnęłam. „Co ja narobiłam?”

Wcześniej próbowałam go przekonać, że jesteśmy po tej samej stronie, ale udawanie przychodziło mi trudniej, niż myślałam. Clover odwrócił się do mnie. Wiedziałam, że dopóki skupia na mnie uwagę, Rose ma szansę na ucieczkę.

– Biegnij – wyszeptałam pod nosem. „Uciekaj, Rose!”

Clover powoli obchodził stół. Nie cofnęłam się. Zamierzałam kopnąć go między nogi, kiedy tylko się zbliży. Henry uczył mnie, że właśnie tak powinnam reagować, gdyby zaczepiali mnie faceci.

– Kopnij ich z całej siły. Nie hamuj uderzenia. Kop do końca.

Tak mówił mój brat i ten jeden raz zamierzałam skorzystać z jego rady.

Clover stanął przede mną. Nigdy wcześniej się nie biłam i sądziłam, że nie będę w tym zbyt dobra, ale teraz czułam się silna. Nienawiść do tego człowieka wypływała każdym porem mojej skóry. Zacisnęłam szczękę, zdecydowana na wszystko. Clover przymierzył się do ciosu, więc wstrzymałam oddech i wystawiłam ramię. Zablokowałam uderzenie!

Nie mogłam w to uwierzyć, ale nie było czasu, żeby się tym napawać. Pomyślałam o wszystkich okropieństwach, jakie zrobił mi i innym dziewczynom, i z całą siłą, jaką udało mi się w sobie znaleźć, uderzyłam go pięścią w twarz.

Natychmiast odskoczyłam, jęcząc z przeszywającego rękę bólu, ale Clover zatoczył się na bok. Żeby odzyskać równowagę, musiał rozłożyć ramiona. Wiedziałam, że tu zginę, ale nie chciałam umrzeć bez walki, bez pokazania mu, że nie zgadzałam się na nic, co mi robił. Chciałam, żeby się dowiedział, że jest chorym i złym człowiekiem.

– Ty mała suko – warknął głosem tak wściekłym i pełnym agresji, że brzmiał jakby nie był jego. Odetchnęłam głęboko i stabilnie ustawiłam stopy, gotowa słuchać Henry’ego i kopać z całych sił.

Ciało zalała mi adrenalina. Uniosłam nogę. W tym momencie Rose złapała mnie od tyłu i odciągnęła. „Cholera! Nie!” Dlaczego próbowała mnie powstrzymać? Dlaczego stąd nie uciekła, kiedy miała szansę? Ze strachu otworzyłam oczy, a Clover uniósł pięść i walnął mnie w twarz.

Wzrok mi się zamglił. Mrugnęłam. Siła ciosu odrzuciła mnie na ścianę. Uderzyłam głową o cegły i upadłam na podłogę. Ogarnęła mnie czarna mgła,

nic nie wiedziałam. Potarłam oczy i zignorowałam pulsujący ból w głowie.
„Gdzie on jest? Gdzie oni są?”

Wstałam i zmrużyłam oczy, żeby zobaczyć, co się dzieje. Czułam się, jakbym spadała. Tym razem ogarnął mnie spokój. Naokoło rozbrzmiewało tyle głosów i głośnych krzyków, ale na niczym nie mogłam się skupić. Jedyne zapach, jaki czułam, to wszechobecna cytryna, ale nawet on zelżał.

Dryfowałam i jakbym unosiła się na falach. Ból ustępował. Nagle przez cały ten hałas usłyszałam głośny huk, po którym nastąpiło dudnienie. Ciągle leżałam na podłodze, ale starałam się zobaczyć, kto wszedł do piwnicy. Ogarniał mnie coraz gęstszy mrok. Byłam wykończona. Chciałam tylko spać. Zamknęłam oczy i poczułam, że ktoś mnie unosi.

– Trzymaj się, Summer. Wszystko będzie dobrze, tylko się trzymaj i nigdzie nie odchodź! – „Summer?”

Czułam jedynie ruch, żadnego bólu. Ktoś niósł mnie na rękach. Ktoś, kto nazywał mnie Summer. Śniłam? Zapadłam się głębiej w siebie, gdzie istniała tylko ciemność.

Rozdział 32

Lewis

Czwartek, 3 marca (Teraz)

Zaparkowałem przed hotelem i potarłem oczy. Od kilku dni jeździłem po całym kraju i sprawdzałem wszystkie możliwe poszlaki i zgłoszenia, że Summer gdzieś była widziana. Oczywiście, policja też się tym zajmowała, ale im więcej czasu mijało, tym mniej im ufałem. Od siedmiu miesięcy, odkąd zniknęła, żyłem jak w czyścicu. Nie wydostanę się z niego, dopóki się nie dowiem, co się stało. Ktoś musiał wiedzieć, gdzie jest Summer.

Ziewnąłem i wysiadłem z auta. Londyn jest olbrzymim miejscem do przeszukania i wątpiłem, żeby moja dziewczyna tu się znajdowała, ale nie chciałem podejmować żadnego ryzyka.

Policyjne poszukiwania zwolniły jeszcze bardziej, ludzie zostali oddelegowani do innych śledztw i praktycznie jeszcze tylko donacje i ochotnicy sprawiali, że cokolwiek się w jej sprawie działo. A to oznaczało, że musieliśmy wrócić do pracy, żeby móc finansować naszą akcję, chociaż na razie tylko na część etatu.

Na szczęście po włamaniu się do Colina spędziłem w areszcie tylko jedną noc – jak mniemam, zamknięto mnie, żeby mi pokazać porządek – nie założono mi też kartoteki. Nawet nie chciałem myśleć, co stałoby się, gdybym nie mógł znaleźć pracy i kontynuować poszukiwań. To oznaczałoby, że zawiodłem Summer.

Z całego tego aresztowania wynikła jedna dobra rzecz: Michael obiecał mi, że policja przesłucha Colina. Ten świr wzbudził w końcu ich zainteresowanie. Było w nim coś dziwnego, ale teraz to tylko kwestia czasu, żeby to, co ukrywa,

wyszło na jaw.

W kieszeni zawibrował mi telefon i rozległ się dźwięk dzwonka. Wyłowiłem komórkę i natychmiast odebrałem.

– Halo?

– Lewisie, policja zdobyła nakaz rewizji. Niedługo przeszukają jego dom! – powiedział pan Robinson.

– Co? – „W końcu!” – Jak im się to udało?

– Przyłapano go z pudłem pełnym ładowarek do telefonów różnych typów oraz damskich ubrań. Chyba próbował gdzieś je wywieźć. Całe szczęście, że akurat wtedy odwiedziła go policja, bo pewnie by mu się udało.

– Czy ładowarka Summer też tam była? – wyszeptalem do słuchawki.

– Nie wiem. Nic mi nie powiedzieli.

Westchnąłem i pomasowałem grzbiet nosa. Zaczynała boleć mnie głowa.

– Rozumiem. Zadzwoń pan do mnie, jak tylko pan się czegoś dowie? Czegokolwiek.

– Oczywiście.

– Dziękuję. – Pożegnałem się i odłożyłem słuchawkę.

To nasz ostatni trop. Jeśli nic nie znajdą, to nie wiem, co miałbym robić dalej. Sprawdzać każdą poszlakę, która zawsze okazywała się fałszywa?

– Dzień dobry – powiedziała recepcjonistka. – Chce się pan zameldować?

Zastanawiałem się nad tym. Powinienem tu zostać i przeszukać miasto czy wrócić do domu?

– Jednak nie. Przepraszam. – Pomachałem jej przez ramię i truchtem wróciłem do samochodu. Czekala mnie daleka droga do domu, być może po nic. Ale musiałem tam być, tak na wszelki wypadek.

Myśl o tym, że może już niedługo zobaczę Summer, sprawiła, że mocniej zabiło mi serce. Nie chciałem robić sobie płonnej nadziei, bo wiedziałem, że jeśli Summer się nie znajdzie, załamię mnie to zupełnie. „Trzymaj się, skarbie,

cała i zdrowa. Już do ciebie jadę”. Theo twierdził, że za bardzo liczyłem na to, że Colin jest kluczem do całej sprawy. I pewnie tak było, ale nie pozostało mi nic innego.

Spróbowałem obrócić kluczyk w stacyjce, ale za bardzo drżały mi ręce. Udało mi się dopiero za trzecim razem. „Opanuj się, do cholery”. Kiedy w końcu odpaliłem samochód, ruszyłem z piskiem opon. Cholerny gruchot nie potrafił się dobrze rozpędzić. Nigdy nie powinienem był wyjeżdżać. To była głupota.

Zadzwoił mój telefon i serce prawie wyskoczyło mi z klatki piersiowej.

– Lewis? – Głos pana Robinsona był zdławiony, jakby płakał. „Nie!”

– Tak? – wyszeptałem. Głęboko wciągnąłem powietrze w płuca. Świat się zatrzymał.

– Znaleźli Summer. Znaleźli ją. Mają ją! – powiedział pan Daniel. Powtarzał się, jakby nie mógł w to uwierzyć.

– Co? Co się stało? Gdzie ona jest? Jest cała i zdrowa? – Zasyłałem go pytaniami. Serce biło mi jak oszalałe. Mają ją!

– W jego domu. W piwnicy. Żyje. – Rozplakał się. – Summer żyje, Lewisie.

Czy mi się to śniło? Wszystko wokół mnie działało się jak w zwolnionym tempie. Głos pana Daniela dobiegał mnie z daleka, jakby ze snu. Wyobrażałem sobie tę chwilę miliony razy i zawsze wydawała mi się równie nierzeczywista. Do oczu napłynęły mi łzy i wszystko zaczęło mi się zamazywać.

– Gdzie ona jest?

– W szpitalu. Właśnie tam jedziemy. Summer uderzyła się w głowę, ale żyje. Żyje i zaraz będzie z nami. Wywiązała się tam jakaś szamotanina i została ranna... Muszę kończyć, dojechaliśmy. Idziemy do niej. Przyjedź jak najszybciej.

– Jadę – wymamrotałem do słuchawki i się rozłączyłem.

Słowa pana Daniela odbijały się w moich myślach. „Jest z nami”. Tylko tyle chciałem usłyszeć przez ostatnie siedem miesięcy, a teraz byłem w Londynie, godziny drogi od domu. Narastała we mnie frustracja. Nienawidziłem się za to, że nie było mnie na miejscu. Uderzyłem ręką w kierownicę.

– Kurwa!

Wywiązała się szamotanina i Summer trafiła do szpitala. Jak ciężko była ranna? Uderzyła się w głowę. Mocno? Musi z tego wyjść. Te pół roku piekła nie mogło skończyć się jej śmiercią. Potrzebowaliśmy jej.

Chorowałem z poczucia winy i tak bardzo chciałem już z nią być. Jeśli jest przytomna, czy o mnie pyta? A jeśli mnie znienawidziła za to, że nie odnalazłem jej wcześniej? Obiecałem, że się nią zaopiekuję. Nawet nie wiedziałem, że wstrzymuję oddech, dopóki nie wypuściłem powietrza z płuc. Summer żyje. Gwałtowanie zamrugałem i poczułem, jak po policzkach spływają mi łzy. Teraz już wszystko będzie dobrze. Zrobię wszystko, żeby wynagrodzić jej to, co się stało. Oszołomiony nie wiedziałem, co czuję: ulgę, strach, radość, zachwyt, wyrzuty sumienia.

Ująłem kierownicę jedną ręką, a drugą wytarłem oczy. Poradzimy sobie ze wszystkim, przez co Summer przeszła przez te siedem miesięcy, bo w końcu wróciła do domu. Nacisnąłem mocniej pedał gazu.



- Gdzie ona jest? – zapytałem Theo, jak tylko przekroczyłem szpitalny próg.
- Tędy.
- Widziałeś się z nią?
- Nie.
- Ktoś w ogóle ją widział? Jak ona się czuje?
- Jest przytomna. Jej rodzice siedzą przy niej. Lewisie, zanim tam wjedziesz, Henry chce z tobą porozmawiać.
- Co? – Pokręciłem głową. O co chodzi? Nie chciałem ucinać sobie

pogawędki z Henrym, pragnąłem zobaczyć swoją dziewczynę. – Nie będę na niego czekał.

– To on na ciebie czeka przed salą Summer i naprawdę powinieneś z nim pogadać, zanim tam wejdiesz? – Co? Co to miało znaczyć? Czy Summer była na mnie zła?

Skręciliśmy na oddział. Pachniał za czysto i zbyt szpitalnie. Henry stał przed drzwiami do jednej z sal. Serce stanęło mi w miejscu. Summer znajdowała się po drugiej stronie tej ściany. Wypełniła mnie radość.

– Lewis – powiedział Henry i podszedł do mnie z uniesionymi rękami. – Jeszcze nie, stary. Musimy pogadać.

Westchnąłem.

– Dlaczego? Chcę ją zobaczyć. Jak ona się czuje? Nie chce mnie widzieć?

– Chodź ze mną do barku, to wszystko ci wytłumaczę.

– Henry, nie mam ochoty na żadną pieprzoną kawę!

– Dobrze, to załatwimy to na korytarzu. – „Załatwimy to na korytarzu?”

Henry brzmiał, jakby chciał się bić. – Lewisie, proszę. Zrób to dla niej. Musisz zrozumieć, co się stało, zanim tam wejdiesz. Summer nie jest... sobą.

Opanowała mnie konsternacja.

– Co to znaczy, że nie jest sobą?

– Chodź na korytarz, to ci powiem.

Spojrzałem na drzwi. Summer leżała o kilka metrów stąd, ale ciągle nie mogłem się z nią zobaczyć. Westchnąłem.

– W porządku. – Poszedłem za Henrym. Theo wszedł do pomieszczenia naprzeciwko sali Summer. Poczekalni? – Co się dzieje? – zapytałem, kiedy zamknęły się za nami drzwi do oddziału.

– Summer się zmieniła. – Henry zmarszczył czoło. – Jakby nie do końca nas rozpoznawała. Nie reaguje na nas zbyt dobrze. I słyszałem, jak pytała o Rose, Poppy i Violet.

– Co? – Czuję się zagubiony. – Co to ma znaczyć?

Henry spojrzał na podłogę.

– To trzy inne dziewczyny, z którymi była przetrzymywana. – Ze zdumienia aż otworzyłem usta. – Ona sama twierdzi, że ma na imię Lily.

„Co?” To nie miało żadnego sensu. Nie mogłem tego zrozumieć. Dlaczego mówiła o sobie „Lily”?

– Posłuchaj, nie wiemy jeszcze wszystkiego. Dziewczyny prawie się nie odzywają, ale wydaje się, że Brown, albo Clover, jak o nim mówią, pozmięniał im imiona.

– Nie... – Pokręciłem głową, próbując poukładać sobie wszystko, co mówił mi Henry. – Clover? Cholera, ja nie...

– Ja też nie. W każdym razie: Summer nie jest sobą. Nie spodziewaj się za dużo, kiedy tam wejdiesz. Musimy jej pomóc się z tego otrząsnąć, przypomnieć jej, kim jest.

Summer zapomniała, kim jest? Co ten skurwysyn jej zrobił, że tak się zmieniła?

– Chcę ją zobaczyć. Natychmiast. – Na pewno mogę pomóc jej wszystko sobie przypomnieć. Muszę ją tylko zobaczyć, wziąć w ramiona i poczuć jej zapach. Chciałem ją przytulić i sprawić, żeby jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki jej się polepszyło.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami do jej sali. Serce biło mi jak oszalałe.

Rozdział 33

Summer

Piątek, 4 marca (Teraz)

Ciażyło mi całe ciało, jakby było z betonu. W głowie pulsował mi głuchy ból. Próbowałam otworzyć oczy, ale powieki nie chciały się ruszyć, jakby były czymś zlepione. Co się działo? Pochłaniała mnie czarna mgła i ze spokojem ponownie osunęłam się w sen.

Po raz kolejny obudziłam się w takiej samej ciemności. Moje ciało nadal odmawiało poruszenia się choćby o centymetr. „Otwórz oczy. Skup się na otworzeniu oczu!” Otaczały mnie głosy obcych ludzi i z wolna zaczynałam rozumieć, co mówią.

– Jest silna. Wyjdzie z tego.

To o mnie? Wcale nie czułam się silna.

– Bałam się, że ją straciliśmy.

Czyj to głos? Mojego taty? To naprawdę był on? Co się stało? Moje otoczenie w końcu zaczęło nabierać sensu: czysty szpitalny zapach – nie cytryna – i dziwne, ale znajome głosy mojej rodziny. Znajdowałam się nie w piwnicy Clovera, ale w szpitalu. Ale jak?

Odsunęłam od siebie te myśli. To wszystko mogłam rozpracować później, teraz musiałam się skupić na obudzeniu się. Ciało nie chciało reagować na moje polecenia, ale w końcu udało mi się na sekundę uchylić powieki. Zalało mnie jaskrawe białe światło, a potem wszystko znowu zniknęło.

Pokój wypełnił się morzem głosów, wszyscy zaczęli mówić równocześnie. Zobaczyli, że się obudziłam?

– Summer? Summer?

„Otwórz oczy”, krzyczałam na siebie w myślach, próbując się do tego zmusić. Tym razem udało mi się utrzymać podniesione powieki, ale ten wysiłek bardzo mnie wyczerpał. Skrzywiłam się z powodu jasnego światła. Najpierw wszystko było zamazane, ale w końcu odzyskałam ostrość widzenia.

– Summer? Kochanie? – Głos mamy brzmiał tak dziwnie. Pamiętałam go tylko na tyle, żeby go z grubsza rozpoznać. Mama załkała. Spróbowałam się uśmiechnąć, żeby ją uspokoić. Wolność wydawała mi się równie nierzeczywista jak piwnica zaraz po porwaniu. – Kochanie, dobrze się czujesz?

Nie mogłam mówić – nie miałam na to wystarczająco dużo siły – więc tylko kiwnęłam głową.

– Pójdę po lekarza – powiedział Henry. Nie widziałam go, ale znakomicie zapamiętałam irytujący głos mojego brata. Uśmiechnęłam się słabo.

– Wszystko będzie w porządku. – Mama pogładziła mnie po włosach. Trochę obróciłam głowę, żeby lepiej ją widzieć. Wyglądała, jakby w ciągu tych niecałych ośmiu miesięcy postarzała się o osiem lat. Prawie zupełnie posiwiiała, a pod oczami miała wielkie wory. To wszystko moja wina?

Obca kobieta w niebieskim pielęgniarskim fartuchu dokładnie mi się przyjrzała. Uśmiechnęła się, jakbym była jej córką.

– Dzień dobry, Summer. Jestem Tara. Jak się czujesz?

Otworzyłam usta, żeby jej odpowiedzieć, ale wydobył się z nich tylko charkot. Gardło mi wyschło, jakbym połknęła kilo piasku. Wzruszyłam ramionami. Tara się uśmiechnęła.

– Coś cię boli? – Przytaknęłam. Prawie wszystko, ale najbardziej głowa. – W porządku, zaraz podam ci coś przeciwbólowego. Na stoliku stoi woda.

– Pomogę jej – zaoferował się tata.

Uśmiechnęłam się. Oczywiście, że potrzebował jakiegoś konkretnego działania. Pielęgniarka skinęła głową.

– Pójdę po leki przeciwbólowe i przyprowadzę lekarza, żeby ją zbadał.

– Dziękujemy – powiedziała mama, ściskając mnie za rękę. – Summer? Skarbie... – Zamilkła i otarła łzy płynące ciurkiem po jej twarzy. Kilka razy zamrugowała. A mnie wzrok coraz bardziej się zamazywał. Chciałam się przespać.

Tata nalał wody do plastikowego kubeczka i włożył do niego słomkę. „Czy ja mam trzy latka?” Otworzyłam usta, wdzięczna za coś zimnego do picia. Wypiłam prawie cały kubek, zanim moje gardło wróciło do normalności.

– Jak się czujesz? – zapytała inna pielęgniarka, która właśnie weszła do pokoju. Miała w ręku strzykawkę ze środkiem przeciwbólowym. Westchnęłam z ulgą. „Nareszcie”. – Summer, nazywam się Brianna. O nic się nie martw. Nie będę cię wypytywać. Leki dostaniesz przez kroplówkę. – Podłączyła strzykawkę do rurki. Nie poczułam żadnej różnicy. Ile potrwa, zanim to zacznie działać? – W porządku. Pani doktor zaraz cię zbada. Zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować. – Wyszła z pokoju i znowu zostaliśmy sami.

Fragmenty wydarzeń przemykały mi przez głowę, ale nie potrafiłam złożyć ich w całość. Gdzie byli Rose, Poppy i Violet?

– C-co się stało? – zapytałam.

Moi rodzice i Henry przysunęli się bliżej. Mama usiadła na skraju łóżka. Prawie nade mną wisieli. Spróbowałam trochę się odsunąć. Źle się z tym czułam. A nie powinnam. To w końcu moja rodzina.

– Pamiętasz cokolwiek, kochanie? – zapytał tata.

– Clovera. Zaatakował Violet. Zaatakował nas. Gdzie one są?

– Te inne dziewczyny? – zapytała mama miękkiem głosem, jakby myślała, że jestem ze szkła i każdy głośniejszy odgłos może roztrzaskać mnie na kawałki.

Tata i Henry znowu trochę się do mnie przysunęli. Moje serce stanęło. Gdzie one były?

– Muszę je zobaczyć. Możecie je odszukać?

– Summer, uspokój się.

– Gdzie jest pielęgniarka? – Uniosłam się na łokciach, ale ból przeszył moją głowę i opadłam z powrotem na poduszki. Skrzywiłam się. – Proszę, znajdźcie je. – Oczy zaszczyły mi łzami.

– Kochanie, uspokój się – wyszeptała mama. Wymienili z tatą spojrzenia, ale nie wiedziałam, co one oznaczają. – Tata zaraz pójdzie się dowiedzieć, co się z nimi stało.

Ktoś zapukał i wszedł do sali. Kobieta w czarnych spodniach i takiej samej koszuli na pewno nie była pielęgniarką, ale na jej szyi wisiał szpitalny identyfikator.

– Dzień dobry, Summer. Mam na imię Cecilia. Jak się czujesz?

– Gdzie one są? – zapytałam.

Kobieta się uśmiechnęła. Wiedziała, o kim mówię. Opiekowała się dziewczynami?

– Przed chwilą rozmawiałam z Poppy. Wstała już z łóżka. Teraz poszła odwiedzić Violet, która jest w stanie krytycznym, ale stabilnym.

Przełknęłam ślinę. Stan krytyczny. Było źle. Bardzo źle.

– A Rose? – wyszeptałam.

– Fizycznie nic jej nie jest.

Prawie się rozplakałam. Oczywiście, Rose potrzebowała Clovera.

– Muszę je zobaczyć.

– Załatwię to, jak tylko poczujesz się lepiej.

– Czuję się dobrze. Proszę.

Kobieta pokręciła głową.

– Przykro mi. Odpocznij teraz trochę, a potem zobaczę, czy będziesz mogła odwiedzić Violet.

Tylko w moim przypadku używała prawdziwego imienia. Czy Poppy nie

poinformowała ich, kim była ona sama i reszta dziewczyn? Prawie chciałam, żeby ta kobieta do mnie też zwracała się „Lily”. Żeby traktowała mnie tak jak je. Na prawie osiem miesięcy stały się całym moim światem i czułam się dziwnie bezbronna, kiedy ich nie widziałam. Summer to był ktoś z bardzo dawnych czasów, nie czułam się nią. Ale nie chciałam używać imienia nadanego mi przez Clovera. Z nim nie chciałam mieć nic wspólnego. Tylko z dziewczynami.

– Czy on trafił do więzienia?

Kobieta spojrzała na moich rodziców.

– Przykro mi, ale tego nie wiem. Musisz o to zapytać rodziców. – Otworzyła moją kartę choroby i coś w niej zapisała. Zbadła mnie jeszcze i się wyprostowała. – Niedługo do ciebie wrócę, a kiedy lepiej się poczujesz, porozmawiamy ze sobą dłużej. – Na pewno nie była pielęgniarką.

– Jesteś głodna? – zapytała mama, kiedy kobieta wyszła z sali.

– Nie. Gdzie on jest?

– Policja go złapała – odpowiedział tata. – Jesteś już bezpieczna, Summer. Nie skrzywdzi cię więcej.

Za każdym razem, kiedy zwracano się do mnie „Summer”, spodziewałam się, że ktoś inny na to zareaguje, że kogo innego wołano. Nie czułam się jak Summer. Było to prawie tak rażące, jak nazywanie mnie „Lily” na początku.

Drzwi się otworzyły, a ja podskoczyłam na łóżku. Przebywanie poza piwnicą, w prawdziwym świecie, było dziwne. Prawie się tego bałam. Moja rodzina nie opuściła mnie nawet na minutę, ale wolałabym, żeby to zrobili. Nie chciałam zostawać sama, ale nie chciałam też, by ciągle gapiono się na mnie jak na okaz w zoo.

– Summer – zawołał Henry, wymachując mi dłonią przed oczami – w porządku? Mówię do ciebie od kilku minut.

Ściągnęłam brwi. „Naprawdę?”

– Uhm. Słucham?

Henry się uśmiechnął i przysiadł na łóżku.

– Lewis już tu jedzie.

Lewis. Serce mi urosło, a w brzuchu zatrzepotały motyle. Lewis tu jechał. W tym momencie.

– Ej – powiedział Henry ze zmarszczonymi brwiami. – Nie chcesz się z nim zobaczyć?

„Chciałam tego?” Przez ostatnie siedem miesięcy zobaczenie go było jedynym, czego chciałam. Teraz chyba nawet nie wiedziałam, jak się czuję ani czego chcę. Nie chciałam, żeby patrzył na mnie jak moja rodzina. Nie potrzebowałam współczucia, zwłaszcza z jego strony. Pragnęłam być z Rose, Poppy i Violet. Chciałam poczuć się bezpiecznie.

– Gdzie one są?

– Gdzie kto jest?

– Rose, Poppy i Violet.

– Nie wiem, Sum. Ale jedzie tu Lewis – powtórzył Henry i spojrzał na mnie, jakbym zwariowała.

Mama usiadła po drugiej stronie łóżka i wzięła mnie za rękę. Wyrwałam ją i zaczęłam bawić się swoimi palcami. Dotyk mamy na mojej skórze sprawiał obce wrażenie.

– Kochanie?

Przygryzłam wargę i spróbowałam się zorientować, czego pragnę. Wszystko mnie oszalało i nic nie miało sensu. Czułam pustkę.

– Możecie wszyscy wyjść? Proszę.

– Co? Co jest nie tak, skarbie? – zapytał tata.

– Po prostu wyjdźcie. – Przykryłam oczy dłońmi. Chciałam zwinąć się w kłębek i usnąć.



Zostałam sama na całe dwanaście minut. Henry nie wrócił do mojej sali, ale rodzice siedzieli na krzesłach pod ścianą – to był największy dystans, na jaki mogłam liczyć z ich strony. Nie odezwali się, odkąd powiedzieli mi, że nie zostawią mnie samej. Udawali, że ich nie ma, ale to mi nie wystarczało. Nie chciałam, żeby tu byli. Miałam poczucie winy, że za każdym razem, kiedy patrzą na mnie ze smutkiem i dezorientacją w oczach, dostaję mętliku w głowie. Henry przynajmniej rozładowałby atmosferę głupimi historyjkami.

Drzwi się otworzyły i jeszcze zanim na nie spojrzałam, wiedziałam, że to Lewis. Wszystko się zmieniło. Powietrze w sali zgęstniało, a mnie przyspieszyło serce. Rodzice pochyłili się w moją stronę, a Henry podszedł do łóżka. Czego oczekiwali? Wydawało im się, że Lewis znajduje się w posiadaniu czarodziejskiej różdżki, która wszystko naprawi? Bardzo bym pragnęła, żeby miał coś takiego, ale nie byłam już taka naiwna.

„Jest tutaj”. Oddech utkwiał mi w gardle, a cały świat się zatrzymał. Byłam zdenerwowana, zagubiona i przestraszona – wcale nie podekscytowana. Nie mogłam oddychać, jakby z sali wyssano całe powietrze.

Żadne z nas się nie odezwało, a ja ciągle nie podniosłam na Lewisa wzroku. Przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu prawie bolało. Coraz wyraźniej słyszałam jego kroki, kiedy się zbliżał. Poczułam, jak łóżko ugina się pod jego ciężarem, a kątem oka zobaczyłam kawałek jego nogi. Przełknęłam i podniosłam głowę. Mój wzrok padł najpierw na moją rodzinę stojącą przy drzwiach. A więc nie ma co liczyć na odrobinę prywatności.

Odwróciłam głowę i w końcu go zobaczyłam. Zaparło mi dech. Doskonale zapamiętałam jego twarz, aż do najmniejszego detalu: bladej blizny tuż pod jego brwią.

– Summer – wyszeptał Lewis.

Zamknęłam oczy. Sposób, w jaki wymówił moje imię, idealnie odzwierciedlał to, co tyle razy wyobrażałam sobie w zamknięciu, jego głos

i błysk w oczach, kiedy układał usta, wymawiając te dwie sylaby. I nagle moje imię przestało być takie obce.

Spojrzenie Lewisa spotkało się z moim. Miał piękne zielone oczy. Poczułam się lekka jak piórko. Lewis ciągle patrzył na mnie w ten sam sposób. Jak to możliwe? Naprawdę czekał na mnie przez cały ten czas? Chciałam w to wierzyć, ale siedem i pół miesiąca to bardzo długo. Kiedy zaczął myśleć, że nie żyję? Zaczął układać sobie życie na nowo? Ciągle prowadził poszukiwania, ale czy to znaczyło, że chciał być ze mną?

Miałam tyle pytań, ale wydawało mi się, że żadnego z nich nie mogę mu zadać. Lewis kilka razy otworzył i zamknął usta. Pewnie też nie mógł znaleźć słów. Był równie zagubiony jak ja. Zawsze sądziłam, że nasze spotkanie będzie wyglądać jak z romansu: ocalona dziewczyna wpadnie w ramiona swojego chłopaka i się pocałują.

– Lily? – Poderwałam się na dźwięk głosu Poppy.

Rozglądała się nerwowo po pokoju, ale unikała kontaktu wzrokowego. Zrzuciłam z siebie cienki koc i wstałam z łóżka. Zakreśliło mi się w głowie, kiedy stanęłam na nogach, i potknęłam się przy pierwszym kroku.

Lewis jęknął.

– Summer!

Moja mama zaczęła nade mną skakać i histeryzować i kazała mi wracać do łóżka. Zignorowałam prośby i rzuciłam się w otwarte ramiona Poppy. Zaczęła płakać. Chciałam wrócić do domu. Nie do piwnicy, ale gdzieś, gdzie mogłabym być z Rose, Poppy i Violet. Bez nich nie czułam się bezpieczna.

– Dobrze się czujesz? – Obejrzałam ją od stóp do głów. Clover dźgnął ją nożem!

Poppy potwierdziła.

– Tak, rana nie była głęboka. – Załkała. – Violet...

„Co?”

– Co z nią. Wiem, że u niej byłaś. Tak mi powiedziano. Wszystko z nią dobrze? – Poppy coraz rozpaczliwiej płakała na moim ramieniu. Potrząsnęła głową. Nie. – Ale przecież... Ona nie mogła...

Violet nie żyje. Clover ją zabił.

Kolana się pode mną ugięły i oparłam się o Poppy. Całym moim ciałem wstrząsały dreszcze. To tak strasznie bolało. Tyle przeszliśmy, a Violet i tak zmarła. Wybuchnęłam płaczem. Dlaczego to się nie mogło po prostu skończyć?

– A Rose? Gdzie jest Rose? – Ona też będzie nas potrzebować.

– Tu w szpitalu, ale nie pozwalają mi się z nią zobaczyć.

Odsunęłam się od Poppy i otarłam łzy, ale to było bezcelowe, bo natychmiast zastąpiły je nowe.

– Chcę ją zobaczyć. Musimy znaleźć kogoś, kto...

– Summer, przestań. – Henry złapał mnie za ramię. Wyrwałam się z jego uścisku i cofnęłam się. – Musisz wrócić do łóżka.

Odwróciłam się od niego. Mój własny brat stał mi się obcy.

– Wiesz, gdzie jest? – zapytałam Poppy.

Pokręciła głową.

– Nie. Pytałam z milion razy, ale nikt mi nic nie mówi.

Drzwi się ponownie otworzyły i do sali weszła tamta kobieta, Cecilia.

– Poppy, nie wolno ci tu być. – Pokręciła głową. – Wracaj do łóżka, Summer.

– Lily – poprawiłam ją i zamarłam. Lily? Wzdrygnęłam się zszokowana własnymi słowami. Co? Nie! Obróciłam się jak w transie i wróciłam do łóżka. Czemu to powiedziałam? – Czy może się pani dowiedzieć, gdzie jest Rose? – Moje oczy znowu wypełniły łzy. – Proszę.

Kiwnęła głową.

– Zrobię co w mojej mocy. Poppy, wracaj do swojej sali. Będiesz mogła odwiedzić Summer później, obiecuję.

Dlaczego do Poppy nie zwracali się „Becca”? Czy jej rodzina się tu nie zjawiała i nie wyjaśniła wszystkiego lekarzom? Pękało mi serce. Taka byłam pewna, że bliscy Poppy staną na wysokości zadania. Poppy wyszła bez walki i znowu zostałam sama. No, niezupełnie sama.

Kątem oka widziałam, że Lewis wgapia się we mnie, jakbym zwariowała. Może rzeczywiście tak było, ale nie byłam w stanie już tego ocenić. Czy chciałam z nim porozmawiać? Tak, ale nie wiedziałam, jak to zrobić. Co mogłam mu powiedzieć? Jego życie musiało się zmienić, minęło w końcu siedem i pół miesiąca. Technicznie rzecz biorąc, nigdy ze sobą nie zerwaliśmy, więc nie wiedziałam, na czym stoimy. Czego ja chciałam? Chciałam być z Lewisem, na pewno, ale nie wiedziałam, czy potrafię. Summer, w której on się zakochał, już nie istniała. Nie byłam nią, nie miałam mu nic do zaoferowania.

Zapieкло mnie pod powiekami. „Jest tu ze mną”. Chciałam mu wpaść w ramiona, ale się bałam.

– Możecie zostawić nas samych? – poprosiłam, patrząc na prześcieradło.

Wszyscy rozumieją, że dotyczyło to mojej rodziny, nie Lewisa. Rodzice wyszli, a on usiadł na skraju łóżka, z twarzą zwróconą ku mnie. Doszliśmy do punktu, w którym po prostu musiałam na niego spojrzeć. Nie mogłam dłużej udawać, że coś mnie rozprasza. „To Lewis. Czemu tak się tego boję?”

– Sum – wyszeptał. W jego ustach moje imię nie brzmiało tak obco. Znaczyło coś. Przypomniałam sobie wszystkie poprzednie razy, kiedy mnie tak nazywał. – Spójrz na mnie, kochanie.

Wypuściłam powietrze z płuc. „Kochanie”. Nie mogłam oddychać. Przełknęłam ciężko i podniosłam na niego wzrok. Patrzył na mnie z miłością i ulgą. W jego oczach zobaczyłam swoją przyszłość. To się nie zmieniło. Serce zatrzepotało mi w klatce piersiowej i na nowo poczułam, że żyję.

Atmosfera między nami znowu się zmieniła. Powietrze naelektryzowało się

ogromnym ładunkiem ulgi i tęsknoty. Tak bardzo mi go brakowało. Nie było ani jednego dnia, kiedy nie myślałam o Lewisie. Kiedyś usłyszałam, że prawdziwą miłość poznaje się po tym, że po napotkaniu i pokonaniu olbrzymich trudności para zostaje razem. Czy to właśnie nam się przydarzyło? Nadal bardzo kochałam Lewisa i wyglądało na to, że on czuł to samo w stosunku do mnie. Nie byłam na tyle naiwna, żeby myśleć, iż mogę wyjść ze szpitala i żyć z nim szczęśliwie do końca świata – takie doskonałe zakończenia zdarzają się jedynie w baśniach – ale zaczęłam bardziej wierzyć, że wszystko w końcu się ułoży.

Usta Lewisa z wolna ułożyły się w najpiękniejszy uśmiech, jakiego nie widziałam od długiego czasu.

– Hej, hej – wyszeptał.

Mój uśmiech dorównał jego.

– Cześć. – To było trochę dziwne. Nigdy wcześniej nie czuliśmy się ze sobą dziwnie. Znaliśmy się tak długo, zanim zostaliśmy parą, że nigdy nie byliśmy skrepowani w swoim towarzystwie.

Znowu zapadła między nami cisza. Bawiłam się miękkim materiałem szpitalnej koszuli, którą miałam na sobie. „Proszę, powiedz coś więcej!” Czy tak teraz między nami będzie? Może musimy poznać się na nowo? Wiedziałam, że nie byłam tą samą osobą co wcześniej i nie miałam pojęcia, czy kiedyś stanę się nią na powrót.

– Jak się czujesz? – Lewis ściągnął brwi, jakby łajał się w myślach. „Tak, Lewisie, znakomite pytanie!”

– W porządku. – Uniósł brwi. – O co naprawdę chcesz mnie zapytać?

Lewis przygryzł wargę i westchnął.

– Sum, mam milion pytań i mnóstwo do powiedzenia, ale nie mogę znaleźć słów. – Przysunął się bliżej mnie, a moje serce zabiło jak oszalałe. „Co on robi?” – Teraz chcę cię po prostu przytulić. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Usiadłam, żeby mógł mnie objąć. Jego ramiona szeroko się otworzyły, zamknęły mnie w ciasnym uścisku i przyciągnęły do klatki piersiowej. Przy okazji pociągnął mnie za włosy, aż oczy na nowo zaszyły mi łzami. Schowałam twarz w jego koszulce i pozwoliłam sobie na płacz. Wylał się ze mnie cały terror, ból serca i strach z ostatnich ośmiu miesięcy. Łkałam, dopóki nie zaczęło piec mnie w gardle.

Lewis trzymał mnie i od czasu do czasu całował w bok szyi.

– Już w porządku, kochanie. Już jesteś bezpieczna. Tak bardzo cię kocham.
– Musiało mu być niewygodnie w tej dziwnie przekrzywionej pozycji, ale nie ruszył się ani na centymetr. Czułam, jak się trzęsie, i wiedziałam, że też płacze. A przecież Lewis nie płakał. Nigdy nie widziałam go we łzach i na ten widok pękło mi serce.

Chciałam go pocieszyć i błagać, żeby przestał, ale sama nie potrafiłam się powstrzymać. Odczuwałam wielką ulgę, którą byłam zupełnie oszołomiona. Lewis naprawdę przy mnie był. To nie sen. Nie wiedziałam, jak długo się w siebie wtulaliśmy, ale wydawało mi się, że to trwało godzinami. Otulił mnie jego zapach i zrozumiałam, że jestem w domu.

Kiedy w końcu mnie puścił, wyczerpana opadłam na poduszki. Nic przecież nie zrobiłam, a byłam potwornie zmęczona.

– Przepraszam. Potrzebujesz odpoczynku – powiedział Lewis i okrył mnie kocem. Przyglądał się każdemu milimetrowi mojej twarzy. Mogłabym się założyć, że – posiniaczona i poraniona – wyglądałam okropnie. Opuściłam wzrok na koc. Ciężko mi było znieść jego badawcze spojrzenie. Czułam się zbyt obnażona. Lewis znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny i świetnie się domyślał, co mi w duszy grało. To pewnie dlatego, że zawsze wszystko mu mówiłam. Jego nie mogłam zwieść.

Przygryzłam wargę i zaczęłam bawić się palcami.

– Jedziesz do domu?

Potrząsnął głową.

– Nie zostawię cię samej. Już nigdy.

Uśmiechnęłam się tylko i zamknęłam oczy.

– Ty stalkerze. – Salę wypełnił jego cichy chichot.

Lewis ujął mnie za rękę i przycisnął wargi do moich palców, więc zasnęłam z uśmiechem na ustach.

Rozdział 34

Summer

Sobota, 26 marca (Teraz)

Uklękałam i położyłam stokrotki na grobie Layal. Becca przystroiła mogiłę Rose dużym bukietem róż. Wiedziałyśmy, że róże by jej się podobały. Poppy – Becca – i ja zwracałyśmy się do siebie prawdziwymi imionami, odkąd wypisano nas ze szpitala, ale ich używanie ciągle wprawiało mnie w dziwny nastrój.

Chorowałam z tęsknoty za Rose i Layal. Zostały moją rodziną i co rano budziłam się i myślałam, że zaraz je zobaczę. Dręczyło mnie poczucie winy, że nie potrafiłam pomóc Rose, ale nie byłam pewna, czy w ogóle było to możliwe. Mieszkała w piwnicy zbyt długo. Nie potrafiła żyć gdzie indziej. Ale i tak, ilekroć wracałam myślami do tamtego dnia, gdy mnie rodzina zabrała do domu i otoczyła opieką, a Rose ukradła leki i przedawkowała, nienawidziłam samej siebie.

– Przepraszam – wyszeptałam do nich obu. Przepraszam, że nie wymyśliłam nic, co mogłoby pomóc Rose, i przepraszam, że nie obroniłam Layal przed Cloverem.

Becca złapała mnie za rękę.

– To nie była twoja wina, Sum. – Wiedziałam o tym, ale i tak czułam się okropnie. W psychologii nazywa się to syndromem ocalonego. One umarły, a mnie udało się przeżyć. – Powinnyśmy już iść. Niedługo musisz być w domu.

Skinęłam głową. Odkąd wróciłam, rodzina prawie nie pozwalała mi wychodzić. Obserwowali każdy mój ruch i nie mogłam wyjść za próg bez czyjegoś towarzystwa.

– Niedługo odwiedzę was znowu – obiecałam Rose i Violet. Skierowałyśmy się do wyjścia z cmentarza. – Na pewno przyjdiesz wieczorem?

Becca potwierdziła.

– O wpół do siódmej.

– Grzeczna dziewczynka. – Przewróciła oczami i ujęła mnie pod ramię.

Ostatnie dziesięć dni spędziłyśmy w zasadzie razem. Nawiązałyśmy z naszymi rodzinami bardzo przyjazne wzajemne stosunki. Ta sytuacja zjednoczyła nas wszystkich, a Becca i Henry stali się sobie bliscy. Byłam przekonana, że jeszcze trochę, a zostaną parą, o ile tylko Becce uda się pokonać strach, że nie jest dla Henry’ego wystarczająco dobra. Chciałam, żeby ułożyła sobie życie, nawet jeśli miałoby to być z moim bratem, który jest beznadziejny. Zasługiwała na szczęście. Zanotowałam w myślach, że należy kazać Henry’emu kupić mały wiejski domek, żeby Becca mogła w końcu prowadzić życie, o jakim marzyła.

Samochód jej brata stał zaparkowany obok auta Lewisa, który czekał na mnie. Kiedy tylko wyszłyśmy z cmentarza na parking, wyskoczył z niego z zatroskaną twarzą. Aż sama się dziwię, że nie posiwiiał.

– Wszystko okej? – zapytał.

– Tak. Wracajmy do domu, chcę trochę odpocząć – odpowiedziałam i usiadłam na miejscu pasażera. Zobaczyłam jego zranioną minę, że nie poczekałam, aż otworzy przede mną drzwi. „Posłuchaj swojej własnej rady”. Z powodu Clovera ja też nie czułam się wystarczająco dobra dla Lewisa. Może był ze mną tylko dlatego, że było mu mnie żal? Wiedział o wszystkim, więc jak mógł nadal mnie pragnąć? Zakochał się w dawnej Summer. To tylko kwestia czasu, zanim zorientuje się, że ja jestem kimś innym.

Lewis wsiadł do samochodu i odwrócił się do mnie. Brat Bekki już ruszył. Patrzyłam za nimi, aż zniknęli za zakrętem.

– Kocham cię – wyszeptał Lewis, patrząc mi prosto w oczy. Nie wątpiłam w to, sądziłam tylko, że tak naprawdę to nie ja jestem obiektem jego uczuć.

– Też cię kocham.

– Ale?

– Nie ma żadnego ale.

Uniósł brwi.

– Summer, znam cię. Wiem, że czegoś mi nie mówisz.

Westchnęłam z frustracji.

– Lewisie, możemy o tym zapomnieć i jechać do domu? Proszę. – Mierzyliśmy się wzrokiem. Nie zamierzałam się poddawać. Nie chciałam się przyznawać do swoich uczuć na wypadek, gdyby Lewis je potwierdził. – Becca wpadnie do mnie wieczorem.

– W porządku. Ale czy niedługo moglibyśmy zorganizować wieczór tylko dla siebie? – Zamarłam. Tylko dla siebie, po co? – Niczego nie oczekuję! – wykrzyknął Lewis i zmarszczył czoło. – Skarbie, wiesz, że przy mnie nie musisz się do niczego zmuszać. Nigdy. Niczego od ciebie nie oczekuję. Cholera, chcę zabić tego skurwysyna.

Uśmiechnęłam się.

– Nie przeklinaj.

Odpowiedział uśmiechem. Wyraźnie się uspokoił.

– Przepraszam. Nigdy nie musisz robić ze mną czegoś, na co nie masz ochoty. Przecież to wiesz...

– Wiem... Posłuchaj, Clover... – Przerwałam, nie mając pojęcia, jak ubrać to w słowa. Nie było na to bezbolesnego sposobu. – Z nim nie miałam wyboru i teraz czuję się... hmm... – Nie chciałam wymawiać tych słów, żeby nie stały się bardziej realne. Brudna, wykorzystana, bezwartościowa. – Nie czuję się źle z powodu naszej bliskości, ale nie jestem gotowa na coś więcej. Nie wiem, kiedy będę. Albo czy w ogóle będę.

– Summer, posłuchaj mnie uważnie. Proszę. Nigdy nie będę cię poganiać. Poczekam tyle, ile będzie trzeba. Nie każdym facetem rządzi jego kutas. Nie muszę uprawiać seksu. Umiem się opanować, choć może cię to dziwić.

Uśmiechnęłam się.

– Wiem. Przepraszam. Wiem, że potrafisz. Nie chcę tylko, żebyś się mną znudził.

– Nie odczuwam żadnej nudy. Sum, myślałem, że nigdy więcej cię nie zobaczę. Seks znajduje się teraz bardzo daleko na liście moich priorytetów. Nie martw się o to, w ogóle o tym nie myśl. Nie będziemy o tym rozmawiać. Kiedy poczujesz się gotowa, jeśli w ogóle, to wtedy o tym pogadamy.

Przełknęłam ślinę. Naprawdę był w stanie na to przystać?

– Serio?

– Serio. Co chcesz teraz obejrzeć, coś wesołego czy coś strasznego? – Skutecznie zmienił temat.

Czy ja w ogóle jeszcze czegokolwiek się bałam? To, co kiedyś mnie przerażało, teraz wydawało się głupie. Kiedy przeżyjesz swój osobisty horror na żywo, nic innego nawet się nie zbliży do tego poziomu strachu.

– Wszystko jedno.

– Niech Henry zdecyduje.

Wzruszyłam ramionami.

– Niech i tak będzie.

Lewis wyszczerzył wszystkie zęby w uśmiechu.

– No co?

– Nikt inny tak nie mówi.

Przewróciłam oczami.



– Co oglądamy? – zapytał Lewis, kiedy mój brat wszedł do pokoju. Miał świetne wyczucie czasu.

– *Halloween* – odpowiedział Henry i ściągnął brwi. – Summer...

Znowu przewróciłam oczami.

– Nie jestem dzieckiem. Puść, na co masz ochotę.

– Ale czy to nie...

– Henry, po prostu puść ten film. Nie chcę, żebyście mnie traktowali w specjalny sposób, dobra? – Przeszłam przez mnóstwo gówna, ale to nie znaczyło, że chciałam być traktowana jakbym była ze szkła. Przed porwaniem wszyscy co najwyżej by się ze mnie trochę ponabijali, że boję się „sztucznej krwi i krzyczących aktorów”. Jeśli miałam jakoś ułożyć sobie życie i na powrót stać się Summer, ludzie musieli traktować mnie po staremu.

Henry nic więcej nie powiedział. Puścił film i usiadł koło mnie.

– Boisz się już? – zażartował. Nie zaczęła się jeszcze nawet czołówka.

Uśmiechnęłam się, dziękując mu w duchu za odrobinę normalności.

– Jeszcze nie, ale dam ci znać, jak tylko się przestraszę. Gdzie się podziewa popcorn?

Błysnął zębami.

– Mama już z nim idzie.

Zaczął się film. Pełna nadziei czekałam, aż mnie przestraszy i będę wiedziała, że w środku mnie istnieje jeszcze malutka część dawnej Summer. Kiedy jednak ludzie na ekranie ginęli na różne okrutne sposoby, nawet nie mrugnęłam. Patrzyłam na to tak, jak się patrzy na pieczenie ciasta. Już tyle razy widziałam podobne obrazy, że przestały mnie ruszać. Zastanawiałam się, czy gdyby na moich oczach mordowano prawdziwego człowieka, też bym podeszła do tego tak spokojnie. Część mnie miała nadzieję, że tak. Nigdy więcej nie chciałam czuć obezwładniającego przerażania na widok brutalnego morderstwa. Osiągnęłam punkt, w którym mogłam się od czegoś takiego prawie całkowicie odciąć, zwłaszcza jeśli nie znałam tej osoby.

– Sum, i jak tam twoje nerwy? – zapytał Henry ze złośliwym uśmiechem.

Skrzywiłam się.

– W porządku. Już się tego nie boję.

Wiedziałam, że będą na mnie patrzeć ze smutnymi minami i mi współczuć, więc skupiłam się na telewizorze. Jak tylko zaczęły się napisy, Henry wybiegł z pokoju. To chyba była moja wina, mogłam się nie przyznawać, że już się nie boję. Głupio zrobiłam. Mogłam zachować to dla siebie.

Lewis uśmiechnął się do mnie nieco smętnie. Tylko nie to!

– Chcę iść na imprezę do Ethana wieczorem – powiedziałam z nadzieją, że odciągnę jego myśli od tego, co kołatało mu się po głowie.

Odkąd Kerri dała mi znać, że jej chłopak urządza małą imprezkę tylko dla najbliższych znajomych, zastanawiałam się, czy chcę się tam zjawić. Kiedyś uwielbiałam takie spotkania w gronie przyjaciół.

– Muszę pogadać z Rachel.

Lewis spojrzał na mnie z wyrazem wyczerpania na twarzy.

– Czemu?

„Czy właśnie tego nie powiedziałam?”

– Żeby pogadać z Rachel?

– Tyle zrozumiałem. Pytam, dlaczego chcesz z nią gadać?

– Bo to moja przyjaciółka, która obwinia się o to, co się stało. A to nie zależało od niej. – Lewis się wzdrygnął i spojrzał na łóżko. On też siebie winił. – Lewisie, to nie była niczyja wina, tylko Clovera. Przestań się tym zadręczać – wyszeptałam, przysunęłam się bliżej niego i oparłam mu głowę na ramieniu. – Kocham cię.

Lewis westchnął i otoczył mnie ramieniem.

– Ja też cię kocham, Sum. Po prostu...

– Ćśśś – powiedziałam. – Przestań. Nie mogłeś nic zrobić i o niczym nie miałeś pojęcia. Nie lubię patrzeć, jak obwiniasz się o coś, nad czym nie miałeś kontroli.

Lewis uśmiechnął się blado i kiwnął głową. Wiedziałam, że mnie nie posłucha, i żałowałam, że nie potrafię go przekonać, że to nie była jego wina, ale był potwornie uparty i sam musiał dojść do tego wniosku. Miałam nadzieję, że stanie się to niedługo, bo nie cierpiałam, kiedy tak się czuł.

– Więc naprawdę chcesz iść na to przyjęcie?

– Tak. – Będzie tylko pięć albo sześć osób. Trochę się zrelaksujemy i pogramy w Guitar Hero. To żaden wielki rave.

– Dobrze – powiedział wolno. – Pójdziemy.

– I tak zamierzałam to zrobić.

Uśmiechnął się z rozbawieniem, które sprawiło, że rozbłysły mu oczy.

– Uparta jak zawsze.

– I kto to mówi? Idzie z nami Becca.

Kiwnął głową.

– Chwila. Chcesz się już zacząć szykować? – Spojrzał na zegarek i wiedziałem, co zaraz powie. – Zostało tylko pięć godzin.

Przewróciłam oczami.

– Nie zajmuje mi to tyle czasu, o czym doskonale wiesz.

– Jestem z ciebie taki dumny. – Co? Skąd ta nagła zmiana tematu? – Tak świetnie sobie z tym wszystkim radzisz. O wiele lepiej niż my.

„Czy mam inny wybór?” Nie pozwolę Cloverowi zrujnować mojego życia. W głębi duszy wiedziałam, że radzę sobie z tym aż za dobrze. Kiedy wypisywano mnie ze szpitala, dostałam ulotkę z namiarami na bardzo dobrą psychoterapeutkę, ale na razie cieszyłam się tym, że sobie radzę.

– Pójdę się wykąpać przed imprezą.

Lewis zmarszczył czoło.

– Okej. Wszystko w porządku?

– Tak. – Gdybym dostała funta za każdym razem, gdy ktoś mnie o to pytał, zebrałabym już miliardy.

Lewis niechętnie kiwnął głową i wypuścił mnie z objęć. Spojrzałam na niego, zanim wyszłam. Jak zwykle, wyglądał na zmartwionego. Ciągłe nie mogłam uwierzyć, że szukał mnie każdego dnia.

Raz podczas mojego zamknięcia Lewis trafił do domu Clovera. Żałowałam, że nie wiedziałam o tym wtedy, choćby po to, żeby cieszyć się świadomością, że był tak blisko. Teraz nie miało to najmniejszego znaczenia, bo byliśmy znowu razem i wszystko wróciło do normalności, jakkolwiek ta normalność teraz wyglądała.

Zamknęłam drzwi do łazienki i spojrzałam w lustro. Czułam się jak dwie osoby w jednym ciele. Lily przeżyła koszmar, a Summer to osoba, którą po wszystkim stałam się na nowo. Clover zapewnił mi przynajmniej tyle – dając mi nowe imię, sprawił, że teraz odciąłam się od tego, co mi robił. Ale ile potrwa, zanim Summer i Lily wejdą ze sobą w konflikt?

Clovera zamknięto na oddziale psychiatrycznym. Zastanawiałam się, jak się czuje w zamknięciu. Czy jest taki przestraszony i stłamszony, jak ja u niego? Miałam taką nadzieję. Przynajmniej pomogą mu trochę doprowadzić do porządku tę jego zrytą głowę. Najpierw byłam wściekła, że nie stanie przed sądem – ze względu na zaburzenia psychiczne, co wcale mnie nie zdziwiło – ale jeśli tylko nigdy nie wyjdzie na wolność i już więcej nikogo nie skrzywdzi, pogodzę się z tym.



Po drodze do Ethana Lewis ścisnął mnie za rękę. Kiedy mijaliśmy miejsce, z którego Clover mnie porwał, żołądek zacisnął mi się w supeł. A gdy sobie przypomniałam, jak po raz pierwszy zawołał do mnie „Lily” i jak mnie wciągnął do swojego vana, krew wręcz zastygła mi w żyłach. Zacisnęłam powieki. „Nie myśl o tym”.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – zapytał Lewis, parkując na podjeździe Ethana.

– Tak. Chodźmy. – Byłam pewna, ale też zdenerwowana spotkaniem ze wszystkimi. Henry pojawił się z Beccą, której nie spuszczał z oka. Wyglądała na szczęśliwą.

Kerri wypadła z domu i z impetem otworzyła drzwiczki po mojej stronie.

– Summer! – zawołała i przyciągnęła mnie do siebie. Uśmiechnęłam się i przytuliłam się do niej mocno, a ona zamknęła mnie w ciasnym, łamiącym kości uścisku, z którego była znana. Naprawdę mi jej brakowało.

– Cześć – powiedziałam, łapiąc oddech.

Odsunęła mnie na długość ramienia i uśmiechnęła się szeroko.

– Tak się cieszę, że przyszałaś! Nie miałam pewności, że się pojawisz. – Od powrotu rozmawiałam z Kerri dwa razy, ale prawie codziennie pisałyśmy do siebie SMS-y.

– Sama jeszcze tego nie wiedziałam kilka godzin temu. Jest Rachel?

– Tak, jest w domu. Nie złościsz się na nią, prawda?

– Nie. Wiesz, że nie. – Dlaczego ludzie nie mogli uwierzyć, że byłam zła jedynie na Clovera? Nikt nie miał kryształowej kuli i nie mógł przewidzieć, co się stanie. – Chodźmy, zamierzam tutaj.

Weszłam do domu za Kerri. Lewis trzymał się z tyłu, jak zazwyczaj. Wstrzymałam oddech, kiedy Ethan, Beth, Rachel i Jack na mnie spojrzeli.

– Cześć – powiedziałam nerwowo.

Ethan wyciągnął w moją stronę butelkę malibu.

– Napijesz się?

W tym momencie odzyskałam przyjaciół.



– Możemy pogadać? – zapytałam Rachel.

Od pół godziny siedzieliśmy w salonie, pijąc i zajadając się śmieciowym żarciem. Rachel milczała i unikała mojego wzroku, a ja naprawdę chciałam, żeby znów było między nami dobrze.

– W porządku – odpowiedziała. – W kuchni?

Przeszłyśmy do kuchni biodro w biodro. Przygryzłam wargę i usiadłam przy kuchennym barze.

– Summer, tak bardzo mi przykro...

Uniosłam dłoń.

– Rachel, przestań. Nie musisz mnie za nic przeproszać. – Nikt nie musiał. – To nie była twoja wina, więc proszę, proszę, nie mów, że ci przykro. Ja chcę tylko, żebyśmy się znowu przyjaźniły. – Boże, czułam się jak papuga, kiedy tak musiałam powtarzać to samo ciągle od nowa.

Szczęka Rachel opadła ze zdziwienia.

– Jak to? Po tym, co się stało, co ten świr ci zrobił... To przeze mnie znalazłaś się tam, gdzie się znalazłaś...

– Nie ma co gdybać. Stało się i to była tylko jego wina. Rozumiesz? – Oczy Rachel zaczęły się szklić, a mnie ścisnęło się serce. Cudnie, teraz obie będziemy płakać. – Nie becz, bo ja też zacznę.

Rachel otarła oczy.

– Nie mogę się powstrzymać. U ciebie w porządku?

– Tak i nie. Niedługo będzie.

– Chodzisz na jakąś terapię albo coś takiego?

– Nie, ale zamierzam zacząć.

Kiwnęła głową.

– Myślę, że to dobry pomysł.

– Tak naprawdę ja też, ale jeszcze trochę chcę to powypierać.

– Wyparcie to popularna strategia.

Uśmiechnęłam się i nachyliłam się do Rachel przez blat.

– Co znakomicie rozumiem. Wracamy?

Becca trzymała się Henry'ego. Utonęli już w rozmowie i przenieśli się do swojego osobnego małego świata, ale nie chciałam zostawiać jej samej

na zbyt długo. Ze względu na nią i na siebie.

– Pewnie. Między nami naprawdę wszystko dobrze?

Potwierdziłam i zsunęłam się ze stołka.

– Jak najlepiej – powiedziałam.

Do pokoju wróciłyśmy objęte ramionami.

Niedziela, 10 kwietnia (Teraz)

Zbiegłam po schodach, kiedy usłyszałam głos Lewisa. Odkąd wróciłam, prawie nie spuszczał mnie z oczu, ale wczoraj przekonałam go, żeby nocował u siebie. Byłam dużą dziewczynką i chociaż nie lubiłam sypiać samotnie, musiałam się tego nauczyć. Wszystko wróciło do mniej lub bardziej normalnego stanu. W każdym razie na zewnątrz. Ludzie nadal obchodzili się ze mną jak z jajkiem, ale już nie tak bardzo jak kiedyś. Zazwyczaj udawało mi się wysikać w spokoju, zanim zaczęli mnie szukać.

Twarz Lewisa pojaśniała, kiedy mnie zobaczył, a mnie serce urosło o dwa rozmiary. Żywiłam do niego takie uczucia jak zawsze, ale coś się zmieniło. Ja. Ja się zmieniłam i nie byłam już tą dziewczyną, w której się zakochał. Lewis powiedział mi, że to bez znaczenia, że kocha mnie tak samo jak wcześniej albo i więcej. Próbowaliśmy pielęgnować nasz związek i, o ile tylko on nie zrezygnuje, ja też się nie poddam.

– Cześć – powiedział, objął mnie i wtulił twarz w moje włosy. Pocałował mnie w bok szyi, bardziej poufale niż zazwyczaj. Twierdził, że poczeka tyle, ile będę potrzebować, i że możemy nawet trwać w celibacie przez resztę życia – co brzmiało śmiesznie, bo jaki facet poszedłby na coś takiego – ale ja i tak obwinałam się o to, że nie chciałam się z nim kochać.

– Cześć. Widzisz? Przeżyłam tę noc cała i zdrowa – zażartowałam. Nie wiedziałam, czemu robił takie wielkie halo o tę jedną noc. Przespałam się sama i tyle.

Przechylił głowę na bok, a oczy mu się zaśmiały.

– Miło to słyszeć. A więc w ogóle za mną nie tęskniłaś?

– Za czym miałam tęsknić, za łokciem wbijającym mi się w bok? Nie ma mowy.

– Dzięki. Poczuję się najważniejszym człowiekiem w twoim życiu – powiedział sarkastycznie.

Uśmiechnęłam się. To była nasza norma. Tak się kiedyś do siebie odnosiliśmy.

– Dobra, idziemy na dwór.

Ściągnął brwi, nie wiedząc, o co chodzi.

– Chcesz się bić?

– Nie, ty głupku. Robimy grilla – powiedziałam wolno.

– W kwietniu?

Wzruszyłam ramionami.

– Jest ciepło, a tata nakupił górę mięsa. – Czy komuś w ogóle potrzebny był powód, żeby urządzić grilla?

Lubiłam spędzać czas na dworze po miesiącach zamknięcia w piwnicy. Na początku było to niemal bolesne: piekły mnie oczy i czułam się zbyt obnażona, ale nie mogłam nacieszyć się wolnością. Chociaż nie chciałam przebywać poza domem sama.

– Rozumiem.

– Rozmawiałam dzisiaj z Michaeliem.

Lewis zastygł z grymasem na twarzy.

– O czym rozmawialiście? O tym skurwysynie?

Lewis tylko tymi słowami odnosił się do Clovera czy Colina, czy jak się nazywał ten psychol.

– Tak – potwierdziłam i ciągnęłam, ignorując mało zadowoloną minę Lewisa – ponoć dobrze reaguje na leczenie.

– Hmm. – To był prawie warkot. – Wierzysz w to?

– Wierzę, że jego lekarze w to wierzą. – Clover był inteligentny i do mistrzostwa doprowadził udawanie normalnego człowieka. Nie wątpiłam, że uda mu się zwieść lekarzy. W niczym mu to jednak nie pomoże. Nigdy nie wypuszczą go na wolność.

– Wszystko okej? Wiesz, że bez względu na wszystko on nigdy więcej się do ciebie nie zbliży, prawda?

– Oczywiście – skłamałam.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam się na pięcie, żeby wyjść z domu. Lewis podążył za mną, cały czas mocno trzymając mnie za rękę, jakby nie miał pewności, czy ktokolwiek zdołałby mi pomóc, gdyby Clover uciekł ze szpitala. Ja nie miałam wątpliwości, że gdyby mu się to udało, spróbowałby odzyskać mnie i Beccę. W jego umyśle stanowiliśmy rodzinę, a za każdym razem, kiedy kogoś mordował lub porywał, udawał, jak daleko potrafi się posunąć dla swojej rodziny.

Ale na razie nie zamierzałam się tym martwić. Na razie chciałam zjeść pieczeń z grilla w towarzystwie ludzi, których kochałam, oraz cieszyć się ciepłym kwietniowym popołudniem. I przez ten czas wcale nie musiałam udawać, że wszystko jest w porządku.

Podziękowania

W tym miejscu chciałabym bardzo podziękować swoim czytelnikom, którzy od początku procesu pisania *Uwięzionych* nie szczędzili mi niesamowitych i pomocnych uwag. Zespołowi z serwisu Wattpad, zwłaszcza Seemie, Evie i Allenowi, za wszystko, co zrobili, żeby ta książka ukazała się drukiem. Zespołowi Sourcebook, a przede wszystkim mojej cudownej redaktorce Aubrey, za to, że podjęli to ryzyko i opublikowali moją powieść. I wszystkim przyjaciołom oraz darczyńcom, którzy mnie wspierali i serwowali okazjonalnego kopniaka w tyłek, kiedy zmagalam się z nowymi wersjami, redakcją i dylematem „czy powinnam ją uśmiercić?”.

O Wattpadzie

Być może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale książka, którą trzymasz w ręku, rozpoczęła swoje życie jako opowiadanie publikowane na Wattpadzie – serwisie dla pisarzy-amatorów i ich czytelników. Została napisana przez kogoś takiego jak ty, kogoś, kto być może wcale nie myślał o sobie jak o autorze, dopóki nie podzielił się swoją twórczością z najliczniejszą na świecie publicznością, złożoną z czytelników i innych autorów. Jeszcze dziś ściągnij darmową aplikację Wattpad na komórkę i tablet albo odwiedź serwis na stronie www.wattpad.com, żeby odkryć więcej podobnych opowieści.